

Ks. WOJCIECH BLASZYŃSKI

**TARNÓW 1914 :: NAKŁADEM AUTORA
Z Drukarni Zygmunta Jelenia**

TARNOVIANA



DLA MBP W TARNOWIE
PRZEKAZAŁA W DARZE
CÓRKA MAŁGORZATA
KĄDZIOŁA W 2007 ROKU

Ks. WOJCIECH BLASZYŃSKI



Ks. W. Blaszyński, prob. w Siðzinie

2803

Ks. Dr. J. GÓRKA
PROF. SEMIN. DUCHOWNEGO W TARNOWIE

Ks. Wojciech Blaszyński

Proboszcz w Sidzinie

RYS HISTORYCZNY Z DZIEJÓW
DYECEZYI TARNOWSKIEJ

Z 28 ILLUSTRACYAMI

L. 69

TARNÓW 1914. NAKŁADEM AUTORA
Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie

NIHIL OBSTAT

Tarnoviae, die 16. Octobris 1913.

Dr. Jacobus Stanczykiewicz
ensor libr.

Nrus 3758.

IMPRIMATUR
AB ORDINARIATU EPISCOPALI

Tarnoviae, die 16. Octobris 1913.

† *Leo, Eppus*

PRZEDMOWA.

Dzieje porozbiorowe Polski, znaczone krwią i łzami jej synów, wykazują liczny szereg znakomych mężów, którzy pracowali w różnych kierunkach i na różnych stanowiskach, służyli wiernie Bogu i narodowi swemu. Dziewiętnasty wiek wydał u nas wybitnych ludzi, którzy chlubnie świadczyli przed obcymi, że Polska żyje, nie zginęła, ale odradza się duchowo i powoli w pozornej śmierci, po utracie bytu politycznego i samodzielności. Dał nam więc Bóg znakomych wieszczów i pisarzy, którzy krzepili upadłych na duchu współbraci, dał nam znakomych mowców duchownych i świeckich, dał niepospolitych pracowników wśród ludu, którzy go dźwigali z nędzy moralnej, a temsamem i materyalnej. Zwyczajnie bowiem za występkiem i grzechem postępuje jako nieodłączna towarzyszka nędza doczesna. Pijaństwo, karciarstwo, pieniactwo, rozwiązłość, lenistwo, złorzeczenia i wszelkie inne występki sprawdzają klęski, cierpienia fizyczne, ubóstwo, osłabiają ducha jednostek, są najgorszą bolączką organizmów społecznych i czynią ludzi karłami. Kto te występki zwalcza, usuwa i leczy, ten lepiej służy sprawie ojczystej od rycerza, który przelewa krew swą za wolność narodu.

Jedną taką postać pracownika wśród ludu niestrudzonego, bezinteresownego, kapłana świątobliwego, pragnę w niniejszej pracy przypomnieć czytelnikom.

Imię jego żyje dotąd wśród ludności Podhala, pamięć jego otaczają dotąd czcią i wdzięcznością górale i lachy z nad Wisły, nie zginęła także wśród Słowaków Orawy sława jego jako praktycznego kaznodziei, który z prostotą ale i z potęgą, z namaszczeniem i ogniem świętym przemawiał do ludu, oświecał umysły prawdami bożemi, kruszył najtwardsze sumienia i jednał grzeszników z Bogiem przez gruntowną spowiedź, częstokroć z całego życia.

Pragnę ks. Wojciecha Blaszyńskiego przedstawić budujące życie na pociechę ludowi wiejskiemu, na wzór dla kapłanów polskich i na dowód, że mamy u siebie wzniosłe przykłady cnót, że ich nie trzeba daleko szukać u obcych narodów.

Pracę tę oparłem na badaniach, ile możliwości osobistych, źródłowych, a więc na archiwach Konsystorza biskupiego w Tarnowie, na kronikach parafialnych, na listach osób prywatnych i osobistych poszukiwaniach i pytaniu ludzi, którzy znali ś. p. ks. Blaszyńskiego.

Korzystałem także z opracowań dawniejszych życia ś. p. proboszcza sidzińskiego: jednego drukowanego i trzech w manuskrypcie, które przytaczam w ciągu opowiadania.

Przejrzałem niemniej nauki, które ks. Blaszyński miewał do ludu, pozostałe w zapiskach tego ludu, oraz w niedrukowanej przeróbce ks. Pixy, która zajmuje trzy części in folio.

Staralem się rzecz przedstawić popularnie, chociaż oparłem ją na podstawie naukowej, a uczyniłem to dlatego, aby i lud mógł korzystać z książki o życiu kapłana, którego uwielbia, którego pamięć przejął od ojców i przekazuje ją młodszemu pokoleniu.

Fotografie ks. Blaszyńskiego zdobią ściany chat

wiejskich na Podhalu, Spiżu i Powiślu. Rozchwycono ich 600 sztuk w okamgnieniu, jak niemniej kilka tysięcy broszur o życiu jego, wydanych przez ks. Tyburcego Knęzę, Paulina z Krakowa. Przez te fotografie i broszury pamięć ks. Blaszyńskiego, plebana sidzińskiego z pod Babiej Góry, utrzymała się do obecnej chwili, a jeszcze więcej na Podhalu podtrzymuje ją wspaniała świątynia, którą wyfundował w Chochołowie i przy której spoczął snem wiecznym, zabity dziwnem zrządzeniem bożem przez belkę rozbieranego rusztowania po ukończeniu wieży.

Już namiętności ucichły, przeciwnicy ks. Blaszyńskiego przenieśli się do wieczności, a więc życie jego nikogo nie zadraśnie, ani dotknie boleśnie prawda, bez obstępów podana.

Resztki tak zwanych Sidińiarzy, gorących wielbicieli zmarłego, są już ludźmi sędziwego wieku, stoją ponad grobem. Słuchali niegdyś nauk ś. p. ks. Wojciecha Blaszyńskiego, cenili go bardzo, ponosili prześladowania od przeciwników i dzisiaj ze czcią wspominają swego dobrodzieja duchownego, pamięć jego otaczają aureolą świętości w swych opowiadaniach.

Zetknąłem się z nimi, słyszałem z ust ich świadectwa, czytałem w aktach i kronikach zdania przeciwników i w niniejszej pracy starałem się stawić przed oczy przedmiotowo prawdę, ku zbudowaniu czytelnika i naśladowaniu.

Z tego opisu można się przekonać, że nie ten jest przyjacielem ludu, kto o nim mówi, jemu pochlebia, korzyści zeń ciągnie, ale kto go podnosi, pracuje nad wykorzeniem jego wad, a pracuje z zapomnieniem o sobie, bezinteresownie, nieustannie, do grobowej deski, wśród szyderstw i prześladowań przeciwników.

Postać ks. Blaszyńskiego, pełna hartu i żelaznej woli, przypomina z wielu względów owych proroków Starego Zakonu, którzy byli murem obronnym, miastem oszańcowanem, gorejącą pochodnią dla współczesnych, trąbą dalekonośną prawdy, przyjaciółmi ludu istotnymi, a przecież za to wszystko ponosili prześladowanie i śmierć męczeńską od współczesnych. Ścigano ich jako wrogów, skarżono fałszywie, przekręcano ich słowa, uważano za wyrzutków społeczeństwa, nękano ustawicznie, ale nie zdołano stłumić prawdy i wygnać jej ze świata; ona przeżyła swych wrogów i tryumfuje na świecie niezrównanym blaskiem, a pamięć tych, którzy ją głosili, żyje we czci po wszystkie czasy, podczas gdy imię wrogów i przeciwników zginęło w zapomnieniu lub okryte hańbą służy po dziś dzień za przykład odstraszać, do czego prowadzi namiętność i ślepotą moralna.

Niechże więc pamięć cichego kapłana z Siðziny, prawdziwego przyjaciela ludu, nie zginie nigdy wśród nas, ale krzepi ducha żyjących, zachęca do cnoty, pobudza do pracy nad sobą i drugimi.

I. ROZDZIAŁ.

Z historii Chochółowa — Początek wsi. — Znaczenie sołtysów. — Duszpasterstwo aż do utworzenia parafii. — Lasy tamtejszych okolic nabywają górale. — Niecne postęпки barona Borowskiego. — Proces górali. — Ogólny rzut oka na Podhale.

Nim skreślimy dzieje opatrnościowego dziecka, podamy kilka szczegółów, odnoszących się do jego wsi rodzinnej, bo one uwydatnią nam lepiej warunki, wśród których wzrastał i które na jego duszy wywarły swe piętno.

Chochółów w historii Podtatrza pięknie się zapisał. Górale chochołowscy za Jana Kazimierza odznaczyli się męstwem, gromiąc Szwedów i patryotyzmem zawstydzili niejednego szlachcica. Oczyszczili od wroga podgórze karpackie, ze starostą Żegockim na czele zapuszczali się nawet do Wielkopolski za Szwedem i wracali okryci sławą w ojczyście strony do umiłowanych gór, hal i polan swoich.¹⁾

Za konfederacyi Barskiej również dzielnie się spisywali, walcząc w jej szeregach przeciwko zaborczej Rosyi ²⁾.

Początki tej wsi, leżącej w nowotarskim powiecie, na północ Zakopanego, sięgają panowania Stefana Batorego. Wtedy to odznaczył się męstwem Bartłomiej Chochółowski na wyprawie przeciw Moskwie i w nagrodę za to otrzymał od tego króla

¹⁾ Antoni Walewski: Historia wyzwolonej Rzeczypospolitej.

²⁾ Pamiętnik Kitowicza.

sołtystwo dziedziczne we wsi, przezeń założonej i nazwanej Chochołowem, jak świadczy o tem przywilej Zygmunta III. wydany w Krakowie 20. marca 1592 roku. ¹⁾

Sołtystwo dziedziczne w Polsce równało się poniekąd szlachectwu. Sołtysi posiadali różne przywileje; mogli bowiem stawiać młyny, budować chaty na wykarczowanym polu, używać pastwisk, łąk, lasów, polować, łowić ryby w rzekach i używać wszelkich pożytków z ziemi. Kmieć sołtysiej osady (scultetia) wolny był od wszelkich służebnictw i pańszczyzny u dziedzica, podlegał władzy swojego wójta (advocatus) ²⁾. Panujący chętnie udzielali powyższych przywilejów, aby ludzi ściągnąć w puste, dzikie, leśniste okolice i potworzyć tam ludne osady. Za te przywileje obowiązani byli sołtysi w czasie potrzeby i niebezpieczeństwa grożącego Rzeczypospolitej stawiać do boju, a raczej gmina sołtysia uzbrajała jeźdnego żołnierza, zaopatrywała go w broń, żywność, dawała mu konia. Żołnierz taki zwał się wybrańcem ³⁾. Prawo niemieckie czyli magdeburskie, któ-

¹⁾ Qua nos ad intercessionem certorum Consiliariorum nostrorum pro honesto Bartholomaeo Chochołowski, sculteto atque subdito nostro de villa Chochołów, tenutae Generosi Joannis Pieniążek apud nos factam atque habentes rationem servitiorum illius, quae Serenissimo Rmo olim Antecessori nostro Stephano regi in proxime praeteritis moscoviticis expeditionibus praestitit.

²⁾ Sołtys różni się od wójta tem, że w jednej gminie wójt był jeden (advocatus), a osad sołtysich (scultetus) mogło być w niej wiele, tyle, ile się ich rozrodziło z pierwotnej rodziny. Sołtystwo było dziedziczne jak i szlachectwo, a wójt do czasu urzędował i rządził gminą.

³⁾ Dodatek tygodniowy do Gazety lwowskiej w r. 1851. Porów. także: Dzieje Rzeczypospolitej polskiej Jędrzeja Moraczewskiego t. VIII.

remu podlegali i według którego byli sądzeni sołtysi, odznaczało się surowością, dozwalało brać na tortury winowajcę.

Już z początkiem XIII. wieku Podhale nowotarskie miało osadników Niemców, ale zaludnienie powoli następowało, kiedy Bartłomiej Chochółowski dopiero po 400 latach karczuje las w Chochółowie i zakłada pierwszą osadę. Po Stefanie Batorym i Zygmuncie III. nadawali potomkom Bartłomieja przywileje także późniejsi monarchowie polscy, jak Władysław IV. w r. 1633 (synom Stanisława: Błażejowi i Tomaszowi Chochółowskim) Michał Korybut 1669, Jan III. Sobieski, który obok zatwierdzenia poprzednich przywilejów pozwala Chochółowskim warzyć piwo, pędzić wódkę i sprzedawać trunki. Górale tamtejsi posiadają dokumenty z przywilejami, otrzymanymi od Augusta II. z roku 1697 i 1722, od Augusta III. z r. 1745, od Stanisława Augusta Poniatowskiego z r. 1766. Po rozbiórze Polski rząd austriacki zatwierdził góralom te stare nadania i przywileje.

Rodzina założyciela Chochółowa rozrastała się z biegiem czasu i przybierała różne nazwiska. Już w przywileju Augusta II. z r. 1722 przychodzą nazwiska Michała Kluski, Jana Zycha, Adama Skorusy, Pawła Mniszacha. W drugiej połowie XIX. wieku giną w linii męskiej nazwiska Chochółowskich. Bratowa księdza Wojciecha Blaszyńskiego pochodziła z rodziny Chochółowskiego.

Wypada tu również wspomnieć o kościele i duszpasterstwie w Chochółowie od najdawniejszych czasów ¹⁾. Według najstarszego podania założyciel Chochółowa wystawił tu od razu małą kaplicę drewnianą,

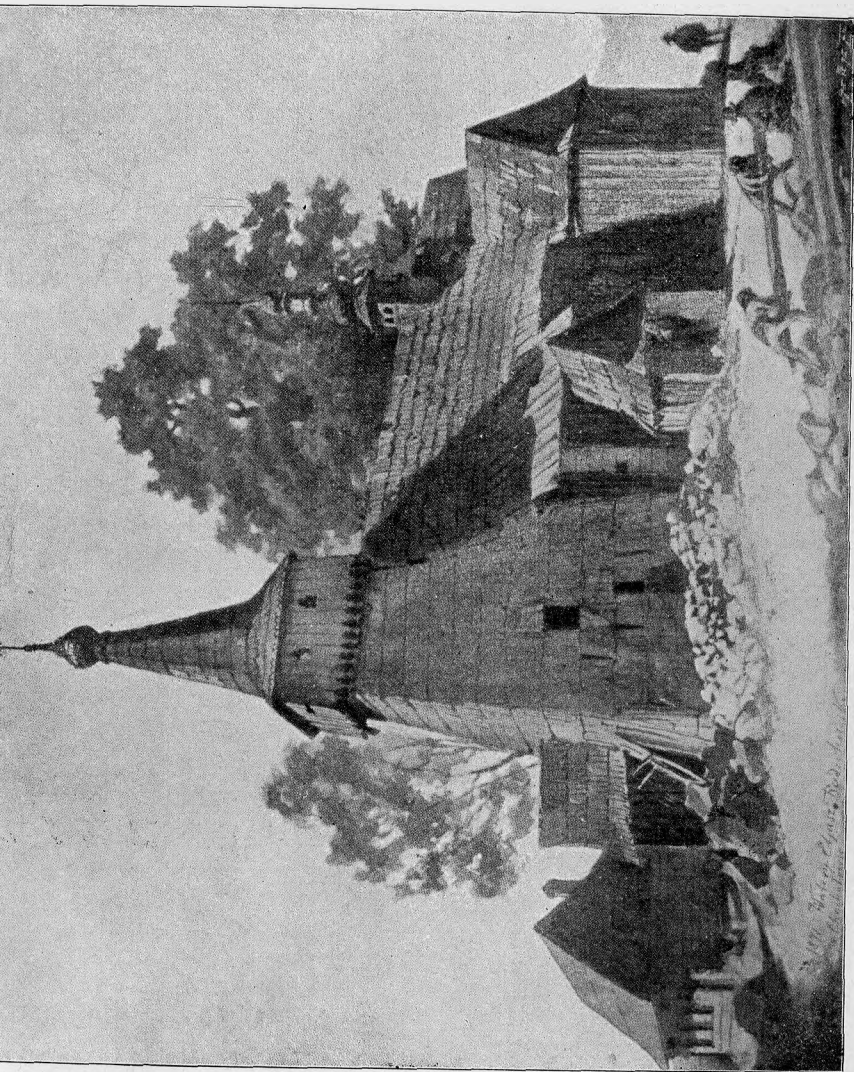
¹⁾ Liber memorabilium parochiae chocholoviensis.

którą z czasem powiększano i upiększano. Duszpasterza stałego nie było w miejscu, lecz księża Dominikanie spełniali na Podgórzu karpackiem posługi duchowne i urządzali misye ludowe. Oni to kaplicę w Chochołowie poświęcili ku czci św. Jacka i oni tu od czasu do czasu odprawiali nabożeństwa. Wzrastającą wieś przyłączono później do parafii czarnodunajeckiej. W kapliczce chochołowskiej księża z Czarnego Dunajca parę razy do roku odprawiali nabożeństwa; dnia 10. grudnia 1762 roku ks. biskup Franciszek z Potkania Potkański, sufragan krakowski i wikaryusz generalny dla spraw duchownych, utworzył tu filię, przydzielając ją do parafii czarnodunajeckiej. Proboszcz macierzystego kościoła uposażył wikaryusza filialnego w Chochołowie ze swoich dochodów, a ludność miejscowa zobowiązała się starać o utrzymanie budynków kościelnych. Za jednego z ekspozytów chochołowskich ¹⁾ około r. 1780 przybudowano do kościółka wieżę. Już cztery lata przedtem posiadała filia osobne księgi metrykalne ²⁾. Kronika miejscowa wylicza do erekcji probostwa w r. 1817 siedmiu księży ekspozytów ³⁾. Pierwszym pro-

¹⁾ Był nim X. Jan Babicki.

²⁾ Wydał je Chochołowi X. Jan Łatkiewicz, prob. czarnodunajecki, w r. 1776.

³⁾ Byli nimi: 1. X. Florentyn Knais do 1778. Następnie otrzymał probostwo w Czarnym Dunajcu. Miał podobno wielkie pieniądze, które wioził do Krakowa. Umarł nagle w Rabce. „In cloaca exinanimis repertus cinctus marsupio auro pleno. Sic ecce dives funeste vitam finivit“. Słowa kroniki. 2. Po nim nastąpił O. Józef Chochołowski, Dominikanin, 20. września 1779. 3. Następnie Leon Domański z zakonu Trynitarzy. 4. X. Jakób Szaflarski od 1782—1783. 5. X. Andrzej Iwańkowski. 6. X. Jan Balicki od 1790—1802. 7. X. Jakób Kuczkiewicz od 1802—1817. Kronika nie podaje szczegółowo wszystkich dat.



Stary kościół w Chocholowie

boszczem w Chochołowie po utworzeniu samoistnej parafii, prezentowanym przez rząd austriacki, był ks. Jan Bańkowski (od 1817—1831). Do nowego probostwa przydzielono wsi: Chochołów, Ciche, Działisz, Witów, Zakopane i Koniówkę. Za polskich rządów były w tych miejscowościach dobra koronne, które po rozbiorze Ojczyzny przeszły na własność rządu austriackiego i były pod administracją c. k. kamery.¹⁾ W r. 1819 dnia 7. czerwca nabył od kamery owe dobra (Chochołów, Czarny Dunajec, Ciche, Witów, Wróblówkę, Działisz i Podczerwone) za 11501 złr. mk. Jan Pajączkowski, urzędnik ze Lwowa i osiadł w Czarnym Dunajcu²⁾. Spotkało go jednak tutaj smutne rozczarowanie; dobra a raczej górzyście obszary lasów, które znał jedynie z mapy, nie podobały mu się wcale. W majątku nie było żadnego budynku i dworu; właściciel jego mógł się jedynie przy objeździe leśnych obszarów w żydowskich przenocować karczmach. Mówił więc do górali pańszczyźniaków, że gotów nawet Turczynowi sprzedać lasy, jeżeli ich odeń nie odkupią, bo tu siedzieć nie będzie za żadną cenę.

Góralom ta myśl się podobała i postanowili nabyć ten majątek za 12 tysięcy złr. mk. Tytułem kosztów policzył sobie Pajączkowski 500 złr. i o tyle więcej zażądał od górali. Kwotę powyższą mieli zaraz wypłacić, a ponieważ Pajączkowski winien był jeszcze 5750 złr. 30 kr. mk. do kasy w Nowym

¹⁾ Posiadłości sołtysów wyjęto z dóbr królewskich, a później kameralnych.

²⁾ Licytacja publiczna odbyła się 20. maja, kontrakt kupna zawarto 7. czerwca, a władza wiedeńska zatwierdziła go 18. września 1819 r. Porów. Akta procesu str. 33.

Sączu, przyrzekli ten dług spłacić ratami ¹⁾. A więc łączna kwota kupna wynosiła 17750 złr. 30 ct. mk.

Ponieważ w owych czasach włościanie nie mogli nabywać dóbr tabularnych, dlatego udali się do swego rodaka czyli jak mówili krajana, ks. Józefa Szczurkowskiego recte Szczurka, proboszcza w Bóbrce ²⁾, powiatu krośnieńskiego, aby na swe imię zakupił dla nich lasy w Czarnym Dunajcu, w Chochołowie, Cichem, Dzianiszu, Podczerwonem, Wito- wie i Wróblówce ³⁾.

Górale poczęli teraz formalną pogoń za pieni- adzmi. Zapożyczali się u zasobniejszych z pośród siebie, zaciągali pożyczki w Nowym Targu i na Wę- grzech, skąd pieniądze miedziane całymi workami przywozili, sprzedawali bydło i owce, sprzęty gospo- darskie, byle tylko dojść mogli do potrzebnej gotówki na kupno powyższych lasów ⁴⁾. Pieniądze zbierali dziesiętnicy i oddawali je ks. Józefowi Szczurkow- skiemu, a ten 12 tysięcy złr. mk. wręczył Pajączkow- skiemu i zawarł z nim kontrakt, który nosi datę 17. grudnia 1819 r. Resztę kwoty 5750 złr. 30 ct. mk. mieli gospodarze spłacić w urzędzie podatkowym w Nowym Sączu.

Dla górali nastały ciężkie czasy, bo się zadłu- żyli, a przytem pokazało się, że ks. J. Szczurkowski działał nieuczciwie, miał się za pana owych dóbr, a pieniądze, złożone do jego rąk przez Podhalan, uważał za pożyczkę. Dlatego czytamy w procesie: „Złote sny o pełnej rozkoszy i wolności przed oczyma

¹⁾ Akta procesu str. 34.

²⁾ Zmarł w r. 1839.

³⁾ Proces str. 53.

⁴⁾ Tamże.

złumiałych pańszczyźniaków poczęły się nagle rozwiewać, jak za podmuchem halnego wiatru ustępują mgły, spowijając do nocnej drzemki te lasy, które oni kosztem swego zdrowia i kosztem swoich gospodarstw nabyli, byle je nazwać swoimi i swoim pozostawić dzieciom¹⁾).

Książdz niedługo ogłosił się dziedzicem majątku; gospodarze czuli słuszny żal i zanosili nań skargi. Odstąpił więc państwo czarnodunajeckie 8. stycznia 1822 roku pod pewnymi warunkami swemu krewnemu, Andrzejowi Szczurkowskiemu, prawnikowi, który górali jeszcze więcej uciemieżał, niż jego stryj książdz.

Andrzej Szczurkowski, przebiegły jurysta, w cztery lata potem 25. czerwca 1826 r., sprzedał ten majątek Kajetanowi baronowi Borowskiemu²⁾. Baron domagał się od górali odrabiania powinności poddańczych; ci nie chcieli dźwigać jarzma, bo się uważali za właścicieli owych ziem. A więc kłótnie i zatargi trwały dalej; pańszczyźniaków przemocą sprowadzano do dworu lub na leśniczówkę i bito niemiłosiernie. Kronika parafialna nazywa tego pana wręcz

¹⁾ Proces 96. — Zaznaczam, że niektóre nazwiska i daty są mylne co do tej sprawy w książce: Powstanie chochołowskie w r. 1846. Dr. Stanisława Eliasza Radzikowskiego str. 28—33. Lwów 1904. Polskie Towarzystwo nakładowe.

²⁾ Dwór w Dzianiszu nie należał do kompleksu lasów. Był on w rękach Aleksandra Wojnarowskiego. Ten jako bezdzietny, zapisał dwór z przynależnościami rodzinie baronów Borowskich z Wysokiej. Jeden z braci Borowskich, wspomniany Kajetan, osiadł jako dziedzic we wsi i wszedł w używanie tych lasów. Bezimienna kronika wspomina, że P. Wojnarowski zostawił mu pieniądze na budowę kościoła w Dzianiszu, których on używał na własne cele, o kościele nie myślał wcale. Dwór w Dzianiszu kupił później kapitan Hauer, który majątek góralom rozparcelował.

tyranem i satrapą. Ksiądz proboszcz Bańkowski (1817—1831) zupełnie z nim zerwał stosunki, choć początkowo starał się zachować przyjacielskie pożycie.

Borowski nie pozwalał chłopom paść w lasach, choć za polskich i austryackich rządów to czynili. W czerwcu 1830 r. prowadzono w Witowie taborem bydło na paszę. Wtedy to na chłopów kazał zbójceki urządzić napad pan baron, mieszkający w Dzianiszu. Na czele szajki stanął Aleksander Ostrowski, leśniczy z Witowa, którego kronika nazywa zawołanym awanturnikiem i wiarownikiem. Z nim był niejaki Jan Ćwierz, aktuaryusz, pijak, hulatyka. Przybrano sobie nadto dwóch hajduków: Jana Wrzecioniarza i Jędrzeja Knapczyka oraz leśnych. Bandyci, uzbrojeni w broń palną i siekierki, czekali na górali koło wysokiej, kamiennej kępy, niedaleko leśniczówki i wezwali ich do ustąpienia; a kiedy chłopci nie usłuchali, poczęli strzelać. Zginął wtedy Jan Bzdyk z Witowa. Żonę jego Annę, będącą przy nadziei, porąbali wysłańcy barona siekierkami tak, iż trzeciego dnia umarła z ran nieszczęśliwa kobieta. W czasie strzelaniny padło dużo bydła. Bojaźliwsi górale uciekli, odważniejsi chwycili za kamienie i poczęli atakować bandytów, którzy schronili się na leśniczówkę i strzelali dalej na chłopów; nałożnica Ostrowskiego nabijała broń¹⁾.

Borowski, obawiając się kary, udał się o pomoc do chirurga nowotarskiego, przechrzty Zelika, który zrobił obdukcję i wystawił baronowi świadectwo, że Jan Bzdyk i jego żona Anna umarli z pijaństwa, że gorzałka się w nich zapaliła, a ich rany widocznie

¹⁾ Powiada kronika, że jeszcze w r. 1864. żyła ta pijaczka, żebraczka bez chleba i przytułku, zalewająca się gorzałką.

pochoǳą z uderzenia o ziemię kamienistą, bo się przewracali, nie mogąc dla pijaństwa ustać na nogach.

Ks. Bańkowskiemu kazano na podstawie tego świadectwa pochować zabitych.

Krewni jednak wnieśli skargę do sądu kryminalnego w Wiśniczu. Radca Berezowski zarządził po upływie trzech miesięcy od popełnionej zbrodni ponowne, energiczne śledztwo. Barona Kajetana Borowskiego zamknięto i trzy lata trzymano w areszcie śledczym. Po trzech latach wypuszczono go na wolność, bo leśniczy, hajducy i leśni na siebie wzięli odpowiedzialność¹⁾. Powiada o nim autor Powstania chochołowskiego według zapisków organisty Andrusikiewicza: „Powróciwszy z więzienia, przestał na chwilę być gwałtownym; ale otoczony oficyalistami, wyrzutkami ludzkości, z których każdy był w kryminale i każdy prawie był szpiegiem rządowym, tak justycyaryusz, jak i mandataryusz, ssał lud nimi do reszty“²⁾.

Nękał chłopów i przedstawiał ich jako buntowników, którzy mieli iść na pomoc powstańcom za Wisłę. Udawał, że ich na chwilę poskromił, prosił o dwie kompanie wojska w cyrkule; żołnierze z komisarzem na czele katowali górali, bili na ławach, wymierzając po 80 i 100 kijów, krew zbryzgała ławy, lizały ją psy, a niektórzy biedacy z pobicia stali się kalekami, wielu nawet wcześniej pomarło. Podwójną więc chłopci ponosili krzywdę, bo im zabrano lasy, polany, a nadto ich bito, katowano, wtrącano do więzień. Groźniejszych przeciwników trzymał baron

¹⁾ Powstanie chochołowskie 30—33 i kronika kościelna, która dodaje, że kiedy baron siedział w więzieniu, niszczył lasy jego pełnomocnik, Teofil Jędrzejowski, a pieniądze za drzewo woził do Wiśnicza i Lwowa.

²⁾ Tamże str. 33.

kilka tygodni w więzieniu, a obawiając się, żeby nie pomarli, kazał ich wypuścić na wolność. Biedacy zaledwie na raczkach, z osłabienia i bicia, zaczęli się mogli do domów. Ciężkie to były czasy dla ludu naszego, a podobne nadużycia wołały o pomoc do Boga.

Kronika parafialna¹⁾ pisze, że podobno nie mógł skonać w Sieniawie za krzywdy ludu ów baron okrutny, który za życia swego oddał powyższe dobra na własność Hieronimowi Borowskiemu, bo mu już obmierzały te ciągłe walki. Akt darowizny nosi datę 1. lutego 1839 r.

Ponieważ X. Józef Szczurkowski warunkowo ustąpił dobra swemu bratankowi Andrzejowi, bo sobie zastrzegł, że wróci do niego, gdyby bratanek wcześniej umarł, dlatego uważając się za pana majątku po wcześniejszej śmierci bratanka, a nie chcąc go dla siebie zatrzymać z obawy nowych kłopotów ze strony pokrzywdzonych i wyzyskanych przez siebie haniebnie górali, oddał owe lasy 3. kwietnia 1839 swemu siostrzeńcowi, X. Józefowi Wilczkowi²⁾.

Pańszczyźniacy już przedtem wniesli do cesarza skargę na Borowskich i ks. Szczurkowskiego, opisując dokładnie całą historię. Prokuratora skarbu

¹⁾ W Chocholowie.

²⁾ Był to kapłan diecezji tarnowskiej, wyświęcony na księdza 8. września 1829 r. Przy katedrze tarnowskiej pracował jako wikaryusz od 1830—1838, seniorem wikaryuszów był od 1834 do 1838, następnie został profesorem teologii pasterskiej przy seminarium, potem uczył tego samego przedmiotu w uniwersytecie Jagiellońskim. Umarł jako proboszcz parafii św. Floryana i kanonik krakowski w r. 1880, dnia 27. lutego.

Ogłosił drukiem: 1. Homilie niedzielne, Kraków 1861. 2. Kazania pasyjne o Męce Pańskiej i o warunkach pokuty. Kraków 1862. 3. Kazania na niedziele całego roku. Lwów 1848.

w Krakowie imieniem gmin Czarnego Dunajca, Chochołowa, Cichego, Dzianisza, Podczerwonego, Wiotowa, Wróblówki wytoczyła proces ks. Józefowi Szczurkowskiemu i jego bratankowi o zbrodnie oszustwa. Trybunał karny w Wiśniczu 22. maja 1835 r. (L. 1184) uznał ich winnymi i skazał obydwóch na pięć lat ciężkiego więzienia ¹⁾).

Ks. Wilczek, nowy dziedzic państwa czarnodu-najeckiego, profesor teologii pastoralnej w semina-ryum duchownem w Tarnowie, rozpoczął proces o lasy, chcąc je wydobyc z rąk Borowskich i objąć w posiadanie. Spór trwał długie lata. Górale mu nie dowierzali i prosili go, aby się podpisał, że im zwróci majątek, gdy proces wygra. Ks. Wilczek zbył ich uśmiechem. Skoro wyrokiem sądu obwodowego w N. Sączu (dnia 28. i 29. sierpnia 1862 L. 2288), zatwierdzonym przez sąd krajowy w Krakowie (25. i 26. listopada 1863 l. 13340) ks. Wilczek proces wy-grał, usunął chłopów zupełnie od korzystania z lasów.

Podhałanie wytoczyli skargę ks. Wilczkowi, który lasy niszczył, sprzedawał drzewo do kuźnic w Za-kopanem lub żydom na Orawę za pośrednictwem swych krewnych. Do wygrania procesu dopomógł góralom ks. Antoni Sutorski ²⁾, były proboszcz w Cho-

4. Kazania przygodne. Tarnów 1856. 5. Kazania na święta uro-czyste całego roku. Tarnów 1854. 6. Mowy pogrzebowe. Tar-nów 1854. 7. Rocznik drugi kazań niedzielnych na cały rok. Kraków 1874. Kazania te tchną trywialnością czasem. Pogrze-bowe i przygodne nie posiadają większej wartości, podobnie jego Pastoralna niema znaczenia wybitniejszego.

¹⁾ Trybunał apelacyjny we Lwowie 16. października 1835 r. l. 12743 zniżył im tę karę na 3 lata więzienia. Por. proces str. 97.

²⁾ Był wikaryuszem w Żywcu, a w r. 1832 otrzymał pro-bostwo w Chochołowie od barona Borowskiego. Jego insta-lacja odbyła się 30. września 1832. Pasterzował tu 17 lat.

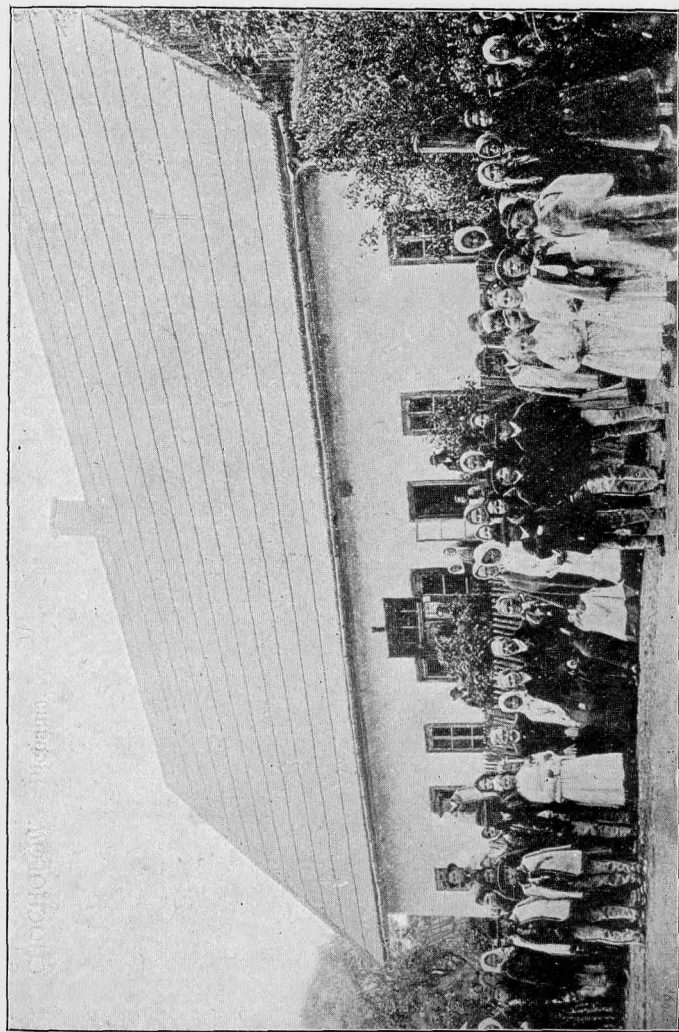
chołowie, wówczas emeryt w Krakowie mieszkający. Akcyę cywilną wdrożyła przeciw poprzednim posiadaczom, a więc i ks. Wilczkowi prokuratora imieniem gmin i dlatego w roku 1863 sąd przyznał majątek błędnie gminom, a nie jednostkom. Sąd najwyższy w Wiedniu 31. sierpnia 1864 r. (l. 5707) zatwierdził wyrok, a 25. sierpnia 1865 r. gminy się intabulowały jako właścicielki. Faktyczne oddanie lasów, wynoszących około 6 tysięcy morgów, nastąpiło w lutym 1867 roku¹⁾. Radość z tego powodu była wielką, bo chłopci mogli teraz korzystać z lasów.

W roku 1895 dawni pańszczyźniacy, a właścicie ich spadkobiercy, ponownie rozpoczęli proces, aby lasy przyznano na własność jednostkom, bo nie gminy, ale chłopci wedle ilości ziemi posiadanej, złożyli niegdyś pieniądze do rąk ks. J. Szczurkowskiego, na wykupno tych obszarów z rąk Jana Pajączka czyli Pajączkowskiego. Proces prowadził dr. Feliks Gaszyński w Jasle, a dawał mu wskazówki, dostarczał dowodów Jan Maryniarczyk, obecnie radca sądu w Tarnowie, rodak z Cichego.

Proces był ciekawy, sama skarga obejmuje duży tom drukowany (in folio), ale wypadł niepomysłnie dla jednostek skarżących, bo lasy przyznano gminom i teraz administruje Wydział krajowy tymi obszarami. A może i dobrze się stało, bo górale wygrane parcele leśne byliby żydom posprzedawali.

Kronika nazywa go skąpym i nieużyтым, bo dla kościoła nic nie zrobił. Z Konsystorza tarnowskiego 24. października 1834 r. otrzymał upomnienie za życie lekkie i zaniedbywanie parafii. Zrezygnował z probostwa w r. 1849. i osiadł w Krakowie. Mówiono o nim, że na pensyi żył z lichwy.

¹⁾ Porów. proces str. 97 i 98.



Plebania w Chochołowie

Ucisk, ubóstwo osad górskich koło Czarnego Dunajca, wywołane w znacznej części procesem o kompleks lasów, wycisnęły swe piętno na mieszkańcach tych okolic. Oświata, jak wogóle wszędzie w Galicyi na owe czasy, stała tu nisko, lud był ciemny, oddany pijaństwu, zabobonom, a w Nowotarszczyźnie w pierwszej połowie XIX. wieku powtarzały się często zbójckie napady. Góral chodził do kościoła, modlił się, ale to nabożeństwo jego było zewnętrzne, powierzchowne, nie przerobiło jego grubej duszy. Potrzeba było wytężonej pracy, aby ten lud podnieść i umoralnić, a zasługa w tem ogromna ks. Blaszyńskiego, którego życie opowiedzieć mamy.

Kiedy on był chłopcem, napady zbójckie trwoga napędliały okolice górskie. Roku 1809 dnia 7. lipca rzucili się we wsi Cichem na zamożnego wieśniaka Tomasza Tylkę, związali go wraz z żoną, następnie parzyli go po gołym ciele gorącym smalcem i rozżarzonem żelazem, chcąc go w ten sposób zmusić do wyjawienia, gdzie ukrył pieniądze. Do dziś dnia opowiadają sobie górale historye o tych złoczyńcach z początku XIX. wieku, a zwłaszcza o ich prototypie z XVIII. wieku, sławnym Janosiku, którego schwytano 1713 roku i stracono na liptowskiej dolinie. Hulał on długie lata jako słynny opryszek po Węgrzech, Polsce, Śląsku i Morawie.

Za rządów austryackich wielu uciekało przed wojskiem, to znowu przed sprawiedliwością ludzką kryli się złodzieje i nicponie wszelkiego rodzaju w licznych jamach, podziemnych jaskiniach, głębokich dolinach, w gęstej kosoдрzewinie i w rozległych lasach; napadali na spokojnych mieszkańców, zarzynali im bydło i żyli z rabunku.

Podobno do tych czasów zbójceckich czyli zbójnickich, jak się wyrażają górale, odnosi się ta śpiewka ginących już opryszków:

Ej zahuczały góry,
Ej zahuczały lasy,
Ej kieby się wróciły
Nasze dawne czasy.

W tak opłakanych stosunkach ¹⁾ tylko rzadkie jednostki potrafiły się wybić; samorzutnie puszczały się w daleki świat, gdzieś aż w głąb Węgier, szukając tam nauki w trudnej walce o chleb codzienny. Taką postacią i chlubą Chochołowa jest Wojciech Blaszyński.

¹⁾ Por. rozprawę w Organie Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie t. III., zeszyt 3. rok 1897 str. 225 i dalsze pod tytułem: Polscy górale tatrzańscy czyli Podhalanie i Tatry na początku w. XIX. przez Dr. Stanisława Eljasz-Raźnikowskiego.

II. ROZDZIAŁ.

Rodzina Blaszyńskiego.— Jego lata dziecięce i szkolne.— Studya na Węgrzech. — Powrót do domu. — Teologia. — Z dziejów dycezyi tarnowskiej. — Biskup Ziegler. — Świecenia.

Ks. Wojciech Blaszyński urodził się w Chochołowie dnia 14. kwietnia 1806 r. z ojca Józefa, któremu miejscowi ludzie dali przydomek Żmudzia, i z matki Rozalii Knapczyk, rodem z Cichego, kiedy ekspozytem był w tej wsi ks. Jakób Kuczkiewicz ¹⁾ (1802—1817). Była to poczciwa, bogobojna, góralska rodzina sołtysów, żyjąca na roli. Oprócz Wojciecha mieli Józefowie Blaszyńscy (Żmudziowie) jeszcze dwóch synów. Najstarszy Tomasz ożenił się z Katarzyną Chochołowską i objął gospodarstwo po rodzicach; średni brat Maciej zmarł za młodu, a najmłodszy Wojtuś miał pomagać rodzicom na roli, bo już byli podeszli w latach i wyręki potrzebowali ²⁾. Nie myśleli wcale syna do szkół posyłać, bo nie mieli i środków materyalnych, a zresztą był im w domu potrzebny. Pasał więc bydło na wiosnę i w lecie, a późną jesienią i w zimie uczył się czytania i pisania u miejscowego organisty Piątkowskiego, który był zarazem i nauczycielem.

Mając od dłuższego czasu zamiar napisania życia ks. W. Blaszyńskiego, zwiedziłem w towarzystwie

¹⁾ Por. Liber memorabilium Chochołowa.

²⁾ Manuskrypt niewiadomego autora str. 22.

ks. Józefa Krupińskiego, wikaryusza z Jazowska ¹⁾ Chochółów dnia 27. sierpnia 1908 r.

Dzień był pogodny, szczyty gór tatrzańskich rysowały się dokładnie przed wzrokiem naszym, a zwłaszcza najbliższy, choć niższy od innych, jakby śpiący olbrzym, Gewont.

Chata rodzinna Ks. Wojciecha stała za wsią pierwsza od zachodu, oznaczona liczbą 148, z podwórkiem, wyłożonym płytami piaskowca.

Zwiedziliśmy dom, który stoi na tem samym miejscu, gdzie ujrzał światło dzienne ks. Wojciech. Dom to już nowszy, jak świadczy łaciński napis na stragarzu i r. 1825 ²⁾. Wtedy już ks. Wojciech był na studiach i prawdopodobnie on ułożył napis łaciński. Następnie zwiedziłem gotycki kościół, którego smukła wieża z koroną i krzyżem, przypominając kształtem swoim Maryacką w Krakowie, już z daleka zarysowała się przed nami, gdyśmy z Cichego zdążali do Chochółowa.

Obecny ks. proboszcz Rzeszódka, wówczas poseł do Rady państwa, oprowadzał nas po świątyni, ugościł na plebanii i użyczył kroniki parafialnej, z której przy mej pracy obecnej wiele skorzystałem.

O młodych latach księdza W. Blaszyńskiego stosunkowo nie wiele możemy przytoczyć szczegółów. To, co wiemy, przechowali w pamięci jego czciciele i podali potomności.

¹⁾ Dyec. tarnowska, dekanat łącki.

²⁾ Napis łaciński: Aedificatum sumptu Thomae Blaszyński A. D. 1825. Pax intransibis. Benedictio sancta manentibus.

Drugą izbę tego domu nowszą dobudował Józef Blaszyński, jak świadczy jej napis na stragarzu: Józef Blaszyński fundator dnia 12. czerwca 1866 r. Jezu Chryste, miły Panie, pobłogosław to mieszkanie.

Od samego początku cieszył się silnem zdrowiem i posiadał piękne przymioty umysłu i serca, z których można było jak najlepiej rokować o jego przyszłości. Był dzieckiem potulnem, posłusznem, nabożnem i utalentowanem. Rodzice jednak nie przeczuwali, że będzie kiedyś aniołem pociechy dla cierpiących moralnie, dzielnym apostołem ludu wiejskiego, gorliwym nauczycielem ciemnych i niestrudzonym spowiednikiem. Kochał modlitwę, składał do niej ręce rano i wieczór i układał skromnie. Kiedy widział krucyfiks w latach pacholęcych, pytał matki o jego znaczenie, a ona mu wyjaśniała, że to znak zbawienia, że na nim cierpiał i umierał za grzechy ludzkie Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Proste, nieuczone słowa rodziców, a osobliwie pocziwej matki góralki, wywierały niezatarty wpływ na podatną i tkliwą rolę jego młodocianego serca. Chłopczyzna odznaczał się wybitnemi zdolnościami, łatwo się nauczył pacierza i sam go odmawiał bez pomocy starszych. Chętnie też robił krzyżyki; a kiedy psotliwe wiejskie dzieci psuły mu te umiłowane zabawki i nazywały go krzyżykiem, a starsi chłopcy straszili go, że krzyż nieszczęście wróży, odpowiadał: „Ja nie widzę w krzyżu żadnej biedy; bo skoro Syn Boży z nieba zstąpił, umiłował krzyż i świat przezeń odkupił, to w tym znaku kryje się wielkie szczęście i skarb nieoceniony“ ¹⁾).

¹⁾ Według niedrukowanego manuskryptu X. Wincentego Pixy, pisanego w Krakowie 1882 r., gdy był wikaryuszem u św. Floryana na Kleparzu. Zeznawali te szczegóły wobec wielu ludzi: Wojciech Sterczula z Dzianisza, starszy człowiek, który pasał z X. Wojciechem, a później się u niego spowiadał, jak również Katarzyna Zychowa, matka Macieja i księdza Jakóba Zycha, proboszcza z Rabki i Agnieszka Długopolska z Cichego,

Te nad wiek dziecięcy mądre odpowiedzi wprawiły w zdumienie słuchających, którzy przepowiadali małemu Wojtusowi niepospolitą przyszłość. Opowiadają również ludzie, że rozkoszą i pociechą było dlań, kiedy go matka brała za rękę i wiodła w niedziele i święta do kościoła, niedaleko położonego. Tam się wpatrywał w kapłana celebrującego przenajświętszą ofiarę¹⁾. Gdy nieco podrośł, chodził sam nawet w dni powszednie do ubożuchnego kościółka, przypatrywał się obrazom Świętych Pańskich, klękał i modlił się pobożnie, a po powrocie do domu opowiadał rodzicom, co widział i słyszał w domu bożym. Kiedy mówili mu rodzice: Ty będziesz pasał owce — odpowiadał na to: „Daj Boże, abym pasał owieczki, ale nie kozły, które razem z owieczkami chowacie“. A gdy go pytali, dlaczego nie znosi kozłów, odrzekł: „Nie lubię ich dlatego, bo słyszałem, że Pan Jezus na sądzie ostatecznym odłączy owce od kozłów; owce zabierze do nieba, a kozły skaże na wieczne potępienie.“

Gdy podrośł, pasał na halach i polanach ze starszymi juhasami, a umiłowanem jego zajęciem oprócz krzyżyków, było wyrabianie kapliczek, śpiewanie nabożnych pieśni i modlitwa²⁾. Surowo karcił pastuchów, gdy widział lub słyszał z ich ust coś niegodziwego. Wielce się zmartwił, gdy pewnego razu wilk porwał mu kozę i prosił usilnie rodziców,

babka Konstancyi Miętus. Mówiły też, że przy Wojtusiu nie wolno było nic złego mówić, ani kłamać, bo go to bardzo oburzało.

¹⁾ Pamiętał jako chłopię X. Jakóba Kuczkiewicza, ekspozyta chochołowskiego, który go ochrzcił. Ostatni to ekspozyt chochołowski (1802—1817).

²⁾ Wygrywał pobożne pieśni na fujarce, jak opowiadała babka Małgorzaty Krupa z Koniówki, mieszkającej teraz w Cichem.

aby mu pozwolili chodzić do szkoły, mówiąc, że lęka się wilków, aby i jego kiedyś nie rozszarpały razem z owcami, a rozumiał to w znaczeniu prze-nośnem i moralnem.

Zapisał się do szkoły miejscowej, w której pod zarządem ks. ekspozyta Kuczkiewicza uczył wspomniany organista Piątkowski, jak zwyczajnie wszędzie bywało u nas w Polsce. Nauka odbywała się zimą, a dzieci latem i wiosną spełniały posługi domowe i pasły bydło.

Według niedrukowanego manuskryptu ¹⁾, który mam pod ręką, młody Wojtuś początkowo wbrew woli rodziców chodził do szkoły; dopiero później dali na to swe zezwolenie, co niepomrotnie ucieszyło poczciwego Piątkowskiego, bo widział w uczniu swoim wybitne zdolności. Ze szkoły wstępował z radością Wojtuś do kościoła, łącząc naukę z modlitwą; świeckich rozrywek nie cierpiał i unikał. Jednego razu namawiał go ojciec, aby z nim wstąpił do karczmy. Na to odpowiedział zasmucony chłopczyna: „Nie chodźmyż tam, gdzie jest sług dyabelskich zabawa i ciężka obraza boska“. Nawet miał się wyrwać i uciekać, gdy go ojciec przemocą ciągnął za rękę. Było to znakiem i wróżbą, jakim kiedyś okaże się względem tych nor zepsucia i zgnilizny duchowej, kiedy zostanie kapłanem. Już bowiem w latach chłopięcych nie cierpiał karczemnych krzyków, przekleństw, bluźnierstw, szkaradnych mów i nieuczciwych piosnek, które obijały się o brudne ściany wyszynków i rozlegały się po ulicach i drogach. Pierwsze kroki jego przepowiadały, że kiedyś stanie się mężem nieugiętej woli; wszak już pastu-

¹⁾ X. W. Pixy.

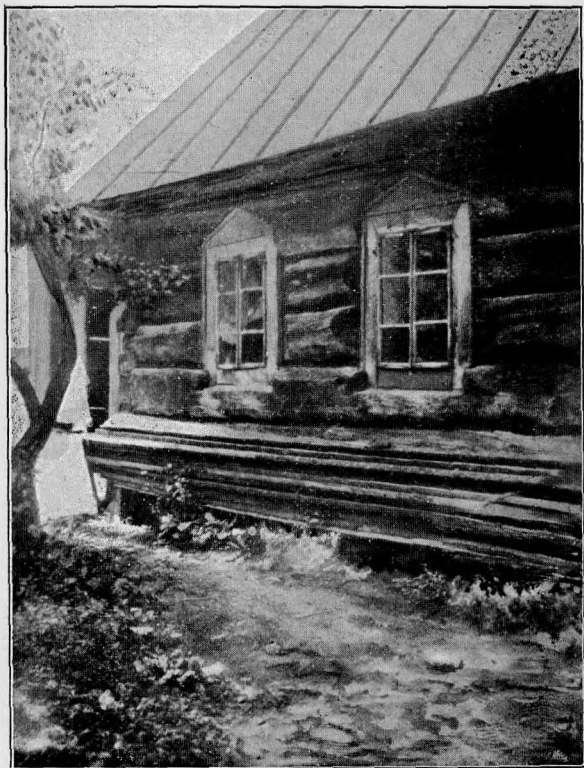
szkiem okazał, że się boi grzechu naówczas i woli raczej zasmucić ojca niż Boga. Według opowiadania starszych ludzi, ojciec podlegał nałogowi pijaństwa i od czasu do czasu zaglądał do karczmy.

Ponieważ w domu nie zawsze panował spokój, zgoda, praca, cnota, modlitwa i poczciwość, ponieważ tu zaznał nieraz kolców, smucił się szczerze z tego powodu i pragnął opuścić ukochaną zresztą wioskę i wybrać się w dalsze strony w pogoń za nauką, bo miejscowy organista już go więcej nauczyć nie mógł.

Miał lat czternaście, kiedy w r. 1820 ukończył szkołę w Chochołowie, który graniczy od zachodu z Węgrami. Przez most na Dunajcu wiedzie stąd droga na Orawę, a najbliższe miasteczko na Orawie była Terstina (Trzciana), 2 mile od Chochołowa oddległa. Księża Franciszkanie uczyli tu bezpłatnie początków łaciny¹⁾. Tam się więc udaje młody Blaszyński z Wojciechem Leją, pochodzącym ze sąsiedniej wioski; nie liczy wiele na pomoc rodziców, zdaje się głównie na Boga i Jego pomoc. Matka ze łzami żegna i błogosławi syna na drogę, poucza i przestrzega, aby się nie wdawał w złe towarzystwa, aby pilnował modlitwy i książki i takim pozostał na obczyźnie, jakim był w domu rodzinnym.

W Terstinie czyli Trzcianie przepełdził dwa lata (1820—1822). Co tydzień we czwartki, jako dni jarmarczne i wolne od nauki, przychodził po żywność do Chochołowa. Nachodził się więc dosyć

¹⁾ Spiż należał niegdyś do Polski; więc stosunki były częste z tym krajem. Również do nowoutworzonej diecezji tarnowskiej za Józefa II. wcielono parafie na Spiżu i dlatego młodzież nasza czuła się tu swojsko, jak u siebie w domu.



Dom Blaszyńskich w Chochołowie

i zaznał wiele biedy, bo wtedy właśnie górale nabyli majątek od Pajączkowskiego i składali przypadające na każdego kwoty kupna. Odczuli dotkliwie i rodzice Wojtusia ten ciężar.

Po ukończeniu nauk w Terstinie wybrał się aż do Wielkiego Waradyna na Węgrzech, widocznie za poradą XX. Franciszkanów, którzy zajęli się losem młodego górala. W owych czasach wiele młodzieży naszej kształciło się na Węgrzech, a zwłaszcza w Podolincu, szczególnie starsi, których nie chciano przyjmować do gimnazjów galicyjskich z powodu przekroczenia przepisanych ustawą lat. Tu ukończywszy jedną lub więcej klas, wracali na dalsze studia do kraju. W pierwszej połowie XIX. wieku mieliśmy dużo ludzi na stanowiskach wybitnych, a osobliwie wśród duchowieństwa, którzy na Węgrzech kończyli szkoły.

Obok innych czynników głównie ubóstwo i bieda w Galicyi powodowały młodzież do szukania nauki w sąsiednim kraju. Na Spiżu łatwiej się można było utrzymać. Ubogi student chodził z garnuszkim do niektórych domów w mieście, a otrzymaną strawę spożywał na ulicy, w sieni domu; w gościnniejszych rodzinach puszczano go do izby dla ogrzania się i ochrony przed deszczem lub śniegiem. Tak było i w Niemczech, bo np. mówi sam o sobie Marcin Luter, że przez śpiew na ulicy w Eisenach zarabiał jako student na życie. To samo czytamy o dawnych żakach krakowskich, że żyli z miłosierdzia bogatszych osób. Na Węgrzech jeszcze w XIX. wieku w podobny sposób wspierano pilnych i zdolnych uczniów. «Garnuszek ciepłej strawy, kieliszek wina wystarczał chłopcu do życia. U nas w Galicyi śmiano się z poziomu wiedzy Podoliniaków; mówiono, że

o pomoc przy wypracowaniu zadania łacińskiego udawał się tamtejszy student do przekupki, że ona je wyrabiała¹⁾. Ale to żart tylko. W krajach węgierskiej korony język łaciński był obowiązkowy nie tylko w szkołach wyższych, ale także ludowych od czasów św. Szczepana; w nim wydawano wyroki sądowe. Tak było jeszcze w pierwszej połowie XIX. wieku i dlatego starsi chłopci mówili doskonale po łacinie w ostatnich dziesiątkach ubiegłego wieku, jak mi opowiadali w Wiedniu księża węgierscy w czasie studyów teologicznych u św. Augustyna (Frintaneum).

Wojciech Blaszyński na daleką drogę do Wielkiego Waradyna otrzymał od rodziców tylko 8 złr. monety konwencyjnej, czyli na obecne pieniądze 6 kor. 40 groszy. W drodze skradziono mu tę nieznaczną kwotę.

Węgierscy panowie udzielali wsparcia polskiemu młodzieńcowi, który raz w tygodniu z innymi studentami kwestował po mieście; to znowu w wolnych godzinach uczył młodszych, obsługiwał starszych i tak korepetycyami, żebraniną, obsługą zarabiał na życie. Wśród pracy, modlitwy, twardej walki o byt upływały lata. Z czasem księża Franciszkanie, u których widocznie często bywał Blaszyński na mszy św., a może i do niej obsługiwał, w uznaniu jego pilności i wzorowego prowadzenia dali mu bezpłatne mieszkanie. Nauka przychodziła mu łatwo, jak sam opowiadał X. Tomaszowi Koskowi. Lekcję przeczytał raz, drugi raz i już umiał doskonale. Lubił figle i wesołe, niewinne żarty w szkołach, czasem pod-

¹⁾ Z listu jednego z najstarszych księży dyecezyi tarnowskiej, który żył w tych czasach i stykał się z Podoliniakami.

powiadał drugim. Jeden z profesorów, który go lubił, szarpnąwszy go lekko za włosy, powiedział mu: Z ciebie będzie coś wielkiego ¹⁾.

Po dwóch latach, jak czytamy w anonimowym żywocie, przysłali mu rodzice znowu 8 złr. czyli 6 kor. i 40 halerzy, oraz parę koszul. Tak przebieł 7 lat zdala od domu ojczystego, ukończył gimnazjum w r. 1827, a następnie dwa lata filozofii również w Waradynie.

W roku 1829 ukończony filozof, daleką odbywa drogę i wraca do swoich, niosąc książki i ubranie na plecach. Ale rodzina go nie poznaje po 7 latach niewidzenia; on też nie zdradza, kim jest. Przystojnie ubranego młodzieńca, z torbą podróżną na plecach i kilku zaoszczędzonymi cwancygierami węgierskimi, z trudnością swoi przyjmują na nocleg, uważają go za włóczęgę. Bratowa tylko, żona Tomasza, wstawia się za nim, dowodzi, że podróżnego w dom przyjąć należy, bo i Wojtuś także gdzieś się poniewiera po dalekim świecie, a miłosierni ludzie nie odmawiają mu wsparcia i przytulku ²⁾.

Na drugi dzień poszedł do kościoła, wysłuchał pobożnie mszy św., przyglądał się szumiącemu Czarnemu Dunajcowi, chodził po gęstwinach, które rosną nad brzegami rzeki i dopiero po kilku dniach oświadczył rodzicom, że jest ich synem.

Poezya ludowa ³⁾, wysławiając tego zasłużonego kapłana, uwidacznia ten moment ⁴⁾.

¹⁾ Według opowiadania X. T. Koska.

²⁾ Żywot ludową gwarą napisany mówi, że już wtedy matki nie zastał przy życiu. Błądzi w tem, bo zmarła dopiero 7. kwietnia 1833 r.

³⁾ Ułożono ku jego czci Godzinki i Litanię, którą mam pod ręką.

Życiorysy pisane i drukowane porównują powrót młodego Blaszyńskiego do domu rodzinnego z historią św. Aleksego, który przez 17 lat zapoznany jako żebrak w Rzymie, w ojczystych progach się poniewierał, aż dopiero po jego śmierci z dokumentów pozostawionych poznano, kim był.

Manuskrypt o ks. Blaszyńskim, napisany w tonie ludowym i jego gwarą, tak przedstawia tę scenę: „Gdy z domu nie ustępował drugi i trzeci dzień, ojciec począł krzyżeć na domowników: Przyjęliście dziada jakiegoś do domu, który się nigdzie nie wybiera, ani z torbami nie ustępuje, i jeszcze nas okraść może.

Pan Wojciech przychodzi właśnie ze spaceru i czuje ciężki smutek na sercu. Po chwili odczytują się domownicy do podróznego: Daleko Pan Bóg prowadzi? — Daleko! do Tarnowa lub do Lwowa. Skąd Pan idzie? — Z Węgier. Domyślają się czegoś, ale poznać nie mogą. Wtedy pan Wojciech zapytuje gospodarza: Gdzie macie więcej dzieci? — Ojciec mu odpowiada, że jeden dziad poszedł do Węgier i tam się gdzieś poniewiera, a my już kilka

4) Ojciec Wojciechu, dla nauki w dalekie strony węgierskie wychodzący i z rodzicami się swymi żałośnie żegnający,
Zupełnie od swych rodziców zapomniany,
Młodzieniaszku pokorny, bez nakładu rodzicielskiego do stanu
[kapłańskiego się gotujący,
Po kilku latach do domu się swego powracający,
Do domu rodzinnego jako nieznajomy się wprasający i od
[swych niepoznany,
Nie oznajmujący się rodzicom swoim, doświadczając w nich
[miłości chrześcijańskiej,
Zgłodniały, jako jałmużny od swych pokarmu ubogiego dostający,
Pokornie o nieczułość ojca swego upominający.

Wyjątek z litanii Ojca Wojciecha.

lat o nim nie słychamy. — Pan Wojciech na to: Ale teraz posłyszycie, bo ja wam o nim powiem. I zaraz, padłszy ojcu do nóg, rzecze: To ja tym dzie-
dem, o którymście czas długi nie słyszeli. Wtedy go poznają i przyjmują jako własne dziecko. Dalej mówić nie mógł, bo mu serce żalność ściśła, iż tak małą poznał miłość ojca ku synowi, dłużej niewi-
dzianemu i brak miłości bliźniego. Myśli sobie: Nie mam tu co dłużej spoczywać; trzeba mi się wybie-
rać w drugą podróż wedle powołania boskiego, abym dokonał dzieła poruczonego mi przez Opatrzność
świętą 1).

Powołanie swe badał sumiennie młody filozof. Przez jakiś czas myślał o medycynie. Ludowe opo-
wiadanie wspomina o tem, jak również wykazuje, dla czego odstąpił od tego zamiaru: nie znalazł mia-
nowicie furmanki na Węgrzech, któraby go odwio-
zła do większego miasta, gdzie był uniwersytet z fa-
kultetem medycznym. Młody humanista widział w tej
trudności palec boży, poznał, że Bóg go woła na
teologię, że ma być lekarzem nie chorych ciał, ale dusz
ludzkich, pogrążonych w nałogach i występkach 2).

Już w czasie nauk odznaczał się czystością oby-
czajów, skromnością, zamiłowaniem modlitwy i pra-
cowitością. A gdy wrócił z chlubnymi świadectwami
do Chochołowa, modlił się wiele, czytał pobożne
rzeczy, uczęszczał pilnie do kościoła, prowadził
budujące życie, ukrywał się w gęstwinach Czarne-
go Dunajca i badał swe usposobienie i powołanie, które

1) Manuskrypt X. W. Pixy str. 5—6.

2) Podobno w chwilach wolnych uczył się, czy przeglądał
kwestyę z dziedziny praktycznej medycyny. Ludowy opis życia
jego, z którego korzystał X. Pixa, mówi, że w swobodnym
czasie lubił także zabawiać się naprawą zegarków.

istotnie było prawdziwe nie dla chleba, ale z woli bożej, miłości Kościoła, Jezusa Chrystusa i dusz Jego Krwią odkupionych ¹⁾).

Ponieważ Chochółów i cała Nowotarszczyzna należała podówczas do młodej diecezji tarnowskiej, dlatego W. Blaszyński wybrał się do Tarnowa, tam został przyjęty na alumna, a następnie pojechał z polecenia administratora osieroconej diecezji, Jana Fukiera, na studia teologiczne do Lwowa, bo w Tarnowie był tylko rok czwarty, czyli tak zw. pastoralna.

Tu nam wypada podać krótki rys dziejów młodziutkiej diecezji tarnowskiej od jej utworzenia do roku 1833, w którym Blaszyński po ukończeniu nauk teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie.

Tarnów należał za polskich czasów do diecezji krakowskiej i posiadał kolegiatę, bogato uposażoną; dzisiejsza katedra w Tarnowie była kościołem kolegiackim od r. 1400 do 1785 ²⁾).

Prepozyci kolegiaty z biegiem lat otrzymywali od biskupów krakowskich coraz rozleglejszą jurysdykcję, prawo wizytowania okolicznych parafii i byli oficjantami biskupimi od r. 1579 do 1782, a więc przez 203 lat ³⁾).

Po pierwszym rozbiórce Polski za cesarza Józefa II., odjęto prepozytom infułatów tarnowskim urząd i tytuł oficjanta biskupiego i utworzono w r. 1781 dla tej części diecezji krakowskiej, która dostała się po pierwszym rozbiórce berłu austriackiemu, urząd oficjanta generalnego z siedzibą w Tar-

¹⁾ Żywot X. W. Blaszyńskiego. Napisał X. T. Kraków.

²⁾ Porów. dzieło: Katedra niegdyś Kolegiata w Tarnowie. Franciszek Herzig, Tarnów 1900. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.

³⁾ Tamże str. 14—16.

nowie. Na tę godność mianował rząd Jana de Duvalla, doktora obojga praw, prepozyta wojnickiego, plebana radłowskiego ¹⁾.

Dekretem z 20. listopada 1783 utworzył Józef II. za zgodą Piusa VI. osobną dyecezyę tarnowską. Kancelarya cesarska w Wiedniu 3. sierpnia 1785 r. i Kongregacya rzymska 28. listopada tego samego roku uregulowały stosunki prawne nowej dyecezyi, która obejmowała ówczesny obwód wadowicki, myślenicki, sandecki, bocheński, tarnowski i jasielski, oprócz tego 28 parafii w rzeszowskim i 7 parafii w dekanacie spiskim, a więc razem około milion dwieście tysięcy dusz.

Rząd mianował na biskupa tarnowskiego dr. Jana de Duvalla, ale Stolica Apostolska nie spieszyła się z jego zatwierdzeniem; szedł bowiem za nadto na rękę rządu i okazał się liberalnym w swych rozporządzeniach. Umarł więc przed prekonizacyą 13. grudnia 1785 r.

Jego następcą został Floryan Amand z Janówka Janowski, opat tyński, mile widziany u rządu wiedeńskiego, bo pośredniczył w rokowaniach z biskupem krakowskim i kapitułą jego, oraz z prymasem gnieźnieńskim M. Poniatowskim o rozdział dyecezyi krakowskiej. Bulla Piusa VI. z 4. kwietnia 1785 zatwierdziła nominacyę Janowskiego na biskupa tarnowskiego. Intronizacya jego odbyła się 24. września 1786 r. Nowy ten biskup najchętniej przebywał w Tuchowie u X. X. Benedyktynów, bo w Tarnowie nie miał pałacu.

Rządy jego biskupie upłynęły w smutku. Józefinizm na dobre się rozpanoszył w dyecezyi, a biskup

¹⁾ Acta Capitul. Coll. tarn. t. II.

był powolnym widzem gospodarki cesarskiej w rozległej dyciecyi, z której odłączono do Przemyśla dekanaty: Miechocin, Rudnik i Głogów, a za to dla zaokrąglenia dodano Tarnowowi 8 probostw dekanatu krośnińskiego.

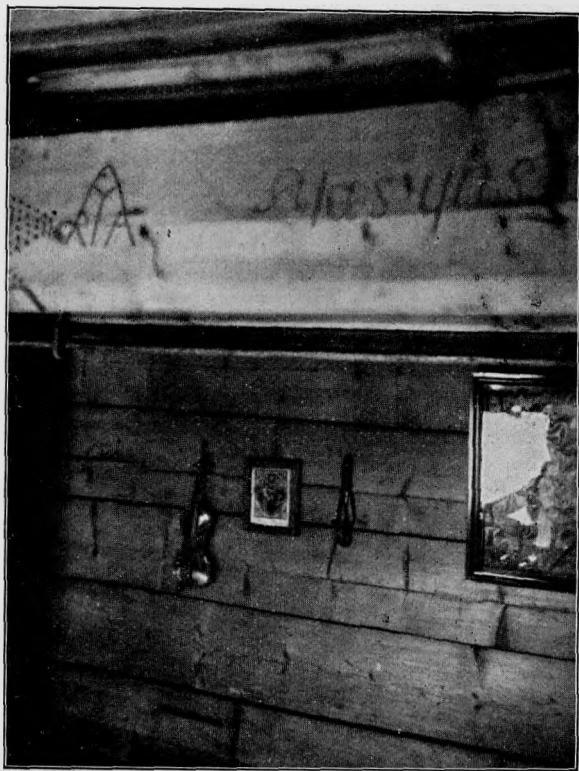
Na rzędy tego biskupa przypada zniesienie Bernardynów w Tarnowie, Karmelitów w Jasle, Franciszkanów w Bochni, Augustyanów w Radomyślu, Pijarów w N. Sączu, Karmelitów bosych w Wiśniczu, Minorytów i Franciszkanek w St. Sączu, Reformatów w Wieliczce. Biskupowi przysyłano rozporządzenia w języku niemieckim, a on tego języka wcale nie rozumiał. Ręce mu krępowano, kontrolowano jego rozporządzenia i nie pozwalano ich ogłaszać bez aprobaty czyli placetu rządowego. Biskup ten umarł 4. stycznia 1801 r., a zwłoki jego spoczęły na cmentarzu tarnowskim na Zabłociu, bo patent cesarski z 9. listopada 1784 zabraniał chować w kościołach lub koło kościołów, a kazał urządzać nowe cmentarze za miastem¹⁾.

Naд grobem biskupa Janowskiego wzniesiono pomnik z piaskowca, który przedstawia zdjęcie Pana Jezusa z krzyża przez Józefa z Arymatei. Zaiste, rzeźba ta dostroiła się dziwnie swym smutkiem do opłakanych stosunków, jakie na stolicach swoich przechodzili w Austryi biskupi z winy rządu.

Po trzecim rozdziale Polski 1795 roku Austrya otrzymała Kraków i postanowiła tam wskrzesić dawne biskupstwo, a zwinąć tarnowskie.²⁾ Pius VII. Papież wydał 23. września 1805 r. bulle, w której

¹⁾ Katedra niegdyś Kolegiata w Tarnowie. Str. 130.

²⁾ Po śmierci biskupa Janowskiego zarządzał dycyęą tarnowską X. Wojciech Górski, proboszcz niepołomicki, od r. 1803 biskup nowo utworzonej dycyęy kieleckiej.



Wnętrze domu Blaszyńskich w Chocholowie

znosi dyecezyę tarnowską, a rząd wydał odośny dekret 2. listopada 1805 r. Obwody polityczne: tarnowski i jasielski przyłączono do Przemyśla, inne obwody do Krakowa wróciły.

Ponieważ jednak w r. 1809 Kraków i Kielce weszły w skład księstwa warszawskiego, dlatego rząd wiedeński nie pozwolił ks. biskupowi Gawrońskiemu wykonywać jurysdykcji kościelnej nad obszarami dawnej dyecezyi tarnowskiej, bo uważał go za obcokrajowca ¹⁾).

Oddano więc władzę duchowną arcybiskupowi X. Kajetanowi Kickiemu we Lwowie (1798—1812) nad kościołami w obwodzie bocheńskim, myślenickim, wadowickim, tarnowskim, (parafie na Spizu przyłączono do dyecezyi spiskiej). Arcybiskup zamianował z końcem roku 1810 na cały ten obszar, sobie przydzielony jako rządcę ks. Jana Bayera ²⁾, proboszcza w St. Sączu, czyniąc go swym wikaryuszem generalnym.

Na Kongresie wiedeńskim ogłoszono Kraków miastem wolnem, a dla zachodniej Galicyi po dłuższych rokowaniach, trwających od roku 1816 do 1821, utworzono na podstawie bulli Piusa VII. z 29. września 1821 r. dyecezyę tyniecką, a biskupem tej dyecezyi (dawniej tarnowskiej) został ks. Grzegorz Tomasz Ziegler, urodzony 7. marca 1770 w Kirchheim (Szwabia) z ubogich rodziców wiejskich. Był on Benedyktynem; w Wiblingen koło Ulm złożył śluby

¹⁾ Biskup Andrzej Rawa Gawroński zasiadał na stolicy krakowskiej 1805—1813. Urodził się w Lubasz koło Szczucina w dyecezyi tarnowskiej.

²⁾ Był honorowym kanonikiem lwowskim, urodził się w 1755 r., święcenia przyjął w r. 1780. Proboszczem był 1795—1829. Wikaryat w Starym Sączu trwał od 1810—1822 roku.

zakonne 1791 r., w dwa lata potem 1793 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Konstancyi, był profesorem przy tamtejszem gimnazyum, otrzymał następnie doktorat filozofii i teologii we Fryburgu szwajcarskim, pełnił przez jakiś czas urząd mistrza nowicuszów, profesora i przeora w Wiblingen, a po zniesieniu tego opactwa był w r. 1806 przeorem Benedyktynów w Tyńcu, profesorem dogmatyki na uniwersytecie krakowskim. W r. 1809 wykładał historję kościelną w liceum w Lincu; w r. 1815 otrzymuje posadę profesora dogmatyki na uniwersytecie wiedeńskim i wykłada ten przedmiot do r. 1822, kiedy go powołano na stolicę biskupią w Tyńcu (właściwie w Tarnowie). Intronizacya odbyła się w Tyńcu w uroczystość św. Piotra i Pawła 1822 r.¹⁾.

Klasztor tyński leżał na uboczu, podupadł, nie nadawał się na stolicę biskupią; więc biskup Ziegler tego samego roku przeniósł się do Bochni i tam cztery lata rezydował od 18. sierpnia 1822 do października 1826; tu był konsystorz i czwarty rok teologii w klasztorze Dominikańskim (zniesionym r. 1776). Równocześnie traktował z rządem o przywrócenie dyecezyi nazwy tarnowskiej, na co się rząd zgodził, a papież Leon XII. osobną bullą to przeniesienie biskupstwa zatwierdził.

Z końcem października 1826 pośpieszył do Tarnowa i kupił dom w rynku od księcia Eustachego Sanguszki, restaurował go po części pieniędzmi z funduszu religijnego, po części własnymi i przerobił na pałac. Nowa intronizacya biskupa Zieglera odbyła się w Tarnowie, dnia 8. lipca 1827 r., na którą przybył ks. Alojzy z Paławic Skarbek hr. Ankwicz,

¹⁾ Bulla papieska z prekonizacyą nosi datę 12. maja 1822 r.

metropolita lwowski i książę Lobkovitz, namiestnik Galicyi.

Temu biskupowi Tarnów wiele zawdzięcza, bo to był mąż prawdziwie uczony i ducha apostołskiego. Jego staraniem powstał pałac biskupi ¹⁾, za niego przedłużono presbiteryum w katedrze, sprawiono wielki ołtarz, on rozpoczął kroki u rządu o budowę seminarjum duchownego. Za jego rządów biskupich Tarnów się szybko podnosił.

Do kapituły powołał biskup Ziegler ks. Hermana Ressimüllera, Benedyktyna, profesora teologii w Grazu, który jednak po dwóch latach wrócił tamże w charakterze proboszcza infułata. Do kapituły należał wtedy Jan Chrzyciel Fukier, proboszcz, od roku 1838 infułat, urodzony w Gniazdach na Spiżu w czasach, kiedy Spiż należał jeszcze do dycezyi tarnowskiej.

Ile razy był wakans stolicy biskupiej, zawsze obierano Fukiera administratorem. Rządził po ojcowsku i wystawił sobie żywy pomnik w sercu duchowieństwa, które mu też i kamienny w katedrze wzniosło, kiedy życie zakończył 16. sierpnia 1849 r., przeżywszy 82 lat. Pamiętał dobrze biskupa Janowskiego, bo za jego rządów był wikaryuszem katedralnym.

Z tych czasów był również Jan Nepom. Janikowski, dziekan kapituły, urodzony w Nowotar-szczyźnie, po święceniach wikaryusz katedralny, następnie pleban w Lanckoronie i Sułkowicach, zmarły na apopleksję 1849 r.

¹⁾ Teraz własność adwokata Dr. Tadeusza Tertila, burmistrza miasta. Za X. biskupa Dr. Leona Wałęgi w jesieni 1912 roku przeniesiono rezydencję biskupią na ul. Chyszowską wraz z małym seminarjum.

Do tego grona należał dalej ks. Józef Gluziński, kanonik gremialny, zmarły także 1849 r., następnie ks. Stanisław Zabierzewski, który się przeniósł na probostwo w Tuchowie i tam w r. 1850 życie zakończył, złamawszy nogę.

Dalej ks. Dominik de Godzieba Sosnowski, proboszcz w Rzepienniku, Wielopolu, nareszcie kanonik tarnowski, mowca dobry, pobożny i pokorny kapłan, zmarły 1832 r. na tyfus.

Do kapituły wtedy należał także ks. Andrzej Rainer, później radca gubernialny w Lincu, rektor i profesor pastoralnej w Tarnowie..

W Tarnowie ten gorliwy biskup niedługo rządził, bo już 6. sierpnia 1827 odjechał na biskupstwo linckie. Sam starał się o przeniesienie, bo mu przykro było, że w czasie wizytacyi dla nieznamości języka nie mógł do ludu po polsku przemawiać. Kapituła tarnowska posyłała do Lincu swoich delegatów na imieniny biskupa Zieglera, których zawsze mile witał, sadzał na honorowych miejscach przy stole i wypyttywał o stosunki dyecezyi tarnowskiej. Na stolicy w Lincu położył niepospolite zasługi, w czasach Józefińskich podtrzymywał dzielnie ducha katolickiego, wprowadził do dyecezyi Jezuitów i Redemptorystów, którzy rozpoczęli prace misyjne wśród ludu. Za jego też staraniem przybyły do Lincu niektóre zakony żeńskie, które się zajęły wychowaniem dziewcząt i roztoczyły opiekę nad chorymi. Jego zabiegami stanął zakład dla głuchoniemych, dla ślepych, dalej małe seminaryum we Freinbergu. Seminaryum duchowne znacznie rozszerzył, zachęcał księży do rekolekcyi i przypominał obowiązek odmawiania brewiarza, który zaniedbywano; w swych dobrach dotacyjnych Gleink wystawił klasztor Wizytek 1832 r.

W r. 1843 obchodził 50-letni jubileusz kapłański. Zmarł 15. kwietnia 1852 r., mając 82 lat życia. Jeszcze tego samego dnia odbył posiedzenie konsystorza, a wieczór siadłszy do kolacyi, dostał silnego kaszlu i umarł po kilku minutach, otrzymawszy od swego sekretarza ks. Józefa Illicha ostatnią absolucyę. Na kilka lat przed śmiercią ociemniał. Jego prace naukowe ceniono i przełożono na kilka języków, n. p. jego książkę: *De rationalismo theologico*. On też opracował na nowo i rozszerzył dogmatykę Klüpfla. Jemu Rzym polecił przejrzeć tłumaczenie biblij Alliolego.

Wogóle biskup Ziegler słynął jako tęgi dogmatysta i dzielny władacz językiem łacińskim. Zwłoki jego spoczęły w podziemiach katedry obok trzech poprzedników na stolicy biskupiej, a serce według jego rozporządzenia przewieziono w urnie do klasztoru Wizytek w Gleink¹⁾.

Czwartym z rzędu biskupem w Tarnowie był Ferdynand Marya hr. Chottek-Wognin, kanonik ołomuniecki. Nominowano go na stolicę biskupią 1831 r. (a więc po przeniesieniu biskupa Zieglera był 4-letni wakans). Z jego nominacyi ucieszono się w Tarnowie. Biskup Chottek już przesłał niektóre rzeczy do Tarnowa i wydał list pasterski do kleru tarnowskiego. Ale w tym czasie umarł arcyksiążę Rudolf, kardynał i biskup ołomuniecki. Kapituła ołomuniecka wybiera go swym biskupem i dlatego rezygnuje z biskupstwa tarnowskiego i obejmuje Ołomuniec.

¹⁾ Porów. *Leben und Wirken des Bischofes Franz Josef Rudiger von Linz von Konrad Meindl*, Linz 1891. B. I., S. 269—273 i Mowy pogrzebowe X. J. Wilczka, prof. teologii pastoralnej w Tarnowie. Drukiem Anastazego Rusinowskiego 1854 r. Strona 4—7.

Umarł na cholere przypadkowo w Prażde 1836. Na jego miejsce prekonizowała Stolica Apostolska Franciszka z Pauli Pischteka, sufragana pragskiego, który przybywa do Tarnowa w r. 1832 i rządzi do r. 1835. Jemu Tarnów zawdzięcza szpital miejski, seminaryum duchowne, ołtarz św. Benedykta w katedrze. Był to mąż wielce czynny, gorliwy; posiadał zaufanie wszystkich, a zwłaszcza rządu i mógł wiele dobrego zdziałać. Pisał często do Wiednia, aby mu seminaryum budowano, bo biskup bez seminaryum duchownego ma ręce skrepowane. Był silnej budowy ciała. Za jego rządów wielu czeskich księży przybyło do dycezyi.

Po arcybiskupie Luschinie otrzymał stolicę lwowską r. 1835. Umarł 1846 r. na brodawkę, którą lekarze operowali. Po operacyi przyrzucił się rak, który arcybiskupa wpędził do grobu.

Następcą biskupa Pischteka w Tarnowie był Ks. Franciszek Ksawery Abgar Zacharyasiewicz (1836—1840), profesor historyi kościelnej na uniwersytecie lwowskim, Ormianin, który przyjął obrządek łaciński, został kanonikiem kapituły łacińskiej we Lwowie, wizytatorem szkół i administratorem archidycezyi po biskupie Luschinie. Słynął z dowcipu, wymowy i nauki. W roku 1840 przeniósł się na biskupstwo w Przemyśle i tam umarł 1845 r.¹⁾

Jak wspomnieliśmy, w Tarnowie był tylko 4-ty rok teologii od czasów biskupa Zieglera, to jest od 1826 roku.²⁾ Pastoralisci mieszkali u OO. Bernardynów. Kronika ich czyni o tem wyraźną wzmiankę.

¹⁾ Porów. Premislia sacra.

²⁾ Po rozbiórce Polski uczono się teologii w Galicyi do roku 1820 jedynie we Lwowie. Cesarz austriacki Franciszek I. utworzył 1820 roku także w Przemyśle seminaryum duchowne.

Czytamy w niej na stronie 150, że za O. Gwardyana Kantego Rutowskiego, mieścił się w klasztorze 4-ty rok seminarzystów. W kontrakcie wyliczono, ile łutów chleba ma alumn otrzymywać codziennie.

Profesorem teologii pastoralnej był ks. Andrzej Rainer, katechetykę i metodykę wykładał ks. Walenty Kostkiewicz. Następcą Kostkiewicza został ks. Michał Porębski, senior prepozytury w Pilźnie; był on zarazem i ojcem duchownym kleryków ¹⁾.

U księży Bernardynów pokoiki były bardzo szczupłe, z biedą mogło tu mieszkać najwyżej czterdziestu kleryków. Liczba zaś alumnów czwartego roku była znaczną, bo i potrzeby dycezyi, która obejmowała dzisiejszą tarnowską i prawie całą krakowską z częścią przemyskiej, były wielkie.

Kiedy ustąpił ks. M. Porębski, objął po nim obowiązki ojca duchownego i wykład katechetyki X. Andrzej Ostrawski, przybyły z Ołomuńca.

Biskup Ziegler czynił gorliwe starania u rządu, aby w Tarnowie wybudowano osobny gmach dla seminarjum dycezalnego. Już miał pomyślny dekret w rękach, kiedy na własną prośbę przeniósł się do Lincu.

Drugi po nim następca, Franciszek Pischtek, przypominał rządowi jego postanowienie co do budowy seminarjum duchownego, którą też rozpoczęto w r. 1835. Namiestnikiem Galicyi był wówczas arcyksiążę austriacki Ferdynand Este. Ks. biskup Pischtek poświęcił 1. września 1835 r. kamień węgielny pod seminarjum i przeniósł się zaraz potem do Lwowa na stolicę arcybiskupią.

W tym także roku 1835 c. k. komisya nadworna

¹⁾ Porów. Archiwum Seminarjum duchownego w Tarnowie.

dla studiów mianowała na przedstawienie odcho-
dzącego do Lwowa biskupa rektorem seminarium
duchownego w Tarnowie X. Dr. Michała Króla, ka-
nonika katedralnego, bo poprzednik jego X. Rainer
poszedł do Linzu na referenta dla spraw religijnych
przy Namiestnictwie Austrii górnej ¹⁾. Ojcem ducho-
wnym i profesorem pastoralnej został po X. An-
drzeju Ostrawskim X. Wawrzyniec Bielański, który
przedtem uczył teologii moralnej i pastoralnej w se-
minarium lwowskim, erygowanem dla zakonników.
Katechetykę i metodykę wykładał ksiądz czeski,
Franciszek z Pauli Auerhann, katecheta szkoły głó-
wnej w Tarnowie ²⁾.

Od roku 1839 już było w Tarnowie całe semi-
narium z wszystkimi czterema latami we własnym
gmachu, wybudowanym przez rząd, który do dziś
dnia istnieje. Miasto darowało plac nie tylko pod
seminarium, ale i na ogród obszerny, który klerycy
urządzili, wozili ziemię taczkami, zasypywali nierów-
ności i sadzili drzewa.

W. Blaszyński, do którego wracamy, opowie-
dziawszy przelotnie dzieje dyecezyi i seminarium
duchownego w Tarnowie, wybrał się do Lwowa na
studya teologiczne, zaopatrzony w stypendyum.

Sutannę przywdział z weselem serca, cieszył się
nią wielce i mówił w głębi duszy: Nie daj Boże,
bym kiedy shałbił to odzienie przed Tobą, niech
go noszę godnie do ostatniej chwili życia. Do nauk
teologicznych przykładął się z wielką pilnością, dużo
czasu poświęcał modlitwie i czytaniu książek asce-

¹⁾ Bezpośrednim następcą na urządzie rektora był przez
krótki czas po X. Rainerze, X. Ostrawski Andrzej. Por. Herzig,
Katedra i Kollegiata w Tarnowie str. 142.

²⁾ Archiwum Seminarium duchownego w Tarnowie.



Figura św. Jana Nepom. koło domu Blaszyńskich

tycznych i należał do najlepszych uczniów, jak wskazuje katalog przechowany w archiwum seminarjum duchownego ¹⁾).

Rok 1830 zaznaczył się głodem i zimą wielką, która zaczęła się na 2 tygodnie przed Wszystkimi Świętymi i trwała bez przerwy do końca marca. Odczuwał to boleśnie kleryk Blaszyński, a zwłaszcza rok następny 1831 był i dla niego ciężki, bo kraj nawiedziła cholera, a szła od Rosyi. Nie pomogły korđony, które stawiano; przekraczała je śmierć i coraz dalej i szerzej porывała liczne ofiary.

Lekarz obwodowy w Tarnowie Wiszniowski chwalił się, uspokajając ludność, że ma pewne środki na uleczenie chorych, zapadłych na cholere. Przyszła choroba, zaczęła grasować w mieście, a lekarz pewny siebie przedtem, stał teraz bezradny i sam pożegnał ten świat.

Dziwne przerażenie ogarniało ludzi, gdy na osobnych wozach, okrytych białem płótnem, z czarnemi godłami śmierci, chudymi końmi wieziono zmarłych na cmentarze choleryczne. Dla dezynfekcyi palono ognie z jałowców. Na wozy wkładano zmarłych dla ostrożności za pomocą osek. Część uboższych żydów w Tarnowie wydano na górę św. Marcina poza miastem na południe.

I do zacisznych gór zakradła się śmierć. Mówi kronika chochołowska, że 16 zabrała ofiar, które pochowano koło drogi wiodącej do Cichego.

We Lwowie pozamykano szkoły, przerwano

¹⁾ Consignatio classium e studiis philosophicis et theologicis Alumnorum Seminarii episcopalis Tarnoviensis ab anno 1829—1840. Zaznaczono tam wyraźnie, że studia filozoficzne ukończył w Wielkim Waradynie i otrzymał z religii w obydwóch latach notę celującą (eminens), z filozofii teorytycznej i prak-

wykłady uniwersyteckie; korepetycyi nie można było dostać i dlatego nasz Wojciech, gorliwy teolog, cierpiał biedę. Rodzice wtedy posłali mu 30 złr. m. k. czyli 12 guldenów i to była ostatnia pomoc, którą otrzymał z domu.

Ostatecznie ukończył 3 lata teologii we Lwowie z postępem bardzo dobrym, jak niemniej czwarty rok w Tarnowie także z postępem celującym. Na świadectwie zrobiono dopisek, że cieszył się najlepszym zdrowiem ¹⁾.

Na dziewiętnastu kolegów z teologii Blaszyński miał najlepsze świadectwo. Zaledwie jeden jeszcze kolega otrzymał prawie te same noty ²⁾.

tycznej oraz z matematyki celująco, z języka greckiego i filologii celująco, obyczaje miał również celujące (eminens).

¹⁾ Przytaczam po łacinie postępy jego tak z obydwóch lat filozofii, jak i całej teologii: Religio eminens, eminens; philosophia theoretica prima; philosophia practica eminens; Mathesis pura eminens; physica et mathesis adplicata eminens; historia universalis eminens; lingua graeca et philologia eminens; moralitas eminens. Studia theologica: Historia ecclesiastica prima; Archeologia eminens; Lingua hebraea et Exegesis V. F. eminens; Introductio in V. Test. eminens; Dialecti orientales —; Hermeneutica Novi T. eminens; Jntr. in Il. N. T. eminens; Exegesis N. F. et lingua graeca eminens; Ius eccl. eminens; Paedagogica prima; Dogmatica eminens; Moralis eminens; Pastoralis eminens; Cathchetica eminens; Metodica prima; Mores eminens; Sanitas optima.

²⁾ Kolegami jego byli: Antosiewicz Jan Jakób, Baniak Stanisław (ze Szczepanova rodem ur. 19. sierpnia 1804), Chochorowski Jan, Chwastecki Jan, Dutka Michał, dorównujący świadectwem Blaszyńskiemu, Fifański Andrzej, Fitt Andrzej, Godlewski Wincenty, Gruczyński Wincenty, Karkoszka Franciszek, Kasprowicz Marcin, Leđwinka Franciszek, Lewicki Wojciech, Michał Jan, Mozdzeniowski Józef, Sprangl Karol, Kowarzek Jan, Wagner Dominik. — Pod spodem podpis Andreas Rainer, Rector et Prof. Pastoralis.

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk księdza biskupa Franciszka Pischteka. Chwila ta wyryła się głęboko w jego pamięci, bo się do kapłaństwa godnie przygotował przez post, modlitwę i dokładną spowiedź z całego życia. Liczył wtedy 27 lat. O stanie duchownym wyrobił sobie szczytne pojęcie, a zawdzięczał je raczej osobistej pracy, modlitwie, pobożnym czytaniom, niż wykładom teologicznym, które posiadały dużo braków i były zabarwione duchem Józefińskim. Na nowej drodze życia oddał się całkowicie w opiekę Najświętszej Pannie, swemu Patronowi Męczennikowi i Aniołowi Stróżowi.

Z zamiarem służenia jak najgorliwiej Bogu i naśladowania boskiego Mistrza, w którym widział niedościgły ideał doskonałości, z postanowieniem pracowania dla dobra bliźnich przez całe życie bez wytchnienia, opuścił Tarnów i wrócił do rodzinnej wioski. Ojciec był podniecony trunkami ¹⁾, kiedy nowowyswięcony kapłan zawitał do chaty rodzinnej. Zasmuciło to księdza Wojciecha i dlatego czynił zbawienne wyrzuty ojcu, okazując tym krokiem na wstępie kapłaństwa, że nikomu nie przebaczy, że nigdy na niczyje grzechy i występki nie będzie milczał. Karcąc domowników, zanosił równocześnie modlitwę do Boga na ich intencję.

Z wielkiem przejęciem ducha odprawił prymicye w Chochołowie; zdawało mu się, jakby mu aniołowie usługiwali w tej świętej ofierze, tak był szczęśliwy. Proboszczem był wówczas X. Antoni Sutor-ski ²⁾. Uczty prymicyjnej nie sprawiał, bo w domu

¹⁾ Według opowiadania Katarzyny Zych, matki księdza i gospodarza Macieja.

²⁾ Prezentę otrzymał od barona Borowskiego. Poprzedni proboszcz X. Jan Bańkowski zrezygnował w listopadzie 1831.

rodzinnym panowało ubóstwo, a zresztą ks. Wojciech był wrogiem zabaw świeckich.

Nie doczekała matka księdza Wojciecha tej rzeźwnej uroczystości, błogosławieństwo syna prymicyanta nie spoczęło na jej głowie, spodobało się Bogu wcześniej powołać do siebie tę pracowitą i zacną góralkę. Gdy syn dobijał już celu, kończył studia teologiczne, gdy już za parę miesięcy miał stanąć u ołtarza i iść na żniwo boże z gorliwością Apostołów, ona zakończyła doczesną pielgrzymkę. W metrykach zmarłych w Chochołowie czytamy zapis, że Rozalia, córka Jakóba Knapczyka, a żona Józefa Blaszyńskiego, zmarła 7. kwietnia 1833 r., mając 65 lat życia.

Radować się musiał duch nieboszczki wielce,

Beneficjum wakowało do 30. września 1832 r. Administratorem był wikaryusz tamtejszy X. Jan Kolaryk. Zaznacza kronika chochołowska, że w r. 1831 umarło na cholere tylko 16 ludzi w parafii, których pochowano koło drogi, wiodącej do Cichego. X. Sutorski rządził parafią od r. 1832—1849. Za jego pasterzowania odbył wizytę kanoniczną w r. 1836 biskup Franciszek Xawery de Abgaro Zacharyasiewicz, w towarzystwie X. Dr. Michała Króla, kanonika tarnowskiego i dziekana nowotarskiego X. Tomasza Bryniarskiego, proboszcza z Czarnego Dunajca. X. Sutorski przed wizytą dostał upomnienie 24. października 1834 r. Na akcie był podpisany X. Fukier, administrator diecezji i X. kanclerz Paweł Pikulski. Wytykano mu życie lekkie i patrzenie przez palce na występki ludu. Kronika powiada o nim, że był nieużyty i przywiązany do grosza. Przez 17 lat pasterzowania nie zrobił nic dla dobra kościoła. Po rezygnacji mieszkał w Krakowie.

Przedtem ostatnia wizyta kanoniczna w Chochołowie odbyła się za biskupa Tomasza Zieglera 23. lipca 1823. Biskup Pischtek wizytował tylko niektóre parafie w Nowotarszczyźnie. Kiedy bawił w Czarnym Dunajcu, Chochołowianie przybyli tu do Bierzmowania.

kiedy później syn jej kapłan w czasie budowy kościoła w Chochołowie tak często modlił się na cmentarzu, gdzie spoczęła snem wiecznym.

Z patentem biskupim w rękę i brewiarzem w kieszeni wybrał się X. Blaszyński według woli biskupiej na wikaryusza do Makowa, odległego sześć mil od rodzinnej wioski. Cieszyła go ta względna bliskość, bo pragnął wywierać wpływ moralny także na swoją rodzinę, która w rzeczach wiary była zaniedbaną i obok niektórych dobrych przymiotów posiadała również liczne wady, wspólne góralom ówczesnym.

III. ROZDZIAŁ.

Ks. Blaszyński w Makowie. — Parafia makowska. — Usposobienie jego. — Sposób przemawiania do ciemnego ludu. — Przeniesienie do Siðziny. — Żal ludu.

Maków podówczas należał do dekanatu żywieckiego; parafia liczyła 12500 dusz¹⁾, rozległa, górzysta, obsługiwana przez proboszcza, dwóch księży wikaryuszków i jednego dyakona²⁾. Jej duszpasterzem był podówczas ks. Grzegorz Majerski, wysłużony dziekan, egzaminator prosynodalny, urodzony za polskich rządów 1772 roku, wyświęcony na kapłana 1795 roku, beneficjat od r. 1801³⁾. Znajdowała się tu jedna szkoła trywialna, i to w samym Makowie.

Przybywa tu ubogi, młody ksiądz Wojciech; majątek jego cały stanowi sutanna, trochę bielizny i brewiarz. Pokazuje patent biskupa Pischteka, który go tu przeznaczył na wikaryusza, składa uszanowanie swemu proboszczowi i pyta, jakie ma pełnić funkcje kościelne, a następnie zwraca swe kroki do świątyni Pańskiej i oddaje hołd Chrystusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza, poleca

¹⁾ Niekatolików było 7 osób, a żydów 25. Por. Schematismus Dioec. tarn. z r. 1829.

²⁾ Byli nimi X. Michał Lipka od r. 1831—1833 i X. Franc. Słowiakiewicz od r. 1834—1837. Na miejsce X. Lipki przybywa r. 1833 X. Blaszyński; dyakonem był Eugeniusz Klein.

³⁾ W Makowie (i Siðzinie zarazem) był proboszczem od r. 1819 do 6/10 1842 r.

opiece bożej siebie i lud, nad którym ma pracować. I rozpoczyna apostolską pracę pod kierunkiem gorliwego i wielkich cnót proboszcza, który zbudował obecny kościół w Makowie, konsekrowany przez biskupa tarnowskiego Franciszka Pischteka 28. maja 1833 roku.

Według niedrukowanego manuskryptu jaśnieje X. Wojciech: skromnością, świątobliwością, gorliwością w nauczaniu i oświecaniu ciemnego ludu, pociesza i utwierdza w dobrem bogobojnych, podobny do pięknej gwiazdy na firmamencie niebieskim¹⁾. Lud pociągał ku sobie, jakby magnetyczną siłą, a bystrem wzrokiem poznawał jego nędze i potrzeby moralne.

Brewiarz czyli księga pacierzy kapłańskich była jego ulubionym i prawie nieodstępnym towarzyszem; surowo przestrzegał przepisanych postów, nadto umartwiał się sam dobrowolnie; to życie ostre stało się jego zwyczajem, którego i później nie porzucił, choć był podeszłym w latach i wyczerpywał swe siły na posłudze bliźnich.

Z gołębią prostotą serca dał mu Pan Bóg zarazem wielką roztropność, przytomność i swobodę umysłu, dobry humor, pochodzący ze spokojnego sumienia, chwilami tylko zasępiała się jego pogodna twarz, a to na widok grzechów ludzkich.

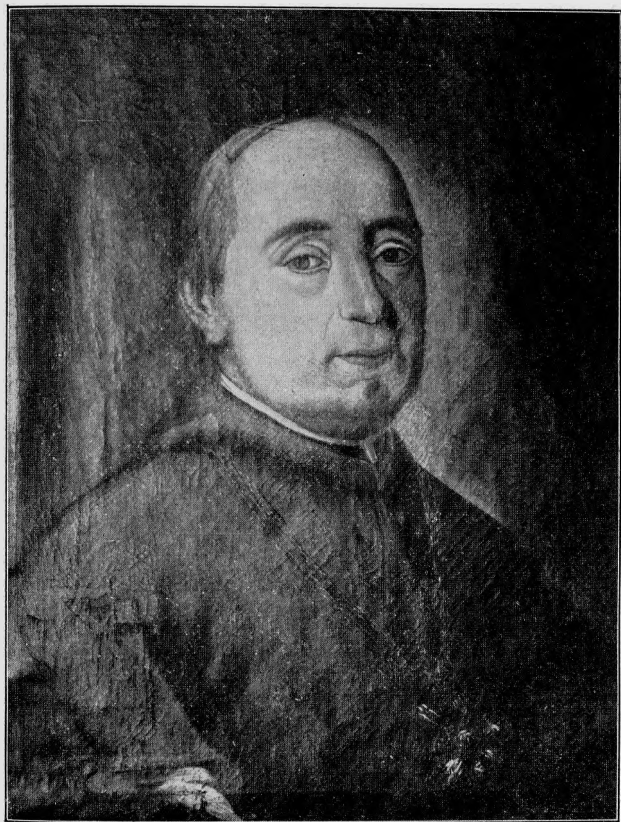
Posiadał przedziwny dowcip, którym uprzyjemniał ludowi długie nauki i którym bronił się przeciwko zazdrosnym napastnikom z obozu duchownych. Księża i ludzie cenili go i nazywali pieśzcotliwie księdzem Wojtusiem. Oprócz języka ojczystego władał łaciń-

¹⁾ W Makowie był wikaryuszem od października 1833 r. do lutego 1836 r.

skim, węgierskim, słowackim i trochę niemieckim. Znał dość dobrze historię polską, kościelną i powszechną. I jako pszczołka z kwiatu miód wysysa, tak on umiał z dziejów kościelnych i narodowych zbawienną dla ludu wysnuć naukę, zachętę i przestrożę. Sypiał na poduszce z piasku i ubierał się ubogo, lecz chędogo. Był wzrostu średniego, twarzy okrągłej, pełnej i rumianej, usposobienia żywego i bardzo czułego, głos miał dźwięczny, donośny i rzewny, bo serce jego było pełne miłości Boga i bliźniego. Śpiewał melodyjnie. Wogóle jego konstytucja była silna, krępa, krzepka, korpulentna, jak to i przełożeni zaznaczyli w jego świadectwie ¹⁾.

Jaki lud zastał w Makowie, kiedy tu z woli bożej rozpoczął pracę? Ciemny, pogrążony w niewiedomości prawd religijnych i nałogach grzechowych. Kradzieże, pijaństwo, kłótnie, przekleństwa, złorzeczenia były niemal codziennym pokarmem większości. Niemniej panoszyła się tutaj w zatrważający sposób rozwiązłość i zwierzęcość; święta i niedziele znieważano pracami ciężkimi lub wysiadywaniem w karczmach. Gdy występki, a osobliwie cielesne zbytki, grasowały tu jak morowe powietrze, za mało było księży do pracy, bo na 12.500 ludności zaledwie trzech, którzy nie mogli jeździć do odległych wsi na naukę, często też nie mieli ochoty spinać się po górach i wertepach i szukać zbłąkanych owieczek. Do kościoła z odległych wsi lud rzadko uczęszczał na kazania i nauki, jużto z powodu ciężkich dróg, jużto dla braku zdrowia, jużto z wrodzonego lenistwa w służbie bożej. Ksiądz Blaszyński miał przed sobą

¹⁾ Porów. manuskrypt X. Pixy str. 8. Taksamo brzmią zeznania naocznych świadków, którzy go znali.



X. Biskup Janowski

rolę serc ludzkich, jak ugor chwastami zarosłą i wziął się rącho do pracy, wyręwał pokrzywy i zielska, szczepił cnotę i pobożność, jako gorliwy rolnik uprawiał starannie tę rolę zaniedbaną. A jako lekarz bada chorobę, poznaje jej przyczynę i stara się ją następnie uleczyć, tak ks. Wojciech poznawał ludzkie nałogi, błędy, ciemnotę, oświecał błędzących, poprawiał i na lepszą wprowadzał drogę.

Przychodzą pewnego razu do chrztu z dzieckiem chrzestni rodzice. Ksiądz Blaszyński pyta ich: „Pocoście przynieśli do kościoła to dziecko? Czy po to, aby dobrze jadło, szybko rosło i było mądre?” Rodzice chrzestni patrzą na siebie i dumają, dlaczego ksiądz pyta się o podobne rzeczy, a wreszcie odpowiadają, że dlatego przybyli z dzieckiem do chrztu, aby się dobrze chowało i sporo rosło. Ksiądz pyta dalej: „Czy ma to dziecko jaki grzech na duszy?” Ludzie odpowiadają, że nie, bo jeszcze na świecie mało co żyło. — A więc pocoście to dziecko przynieśli? — Do chrztu, brzmi odpowiedź. — No, a jakież grzechy gładzi Sakrament chrztu? — Powszednie, odpowiadają. — Nie mieli więc ci ludzie żadnego pojęcia o grzechu pierworodnym.

Ksiądz Blaszyński ochrzcił dziecko, a następnie pouczył ich o grzechu pierworodnym i skutkach chrztu świętego.

Innym razem prosi niewiasta X. Wojciecha o wysłuchanie spowiedzi. Ksiądz powiada, że to uczyni zaraz, ale wpierw niech odpowie, który to Sakrament zamierza teraz przyjąć. Kobieta mówi, że chce teraz przystąpić do pierwszego Sakramentu. Ksiądz się nieco uśmiechnął i pytał dalej: A ileż jest Sakramentów świętych? — Kobieta mówi, że dwanaście. Zdumiał się ksiądz na tę nieświadomość, tem więcej,

że kobieta była przyzwoicie ubraną i wydawała się dość zdolną. Pouczył ją więc króciutko i rozpoczęła się spowiedź. — Ale wyznanie grzechów było zagmatwane, bez podania liczby ciężkich upadków, tak, że jej przerwał spowiedź i zapytał: „Czy w czasie żniw na jeden stos składacie pszenicę i owies, a potem na to jeszcze ziemniaki i kapustę? — Wszystko osobno, brzmiała odpowiedź. — Otóż i na spowiedzi musi być pewien porządek¹⁾).

Z przykrością zauważył ten gorliwy pasterz, że z ciemnoty religijnej płyną u tego ludu występki i zbrodnie. Niektórzy nie wiedzieli, że mają duszę nieśmiertelną, na co żyją na świecie, co się dzieje z duszą po śmierci, co jest Trójca Przenajświętsza, nie znali artykułów wiary świętej, koniecznie potrzebnych do zbawienia, taili ciężkie grzechy, popełniali świętokradztwa i nie wiedzieli, czy jest jaka spowiedź generalna, przez którąby można naprawić dawniejsze złe spowiedzi i odzyskać spokój duszy.

Począł więc w kazaniach nawoływać do pokuty, pouczać, a słowa jego ogniste, proste, ożywione miłością tego ludu, wywierały olbrzymie skutki. Niektórzy wprowadzili szemrali, mówiąc, że takich nauk nigdy nie bywało, że księża tak nie uczą. — Nie przeląkł się ks. Blaszyński na widok złych i upartych, ale śmiało mówił, że głosi prawdy boskie, które trwają na wieki i każdego obowiązują; kto ich nie posłucha, lecz uparcie trwać będzie w swem głupstwie i zaślepieniu, spotka go kara boża, jeżeli nie w tem życiu, to z pewnością w wieczności. Boga sprawiedliwego oszukać nie można; za pokutę i cnotę da On niebo, jak wynagrodził św. Magdalene, gdy

¹⁾ Manuskrypt X. Pixy i Krótki rys życia.

po swem nawróceniu umiłowała całą duszą Chrystusa Pana; grzechy przeciwnie ukarze wiecznem piekłem, jak ukarał niełitościwego bogacza.

Słowa te i prawdy wieczne, głoszone z siłą i powagą, sprawiały przeważnie dobry skutek, ludzie kruszyli się, płakali nad swymi grzechami i garnęli się tłumnie do Sakramentu pokuty. Tylko pewna część, jakby osy za poruszeniem gniazda, gniewała się na gorliwego kapłana. Tych surowo strofował, wołając: „Nie drwijcie sobie ze słowa Bożego i nie wbijajcie zębów do prawd świętych ¹⁾, proszę was, bo inaczej ciężko ukarze was Pan Bóg. Mówicie, że to nowe nauki. A właśnie wam takich potrzeba, bo macie grzechy stare i dyabelskie, wy pijacy, cudzołożnicy i złodzieje, których zaniechać nie chcecie, ale w nich leżycie jak nierogaczyna w gnoju i błocie. Czemu nie chcecie się dźwigać i oderwać serc swoich od kału grzechowego? Mówicie, że takich nauk nie było. Ale teraz będą; bo przecież wstyd, żeście się urodzili w wierze katolickiej, a życie wasze pogańskie; niema u was postów, ani świąt; połamaliście prawa boskie, a mimo to powiadacie, że spowiedź generalna wam nie potrzebna, że to wymysł ludzki. A ja wam powiadam, że spowiedź generalna była zawsze, ona tak dawna, jak dawne są grzechy tajone, jak dawne świętokradztwa i nalogi grzechowe. Wasze namiętności i ślepota chciałyby wyrugować i zagrzebać święte prawdy boże, sprzeciwiające się grzechom. Teraz koniecznie trzeba te prawdy odgrzebać, wydobyć z zapomnienia i odbyć spowiedź generalną czyli z całego życia lub dłuż-

¹⁾ Wyrażenie wówczas ludowe, oznaczające zuchwałą krytykę prawd bożych.

szego okresu czasu. U Boga niema nic starego ani nowego, boby nie był Bogiem, gdyby zmieniał prawa swoje. Tylko rozumy ludzkie się przewracają, a wasze chuci szalone się rozpasają i wloką was na wieczne potępienie. Nie chcecie się, pyszałkowie, uczyć, mówiąc, że prawdy katechizmowe nie dla was, ale dla dzieci¹⁾. Tu cytował przykład z Ewangelii o człowieku, który zgotował wieczerzę wielką i zaprosił na nią wielu; ale zaproszeni i wezwani poczęli się wymawiać i przybyć nie chcieli. Wy-mówki te nie usprawiedliwiły ich w oczach gospodarza; tak i obecnie ludzie nie znajdą usprawiedliwienia na swe nałogi grzechowe, ociężałość i lenistwo w słuchaniu słowa bożego, nauk katechizmowych i przystępowaniu do Sakramentów świętych. „A ja wam przytoczę inne jeszcze podobieństwo, wołał gorliwy kaznodzieja. Gdyby wasz pastuch utracił z kierdela²⁾ owcę, która się odłączyła od stada i zginęła w lesie, albo wpadła do jamy lub między wilki, z pewnością szukalibyście jej starannie, a znalazłszy, radowalibyście się szczerze; gdyby była żywą jeszcze, dzwigałibyście ją, nawoływali i naganiali do kierdela i prowadzilibyście ją beczącą do innych owiec. Tak i dusze niektórych z pośród was wpadły w jamy grzechowe pychy, łakomstwa, nieczystości, lenistwa, jęczą w ciałach waszych i wołają żałośnie o pomoc, bo prawie giną z głodu duchowego i choroby moralnej. Wy jednak tego jęku i wołania słuchać nie chcecie, przytłumiacie

¹⁾ Według manuskryptu X. Pixy str. 11. Zachowaliśmy dosłownie wyrazy X. Blaszyńskiego dla poznania jego sposobu nauczania.

²⁾ Gromadka.

głos boży w sobie. Proszę was, zlitujcie się nad swemi duszami, porzućcie obżarstwo i pijaństwo; nie karmijcie się rozkosznie i nie događzajcie zbytecznie ciału, które robactwo roztoczy. Za chwilę rozkoszy stracie niebo, a zarobicie na piekło, gdzie dusze goreć i jęczeć będą na wieki. Chwycieź się tej ręki, którą wam Kościół imieniem Boga na ratunek po-daje, chwycie się tej zbawiennej deski Sakramentu pokuty, a otrzymacie grzechów odpuszczenie i po tej ciasnej i przykrej drodze umartwienia i pokuty dojdziecie do szczęścia wiecznego na wzór Świętych Pańskich.

Uczcie się prawd katechizmowych, abyście lepiej poznali Boga, odzyskali spokój i utracone szczęście duchowe. Prawda, że i dzieci należy uczyć i pilnować, aby nie ginęły. Wy jednak biedni grzesznicy, błąkacie się po zgubnych manowcach występku, chodzicie w ciemnościach, dlatego więcej od dzieci potrzebujecie nauki bożej, światła niebieskiego i lekarstwa na choroby duchowe, a tem lekarstwem są święte Sakramenta. Bóg jeden dla wszystkich i jedna nauka dla pana, żebraka i księdza, bo i mnie spotka piekło, jeżeli nie będę żył według nauki Chrystusowej i pełnił obowiązków swoich. Jedną niezmazaną na duszy pieczęć wszyscy nosimy i obowiązani jesteśmy poznawać naukę Chrystusową, każdy wedle zdolności, których mu Bóg udzielił — i według tej nauki mamy żyć przy łasce i pomocy Bożej... Dwie drogi prowadzą do nieba i schodzą się razem w tej pięknej ojczyźnie, t. j. droga niewinności, dochowanej po chrzcie św. aż do końca życia i droga pokuty, przez którą odzyskujemy utraconą łaskę bożą. Jeżeliś przeto wskutek grzechów utracił niewinność i czystość sumienia, staraj się ją

na nowo odzyskać, bo pamiętaj, że nic zmazanego nie wejdzie do nieba ¹⁾...

Gorliwe i łatwe do pojęcia przestrogi powoli wnikały do duszy grzeszników. Ludzie mówili sobie: Ten ksiądz tak do nas przemawia, jakby za nami chodził i wypatrywał nasze życie, jak gdyby odgađywał skryte nasze myśli. — Ach, trzeba się poprawić, byśmy nie ginęli na wieki.

Początkowo miał wiele mozołu z ciemnymi umysłami, ale przy mozolnej pracy słowo boże wydawało zbawienne owoce, ludzie się nawracali i odmieniali życie. Dziewice i młodzieńcy poczęli szanować cnotę niewinności, a nawet wielu ślubowało na zawsze panieństwo, bo słyszeli z ust księdza Wojciecha, że cnota dziewictwa o tyle przewyższa małżeństwo, o ile niebo ziemię.

Za grzeszników zatwardziałyich X. Blaszyński dużo się modlił i wyjeđnywał im łaskę upamiętania i nawrócenia. Jego głos, nieco smętny i żałosny, kruszył zatwardziałyich.

Powoli imię jego rozślawiło się w sąsiednich i dalszych okolicach Makowa i ludzie poczęli tłumnie przychodzić na jego nauki i do spowiedzi. — A on z radością wszystkich przyjmował i dopomagał wedle sił do odzyskania łaski bożej i jednał ich z obrażonym Stwórcą.

Makowianie nazywali go aniołem, z nieba zesłanym i mówili między sobą i wśród obcych: Takiego kapłana jak nasz ksiądz Wojciech, to nigdzie chyba niema.

Lud w swej poezyi składa uznanie jego gorliwej pracy ²⁾.

¹⁾ Manuskrypt X. Pixy str. 11—12.

²⁾ Godzinki, hymn na Primeę.

W broszurze drukowanej¹⁾ czytamy: „Niespełna dwa lata przepędził nasz ks. Wojciech w Makowie, opowiadając naukę w duchu prawdziwie apostołskim, z nieobrachowanym ludu pożytkiem. Skoro się pojawił w jakim miejscu i katechizował, tedy wszyscy zaraz: starzy, dorośli i dzieci zaczęli się zbiegać, słuchając z natężeniem jego słów i mówiąc, że to anioł z nieba dla ich dusz zesłany. Stąd następowały dziwne nawrócenia i poprawa najzatwardziałszych grzeszników“.

Biegał po górach i szukał grzeszników w wolnych chwilach, pouczał ich w rzeczach wiary i do Boga prowadził.

Gdy raz wyszedł na polanę, zabiegła mu drogę stara, wychudła kobiecina i pytała: Czy Jegomości-czek jest księdzem Wojciechem? Czy to prawda, że trzeba żałować i spowiadać się, aby wejść do nieba? Mój Boże, stara jestem, żadnych nauk nie znam.

Ks. Blaszyński posłał do niej dziewczynę, która ją pouczyła prawd katechizmowych, a ks. Blaszyński uszczęśliwioną staruszkę wysłuchał spowiedzi.

To znowu przechodził przez wieś i zobaczył w chałupie starca prawie konającego, odwiedził go, rozmawiał z nim, pouczył, bo nie miał żadnego pojęcia o prawdach religijnych, przygotował go do spowiedzi i zarazem na daleką drogę wieczności.

Takie wycieczki pasterskie czynił często w rozległej parafii makowskiej: karczował błędy, oświecał, podnosił i krzepił na duchu, jednał z Bogiem upadłych i nieszczęśliwych grzeszników. Zgoła, pa-

¹⁾ Krótki opis życia X. Wojciecha Blaszyńskiego, byłego plebana w Siidzinie, urodzonego dnia 14. kwietnia 1806 r., zmarłego dnia 11. sierpnia 1866. Kraków w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego 1870 r. Str. 13.

mieć znacznych czynów nauczycielskich tego kapłana nie zginęła do dziś dnia. Opowiadają w okolicy parafii makowskiej wiele jego pocztliwych postępów¹⁾.

Po drugim roku pracy w Makowie otrzymał przeniesienie do Siðziny na ekspozyta²⁾. Była to filia, należąca do Makowa, odległa o 2 mile od macierzystego kościoła. Gdy miał opuszczać pole swej dotychczasowej pracy, ludzie podnieśli krzyk wielki, żałując, że ich odjeżdża. Nie chcieli go puścić, chwycili za koła wozu, aby go zatrzymać. Ksiądz Wojciech przemówił do stroskanych i zanoszących się od płaczu Makowian słodko i łagodnie, że niedaleko odjeżdża i nie przestanie zajmować się ich duszami.

Przywiązanie ludu było dlań miłą nagrodą za pracę, którą podejmował dla jego dobra, nie szczędząc zdrowia i czasu³⁾.

¹⁾ Krótki opis życia str. 13.

²⁾ W r. 1835 utworzono z filii makowskiej w Zawoi probostwo, a z drugiej filii w Siðzinie także probostwo w r. 1836. X. Blaszyński przybył do Siðziny w lutym 1836 r.

³⁾ W księdze *Memorabilium* w Makowie o działalności ks. Blaszyńskiego jako wikaryusza niema żadnej wzmianki. Natomiast pisze pamiętnik, że 1. stycznia 1853 r. przybył tu z Siðziny i miał mszę świętą z asystą przy nowo poświęconym ołtarzu Pana Jezusa, wygłosił kazanie, bo zawsze zachował życzliwość dla tej parafii i pracuje w niej na zawołanie z pożytkiem. „Die prima Januarii 1853 renovatum altare Domini Nostri Jesu Christi; primam missam cum assistentia celebravit A. R. D. Adalbertus Blaszyński, parochus in Siðzina, qui hocce solemni die indulgentiarum habuit et concionem, quique omni data occasione pro zelo suo et benigno in nostram ecclesiam favore libenter properat, operam suam in hac ampla vinea Domini cum fructu exercens indefessus.

Obecny X. proboszcz i dziekan makowski Leja, przesyłając mi łaskawie notatkę o Makowie i wyjątek z księgi *Memorabilium*, dodaje, że jego matka ze czcią opowiadała mu



X. Biskup Ziegler

Ale to dopiero początki tej iście apostolskiej pracy, początki chlubne, które rokowały, że na nowem stanowisku daleko więcej dobrego zdoła dla ludu pod Babią Górą i dla szerokich obszarów dycezyi tarnowskiej, dla mieszkańców Orawy i równin nadwiślańskich, bo jak zobaczymy niedługo, lud o kilkadziesiąt mil przybywał na jego nauki i składał przed nim ciężar grzechów swoich.

w latach chłopięcych o X. Blaszyńskim i „że z gór było dawniej dużo kapłanów, to pewnie zawdzięczać także należy gorliwości X. Blaszyńskiego“.

IV. ROZDZIAŁ.

Z przeszłości Sidziny. — Irlandya i śluby wstrzemięźliwości. — Stan moralny parafii. — X. Wojciech wśród pasterzy. — Przy boku proboszcza Stramskiego — Na probostwie w Sidzinie. — X. Biskup Wojtarowicz. — Walka z pijaństwem. — Kazania odpustowe. — Przemiana obyczajów. — Jego sposób pasterzowania. — Zeznania współczesnych Sidzinian. — Uznanie szlachcica. — Wyjątki z niedrukowanego nekrologu. — Nie troszczy się o rzeczy ziemskie.

Sidzina, wsławiona cnotami i pracą proboszcza Blaszyńskiego, leży w pobliżu miasteczka Jordanova, obecnie w powiecie myślenickim. Liczy około 2250 katolików, a w czasie kiedy tu przybył po raz pierwszy X. Blaszyński liczyła ich 2580.

Położona u stóp Babiej góry, w kotlinie górskiej, nie posiada dróg, przeważnie są ciężkie i kamieniste, tak, że jazda do Sidziny zostaje na długo w pamięci. Zwiedziłem ją przy końcu sierpnia 1908 roku, przypatrzyłem się kościołowi i plebanii, które 24. kwietnia 1911 roku uległy pożarowi ¹⁾, przejrzałem kronikę parafialną, rozmawiałem z ludźmi o ks. Blaszyńskim i zebrałem niektóre szczegóły od naczynych świadków o zbożnej działalności ś. p. ks. Wojciecha. Wielka szkoda, że pożar zniszczył kościół ²⁾, w którym odprawiał nabożeństwa ów gorliwy

¹⁾ Spaliła się wieża z dwoma dzwonami, dach na kościele, dach na plebanii, budynki plebańskie, wikaryówka i organistówka.

²⁾ Wybudowano go z kamienia w r. 1815. Konsekwował

misjonarz Podhala i plebanie, w której mieszkał i modlił się po nocach. Pamiętnik parafialny ¹⁾ nie zawiera ważniejszych szczegółów historycznych.

Kościół w Sidzinie istniał już prawdopodobnie od połowy XV. wieku, i to drewniany, niewielki; archiwum parafialne posiada metryki od 1625 roku. W połowie XVII. wieku, między rokiem 1655—1674 zaprowadzono tu bractwo różańcowe. Gdy po rozbiorach Polski zapanował i u nas w Galicyi Józefinizm, głównie przez seminarja generalne, w których wychowywano kapłanów w duchu liberalnym, uczono teologii z podręczników, nasiąkłych mocno teoryami protestanckimi, zwłaszcza o stosunku Kościoła do państwa, bagatelizujących cześć Świętych i kult Matki Najświętszej, wówczas i Sidzina, podobnie jak inne parafie, ucierpiała dużo z powodu tego nowego bizantynizmu czyli cesaropapizmu niemieckiego. Upadła cześć Matki Boskiej, a zarazem formy i objawy tej czci przez Różaniec i Szkaplerz. Píše o tem własnoręcznie ks. Blaszyński w pamiętniku kościoła sidzińskiego w języku łacińskim.

Ks. komendarz Mateusz Bernacki, który już w pierwszej połowie XVIII. wieku wystawił murywany kościół ²⁾ i dał mu za patrona św. Mateusza Apostoła (imię jego sam na chrzcie świętym otrzymał), cieszył się wielką powagą u ludu wiernego, który chętnie dawał swemu duszpasterzowi meszne

go X. Grzegorz Tomasz Ziegler, biskup tyński czyli tarnowski w r. 1825, dnia 3. maja.

Dzwon wielki, według kroniki, pochodzi z r. 1633.

¹⁾ Liber memorabilium.

²⁾ Nie podaje kronika, co się stało z pierwszym murywanym kościołem, skoro na początku XIX. wieku nowy wystawiono.

in natura, a nie w pieniądzach i przyrzekł na przyszłość to czynić.

W r. 1813 wskutek nawalnych deszczów wystąpiły z łożysk górskie potoki, przepływające Siðzinę, zalewały i porywały domy wraz z ludźmi; widocznie powódź przyszła nagle i niespodziewanie.

Dalej kronika boleje nad pijaństwem, które tu grasowało w zatrważający sposób w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Lud posiadał pieniądze, bo handlował zbożem z Węgrami, wywoził je szczególnie na Orawę, wziął nawet w dzierżawę propinację pańską i pił przy każdej sposobności. Duszpasterz bywał na tych ucztach i niejako je autoryzował swą obecnością, jak zaznacza z ubolewaniem ks. Błaszynski w kronice ¹⁾).

Przeciwno temu groźnemu rakowi, toczącemu wnętrzności ludu wiernego, gubiącemu go moralnie i materyalnie, Opatrzność boża wskazała zbawienny środek i lekarstwo w ślubach wstrzemięźliwości, które z Irlandyi szerzyły się i u nas w Polsce. Zbawcami ludu irlandzkiego, rozbitego, uciskanego srodze przez nieludzkie prawa angielskie, byli: Daniel O'Connel ²⁾, człowiek świecki, adwokat, gorliwy katolik i O. Mateusz, zakonnik irlandzki. Ci dwaj mężowie należą do najwybitniejszych postaci historycznych XIX. wieku, a nazwiska ich z wdzięcznością wspomina nie tylko Irlandya, ale cały świat cywilizowany, bo to prawdziwi dobroczyńcy ludzkości

¹⁾ Liber memorabilium parochiae Siðzinensis.

²⁾ Zmarł 15. maja 1847 r. w Genui śmiercią sprawiedliwych, wymawiając imię Odkupiciela i Matki Jego. Przykazał, aby zwłoki jego spoczęły w ziemi rodzinnej, a serce w Rzymie. W tem przedśmiertnem pragnieniu streścił myśl całego życia swego.

i szlachetni emancypatorzy biednego ludu z niewoli politycznej i moralnej, kruszący pęta ucisku niesprawiedliwego i groźniejsze jeszcze więzy nałogu pijactwa, wskutek którego fizycznie i duchowo karłowaciał lud tej wyspy, zwanej niegdyś wyspą Świętych.

Nawet niektórzy protestanczy historycy, między innymi Gervinus nie może wobec prawodawstwa angielskiego stłumić w sobie uczucia zgrozy i powiada: „Hipokryzya kościoła anglikańskiego z zadowoleniem i dumą nazywa protestantyzm matką wolności; lecz ta wolność angielska okazała się względem swoich dzieci katolickich niejako okrutną mamką, która krzyk niemowlęcia własną jego krwią tłumi“.

Rajnold Baumstark, który w r. 1873 napisał książkę o Danielu O' Connelu, mówi: „Śmiertelnik, któryby usiłował zgłębić cały ogrom klęsk i nędzy wszelakiej, jakie trapiły Irlandyę w przeciągu siedmiu wieków podboju angielskiego, musiałby uleść pod brzemieniem niewypowiedzianej boleści; pękłoby mu serce z żalu nad podeptaniem, a bezwstydnie i bezlitośnie znieważaniem człowieczeństwem“.

W Zubrzycy na Orawie, niedaleko Sidziny, był proboszczem X. Władysław Fajerpataki, który gorliwie szerzył bractwo wstrzemięźliwości i przyjmował ślubowanie oð wódki i wszelkich rozpalających napojów. Przed przybyciem do Sidziny X. Wojciecha Blaszyńskiego ślubowali już niektórzy jego parafianie w Zubrzycy.

I jeszcze zostawił X. Blaszyński w kronice notatkę krótką, że panowie Wilkoszewscy znęcali się w niemiłosierny sposób nad ludem, przemocą otwierali i wlewali chłopom do gardła gnojówkę.

Do tej to Sidziny z woli przełożonych przybywa, pełen sił i zapału do pracy, ks. Blaszyński w r. 1836

i okazuje nowe dowody niesłychanej żarliwości. Lud w tej parafii był dość dziki, pogrążony w głębokiej niewiadomości prawd bożych. U wielu powodem tej ciemnoty religijnej było wrodzone lenistwo w służbie bożej. Lud ten odmawiał pacierze nieraz długie, ale było to nabożeństwo powierzchowne. Religia u niego polegała na ślepem przywiązaniu do pewnych praktyk, nie wnikała w głębinę duszy i nie przerabiała serc na modłę bożą; była to wiara martwa, podobna do trupa bezdusznego. Pijaństwo, rozpusta, przekleństwa, kradzieże, niezachowywanie świąt, nocne schadzki, procesy niesłuszne, gniewy, jarmarki w święta, szkaradne rozmowy i inne zgubne nałogi rozwieliły się tutaj na dobre.

Bardzo się też żalił ks. Blaszyński na chłopaków, tak zwanych urlopników, którzy wracali od wojska i demoralizowali miejscowych ludzi głupimi frazesami, wyuczonymi od niedowiarków, popisywali się tandetną mądrością i gorszyli mieszkańców ¹⁾. Mówili np., że nie trzeba chodzić na Kalwaryę i do Częstochowy, ani na jakieś inne odpusty, bo Bóg wszędzie jednak, czy w Peszcie czy na Kalwaryi. Ks. Blaszyński umiał odpowiadać na te zaczepki, mówiąc, że i nasz cesarz ma swoje zamki i pałace w Schönbrunie, w Budzie, Pradze, w Tyrolu i t. d., a przecież za stolicę obrał sobie Wiedeń; tam sobie najbardziej upodobał i tam też trzeba się doń zwracać po łaski osobiście, czy listownie. Tak podobnie jest wiele świątyń Matki Najśw., ale niektóre miejsca upodobała sobie więcej Królowa niebios i tam hojniej udziela łask swoich i przyjmuje prośby ludu pobożnego.

¹⁾ Krótki opis życia str. 16—23.

Na nowej stacyi X. Blaszyński przypatrzył się dokładnie obyczajom, zbaĊał potrzeby duchowe luĊu i z całego serca chciał tym brakom zaraĊdzić i spełnić wolę boskiego Mistrza, który powiedział o Apostołach i uczniach swoich, a zarazem kapłanach, że są światłem świata i solą ziemi. Załamał ręce na widok złego i postanowił nieść światło boże w ciemne masy luĊu i wedle sił stać się dla niego solą, chroniącą od zgnilizny, ratować go przykładem własnego życia, nawoływać do pokuty i zachęcać do korzystania ze źródoł łask bożych, płynących w Sakramentach świętych.

Powiedział w jednym kazaniu: „Niech się Bóg zmiłuje nad wami i Ċa wam poznać, w jak opłakanym jesteście stanie; ja zaś oddaję Bogu i wam siły i zdrowie moje, pragnąc was wyrwać z szatańskiej niewoli“ ¹⁾. Jak mówił, tak i czynił. A że go już mieszkańcy Sidziny poznali w Makowie i darzyli wielkiem zaufaniem, więc się doń garnęli ochotnie, a on uczył i spowiadał nie tylko swoich, ale i z obcych parafii, szerzył pomiędzy luĊem miłość, zgodę, zamiłowanie sprawiedliwości, a występkom, jak pysze, łakomstwu i sprosnej cielesności, wydał nieubłaganą wojnę.

WychoĊząc w pole na przechadzkę w wolnych chwilach, w ciepłych porach roku, szukał sposobności do ratowania Ċusz. Ukrywał się czasami za krzakami i przyglądał się i słuĤał, jak się zachowują i co mówią lub śpiewają pasterze. Za gorszące piosnki karał nieraz batogiem i upominał dzieci, by tego nigdy nie śpiewały i nie przysłuchiwały się podobnym pieśniom. Dzieci obyczajne głaskał, po-

¹⁾ Manuskrypt X. Pixy str. 13.

chwalał, obdarzał podarunkami, zachęcał do pacierza i posłuszeństwa. Zaś w zimowym czasie gromadził je w kościele i katechizował.

Tak upłynęły szybko dwa lata, w których X. Blaszyński spełniał obowiązki ekspozyta. Tymczasem w Siðzinie utworzono samoistne probostwo i pierwszym plebanem został w r. 1837 X. Wawrzyniec Stramski, urodzony w Maruszynie koło Szaflar w roku 1777, wyświęcony na księdza w r. 1800. Proboszczem został w 4 lata po otrzymaniu święceń kapłańskich (1804), do Siðziny przybył z Mucharza, który w owych czasach należał do dekanatu żywieckiego, a teraz leży w dekanacie suskim (Sucha), dyecezyi krakowskiej. Mucharz była to duża parafia, bo liczyła około 5435 dusz ¹⁾. Do Siðziny przybył X. Stramski, mając 60 lat życia ²⁾. Kronika wspomina o nim mile, jako o wzorowym duszpasterzu i szanowanym przez parafian ³⁾. Umarł w 1844 r. 9. lipca; zwłoki jego pogrzebano przed głównymi drzwiami kościoła, a napis grobowy widziałem na kamiennej płycie po lewej stronie oparkanienia cmentarnego ⁴⁾.

Przez całe siedm lat X. Blaszyński był przy X. Stramskim wikaryuszem i dzielnie pracował, tem więcej, że proboszcz był już wiekowy i na zdrowiu zapadał. Znalazłem w tradycyi miejscowej wzmiankę, że ks. proboszcz prosił w Tarnowie, aby mu zosta-

¹⁾ Porów. Schematyzm dyecezyi tarnowskiej z r. 1837.

²⁾ Liber memorabilium pisze, że to było jego trzecie probostwo, bo nim objął Mucharz, był proboszczem w Radoczy.

³⁾ Był widocznie i dobrym gospodarzem, kiedy nauczył — według kroniki — mieszkańców uprawy koniczyzny, której przedtem nie znali.

⁴⁾ Dawniej cmentarze okalały kościół, tuż koło kościoła chowano zmarłych.



X. Biskup Pischtek

wiono X. Wojciecha i nie przenoszono go, bo poznał jego gorliwość, czujność i owocne prace dla dobra ludu. Był więc prawdziwym opiekunem i bratem najlepszym dla sędziwego i cierpiącego plebana, pracował przy nim z niestrudzoną gorliwością i szedł mu zawsze na rękę. To też z wdzięczności za to X. Stramski, zaoszczędzony grosz złożył w jego ręce, aby go użył na dowolne cele. X. Błaszyński przeznaczył te pieniądze na budowę kościoła w Chochołowie. Wspominają o tem żyjące osoby z X. Hałacińskim na czele, obecnym proboszczem w Siðzinie.

W jedenastym roku kapłaństwa w grudniu 1844 r. zostaje proboszczem, prezentowany przez rząd na to beneficjum 20. listopada i przez 22 lat pracuje na tym posterunku jako przepiękny wzór dla wszystkich duszpasterzy.

Instytuował go na Siðzinę i odebrał odeń wyznanie wiary ks. biskup Józef Wojtarowicz, który rządził dyecezyą tarnowską po Franciszku Ksawerze Abgar Zacharyasiewiczu od 1840—1850 roku.

Biskup Wojtarowicz urodził się w Szynwałdzie koło Tarnowa, ukończył zaszczytnie szkoły w tem mieście, teologii uczył się w Przemyślu i Wiedniu (Frintaneum), był profesorem moralnej w Przemyślu, kanclerzem Konsystorza tamże, nareszcie kanonikiem i administratorem dyecezyi przemyskiej. Był to mąż zany i szlachetny, gorliwy arcyopasterz o dobro owieczek sobie powierzonych. Rządy jego w Tarnowie przypadły na smutne dla Galicyi czasy, zaznaczone ruchem wolnościowym i bratobójczą rzezią czyli rabacją chłopską, której sprawcą był sam rząd centralny w Wiedniu.

Biskup Wojtarowicz nie szedł na rękę rządowi,

nie ustępował w niczem, nie karał według zachcianek Wiednia księży, którzy uchodzili za podejrzanych politycznie, nie degradował X. Kmiotowicza i X. Głowackiego za udział w powstaniu chochołowskiem, owszem sympatyzował z ruchem przeciwko centralizacji i biurokracyi rządu, popierał w cichości dążność do autonomii poszczególnych krajów, wchodzących w skład monarchii austriacko-węgierskiej. Zbrodnię bratobójczą piętnował jak należało, pozwolił X. Karolowi Antoniewiczowi T. J. odbywać misye w dyecezyi tarnowskiej, w której straszna rabacja największe święciła orgie pod protektorem cesarskich starostów w Tarnowie i Bochni.

Rząd wiedział o zachowaniu biskupa Wojtarowicza, który wyszedł z ludu, ale zbrodnię jego musiał potępić. Naraził się Wiedniowi; więc go wezwało ministerjum do stolicy i zmusiło do rezygnacyi, tem więcej, że niektórzy księża stali nań skargi z dyecezyi do rządu centralnego ¹⁾. Ustąpił X. Wojtarowicz z biskupstwa dobrowolnie, boć mógł liczyć na obronę w Rzymie, osiadł w Mogile pod Krakowem u X. X. Cystersów, następnie mieszkał w Krakowie przy parafii św. Floryana i tam zakończył cierniste życie 31. maja 1875 roku na astmę, wielbiony przez dobrych kapłanów i gorliwych katolików świeckich. Pogrzeb jego odbył się 3. czerwca w Krakowie przy udziale 200 księży. Byli na nim dwaj biskupi, X. biskup Pukalski i Antoni Junosza Gałęcki, administrator w Krakowie. Kurenda X.

¹⁾ Wobec siostrzeńca X. Kopacza, proboszcza w Skrzyszowie żalił się X. biskup Wojtarowicz, na niektórych księży tarnowskich, którzy donosili Rządowi, szkodzili mu i miał na to namacalne dowody, bo mu we Wiedniu pokazywano w ministerjum ich listy.

z roku 1875 poświęca zmarłemu krótkie po łacinie wspomnienie ¹⁾).

Ale wróćmy do X. Blaszyńskiego, który był pociechą dla swego zwierzchnika duchownego.

O życiu proboszcza sidzińskiego, jak na wstępie już zaznaczyłem, zebrałem dość dużo materiału, najpierw od ludzi, którzy go znali osobiście, następnie szukałem w aktach konsystorza tarnowskiego, czytałem w kronikach innych parafii, pytałem księży, którzy z nim obcowali, wyzyskałem urzędowe wzmianki o nim w organie diecezalnym (*Currenda*), przeczytałem dziełko drukowane i 3 manuskrypty²⁾ i tym materiałem dzielę się z Czytelnikami, kreśląc obraz tego szlachetnego apostoła na Podhalu.

Gospodarstwo często bywa dla proboszcza wielkim ciężarem i przeszkodą w duszpasterstwie.

Ksiądz Blaszyński zdał je na bratową, wdowę po ś. p. Tomaszu ³⁾, którą cenił dla jej zalet ducha. Ona bowiem, kiedy wrócił z Węgier jako filozof i zataił swe nazwisko przed rodziną dla doświadczenia jej gościnności, wstawiała się za niepoznanym przybyszem i radziła go przyjąć na nocleg!

Była to pocziwa kobieta, wierna, skromna, ubierająca się po góralsku i życzliwa dla księdza.

Ponieważ prawdziwe nabożeństwo do Matki Najśw. jest potężną dźwignią dla podniesienia po-

¹⁾ Na str. 77. czytamy: *Quanti vir iste vere pius, vere sanctus et usque ad extrema, in pauperes et egenos misericors et effusus, ab omnibus habitus fuerit, funeris eiusdem celebratio luculenter monstravit.*

²⁾ Pierwszy X. Pixy, drugi prawdopodobnie X. Tomasza Koska w odpisie, a trzeci ludowy.

³⁾ Matkę stracił X. W. Blaszyński w r. 1833, a w Sidzinie w czasie Wielkiego Postu 1846 r. umarł mu ojciec.

ziomu moralności między wiernymi, dlatego szerzył je skwapliwie X. Blaszyński i zaprowadził, a raczej wskrzesił na nowo Bractwo Szkaplerza świętego i sam się w nie wpisał dla przykładu i zachęty parafian.

Troszczył się bardzo o trzeźwość wśród owieczek swoich; widział bowiem, jak opłakane skutki sprowadza pijaństwo. Walka jego z tym wrogiem ludu, a zarazem z karczmą i żydami szynkarzami, którzy lud rozpijali, trwała przez całe życie.

Konsystorz tarnowski za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa, bo w tych czasach wszelkie czynności Kościoła i rozporządzenia Władzy duchownej kontrolowała władza świecka, polecał proboszczom i rządcom kościołów wprowadzać Bractwo wstrzeźmliwości i przyjmować śluby od rozpalających trunków.

Ksiądz Blaszyński gorliwie nawoływał do tego Bractwa i przyjmował śluby nie tylko od swoich, lecz także od obcych ludzi. Gorliwość jego w tępieniu pijaństwa przechodziła może czasem granice roztropności, co mu przebaczano, znając jego żarliwość o chwałę bożą i zbawienie dusz.

Razu jednego w niedzielę doniesiono mu, że lud tłumnie zalega karczmę, nie idzie na nieszpory; starsi z fajkami, parobczaki i dziewczęta przy kieliszku i szklance prowadzili niestosowne rozmowy. W domu bożym pustki, a karczma żydowska o kilkanaście kroków pełna ludzi. W kościele niema kto śpiewać nieszporów i słuchać wykładu katechizmowego, a w karczmie gwaro, śmiechy i piosnki niemoralne rozlegają się w powietrzu. Wtedy to w oburzeniu świętem, zabrał ministrantów ze świecami i w komży udał się do karczmy, kazał świece zapalić i postawić na stole, a wśród nich umieścić

krzyż, uklęknął i począł głośno odmawiać brewiarz. Ludzie przestraszeni i zawstydzeni pouciekali, został sam żyd, który widząc modły księdza, doznał zabo-
bonnego lęku, sądził, że proboszcz rzuca przekleń-
stwa na karczmę i uważając ją z tego powodu za
trefną, wyniósł się z niej w dalsze strony. I tak ta
nora rozpusty i zgorszenia opustoszała na zawsze.
Skutek był dobry, jakkolwiek środek doń wiodący
nie odpowiadał, według naszych pojęć, zasadom roz-
tropności. Górale też wzięli sobie do serca ten po-
stępek proboszcza i chodzili teraz pilniej na nie-
szpory w niedzielę i święta.

X. Blaszyński był istotnie biczem na żydów;
znali go daleko i szeroko i lękali się go, a właści-
wie nauk jego przeciwko pijaństwu.

W Lipnicy na Orawie zjawił się przed odpu-
stem żyd u proboszcza i złożył 2 reńskie na ofiarę,
z prośbą, by tylko X. Wojciech kazania nie mówił;
naturalnie ksiądz proboszcz, a był nim podówczas
X. Szczepan Radlinszky, protonotaryusz apostolski,
ofiary nie przyjął, a X. Blaszyński tak żarliwie
przemówił do ludu, że i nałogowi zreflektowali
się i nikt do karczmy w dniu odpustowym nie
poszedł.

Trzeba wiedzieć, że księdza Wojciecha proszono
na odpusty nietylko do sąsiednich kościołów ze
słowem bożem, ale także w dalsze okolice na wę-
gierską stronę, zamieszkałą przez Słowaków. Gorliwi
proboszczowie pragnęli mieć u siebie tego kazno-
dzieję, który umiał porywać i zapalać do cnoty. Lu-
dzie domyślali się i dowiadrywali pilnie, gdzie i kiedy
proboszcz sidziński będzie przemawiał i tłumnie,
całemi kompaniami szli do wskazanej parafii, jakby
na Kalwaryę, lub w inne cudami i łaskami słynące

miejsce, aby posłyszeć umiłowanego mówcę i wyspowiadać się przed nim ¹⁾).

Dla X. Blaszyńskiego ambona i konfesjonał były przez całe życie prawdziwym rajem. Kościół nie opuszczał, gdy widział, że tam ludzie jego pomocy i rady potrzebują. W kościele, wśród ludu, czuł się szczęśliwym i zadowolonym, praca misyjarska była dlań zabawą prawdziwą, to był jego pokarm i napój, za którym tęsknił, jak ludzie światowi gonią za rozrywkami i uciechami.

Przepraszał gości, gdy ktoś w kościele czekał na spowiedź, porzucał wszelkie inne zajęcia i spieszył dla pozyskania dusz Bogu. Tłumnie garnęli się z dalekich stron ludzie do Siożyny, słuchali jego nauk i przystępowali do generalnej spowiedzi. Liczniejsze zapewne rzesze wiernych obiegaly jego konfesjonał niż ową cudowną sadzawkę w Jerozolimie, przy której chorzy wszelkiego rodzaju czekali na poruszenie wód przez Anioła. Albowiem ksiądz Wojciech był dla owych ludzi aniołem pokoju, lekarzem i ojcem, który ich z miłością przyjmował, pouczał cierpliwie, przemawiał ze słodyczą do skruszonych i wlewał balsam pociechy w dusze skołatanе wyrzutami sumienia i szarpane namiętnościami. Swobodni i uszczęśliwieni wracali do domów, mówiąc: „Boże, ześlij nam więcej podobnych kapłanów w tych czasach opłakanych, aby nas z Tobą jednali“. Inni znowu mówili: „O ślepoto nasza, cóżeśmy dotąd czynili! Szukaliśmy uciech i przyjemności na równo z bydłętami, a o prawdziwych rozkoszach, które jedynie są w Bogu, nie wiedzieliśmy lub słyszeć nie chcieliśmy. Byłoby między nami tyle grze-

¹⁾ X. Pixa str. 15. Krótki rys życia str. 54.

chów, gdybyśmy byli wpierw poznali nauki, głoszone w Sidzinie!”

Gorliwi proboszczowie zapraszali go do siebie dla pożytku parafian, a ten miłośnik dusz spieszył chętnie na ich wezwanie. Dość mu było odezwać się z kazalnicy, a zaraz kruszyli się słuchacze. Każde słowo jego, jakby wprost z ust bożych wychodzące, chwymano pilnie i wzajemnie sobie podawano. Sam Bóg widocznie błogosławił świętym usiłowaniom i pracom X. Wojciecha, bo w okolicach, które zwieździł w wycieczkach misyjnych, wzrastała pobożność górali, rozwijały się kwiaty cnót, wprawna ręka tego duchownego ogrodnika chodowane. Młodzież pokochała skromność, wstydlivość, jako najszacowniejsze ozdoby swego wieku. Niektóre z dziewcząt składały ślub czystości dla przypodobania się Chrystusowi Panu. Obce parafianki odsyłał do swoich duszpastry, aby to czyniły za ich pozwoleniem i wogóle, aby się ich zdaniem w tej materji kierowały. Tą radą powstrzymywał X. Wojciech niewczesne i za prędkie decyzje w rzeczach tak ważnych, jak śluby wieczyste¹⁾).

Współcześni podają kilka szczegółów, jak Pan Bóg błogosławił upomnieniom zbawiennym, które X. Wojciech dawał zatwardziałym grzesznikom.

Pewnego razu wracając z Krakowa do Sidziny, wstępuje do znajomego proboszcza i pyta, co słychać — a na to zagađnięty odpowiada, że źle, bo ma ciężko chorego kolatora, który dziesięć lat nie był do spowiedzi, a i teraz nie chce nawet słyszeć o pociechach religijnych. X. Błaszyński więc idzie doń z proboszczem w odwiedzinę. Chory znał X. Woj-

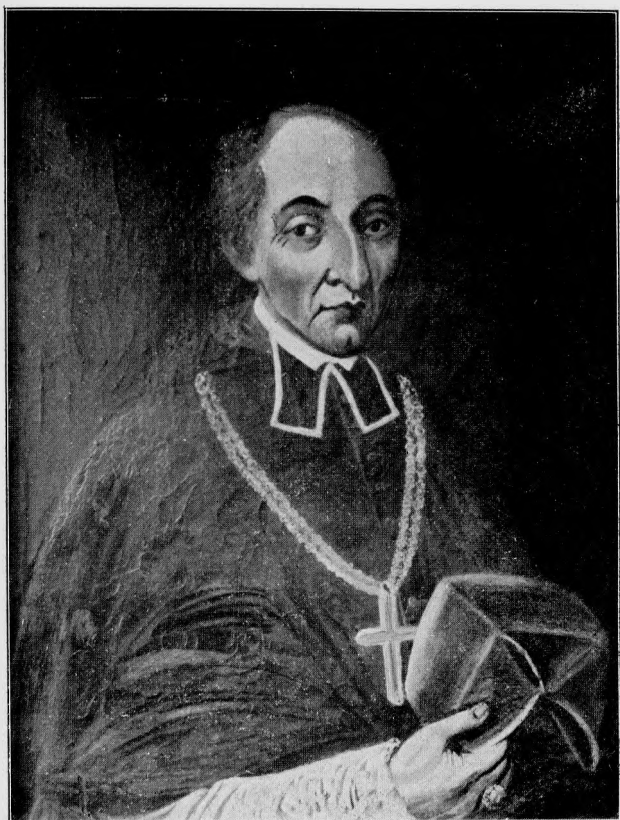
¹⁾ Krótki rys życia str. 51—52.

ciecha z jego gorliwości i nauk i zawołał na służbę, aby przyniosła przekąskę i napitek dla gości przybyłych. X. Blaszyński na to się odzywa: Ani jeść, ani pić nie będę.—Po cóżeś tu więc przyszedł? pyta chory dziedzic. A na to w odpowiedzi X. Wojciech wyrzuca choremu jego zatwardziałość i grozi karami boskimi, jeżeli się nie będzie spowiadał i pokutował. „Jeżeli w grzechach umrzesz, zginiesz na wieki. A jeżeli dla miłości Boga wzbudzisz żal i wyznasz przed kapłanem winy swoje, otrzymasz przebaczenie i wieczne zbawienie“.

Chory szlachcic wszedł w siebie i poprosił o spowiedź: „Więc mnie spowiadaj, kiedy cię tu Pan Bóg nadesłał“.

Po przyjęciu Sakramentów świętych, zakończył życie, a X. Wojciech polecał duszę umierającego miłosierdziu bożemu, odmawiając modlitwy kościelne za konających.

Otrzymałem z Sidziny list 30. listopada 1908 r., w którym mi donosi piszący, że rozmawiał z najstarszymi ludźmi parafii o życiu i pracach X. Blaszyńskiego i wypytywał pilnie o szczegóły. Otóż poczciwi i wiarogodni wieśniacy tak zeznawali: „X. Wojciech Blaszyński przybył do nas, jak prawdziwy apostoł. Nie trudno mu było uczyć po rolach i pastwiskach w dni powszednie. A w niedziele i święta udawał się po nieszporach do domów, odległych od kościoła i tam głosił prawdy boże. Na wiosnę, w lecie i jesieni wychodził w pole, na pastwiska i słuchał, co pasterze śpiewają, jak się zachowują. Występnym karciał słowem łagodnym, zabraniał nieprzyzwoitych mów i piosnek. A gdy się dowiedział, że ktoś obojętny, stroniący od kościoła zachorował, sam szedł pieszo do jego domu, mając



X. Biskup Zacharyasiewicz

przy sobie ukrytą komżę i stułę, aby chory tego nie widział. Chcąc sobie ująć ubogich, obojętnych o zbawienie swej duszy chorych, z własnej kieszeni dawał po kilka lub kilkanaście złotych reńskich, aby nie cierpieli nędzy. Grzecznie też i łagodnie rozmawiał z chorym, pouczał, pocieszał, zachęcał do spowiedzi. Największy i najzatwardziały grzesznik mięknał pod wpływem uroku i słów X. Blaszyńskiego, zgadzał się na spowiedź. Wówczas ksiądz proboszcz wychodził na chwilę z mieszkania, aby chory mógł się przygotować. Następnie wchodził i spowiadał biedaka.

Lud okoliczny, widząc tę niezmordowaną gorliwość jego około zbawienia dusz, począł się garnąć do niego, szczególnie do spowiedzi. Z miasteczek i wsi dalszych i bliższych przychodzili do nas ludzie całemi masami; codziennie mieliśmy nieraz po kilkaset ludzi obcych, którzy pragnęli słyszeć nauki naszego proboszcza i zrobić przed nim spowiedź z całego życia, do której przygotowywał ich bardzo starannie. Odprawiwszy mszę świętą ile możliwości wczas, już o wschodzie słońca, zaczynał naukę do ludu. Śniadanie przynosili mu do kościoła, jadał je w zakrystyi, a składało się z garnuszka mleka, paru ziemniaków pieczonych lub kromki chleba. I tak nauczał i spowiadał do późnej nocy ¹⁾.

Luździe obcy nieraz dwa i trzy tygodnie pozostawali w Siǳinie i uczyli się prawd bożych ²⁾ wśród różnych niewygód i pokuty... Podczas zimy i wielkich mrozów trzymał nogi X. Blaszyński w sianie lub

¹⁾ Według opowiadania gospodarza Jana Chorążego, który zmarł w Siǳinie w 82 r. życia (w październiku 1908 r.), przychodzili i księǳa, stali za filarem kościelnym i słuchali tych nauk.

²⁾ A więc możnaby to nazwać rekolekcyami gruntownemi.

sieczce i tak siedział w konfesjonale do późnej nocy. Za pogrzeb ludzi biedniejszych nic nie żądał, a nawet posyłał żywność i pieniądze pozostałym sierotom.

Jednego razu spaliła się rola, tak zw. Paster-naka, składająca się z kilku domostw; wtedy X. Błaszyński każdemu pogorzalcowi dał po kilkadziesiąt złr. (podobno po 40 czyli 80 kor.) i nadto posłał im żywności. Tak samo posyłał żywność, jeżeli gdzie w parafii zauważył nędzę lub o niej się dowiedział. A czynił to, choć go nie proszono.

Gdy chodził po kolendzie i spostrzegł biedę, brak pożywienia i ubrania w której chacie, zostawiał doraźną zapomogę. To też do kolędy zwyczajnie dokaładał kilkaset złr... Niechętnie dawał śluby małżeńskie biedakom, którzy nic nie posiadali i nie umieli żadnego rzemiosła, mawiając, że z takich małżeństw mnożą się tylko dziady (żebracy) i złodzieje... Ubierać się wystawnie i stroić zabraniał; za jego więc życia ludność chodziła w ubiorach, jakie sobie sama we wsi własnymi rękoma robiła. U nas w Sidzinie była karczma, w której jedynie kupić można było chleba i tytoniu, trunków żadnych w naszej wsi nie było. Gdy się kto opił w obcej gdzieś wsi, to go przywozili ludzie do domu, przykrywszy słomą na wozie, aby się przypadkiem Jęgomość o tem nie dowiedział¹⁾.

O wychowanie młodzieży bardzo się starał, bo założył szkołkę parafialną i sam w niej uczył w chwilach wolnych od zajęć kościelnych.

¹⁾ Henryk Wiatrowski, organista w Sidzinie koło Jordanova. Niektóre szczegóły listu przydłuższego opuściłem, bo już są znane.

Do konsystorza tarnowskiego w r. 1866 przysłał własnego układu wiersz Awit Wilkoszewski, właściciel dóbr w Toporzyskach koło Sidziny, w którym wspominając o rabacyi z r. 1846, sławi X. Blaszyńskiego 1):

W on czas, gdy lud popełnił grzech srogi Kainowy,
On skruszonych oczyszczał bez żadnej odmowy,
Winę z niego zdejmował od świtu do nocy,
Żebrząc dlań miłosierdzia Stwórcy ku pomocy,
By mu Bóg jako Ojciec łaskawie przebaczył,
A skrzywdzonych pocieszyć i nagrodzić raczył.
Jak jego patron, biskup wielkopolskiej ziemi,
Obchodząc sioła, miasta między niewiernymi,
Szerząc wiarę Chrystusa, głosząc Boże prawa,
Tak on w kościele swoim w pracy nie ustawa;
Gdyż od rana do zmroku uczył, słuchał ludu,
Nie dla zysku — broń Boże! — lub niecnej obłudy,
Ale z miłości bożej, z litości nad ludem,
Obarczał się ochotnie tym mozolnym trudem,
Nie samych parafian, jako ludu swego,
Lecz ze wszystkich okolic dążących do niego.
Zapytaj się od Gdowa aż po Tarnów ludu,
Skąd, by obmyć sumienie, nie żalują trudu;
Jak ów Turczyn do Mekki ciągnie z karawany,
Tak lud nasz podkarpacki w gromadki zebrany,
We wszystkie pory roku uczęszczał do niego
Przez czas blisko trzydziestu lat pasterstwa jego.
On całe dni i lata w słuchalnicy siedzi,
Tak swych jako i obcych słuchając spowiedzi.
On gorliwy spowiednik, rad z życia całego
Słuchać spowiedzi wszystkich przybyłych do niego.
On uczył wiary ojców, miłości Ojczyzny,
I gotów był swem życiem zagoić jej blizny.
Wiem, gdyż był mym sąsiadem, że gromił pijaństwo,
Choć mam propinację, czczę takie kapłaństwo;
Będąc współkolatorem, wspólnieśmy dążyli,
Abyśmy też i inne wady wytępilli“.

1) Z wiersza tego wprowadzie częstochowskiego, ale charakterystycznego przytaczamy wyjątek na świadectwo, że proboszcza siłdzińskiego ceniła i szlachta.

W archiwum parafialnem w Siðzinie znalazłem przepisany ręką wójta ś. p. Kazimierza Szymurðziaka nekrolog ku czci X. W. Blaszyńskiego ¹⁾. Przy końcu tego zresztą spóźnionego nekrologu, wypowiada autor słowa, które świadczą, że cnoty księdza Blaszyńskiego umiał czcić nie tylko lud, lecz także i dwory obywatelskie: „Cześć ci ludu szlachetny!... Sława ci w czasy potomne, żeś umiał samodzielnie ocenić zasługę!... Ty pamięć jego w podaniu przechowasz i w dzieciach ją swoich będziesz błogosławić!... Cześć wam w końcu i dzięki, przezacne obywatelki, ś. p. nieboszczyka sąsiady, że roniąc łzy nad świeżym jego grobem, natchnęłyście mnie pierwsze myślą uczczenia jego zasług pośmiertnem wspomnieniem!“... W nekrologu czytamy jeszcze: „Nauczał, słuchał spowiedzi, odwodził lud od pijaństwa... To pospolita na pozór treść zasług, które mu tak szeroką wziętość i uwielbienie podtatrzańskiego i okolicznego ludu zjednały. — Nie świetniały jego usta przyrodzonym wdziękiem krasomówczym, lecz jego poziomy wykład prawd wiary świętej miał tak dziwną siłę, że po parę godzin więził prostaczków uwagę. Nie ograniczał się on na nauki niedzielne, świąteczne lub okolicznościowe, lecz każdodziennie, skoro miał tylko słuchacza, karmił go łaknącego namaszczeniem swem słowem.

Lud nader dla pojęcia przystępną i dziwnie w serca wnikałą nauką ściśle oświecony i do zastanowienia się nad sobą pobudzony, cisnął się do trybunału pokuty. — Ś. p. X. Wojciech Blaszyński

¹⁾ Nekrolog nosi datę 19. lipca 1867 r. i podpis X. B. F. Autorem jego był więc X. Roman Fiałkowski, prefekt seminarium i suplent Historii kościelnej, urodzony we Włosienicy 1841 r., wyświęcony na kapłana 1864., który niestety porzucił stan kapłański i smutnie zakończył życie.

był — śmiało rzec można — mistrzem w słuchaniu spowiedzi. Jak lekarz wypytuje słabego o sposób jego życia i przebyte choroby, tak on rozpoczynał pracę około nawrócenia grzesznika spowiedzią z całego życia (generalną). Zadziwiającą posiadał w tej mierze cierpliwość. A jakżeż skutecznie musiały gościć miłościwe jego słowa w serca grzeszników, jakżeż błogostawioną przynosić ulgę zboliałym душom, skoro zewsząd nie tylko miejscowy siłdziński, nie tylko okoliczny lud górski, lecz nawet z równin odległych, z nad Wisły, z pod Bochni, Tarnowa, garnał się lud dalszy do niego! Mijał miasta, klasztory i liczne nadrożne kościoły i mimo trudy kilkunastomilowej podróży spieszył jakby do cudownego lekarza, do zapoznanego od świata, siłdzińskiego plebana, aby u błogostawionych stóp jego, tam w cieniu Babiej Góry, złożyć gniotący ciężar grzechu, a może zbrodni, zbrodni może Kainowej...

Obok ciemnoty opilstwo uznane jest gdzieindziej, a i u nas także, źródłem materyjalnej nędzy i moralnego upodlenia ludu. Ś. p. ks. Blaszyński skierował więc przeciw niemu głównie swą apostołską żarliwość i był nietylko w swojej parafii, lecz i w okolicznych, a nawet orawskich, niezrównanym i wsławionym krzewicielem Towarzystwa wstrzeмиężliwości. Cudowne, doraźne skutki wieńczyły w poszczególnych miejscach jego pracę w tej mierze. Ze skalistej ziemi krwawo wydobyte i z dalekich równin znośnie przyniesione tysiące (przez zarobek), które dawniej pochłaniały karczmy, podnoszą teraz dobrobyt ludu, a miejsce opilczej trucizny, zajęło w rękach siłdzińskiego, a w części i okolicznego ludu budujące czytanie; zbudzeni ze snu ciemnoty parafianie ś. p. siłdzińskiego plebana, rzucili się z dziwnym pohopem

do książki. Starzy nawet uczyli się od młodszych, tak że dziś wszyscy niemal czytać umieją. Takim się cieszył śp. X. Wojciech Blaszyński owocem swej pracy na surowej niwie tego ustronnego kraju naszego zakęcia, niegdyś rozbojami słynnego, a dziś przodującego w oświacie okolicom. Już nawet zewnątrznie cechuje lud ze szkoły ś. p. X. W. Blaszyńskiego ukształcenie umysłu i serca i szlachetniejsze obejście się. To też wpływ działalności ś. p. siłdzińskiego plebana na moralność i oświatę ludu sławi zasłużenie tameczne ziemskie obywatelstwo“.

Przytoczyłem dłuższy ustęp owego wspomnienia, bo ono przyczyni się do urobienia sądu o tej szlachetnej, od współczesnych nie należycie cenionej, a nawet krzywdzonej postaci zasłużonego wielce kapłana.

W aktach konsystorza tarnowskiego znalazłem zapytanie c. k. Starostwa wadowickiego, czy ksiądz Blaszyński godzi się i czy Konsystorz niema nic przeciwko temu, aby na prośby opiekunów dóbr Jordanowskich pleban siłdziński był administratorem tego majątku. Widocznie ceniono go wielce, znano, uwielbiano i ufano mu w sferach obywatelskich, kiedy chciano włożyć na jego barki, i tak już bardzo obciążone, zarząd dóbr ziemskich. Naturalnie X. Blaszyński podziękował za okazane zaufanie, bo jego czas i zdolności należały do biednego ludu całkowicie.

W pamiętniku parafialnym w Siłdzinie znalazłem wspomnienie o śp. Wojciechu Blaszyńskim ¹⁾, które mu przyznaje ogromne zasługi jako proboszczowi.

¹⁾ Niektóre drobniejsze szczegóły pamiętnika są mylne, jak n. p., że X. Blaszyński szkoły kończył w Podolincu, a również i daty są niedokładne.

„Był to bardzo gorliwy kapłan, o czem są miłe wspomnienia między ludem tamtejszym“.

Nie można tu powtarzać już znanych faktów, boby to nudziło czytelnika. O skromnem życiu jego pisze pamiętnik: „Utrzymanie jego było bardzo pojedyncze, a powiedziałbym na tak wyężdżającą pracę za nędzne. Albowiem czasami obiadek jego składał się z fasoli w garnuszku zostawionej“.

Za jeden z ważnych środków do podniesienia moralnego ludu, do oświecenia go w rzeczach religii uważał X. Blaszyński czytanie dobrych książek, które sprowadzał, zalecał, a często i za darmo rozdawał przybyłym. Rozpowszechniał je dlatego, bo wiele czyniły dobrego. Żywoty Świętych nazywał siekierą duchowną, którą się człowiek bronić może od złego, zwalczać szatana. Do ich czytania bardzo zachęcał. Mniejsze książki nazywał i przyrównał do dłuta, którym się posługuje rękodzielnik.

Naoczni świadkowie mówią, że polecał i rozpowszechniał: Prostý wykład nauki Kościoła świętego rzymsko-katolickiego, wydany w Krakowie 1859 nakładem księgarni dzieł katolickich. Dalej „Droge do pozyskania spokojności sumienia“ przez X. A. M. K. Św. Teol. Warszawa 1860. — 3. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu i Niepokalanie Poczętej Maryi Panny Św. Alfonsa Maryi Liguorego, Lwów, druk Ossolińskich. Nakładem W. Manieckiego 1857. — 4. Droga do szczęścia prawdziwego. Książka do nabożeństwa przez X. Jakóba Nowakowskiego. Lwów drukarnia Ossolińskich 1855 r. — 5. Ogień miłości Pinarta. — 6. Nauki chrześcijańskie katechizmowe, zebrane z różnych pism gruntownych przez X. Tomasza Grodzickiego, wydane poraz pierwszy w Warszawie 1798 r. 2 tomy. (Przedruk. w Poznaniu 1886).

7. A nađewszystko zalecał Źywoty Świałych, wydane przez Skargę ¹⁾).

A więc głosi Chrystusa wierny sługa Jego nieprzerwanie, głosi Go w kazaniach i katechizacyach, w wycieczkach do pasterzy po łakach i polach, głosi Go nawiedzając po domach staruszków, obojętnych, głosi Go w szkółce, w czasie zaopatrywania chorych, na odpustach, w konfesyonale. Uczyc dlań było szczęściem i pokarmem.

Wiarogodni ludzie opowiadali mi w Cichem koło Czanego Dunajca, kiedy zbierałem materyał do mej pracy o X. Blaszyńskim, że przysła doń pewna pani i zastała go w kościele, chcąc mu ofiarować komżę i prosić na wesele. On grzecznie odpowiedział przybyłej, wskazując na gromadę ludzi: „To moje prawdziwe wesele, uczyć nieumiejętnych. Daruj Pani, na gođy weselne przybyć nie mogę“.

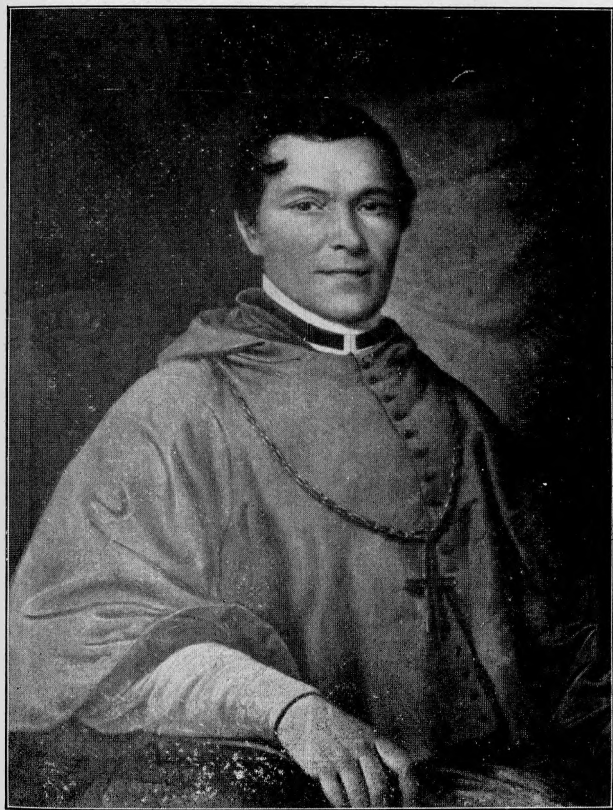
Bratowa i służąca nie mogły go często uprosić na obiađ, tak był zapracowany i zajęty słuchaniem spowiedzi i nauczaniem.

To znowu inny charakterystyczny szczegół, jak nie myślał o rzeczach doczesnych, zajęty nauczaniem. Wyginęły mu krowy, bratowa więc mówi doń fraszobliwie: „Jegomość nic nie dba o dobytek, siedzi tylko w kościele, a tymczasem wszystko się marnuje“. A. ks. Wojciech na to spokojnie się odzywa: „Barđzoby mię ucieszyło, gdybyś mi powiedziała, że luđ iđzie do mnie uczyć się prawd wiary i do spowiedzi“.

X. proboszcz Heer ²⁾ z Makowa mówił o nim: „Księdzu Wojciechowi dość było, kiedy przybył na

¹⁾ Pisze w obronie swej do konsystorza tarnowskiego, ile tych książek rozszerzył między luđem.

²⁾ X. Antoni Heer pochodził z Białej koło Bilska, z rodziny niemieckiej, urodził się 1809 r., wyśw. na kapłana 1835.



X. Biskup Wojtarowicz

odpust, parę łyżek polewki jakiej zjeść, odrobinę mięsa skosztować, jeden kieliszek wina wypróżnić, a jużci u niego po obiedzie było. Potem cicho odchodził od stołu. — Gdzie go szukać, aby za zdrowie wychylił gospodarza? Oł, nasz X. Wojciech już na cmentarzu przy nauce, a z pewnością w konfesyonale na kościele... tu jego uciecha, tu wesele“.

A teraz słów kilka o tak zwanych siłdzińskich naukach i wrzekomej sekcje Siłdziniarzy.

Wychował się w czasach Józefinizmu, lecz był to kapłan gorliwy. Był przez krótki czas prefektem seminarium duchownego łacińskiego we Lwowie, następnie profesorem teologii moralnej w seminarium biskupim w Tarnowie, a wreszcie od 15. września 1849 do 16. września 1872 proboszczem w Makowie. Umarł 16. września 1872 r. w 63 roku życia, a 37 kapłaństwa. W seminarium tarnowskim miał kazanie do kleryków na temat wierności dla cesarza, które wyszło drukiem. Posądzano go o zbytnią lojalność dla rządu austriackiego, jak to czyni n. p. Dr. Eliasza Radzikowski w „Powstaniu chochołowskim“. X. Heer piastował także urząd inspektora szkół narodowych w Makowskim. Wogóle ksiądz to gorliwy, pracowity i nie-naganny obyczajów. (Relacya X. dziekana Leji w Makowie i schematyzmy dyceezalne z roku 1837 i 1858).

V. ROZDZIAŁ.

O naukach sidzińskich i mniemanej sekcie Siǳiniarzy.—„Czas“ i artykuł X. Dr. Inf. Bąby.—Jak powstała szkoła tak zwanych Siǳiniarzy. — Nauczanie przez świeckich zgodne z duchem Kościoła. — Zła wola. — Mniemane zasady i obyczaje Siǳiniarzy. — X. ǳiekan Ciesielski. — Obrona X. Heera. — Apologia własna X. Blaszyńskiego. — Komisye. — Konsystorz tarnowski usprawiedliwia X. Blaszyńskiego. — X. M. Leśniak.

Przed 26 laty pojawił się w jednym z poważnych ǳienników naszych artykuł, którego treścią była sekta siǳińska na Podhalu, jako fakt dokonany.

Przeciwko temu feljetonowi wystąpił z odpowiedzią kapłan, znający dobrze stosunki w Nowotarszczyźnie, jako wikaryusz w Czarnym Dunajcu, później rektor seminarjum biskupiego w Tarnowie, założyciel muzeum dyecezalnego, X. inf. Dr. J. Bąba ¹⁾).

Otóż we wstępie swej pracy powiada: „Na Podhalu nie istniała i nie istnieje sekta religijna tak zwanych „Siǳiniarzy“. Stworzyła ją zaś we fantazji po części niezajomość stosunków, a po części i zła wola. X. Wojciech Blaszyński, pleban w Sidzinie pod Babią Górą, mniemany jej założyciel, kapłan pobożny i gorliwy, przypomina działalnością i losami swymi znanego we Francyi X. Vianney'a“.

Skąd powstać mógł zarzut, że X. Blaszyński stworzył sektę, przeciwną nauce Kościoła?

Nekrolog już wyżej wspomniany zawiera te

¹⁾ Porów. jego artykuł w „Czasie“ z 26. września 1886 (Nr. 220).

słowa: „Nie mógł podołać ś. p. X. Wojciech Blaszyński, mimo gorliwej pomocy ostatniego współ-pracownika swojego X. Tomasza Koska, spragnionym rzeszom; nie starczyło mu sił, aby mógł surowe serca garnących się zewsząd do niego prostaków, do skutecznej z całego życia spowiedzi odpowiednio usposobić. Więc go wspierali pod przewodem jego własni parafianie w apostolskim trudzie, goszcząc u siebie i pouczając zakonu miłości bliźniego zdala przybyłą bracią, aby oświeceni w zasadach wiary św. i warunkach sakramentalnej spowiedzi, poznawszy w szczegółach całą sieć nieprawości ludzkich, w jakich może ich dusze trwały, mogli się pozbyć całkowicie ciężącego brzemienia grzechów i wrócić ze spokojnem sercem i błogosławieństwem bożem w tęskne, rodzinne ogniska“.

X. Blaszyński więc wyuczył kilka zdolniejszych kobiet prawd wiary, wyegzaminował je i nieuków posyłał do nich, aby nad nimi popracowały i wyłożyły im zasady wiary świętej, a zwłaszcza naukę o Sakramencie Pokuty. Nietylko kobiet używał do tej pracy, ale i pojętniejszych mężczyzn. Że więcej znalazło się ochotnych kobiet i dziewcząt do katechizacyi, nie należy się temu dziwić. I za dni naszych na wezwanie i zachętę biskupów podejmują się tej pracy przeważnie kobiety we dworach, które uczą działwę katechizmu, to znowu nauczycielki wiejskie; po miastach panie z Kongregacyi Dzieci Maryi zbierają zaniedbane dziewczęta, przygotowują je do pierwszej spowiedzi i komunii św. Mężczyźni są więcej ociężali, albo czasu nie mają, zajęci obowiązkami i pracą urzędową, albo nie posiadają potrzebnej cierpliwości. W dużych i rozrzuconych parafiach, jak u nas we wschodniej Galicyi,

jest taka pomoc ludzi świeckich potrzebna duszpasterzom.

Ten zwyczaj ma uzasadnienie w Piśmie św. i podaniu kościelnem. Gdy św. Paweł był w więzieniu, głosili niektórzy słowo Boże bez jego upoważnienia; nie gniewał się o to, nie oburzał, lecz cieszył się, jak pisze w liście do Filipensów (I. 18): „By jedno wszelkim sposobem, bądź z okazji, bądź po prawdzie, Chrystus był opowiadany, i w tem się wesele, ale i weselić się będę“.

Św. Jan Chryzoston w homiliach swoich zachęcał wiernych, aby słowo boże przeżuwali i bliżnim, a zwłaszcza domownikom słyszane nauki opowiadali.

Św. Augustyn również zachęca do tego¹⁾ i dodaje, że za głoszenie nauki Chrystusowej poniosło śmierć męczeńską wielu młodzieńców i dziewic, starców i młodszych, wielu małżonków i żon, wielu gospodarzy i gospodyń, n. p. św. Sebastyan i Maurycy. Uczą również moralisci, że świeckim, a więc i kobietom nie można odmawiać prawa nauczania drugich²⁾.

Wiemy z historyi, że w pierwszych wiekach Kościoła były tak zwane dyakonise, pobożne wdowy lub starsze dziewczęta, które zajmowały się w domach nauczaniem katechumenek i przygotowywały je do chrztu. Podobnie czynili mężczyźni, klerycy

¹⁾ (Nisi granum) Quum ergo auditis, fratres, Dominum dicentem: Ubi ego sum, ibi et minister meus erit, nolite tantummodo episcopos et clericos cogitare; etiam vos pro modulo vestro ministrare Christo, bene vivendo, eleemosynas faciendo, nomen doctrinamque eius, quibus potueritis, praedicando, ut unusquisque etiam pater familias hoc nomine agnoscat paternum affectum suae familiae debere.

²⁾ Scavini Th. Mor. I, 679; II, 899.

niższych święceń z dorosłymi katechumenami. I teraz także księża biskupi dają pozwolenie uzdolnionym nauczycielom i nauczycielkom w szkołach, aby obarczony pracą kler parafialny zastępowali w nauczaniu katechizmu. Dzieje się to z wolą biskupią i pod nadzorem księży.

Otóż i X. Blaszyński, zajęty od rana do późnej nocy słuchaniem spowiedzi i nauczaniem w kościele, posyłał ciemniejsze i tępsze głowy do swych parafian i parafianek, aby je powoli uczyli i przygotowywali do godnego przyjęcia Sakramentów świętych. Ci w duchu miłości chrześcijańskiej podejmowali się tego ciężaru, a istotnie był to nielaża trud gościć w domu obcych ludzi i uczyć ich katechizmu w wolnych chwilach od prac polnych. Nauka trwała nieraz dwa lub trzy tygodnie, a często i dłużej. Takich przybyszów trzeba było żywić, najczęściej bez wynagrodzenia lub za bardzo nieznacznem, bo to byli przeważnie ludzie ubodzy.

Tak powstała owa szkolowana szkoła siłdzińska i siłdzińskie nauki. X. Blaszyński miał jak najlepszą intencję i wolę, a że ją wypaczyły niektóre chorobliwe jednostki, to nic dziwnego. Albowiem i najlepsze instytucje ludzkie wskutek złej woli działających wyradzają się i potrzebują ustawicznej reformy i poprawy.

Ludzie źli, niechętni X. Blaszyńskiemu, często nawet z obozu duchownych, którzy zazdrościli proboszczowi siłdzińskiemu niebywałego powodzenia i przywiązania ludu, którzy wstydzili się własnego lenistwa na widok jego niezmordowanej pracy, zupełnego poświęcenia i oddania się sprawie bożej, poczęli mu szkodzić, krytykować jego postępowanie i przedstawiać jego naukę jako błędną. A gdy cza-

sem nauczyciele i nauczycielki, pomagający X. Blaszyńskiemu w czem zawinili w dobrej lub złej wierze, podnoszono błąd do setnej potęgi, przesadzano. Zła wola więc i fantazyja stworzyła sektę siǳinińską. Jej to dziełem twierdzenie i zmyślenie, że Siǳiniarze i Siǳiniarki odważają się nawet słuchać spowiedzi. Bywało bowiem, że katechiści X. Blaszyńskiego, ucząc praktycznie, pytali ucznia lub uczenicę, jakby się spowiadał, chcąc zwrócić uwagę, że przy niektórych grzechach trzeba podać liczbę, rodzaj i okoliczności grzechu.

W parafialnym pamiętniku chochołowskim, pisanym ręką jednego z księży proboszczów tamtejszych ¹⁾, znajduje się stanowczo niesprawiedliwa, stronnicza, krzywdząca i nieprawdziwa charakterystyka X. Blaszyńskiego i Siǳiniarzy, a wpłynęła na jej napisanie osobista niechęć, zła wola i antagonizm autora, o czem jeszcze osobno pomówimy w ustępie o wrogach X. Wojciecha.

Oto według autora zasady i obyczaje Siǳiniarzy. Promotorem sekty nazywa bez ogródki X. Wojciecha Blaszyńskiego, proboszcza w Siǳinie pod Babią Górą. „Pod tegoż przewodnictwem urosła sekta w nowotarskiej dolinie, sięgająca od Karpat aż do Wisły“. Powiada następnie, że ową sektę, podobną do Hasydów, szerzą dziewczki i kobiety. „Sekta, podobna do Hasydów, rosła bujno i obfite wydawała owoce. Nie żałowała nawet darów materialnych i ofiar dla promotora i patryarchy swego, nadzwyczajnie ulubionego. Od prozelitów nauczycielki wybierały pieniądze, stosownie do stanu majątkowego,

¹⁾ Liber memorabilium ecclesiae chochołoviensis. Ustępy odnoszące się do X. Blaszyńskiego i Siǳiniarzy, napisał X. Michał Klimowski, proboszcz tamtejszy od r. 1863—1871.

rzekomo na budowę nowego kościoła w Chochołowie ¹⁾. Z tego się bogacił X. Blaszyński, budował kościół, uzbierał dla rabusiów 4200 florenów i znaczną masę zostawił. Bogaciły się także nauczycielki, unikały pracy, włóczyły się, domy sobie stawiały i pożyczwały (drugim) pieniądze“. I dalej mówi, że owe kobiety często chodzą do kościoła i spowiedzi, modlą się i śpiewają nabożne pieśni, fizycznie nie pracują, na życie pieniądze wyłudniają. Czystość szanują, chodzą boso z rozczochraną głową, twarzą zasłoniętą. Często podróżują do Siðziny, siedzą tam po całych tygodniach, choć są zbiory i praca pilna w polu. Trunków nie piją, tańcami gardzą, potępiają uczciwe zabawy, towarzystwo ludzkie uważają za szkodliwe i potępiają gościnność, posty ściśle zachowują.

Lubią tylko Siðziniarzy czyli zwolenników, względem innych nie znają miłości bliźniego; więc ich prześladują, krzywdzą i uważają za nieczystych. I robi autor wykrzyknik: „Zasada Mahometa, formalny fanatyzm!“

Twierdzą, że kto był w Siðzinie i tam uczynił generalną spowiedź, ten święty i dusza jego pójdzie do nieba. „Oprócz Siðziny nie masz zbawienia, oprócz X. Blaszyńskiego nie masz prawego kapłana. On prawdziwy namazaniec boży“. Żydów nie uznają za ludzi.

Pomiatają stanem małżeńskim i wnoszą rozdwojenie między męża i żonę. Powiadają, że trzeba zaprzestać legalnego obcowania małżeńskiego, jako niedozwolonego. W piątki, wigilie, posty, niedziele i święta zabraniają stanowczo aktów małżeńskich.

Grzechy przeciwko skromności Siðziniarki rozbiegają w najdrobniejszych szczegółach. Inne wy-

¹⁾ Tej sprawie poświęcimy osobny rozdział.

stępki i zbrodnie są dla nich mało znaczące i obojętne. O sprośnościach cielesnych lubią mówić bez zarumienienia.

Choremu nie pozwalają jeść mięsa i rosółu; stąd nieraz choroby się przedłużają. Tą surowością już niejednego umorzyły i do grobu wtrąciły; w przesądzie tym nawet kapłana nie chcą słuchać.

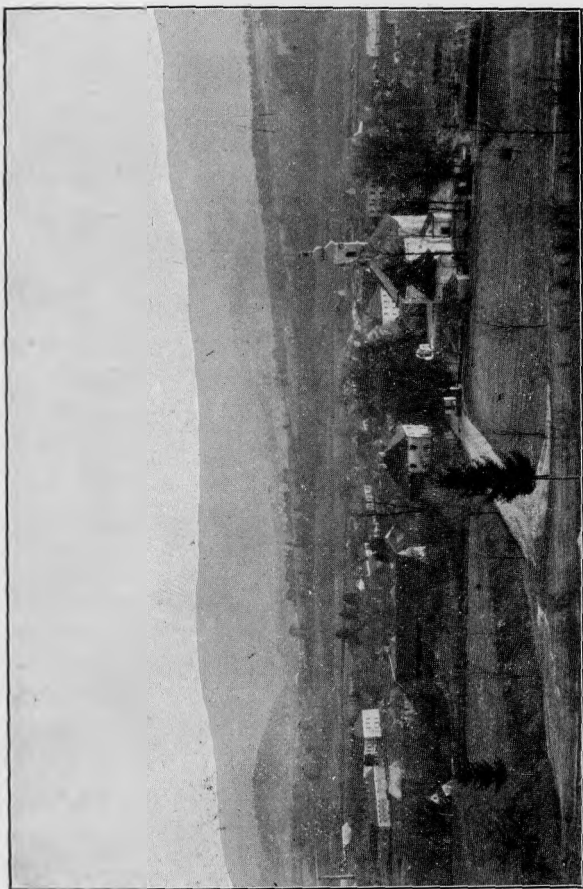
„Kapłana sobie, jak mówią, wybierają i wyszukują jednego z tysiąca. Za nim chodzą, choćby do Krakowa, innych zaś czernią, gardzą nimi i z ukosa, krzywo na nich patrzą“.

„Urządzają po nocach tajne schadzki, bawią się bajkami, informują się i co uradzą w tajemnicy, roznoszą po okolicy, spiskują i wszystko trzymają w sekrecie. Z początku na zebraniach się modlą i śpiewają pieśni. Rady swe miewają w zamknięciu i tajemnic swoich pod żadnym warunkiem nie wyjawiają. Nie pomoże w tym względzie groźba, ani bicie, ani żadne prześladowanie, bo uważają sobie takowe za męczeństwo i zasługę i wszystko cierpliwie znoszą, jak powiadają, dla Pana Jezusa.

„Naczelne Siǳiniarki zazwyczaj są nauczycielkami, chodzą po domach i Orawie węgierskiej z naukami, straszą piekłem, od ludzi ciemnych wyludzają pieniądze i domy okazałe stawiają. Tak uczyniły w Chochołowie dwie siostry nazwane Berecinki, w Podczerwonem Rozalia Zmarzlakowa, w Nowym Targu Piotr Pajor, który za pieniądze, zbierane na klasztor, dom sobie wystawił“.

Takie żale i skargi podnoszono na Siǳiniarzy, podobne słano do Konsystorza tarnowskiego lub wprost do samego X. biskupa Pukalskiego ¹⁾.

¹⁾ Rządził diecezyą tarnowską od 1851—1885,



Widok Makowa

Najlepszą odpowiedzią na te zarzuty jest dochodzenie, które z polecenia biskupiego odbył ks. Antoni Heer, proboszcz z Makowa, inspektor dla nauczania religii w szkołach ludowych dekanatu makowskiego. Wyszukałem jego protokół i wyjaśnienie, przesłane konsystorzowi tarnowskiemu ¹⁾, dotyczące sprawy siłdzińskiej. Relacja urzędowa X. Heera, byłego profesora moralnej w seminarjum biskupiem, gorliwego kapłana, zasługuje na wiarę. Zaznacza w niej na wstępie X. Heer, że dziekan makowski, a proboszcz w Suchej ²⁾, rzeczywiście prześladowuje X. Blaszyńskiego, na co się tenże przed biskupią władzą użala ³⁾.

Dalej pisze, że X. W. Blaszyński jest kapłanem niezmordowanej pilności i gorliwości, prawdziwie pobożnym, moralnym, kocha Boga miłością nieobłudną i zasługuje na wszelką pochwałę. Podpisany nie przechyla się na żadną stronę, jest w tej sprawie bezpartyjnym, ale musi dać świadectwo prawdzie ⁴⁾.

¹⁾ Nr. 1347, dnia 14. maja 1861 ad Nr. 3659/860

²⁾ Był nim X. Franciszek Ksawery Pniewko Ciesielski, ze szlacheckiej rodziny, ur. 1806 r. wyśw. 1831 r. proboszcz od 1835 roku.

³⁾ Curatus Sidzinensis ad quaestiones sibi propositas respondens, petit, ut Reverendissimus Decanus Makoviensis et parochus Suchensis, qui eum iam ab aliquot annis persequitur (et hoc est verum subsignatusque, si necessarium fuerit, contestari poterit) hoc facere desinat, ne res ad extremum perducatur et ad Sedem Apostolicam devolvatur. Tu ma X. Heer na uwadze słowa ks. Blaszyńskiego, które wypowiedział, że on nikogo nie zaczepia i będzie zebrał miłosierdzia i prawdy choćby za morzem.

⁴⁾ Adm. R. D. A. Blaszyński est sacerdos, qui sub omni respectu tum indefessae diligentiae in cura animarum et zeli pro domo Dei, tum verae pietatis, candidae moralitatis et chari-

Przytoczyliśmy w uwadze opinię X. Heera w całości, bo z niej przebija się prawdziwy spokój, roztropność i bardzo życzliwy sąd o pracy duszpasterskiej X. Blaszyńskiego. Powiada słusznie, że nadużycia wszędzie zdarzyć się mogą; nadużycia rugować trzeba, gdyby były istotnie. Nic dziwnego, mówi, że lud Ignie do proboszcza siłdzińskiego, bo on pełen poświęcenia, w konfesyonale niezmordowany, tak samo na ambonie, z której głosi naukę Kościoła

tatis non fictae, omnem laudem meretur. Humillime subsignatus in nullam flectit partem, ast veritati testimonium dare debet. Quotannis in ecclesia parochiali makoviensi et in aliis ecclesiis praefatum Adm. R. D. Blaszyński concionantem et catechizantem audivit eam, quam semper docuit et docet Sancta Mater Ecclesia Romano-catholica et Apostolica, doctrinam fidei et morum cum vera unctione et fructu. Testis fuit humillime subsignatus indefessi eiusdem laboris in confessionali, notus est subsignato ingens numerus librorum catholicorum, catechismorum et aliorum ad devotionem approbatorum et ab Illustrissimo ac Reverendissimo Episcopali Consistorio commendatorum, quos inter fideles distribuerat. Haec omnia satis ostendunt, quod nihil velit, nisi maiorem semper Dei gloriam et salutem fidelium. Nil mirum, si eum grato amore complectuntur, qui salutem suam quaerunt; nil mirum, si et adversarios habeat ex castris eorum, qui salutis suae incurii, mundo potius serviunt; nil tandem mirum, si et abusus dantur — ubi enim non dantur! Abusus tollendus, rectus usus promovendus, sed non persecutione, irritatione, irrisione, sed potius charitatae non ficta et vere christiana prudentia. Adm. R. D. A. Blaszyński libenter aliorum experientiam animadversionesque audit, iis acquiescit easque adhibet. Dignetur itaque Illustrissimum ac Reverendissimum Episcopale Consistorium pro sua eximia sapientia paterna et benignissima dispositione totam hanc causam ita dirigere, ut Adm. R. D. Blaszyński pro maiori semper Dei gloria et salute fidelium cum zelo et prudentia pastorali ulterius in pace laborare possit et Reverendissimus Decanus non solum impedire, sed eum potius omni meliori modo promovere satagat.

Signatum in oppido Maków, die 14. Maii 1861. Antonius Heer.

rzymsko-katolickiego z prawdziwym namaszczeniem i korzyścią. Sam X. Heer słyszał go każącego i katechizującego w Makowie i innych kościołach. Następnie za dowód jego gorliwości może posłużyć mnóstwo pożytecznych książek, które rozszerzył między ludem, książek zaleconych przez Konsystorz biskupi. Ludzie dbali o swe zbawienie lgną doń, wiedzeni wdzięcznością i miłością za jego trudy; nic też dziwnego, że ma wrogów z obozu ludzi leniwych w służbie bożej i hołdujących zasadom świata.

Prosi w końcu, aby Konsystorz tak pokierował sprawą, żeby X. Blaszyński mógł pracować dalej gorliwie, roztropnie i w spokoju na większą chwałę bożą i zbawienie dusz, a najczcigodniejszy ksiądz dziekan, by mu nie tylko nie przeszkadzał w pracy, ale owszem popierał go na wszelki sposób.

Wypada nam także przytoczyć niektóre ustępy z obszernej obrony, którą za pośrednictwem X. Heera przesłał X. Blaszyński Konsystorzowi biskupiemu, która dotyczy jego nauki i tak zwanych Siðziniarek i obejmuje 24 stronice formatu foliowego, przez pół pisanego.

Obrona to nieco za rozwlekła, a tu i ówdzie przebija z niej żal do dziekana i pewna gorycz duszy. Widocznie pisał ją pośpiesznie X. Blaszyński, bo jak zwykle był ogromnie zajęty pracą nad ludem, a czuł, że ma słuszość, że go wrogowie skargami nękają i chcą zrazić do pracy. Język polski nie bardzo poprawny; niektóre może za gwałtowne wyrażenia usprawiedliwić można uwagą św. Grzegorza z Nazyanzu, który powiada, że ludzie dobrzy i świętobliwi ulegają rozdrażnieniu chwilowemu, a tylko sam Bóg jest wolnym od tych affektacyi.

Z początku mówi X. Blaszyński o sekaturze ze

strony X. dziekana Ciesielskiego, który go w Osielcu, Rabie wyżnej, Krzeszowie, przy gościach najhaniebniej znieważał, nieobecnego obgadrywał. „X. Koska przeciw mnie burzyć usiłował, moich przeciwników najgrzeczniej, mnie znowu przychylnych najgorzej traktuje. Nie skarżę ja tu, ale tylko tyle wspomnę, że w oczach księdza dziekana najpodlejszym księdzem, najgłupszym prostakiem, zarozumiałym i upartym. Niechaj mu Bóg przebaczy tak, jak ja przebaczam“.

Rzeczywiście X. dziekan Ciesielski donosił prezydentum biskupiemu w Tarnowie już 27. maja 1859 roku (Nr. 134), że X. Blaszyński pozwala robić spowiedź częściową przed kilku księżmi, to znaczy, że ktoś może przed jednym spowiednikiem rozpocząć wyznanie grzechów, a później gdzieś przed innym je skończyć i ten może absolvować czyli rozgrzeszać z tego, co słyszał, a o resztę grzechów nie potrzebuje się pytać.

Powtórę zarzuca X. Blaszyńskiemu, a szczególnie jego wikaremu X. T. Koskowi, zbyt rygorystyczny¹⁾.

Po trzecie uderza na kobiety z Sidziny, które już od sześciu lat pojawiają się w okolicy i szerzą błędy, że je Starostwo wadowickie odstawiło do Sidziny, ale one po dekanacie nowotarskim i my-

¹⁾ Et Curatus et Cooperator Sidzinensis non habent spiritum lenitatis, quo Christus Dominus et pastores iuxta cor eius usi sunt ad alliciendas et lucrandas animas. Zelus eorum nequaquam est pacificus, quietus, mansuetudine et compassione plenus. Praeprimis R. D. Kossek rigidus et implacabilis erga alios, nimis indulgens erga se ipsum esse solet; sibi ipsi omnia permissa esse credit et se ipsum tantum qua vas electionis considerare consuevit. Adamat quidem citare omni data occasione effata S. Scripturae, decreta et Canones Conciliorum, ast tantum ea, quae in favorem eius edicunt; contraria plane ignorat i t. d.

ślenickim i tak się włóczą i szerzą błędy i baśnie różne ¹⁾. A mianowicie uczą, że do zbawienia absolutnie konieczną jest rzeczą znajomość nauk siidzińskich, a także i do rozgrzeszenia, że trzeba się spowiadać przed proboszczem siidzińskim, a najpierw dla ważności przed Apostołą ²⁾. One też głoszą, że X. Blaszyński jest jubileuszowym księdzem i ma moc od samego Ojca św. rozgrzeszać ludzi, inni księża mają takową od biskupa, że pleban siidziński ma także władzę od Ojca św. dawania ślubów przy spowiedzi.

Kobiety z Siidziny — pisze dalej — uczą po domach, koło kościołów, przy dzwonicach, na cmentarzach. Widocznie X. Blaszyński naśladuje przykład Jezuitę francuskiego Piotra Gerarda, który na początku XVII. wieku chciał stworzyć przy pomocy dwóch dziewcząt stowarzyszenie, złożone z kobiet dla nauczania prawd wiary, ale Stolica św. to zabroniła, a mianowicie Urban VIII., w bulli do Nuncjusza południowych Niemiec, wydanej 13. czerwca 1630 roku.

W protokole podnosi dalej, że kobiety w Siidzinie rozdają kartki do spowiedzi; pisze je organista, daje X. proboszczowi, a on je Apostołkom posyła, one egzaminują ludzi, spowiadają ich, a potem rozdają kartki do spowiedzi. Kto się nie opłaci nauczycielce i przed nią się nie wyświadczy, nie dostanie kartki i nie pójdzie do spowiedzi. Że następnie wskutek nauk siidzińskich ludzie tracą zmy-

¹⁾ Wylicza ich sześć: Marya Przybyś, Katarzyna Papol Katarzyna Migas, Agata Czarna, Marya Migas i Balbina Juraszka.

²⁾ Tandem foeminae hae non solum attentant confessiones excipere, verum validitatem confessionis, coram aliis sacerdotibus peractae, in dubium vocant et plane negant.

sły, waryują, że takie wypadki zdarzyły się w parafii Suchej ¹⁾. Wreszcie konkluduje X. dziekan Ciesielski, że powierzać urząd głoszenia wiary świętej kobietom, a szczególnie niewykształconym i złego życia, znaczy tyle, co rzucać przed wieprze rzeczy święte ²⁾.

Z powodu tej relacji X. dziekana Ciesielskiego, zarządził X. biskup Józef Pukalski nowe dochodzenia. A ponieważ dziekan Ciesielski miał także przesłuchiwać X. Blaszyńskiego, dlatego ten oświadczył w piśmie doń wystosowanem, że nie uznaje swego przeciwnika za komisarza.

Oddał więc Konsystorz sprawę X. A. Heerowi, któremu wręczył pisaną obronę X. Blaszyński, a X. Heer po dochodzeniach uznał słuszość i spra-

¹⁾ Niektórzy złośliwi ludzie twierdzili, że ów Banaś, który w Tarnowie za przełożęstwa O. Marcelego Korzeniowskiego (1868—1873) w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w czasie sumy strzelił do ołtarza, należał do Siłżiniarzy. Właśnie było ofiarowanie. Kula trafiła w kielich i zrobiła w nim dwa zagłębienia. Księdzu nic się nie stało. Przerazenie w kościele OO. Bernardynów było ogromne. Zapaleńca uwięziono i okazało się, że nie miał zmysłów i z nauką siłżińską nie był obznajomiony. Kielich z zagłębieniami od kuli pozostał w tym stanie do r. 1890. W tym roku była także cholera, na którą w Tarnowie wymarło 4 tysiące żydów. (Kronika. Księży Bernardynów w Tarnowie str. 159.)

²⁾ Et revera foeminis incultis et malae vitae, committere propagationem fidei christianae idem est ac Sanctum dare canibus aut margaritas ante porcos mittere. Foeminae hae propagando doctrinas erroneas et nugas risu dignas, compromittunt non solum Curatum Siłżinensem, verum, quod magis deplorandum est, compromittunt divinam Christi religionem, eaque risai et contemptui exponunt. Num hic procendi modus Curati Siłżinensis, vero Dei zelo, charitati fraternae et verae humilitati conveniens sit, Illustrissimi ac Reverendissimi Praesidis iudicio relinquo.

wiedliwość po stronie X. proboszcza z Siðziny i spowodował poniższy dekret konsystorski z 23. maja 1861.

W swej apologii pisemnej na zarzut, że do Spytkowic sam nie jedzie dla nauczania, tylko baby posyła, które upoważnił do nauczania, odpowiada X. Blaszyński: „Nie jadę, bo czasu niemam, w zimie siedzę, w lecie chodzę ciągle. Siedzę w Siðzinie w kościele po całych dniach, słuchając spowiedzi, nauczając swoich i przybyłych obcych. W lecie chodzę około budowy kościoła w Chochołowie, w jesieni robię przygotowania do dalszej budowy, a czynię to za pozwoleniem JW. Najprzewiel. Konsystorza. Tam (w Chochołowie), w wolniejszych chwilach, wyręczam miejscowego W. X. Proboszcza słabowitego ¹⁾, miewam nauki, homilijki i słucham spowiedzi, z wiedzą księdza miejscowego.

Żem ja kobiety posyłał do innych parafii bez wiedzy miejscowego duszpasterza, to fałsz, bo sami skarżący zeznali w Spytkowicach, że teraz nie chodzą. A jeżeli nie chodzą, to żadnych fałszów rozsiewać nie mogą“.

Pisze dalej X. Blaszyński, że w roku 1848 przy wizycie kanonicznej w Spytkowicach bardzo dobrze odpowiadali ludzie z Siðziny przed X. Biskupem ²⁾, i dlatego sami Spytkowianie, czując głód duchowny, prosili Siðziniaków, by ich uczyli koniecznych prawd wiary. „A więc jam winien, żem swoich nauczył, alem nie winien, że sami Spytkowianie pragnęli nauki. Sami księża, jak ze Spytkowic, z Osielca, z Tarnawy, Mucharza, Bieńkówki, Zubrzycy i t. d.

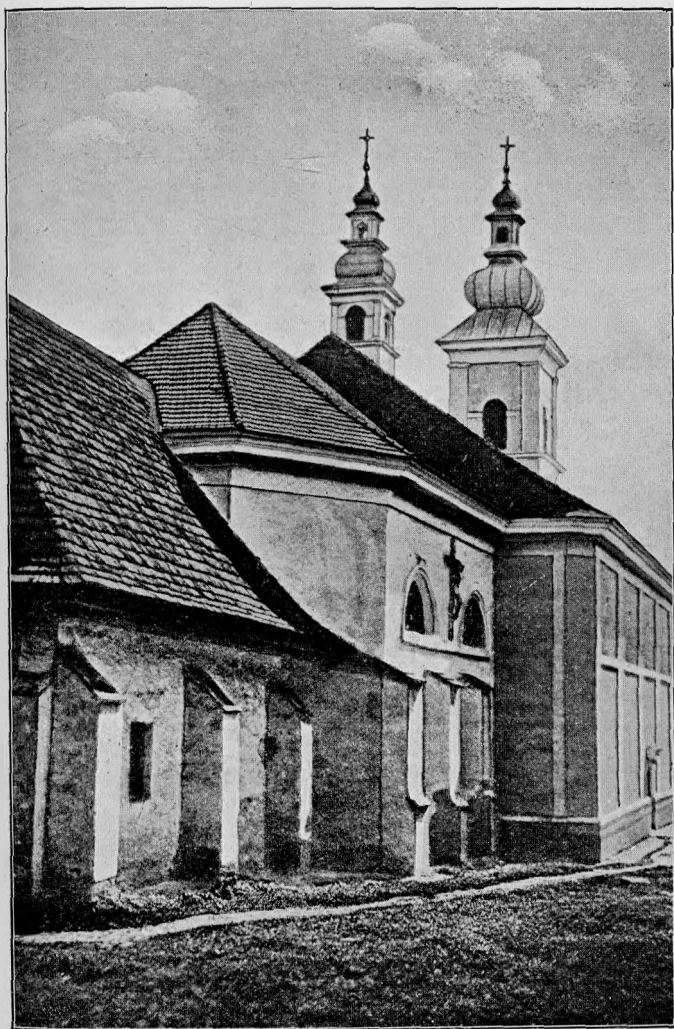
¹⁾ Był nim X. Wojciech Chlebek, ur. 1812, wyśw. 1839, beneficyat od r. 1850. Przy nim był wikaryuszem również słabowity X. Malina, ur. 1808 r., wyśw. na kapłana 1836 r.

²⁾ Był nim X. Wojtarowicz.

prosili, aby wyuczeni Siðziniarze do nich przybyli i parafian ich ćwiczili w prawdach wiary.

Często ludzie prosili Siðziniaków do siebie, nawet i bez mojej wiedzy; jednak nie było to zyskownem rzemiosłem, ani ciągle się to działo, tylko w pewnych chwilach, w wolnych, zimowych dniach i przy różnych okolicznościach“. Powiada dalej, że te okolicznościowe pogadanki na temat religijny dobry odnosiły skutek, bo usuwały szpetne rozmowy i plotki niepotrzebne. Ludzie, słysząc o tych kazaniach i naukach katechizmowych, przychodzili z ciekawości do Siðziny i tu ich sam pouczał. Niektórzy byli tak pojętni, że „nawet moich parafian przewyższyli. Tych wszystkich obcych, poduczonych w Siðzinie, na pośmiech nazywają przeciwnicy Siðziniakami dlatego, że w Siðzinie byli. Już tedy każda okolica ma Siðziniaków swego rodzaju. Jam winowajca, że ich uczył o grzechach, o miłosiernych uczynkach, o warunkach Sakramentu Pokuty, o świętokradzkiej i generalnej spowiedzi; moja w tem wina, że ich z miłości chrześcijańskiej chętnie uczył, aż się nauczyli i dobrą odbyli spowiedź. Nie wiem tedy, które to Siðzinianki mają na uwadze moi oskarżyciele, bo moi ludzie teraz siedzą w domu, a obcy parafianie mają swoich zdolnych do nauczania poddostatkiem. A ponieważ moi nie chodzą do obcych, to im nie płacą. Jeżeli zaś przy jakiej okoliczności moi ludzie proszeni nauczają w obcej stronie, lub ktoś do moich zdala na naukę przybywa, ja o tem ani wiem, ani kazuję płacić. Volenti non fit iniuria. A kto uczy dobrze, to przecież chwalebnie czyni, bo czas pożytecznie upływa ludziom, a unika się bajania i bredni“.

Dowodzi dalej, że nieumiejętnych nauczać, to



Kościół parafialny w Makowie

uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego i każdy uzdolniony powinien go spełniać, jak uczą Ojcowie św. n. p. św. Grzegorz Wielki, św. Bernard i jak czytamy o tem przykłady w Żywotach Świętych.

Lud nasz potrzeba koniecznie uczyć, bo „hanniebnie zaniedbany“, on pragnie poznać prawdy wiary, szuka nauczycieli, bo zna tylko suche formułki katechizmowe, a nie ma ich pojęcia i zrozumienia; stąd spowiada się lańajako. Tu przywoździ przykłady takich spowiedzi złych. Boleje następnie, że wskutek złych i świętokradzkich spowiedzi tyle złego się dzieje i szatan łowi dusze. „Stąd nieczułość na rzeczy święte, ponęta do zbrodni niesłychanych, zanik miłości bożej, cudzołóstwa, dzieciobójstwa, kradzieże, krzywdy, procesy, fałsze, zdrady, zwierzęcość, a o wieczności, sprawiedliwości bożej, o niebie, piekle, o duszy słyszeć się nie chce. Stąd to powszechne zaślepienie, zniewaga ogólna kapłanów, stąd wyrodne potomstwo, bo nie urodzi sowa sokoła. A temu wszystkiemu zaradzić może tylko dobra spowiedź“¹⁾.

Mówią niektórzy, że to nauki za ciężkie dla ludu, że beata simplicitas. Głoszą niektórzy pokój, gdzie pokoju niema (Pax, ubi non erat pax).

„Ja jestem przekonany, że u prostych ludzi są nieraz wielkie zdolności, których na złe używają, jeżeli im się kierunku lepszego nie naća. Dowodem tego, że kobiety wiejskie potrafiły się dobrze wyuczyć nauk, a i chłopcy dobrze się uczą w szkołach. Również do procesów, kupna, do samych nawet zbrodni są nieraz barćzo ćdolni. Uczyć więc trzeba, a nie usprawiedliwiać własnego lenistwa. Trzeba się

¹⁾ Str. 7—8 obrony.

nam zapatrywać na św. Karola Boromeusza, św. Filipa Neri, św. Franciszka Salezego, św. Leonarda z Portu Maurycego, św. Rajmunda de Pennafort, św. Alfonsa. My potępiamy indyferentyzm religijny w teorii, a praktycznie go wykonujemy, i to w najświętszej sprawie spowiedzi, bo do niej leniwi jesteśmy; komary przeceǳamy, a wielbłądy połykamy, gubimy dusze świętokradzkimi rozgrzeszeniami" 1).

Jeżeli gruntowniejsza nauka wiary miałaby psuć lud, to parafia siǳińska byłaby złą. „A ja twierǳę, że moi ludzie moralnie i materyalnie nie podlejsi i nie gorsi od innych. Słuchają kaǳdej zwierzchności, służą Najjaśniejszemu monarsze, niema z nimi kłopotu przy płaceniu podatków, zapełniają kościół, posty zachowują, proceśników mało tutaj, trzeźwość w napojach widać" 2).

Na zarzut, że błędnie naucza, odpowiada, że ǳwa razy katechizował przy wizycie biskupiej, a czegoś podobnego władza ǳecezalna mu nie przypisywała. Równie X. kanonik Leśniak w Zawoi, jak i X. Heer w Makowie ǳobrze znają jego sposób nauczania, bo miewał nauki w obyǳwóch wspomnianych miejscowościach. Spowiedzi generalnej słuchają obyǳwaj, podobnie jak i siǳiński pleban, jeżeli tego zachodzi potrzeba. W Makowie kościół otwarty; tam codziennie nauki bywają. „A ja z tego zaǳowolony, bo moi ludzie umacniają się w tem, co ode mnie słyszą, bo w Makowie tak samo uczą. Staǳ proboszcza tamtejszego ludzie poważają; i obcy tam iǳą i ze Suchej. Jeżeli ja błǳę, to i X. profesor Heer błǳi“.

1) Str. obrony 9.

2) Str. 10.

Gniewają księdza dziekana Bractwa religijne i książki, które lud czyta w Sidzinie i powiada, że to wszystko niepotrzebne ¹⁾).

Wypowiada następnie gorzką prawdę dla niektórych księży, bo gdyby nie ich wygadywania i przeszkadzania, lud by dalej postąpił; oni to utrudniają działanie na niwie bożej. Przyznaje X. Blaszyński, że mógł niekiedy pobłądzić w postępowaniu, lecz nie tyle i nie tak często, jak mu nieprzyjaciele zarzucają; jeżeli coś złego się stało, on nie miał złego zamiaru, mimo woli jego to było. Przecież i w Koryncie, gdzie nauczał Apostoł narodów, bywały nadużycia. „Moi ludzie nie milczą na cudzołóstwa, pijaństwa i przez to narażają się żydkom, propinatorom, a ci szukają zemsty i przy sposobności podburzają księży. Ci nieprzyjaciele religii i cnoty, używają księży za narzędzia ku swoim celom, dla osiągnięcia zysków i wymyślają kłamstwa. Najlepiej by było zabarykadować drogę do Sidziny, uczyć i spowiadać w swoich kościołach, a z pewnością woleli by ludzie we własnej parafii przystępować do spowiedzi, niż latać do Sidziny. Jeżeli inni tego nie robią, ja robić nie przestanę przy pomocy bożej (dante Deo) i co mi Ojciec niebieski daje, tego nie wyrzucę precz. Niech sobie gadają i skarżą. Ten, który jest nad nami, wie wszystko dobrze, On nas osądzi ²⁾).

X. Blaszyński przechodzi do innych zarzutów i mówi, że Sidzinianki nie gorszą nikogo. Chciał się dowiedzieć nazwiska tych gorszycielek, pytał, jak się

¹⁾ Dodaje, że rozpowszechnił w Sidzinie katechizmów X. Gawrońskiego 500, Żywotów Świętych Skargi 70, książeczek o Matce Boskiej 200, Dróg do szczęścia 400 i t. d.

²⁾ Str. 12 apologii.

nazywała owa nauczycielka, co przy dzieciach miała rozbierać szczegółowo grzechy przeciw szóstemu przykazaniu, Nazwiska mu nie podano, była to jakaś N. N. Gdzie uczyła? I znowu nie wiedzą tego wrogowie, jak również, kiedy się to stało. Do Nowego Targu nie potrzebowała chodzić żadna nauczycielka, bo tam uczy: Błasica, Litwin, Pajorski, Bochyńscy; zresztą ci ludzie mają katechizmy aprobowane przez władzę kościelną. Wymyślają złośliwi na siłzińskie nauki, że one gorszą i psują, ogłupiają lud, a nie powstają wcale na schadzki karczemne, nie krzyczą na zgorszenia w czasie przędzenia lnu, przy paszeniu bydła, przy zbiegowiskach i robotach polnych.

Z boleścią także zaznacza, że nieraz sami księża nie uważają na rozmowy i gorszą prostych ludzi. „Ja muszę wytknąć tę obelgę, wyrządzoną wierze. Wiara bowiem to nasza matka, to nasze oko i życie. Jakże ją czcić wypada, jak szanować i bronić, jak dziękować za taki skarb?“ ¹⁾

W 3 punkcie swej obrony podnosi, że Siłzińiarzom zarzucają, jakoby profanowali wiarę św. przez gadania i zagadki tego rodzaju: który święty bez pięty? na czym wiara stoi? co wyższe nad Boga? czym Kościół opasany? kto na matce drzewo rąbałi t. d.

Powiada X. Błaszyński, że to chłopskie dowcipy, którymi się zabawiają w wolnych chwilach, a pełno ich w każdej okolicy, to nie nauki siłzińskie.

Że według nauk siłzińskich baba może spowiedzi słuchać i od chorego przynosić grzechy księdzu do rozgrzeszenia, to kpiny i wierutne kłam-

¹⁾ Str. 14.

stwa, którym wierzyć może ten tylko, kto spowiadać nie lubi, kto kościół zamyka, kto do chorych niechętnie jeździ.

Wreszcie nieprawdą jest, że suska parafijanka powiesiła się w r. 1859 dlatego, bo zgłupiała z nauk sidzińskich. „W Sidzinie przecie nie uczą tego, aby się kto wieszał. Czy może winien Pan Jezus, że się Judasz powiesił? A zresztą ten wisielec suski (ze Suchej) nigdy w Sidzinie nie był, żadnych nauk się nie uczył, a przecież W. X. dziekan nie wstydył się uczynić mi w oczy tego zarzutu przy gościach w Osielcu, i to na głos, jakoby to prawdą było. Na ten fałsz zaraz odpowiedziałem, jak wypadało”¹⁾.

Inny zarzut, że sidzińska apostołka miała dziecko stracić. Takie brednie rozsiewał i X. dziekan i pytał się o to kobiet spytkowskich i gorszył je temi baśniami.

Może mię W. X. dziekan tylko tak próbuje, może mnie lubi, może mej stałości doświadcza, bo ja mu w niczem nie ubliżam, i szanuję go. Ale w sprawie wiary dziękuję za kpiny i szkodliwe żarty: z ojcami i z Panem Bogiem żartów się nie robi”. Dodaje, że te wszystkie skargi niepotrzebne; poco ludzi zaprzętać pisaniną, kiedy są ważniejsze sprawy do załatwienia. „Jakby to pożyteczne i potrzebne były kongregacye dekanalne; tu by się niejedno usunęło nieporozumienie i niejednen spór załagodziło. Każdy by coś czytał, aby się bronić przeciw zarzutom, napisał by swe zdanie; inni by się przysłuchali, nauczyliby niejednego, znaleźli by poradę. Wówczas byłaby większa jedność, wspólnemi siłami możnaby wiele zrobić.

¹⁾ Str. 17.

A teraz każdy sobie samemu zostawiony i wystawiony na prześladowanie świata i współbraci, bo non lupus lupo, quod clericus clerico, dyabeł dyabłu nie szkodzi, a ksiądz księdzu nie tylko nie pomaga, ale mu zazdrości, wyśmiewa. Co jeden buduje, drugi psuje, a lud nie wie, czego ma się trzymać. My to wprzód potrzebujemy reformy, a lud pójdzie za nami; jeżeli mu nie będziemy świecili dobrym przykładem, coraz gorzej dźać się będzie; im dalej, tem więcej będzie skarg i komisyj bezowocnych¹⁾.

Przy samym końcu czyni jawne wyznanie wiary wobec Konsystorza biskupiego :

„Ja z łaski bożej w katolickiej wierze zrodzony, na łonie tegoż jedynie zbawienego Kościoła żyć i umierać pragnę, to jedynie poznawać, uczyć i wykonywać przyrzekam uroczyście i z najgłębszą chrześcijańską pokorą, to pełnić aż do grobu, co duszę zbawi, tego się strzedz ze wszystkich sił, coby potępić kogo miało, nie ubliżając nikomu, od najlichszego aż do najwyższego. W porządku przyzwoitym pragnę prawdy bronić, grzechy wykorzeniać aż do wylewu krwi i ostatniego tchu. Tom czynił od początku i błagam P. Boga, bym się nie zmienił, bym się mógł do końca życia ustrzedz wszelkiej niegodziwości, bym się nie cofnął dla ludzkich względów. Wyznaję, że dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebna spowiedź generalna; to wykonuję, tego bronie, taka moja praktyka i przekonanie, od którego niczem odwieść się nie dam. Wygód, pochwał nie pragnę, przeciwności się lękam, ale nie zaprzestane moich czynności dla bojaźni, chyba, żeby mnie zmuszono. A gdy przyjdzie do ostateczności, ja nikogo napa-

¹⁾ Obrona str. 21—22.

dać nie będę, ale napastować się nie dozwolę, będę żebrał miłosierdzia i szukał sprawiedliwości choćby za morzami i spodziewam się ją znaleźć i raczej śmierć obieram, niżbym się miał wyprzeć prawdy i sumienia. Błagam Pana Boga, by mię nie opuścił a memu W. X. oskarżycielowi dał lepsze poznanie i zamięłowanie do słuchania spowiedzi generalnej, której jest przeciwnikiem. Święty Piotrze i Pawle módlcie się za nami“.

Konsystorz tarnowski, po przeczytaniu protokółów, obrony i uwag X. Heera, odpisał 24. maja 1861, że zarzuty, podniesione w protokóle dziekańskim z dnia 23. listopada 1860 (Nr. 218) przeciw X. Wojciechowi są nieuzasadnione, a więc tem samem są fałszywe i to rzecz jasna, jak słońce ¹⁾.

Podobne przykrości, dochodzenia, komisye miał często X. Wojciech Blaszyński. Jedną z nich opisuje broszura drukowana.

Gdy się już rozpoczęło posiedzenie, wystąpił jeden z duchownych oskarżycieli, mówiąc:

¹⁾ E protocollo... luce clarius patet, non solum deviationes in relatione Officii decanalis de die 23. Novembris 1860 Nr. 218 curato Sidzinensi Adalberto Blaszyński obiectas omni fundamento carere ac proin falsas esse, sed e contrario dictum curatum Sidzinensem in cura animarum sibi concreditarum cum laude, dignissimo zelo procedere et si forte e parte quorundam parochianorum Sidzinensium aliqui abusus deprensens fuerint, eosdem minime dicto curato Sidzinensi imputandos esse. Qua propter Curatum Sidzinensem Adalbertum Blaszyński in suo zelo, qui — quantum occasione ultimae commissionis Consistorio innotuit — limites regulis pastoralibus signatos haud excedit, minime turbari volumus ac ut de hac nostra voluntate dictus curatus certior reddatur, mandamus.

E Consistorio episc. Tarnoviae die 23. Maii 1861.

† *Josephus Aloysius, Eppus.*

„Jeżeli baby będą nauczać, to ja księstwo składam“.

Na to z uśmiechem X. Wojciech się odzywa:

„Trochę niedorzeczniesię wyraziłeś! Baby nikomu księstwa nie dały, ani go odbiorą. Kto się zaś uważa za niedołęznego do sprawowania funkcji duchownych, niechaj się usunie, bo staropolskie przysłowie mówi: Lepiej być dobrym chłopem, jak łaďa-jakim popem.

W innej komisji, obrzucany błotem potwarzy i obelg, odezwał się zacny kapłan do swoich przeciwników: Czego chcecie ode mnie?

Chcemy, odezwał się jeden, byś się upamiętał, nas nie przebierał, boś się w tej samej co i my szkole uczył.

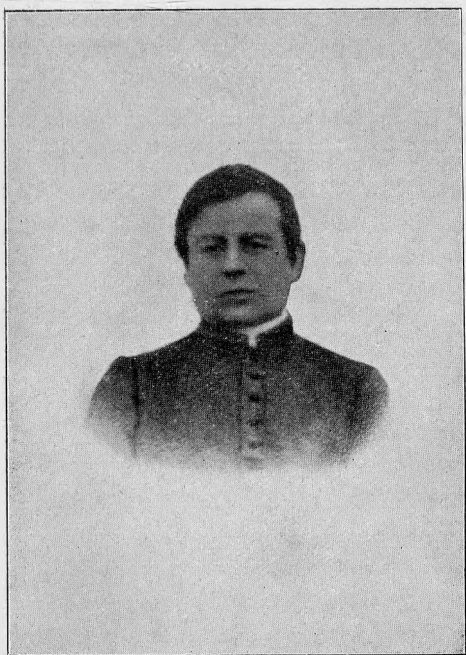
Co więcej? pyta X. Wojciech.

Od spowiedzi pieniędzy nie bierz; z niewiastami nie przestawaj. Dziwne nauki głosisz, ludzie z nich głupieją i dochodzą do waryacyi.

Co więcej? rzekł X. Wojciech.

Nas wszystkich poniżasz, za głupców masz... Następnie zabrał głos X. Blaszyński i mówił, żeby się raczej śmiać należało z tych niemądrych zarzutów, niepopartych żadnymi dowodami. „Abyście ze swego głupstwa nie tryumfowali, to wam powiem, że w sumieniu jestem zupełnie spokojny. Nie upamiętam się, bo przy łasce bożej tak postępuję, jak mi obowiązek i Chrystus nakazuje. A teraz pytam was słowami św. Grzegorza: Iluże się z waszych przemądrych nauk nawróciło, ilu z waszych gorliwych upomnień grzech porzuciwszy, pokutę czyniło za winy? ilu porzuciło cudzołóstwo i pychę?

Zarzucacie mi branie datków od spowiedzi św.; nie jestem ja Rusinem i wiem, że się to nie godzi.



Ks. Blaszyński, jako wikary w Makowie

Zatem, co darmo wzięłem, darmo daję. Jeżeli zaś kto na mszę św. ofiaruje lub jaka wdowa ubogi grosz w skarbonkę rzuci, toć to nie dla moich krewnych, ale na świątynię bożą w Chochołowie się obróci. I na tem niechaj się już dalsze moje tłumaczenie i obrona z Wami, moi Panowie, skończy“¹⁾.

Życiorys ludowy w manuskrypcie dodaje jeszcze niektóre szczegóły takich rozmów X. Wojciecha z przeciwnikami, którzy mówili doń: „Chcemy zgody, ale się upamiętaj, nas nie przebieraj, boś się w tej samej szkole uczył, co i my... Nauki miewasz surowe (tęgie), aż lud z nich głupieje, nam w całej dycezyi wstyd robisz“.

Na to mówił X. Wojciech: „Ja spokojny jestem, sumienie nic mi nie wyrzuca, a więc nie upamiętam się. Was sumienie dręczy, to się upamiętajcie. Ja nikogo nie przebieram, tylko swe obowiązki pełnię.

Apostołowie w jednej szkole byli, a przecież nie byli jednacy: jedni posiadali większą mądrość, a inni mniejszą, a jeden nawet sprzedał Prawdę najwyższą, Jezusa Chrystusa. Ja za spowiedź pieniędzy nie biorę. A zresztą niech lud do mnie nie idzie, kiedy u mnie spowiedzi drogie. Niech idzie do was, kiedy u was tanie i za darmo.

Jeżeli wam o wstyd chodzi, to się bierzcie do pracy. Lud zgłupiał dawniej, nim ja byłem na świecie, bo go mało uczono i nie spowiadało należycie. Wieształ się i ugrzązł na świętokradzkich spowiedziach, a nie miał go kto odwikłać. Cobyście wy powiedzieli o takim furmanie, któryby zaprzągnął parę koni do wozu z ciężarem, a gdyby jeden ciągnąć nie chciał i opierał się, onby bił batem tego, co

¹⁾ Krótki rys str. 59—62.

ciągnie z całej siły, aż uprząż na nim pęka, zamiast okładać kijem leniwego? Powiedzielibyście mu: Ty bezrozumny tyranie bez serca, czyś ty zwierz, a nie człowiek? Po co bijesz konia, który ciągnie z całej siły, aż się zapalić chce, a temu przepuszczasz, który swawoli i nie ciągnie wcale?

Przepraszam za porównanie, ale czyście wy nie podobni do tego furmana niesprawiedliwego. Wstydziecie się i litujcie nad obrazą, którą grzesznicy Bogu wyrządzają, a nie nademną. Uważajcie, by was Bóg nie karał za niesprawiedliwe furmaństwo. Zabraniać mi przyjmować kobiety i nauczać je. Ale ja nie czytam nigdzie w życiu Jezusa Chrystusa, aby niewiasty odrzucał i potępiał¹⁾.

Rozmawiałem z kilku dziewczętami, które znały X. Blaszyńskiego i słuchały jego nauk. I pytałem tych kobiet już nad grobem stojących, czy tak zw. nauczycielki siłzińskie brały za naukę pieniądze lub inne wynagrodzenie, a one dawały jednozgodną odpowiedź, że nie. Owszem, żywiły za darmo przechodzących z daleka²⁾.

Że mogły być i były między niemi istoty wykolejone, pyszne, krnąbrne, nieposłuszne, to nie wina X. Blaszyńskiego, lub jego nauki. Opowiadania o Kasi z Grzechini, dziwaczce, to znowu o Banasiu, który strzelał w kościele u OO. Bernardynów w Tarnowie ku wielkiemu ołtarzowi przed kilkunastu laty, niczego nie dowodzą, bo ci ludzie nie mieli nic wspólnego ze Siłziną³⁾.

¹⁾ Str. 58—59.

²⁾ Tak zeznawała Konstancja Mięłus, Katarzyna Ratułowska, liczące obecnie około 80 lat życia.

³⁾ Wspomniana Kasia pochodziła z Grzechini, wsi należącej do parafii makowskiej, powiatu myślenickiego. Wiądywano

Słyszałem o księży, że nauka X. Blaszyńskiego podniosła lud, nauczyła go myśleć, ucywilizowała prawdziwie górali ¹⁾).

Z owoców dobrych i szlachetnych można śmiało wnioskować, że nauk, która je wydawała, była dobrą.

Gdy księża życzliwi prosili X. Blaszyńskiego, aby się przecież bronił, kiedy go szkalowano i jego

ją po odpustach, jak składała ręce ku niebu, odmawiała różaniec, udawała nieraz świętą i natchnioną. Było w tem wiele blagi, fałszywej bigoteryi, nienaturalności, a nawet oszustwa. Nieroztropni bałamucili się, wierzyli jej objawieniom rzekomym, przynosili jej dary. Ludzie roztropniejsi śmiali się z kuglarki, obojętni i źli mieli powód do wycieczek przeciwko religii i zachepek.

Oszustka udawała często, że miewa wizye, widzenia, trzepotała rękami i wypowiadała dziwaczne zdania.

Niedługo to trwało, bo Kasia dopuściła się kradzieży, stawiono ją przed kratki sądowe, udowodniono jej oszustwa i kradzieże i zamknięto do więzienia. Teraz się ludziom oczy otworzyły, łatwowierni przestali ją czcić i poddawać się jej sztuczkom kuglarskim.

Podobnych do Kasi z Grzechini było więcej. Ale te zwaryowane osoby z Siðziną nie miały nic wspólnego. Nie było u nich ani bojaźni bożej, ani znajomości głębszej prawd wiary, której ks. Blaszyński domagał się i tak usilnie w tym kierunku pracował, aby lud umoralnić i podnieść przez prawdziwie oświatę bożą.

Wiele charakterystycznych rysów z Podhala zawdzięczam księdzu proboszczowi W. Dutkowskiemu z Bruśnika, kanonikowi honorowemu katedry tarnowskiej, byłemu dziekanowi bobowskiemu, który znał Kasię z Grzechini i Siðziniarzy, bo był w pierwszych latach swego kapłaństwa wikaryuszem w Chochołowie.

¹⁾ X. Infułat Dr. I. Bąba, X. Kanonik i Prałat Franciszek Leśniak, ś. p. X. Kanonik honorowy Jan Rosner z Chelmu, ś. p. X. Infułat Rybarski z Tuchowa, X. Józef Krupiński w Jazowsku, X. Prałat Maciej Maryniarczyk tamże, X. Jan Piaskowy, proboszcz w Łącku i wielu innych.

naukę nicowano, odpowiadał: „W rzeczy samej raz i drugi tak postąpiłem, jak mi radzicie; potwarze i fałsze zbijałem, również odpierałem kłamstwa, miotane na synów i córki moje duchowne. Ale kiedy w końcu widziałem, że złośliwym ludziom trudno pozamykać usta i że, jak mówi przysłowie nasze, kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie, postanowiłem milczeć i ani słówkiem się nie odzywać. Poleciałem mój honor i moją niewinność Bogu. Ten Sędzia najskrytszych spraw człowieka, obroni najlepiej, gdy przyjdzie czas. Nim to nastąpi, trzeba zawstydzić cnotliwym życiem tych, którzy nas czernią. To najlepsza obrona. Tym sposobem bronił się Pan Jezus przeciw fałszywym świadkom wobec Piłata. Gdy nań skarżyli przedniejsi kapłani i starszyzna żydowska, nic nie odpowiadał“.

Nie upadał na duchu wśród przeciwności ani a chwilę, był spokojny i wesoły. W najtrudniejszych chwilach życia szedł pod krzyż, modlił się za prześladowców na wzór św. Szczepana. U stóp Zbawiciela ukrzyżowanego znajdował hart woli i męstwo chrześcijańskie i spokój duszy w czasie najostrzejszych pocisków nieprzyjacielskich.

Miał za sobą poważne grono zwolenników i przyjaciół, którzy go bronili i naśladowali jego pracę. A szczególnie postać X. inf. Marcina Leśniaka, Prepozyta katedralnej kapituły, łączy się ścisłym węzłem z życiem X. Blaszyńskiego. Dopóki on sprawował urząd dziekana makowskiego, mógł pleban sidziński swobodnie pracować, bo X. Leśniak pochwalał jego pracę, naśladował go, ożywiony tym samym duchem.

Dlatego mimochodem należy mu poświęcić w życiorysie niniejszym krótkie wspomnienie.

X. Marcin Leśniak urodził się 9. listopada 1800 r., w Brzeźnicy, należącej do parafii Marcyporęba, w powiecie wadowickim.

Szkoły niższe ukończył w Myślenicach, gimnazjum u Pijarów w Podolińcu, filozofię we Lwowie, a teologię na uniwersytecie wiedeńskim, prawie zawsze z postępem celującym i wzorowemi obyczajami. Świecenia przyjął z rąk biskupa Steinđla 1825 r. w katedrze św. Szczepana na trzecim roku teologii. Pracował jako wikaryusz w Podgórzu 6 lat z wielką gorliwością, następnie przy katedrze tarnowskiej. Roku 1835 objął w Zawoi świeżo utworzone probostwo między biednym ludem u stóp Babiej Góry, zamieszkał skromną plebanijkę o 2 pokojach i począł sprawować służbę bożą w małym kościółku.

Na tem probostwie pracował 21 lat sumiennie i niezmordowanie, nieraz sam jeden i to w trudnych czasach i okolicznościach. Równocześnie władza dycezalna z instytucją na probostwo powierzyła mu urząd dziekana. „Jeżeli w parafii był ideałem duszpasterza, to jako dziekan wywierał wpływ zbawienny na duchowieństwo 28 kościołów. Czem był dla Zawojan, okazało się przy pożegnaniu... biedne góralstwo ojca swego żegnało płaczem, jaki się słyszeć daje na pogrzebach rodziców“¹⁾.

X. Biskup Pukalski powołał go r. 1856 na kanonię do Tarnowa i powierzył mu rektorstwo seminarjum duchownego, które 30 lat sprawował. „Pobożność szczerą, gorącą wiarą, przywiązanie do Kościoła św., miłość nieobłudna, rozwaga oparta na

¹⁾ Wspomnienie pośmiertne w XVI. kurendzie tarnowskiej dycezyi r. 1889 str. 105.

doświadczeniu, łączyły się w tej postaci poważnej i objawiały w czynach. Wszystko, co piękne i wzniosłe, znajdowało oddźwięk w szlachetnej jego duszy¹⁾. Miał ogromne zamiłowanie do książek, których używał dla korzyści drugich i zawczasu przed śmiercią rozdał je między naukowe zakłady. „Jakby w nagrodę wiernej służby, bez boleści i konania, przeniósł Pan wiernego sługę do wiecznego pokoju... Gaś powoli, zawsze mimo gaśnięcia sił gościnny i uśmiechnięty dla tych, którzy go odwiedzali, często korzający się u stóp spowiednika swego i posilający się Chlebem Żywota. Zgasła ta pochodnia dobroci i karności i wiadomości dla oczu naszych, aby spocząć w światłości wiekuistej. Przestało bić serce prawe, zamilkły usta, na których nie pozostało kłamstwo, zgasnął jak gołębek biały, pełen ciepła miłości Chrystusowej, zdobiący grono kapitułarne“²⁾. Miał lat 89, a więc był seniorem kleru tarnowskiej dyecezyi.

X. Biskup Albin Dunajewski uczcił pamięć jego, bo odprawił nabożeństwo wraz z klerem, zgromadzonym na rekolekcye w Krakowie, a biskup I. Łobos prowadził ciało na wieczny spoczynek, w otoczeniu przeszło 100 księży. X. Mika, proboszcz w Podgórzu, wystawił mu przepiękne świadectwo, że przy ołtarzu był nader pobożny, bardzo pilny w słuchaniu spowiedzi i zaopatrywaniu chorych, dla przełożonych uprzejmy i grzeczny, wykształcony, nienaganny, hojny dla ubogich.

Umarł ten kapłan, pokrewny duchem X. Błażyńskiemu, jego naśladowca i obrońca 24. września 1889, pogrzebany w grobowcu kapituły tarnowskiej.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Tamże str. 106.

Z przyjemnością i wdzięcznością załączamy tu w całości wiązanek wspomnień, które nam przesłał łaskawie Bratanek ś. p. X. Marcina, X. prałat Franciszek Leśniak, dziekan kapituły tarnowskiej.

Oto jego słowa: „Zapytany o ś. p. X. Blaszyńskiego, donoszę uprzejmie, że przebywając w mojej młodości w tamtych okolicach, znałem go osobiście, a garść mych wspomnień udzielam chętnie do zamierzonej jego biografii.

Pierwsze z nim spotkanie pozostawiło w mem sercu wdzięczną pamięć jego dobrego serca. Po wyjeździe całej mej rodziny z Zawoi, pozostałem tam dla dokończenia roku szkolnego. Już wakacje nadeszły, a z powodu zaginionych listów nikt po mnie nie przyjeżdżał. Dziewięcioletnie dziecko odszukał X. Blaszyński na kamieńcu Skawicy i tulił płaczące do piersi.

Podrastając, miałem dość sposobności poznać go bliżej. Na tle najróżnorodniejszych typów księży dekanatu makowskiego wyróżniała się w pojęciach moich sylwetka tego niepozornego, cichego, o przeciętnych zdolnościach, ale nieposzlakowanego kapłana, pełnego zaparcia siebie i niezwykłej gorliwości w pracy duszpasterskiej, która sięgała daleko poza granice jego parafii.

Nie pomijał on żadnej sposobności do udzielania nauk katechizmowych, a byłem świadkiem, jak po spożyciu zupy i kawałka mięsa ginął z obiadu odpustowego, aby do późnej nocy słuchać Spowiedzi świętej.

Obok żarliwości o zbawienie dusz jedyne pragnienie przepełniało jego serce, aby w rodzinnej swej wiosce, w Chochołowie, postawić wspaniały przybytek boży. Skąd środki po temu? Prócz ofiar

biednego góralstwa wszystkie swe skromne zasoby na ten cel obracał, a Siðzinianie wspomagali go, obrabiając mu grunta, z przeznaczeniem należnej im zapłaty na budowę kościoła chochołowskiego. Monumentalne to dzieło w trakcie roboty miałem sposobność oglądać.

Roku 1865 wśród wakacyi zabrał mię stryj X. M. Leśniak do gór, gdzie właśnie wizytę kanoniczną odprawiał ś. p. X. Biskup I. A. Pukalski. Po drodze wstąpiliśmy do Sidziny, gdzie podczas nabożeństwa zauważyłem pobożne skupienie parafian, na plebani zaś ubóstwo do ostatnich posunięte granic; np. poduszka pod głowę wypchana była słomą.

Przez Orawę przybyliśmy do Chochołowa w sam dzień wizyty biskupiej. Ponad całą osadą wznosiły się wysoko skończone już mury nowej świątyni, wobec której stary kościółek na ubogą chatę wyglądał.

Nie mając nic lepszego do roboty, chodziłem po rusztowaniach, a w mieszkaniu kopiowałem z polecenia X. Blaszyńskiego plany kościoła. Wieczorem z Ostrysza podziwiałem gorejące w zachodzącem słońcu Tatry, które wyglądały niby zaczarowany gród. Z powrotem do wsi opadały mię wspomnienia 1846 roku z X. Kmietowiczem i udziałem Chochołowian, ale nad wszelkie wrażenia silniejszym był podziw dla tego skromnego człowieka, który sam biedny, na takie wielkie dzieło się odważył i przy pomocy Księżarskiego prawie je dokonał. Niestety, cios do budowy użyty okazał się za miękki i jako taki powodował łuszczenie. Przy tem dziele X. Blaszyński w tragiczny sposób życia dokonał. Przy rozbieraniu rusztowania jedna z belek padając na sztorc odbiła się od ziemi w stronę przeciwną, a uderzywszy go w ciemię, zabiła na miejscu.



Kościół w Siðzinie

W każdym razie należała się X. Blaszyńskiemu cześć i uznanie. A jednak X. proboszcz chochołowski przy powitaniu X. Biskupa nie miał nic lepszego do powiedzenia, jak podnosić przeciw niemu żale i zarzuty. X. Biskup odpowiedział mu, że X. Blaszyński ma swoje wielkie zasługi. Gdy przeciwnie na końcu wizyty w Białce miejscowy duszpasterz podnosił, że owieczki jego na wszelką pochwałę zasługują, że lud dobry i trzeźwy i t. d., „a wszystko to zawdzięczyć należy pracy X. Blaszyńskiego“, zauważył Arcypasterz, „że inni też nad tem pracowali“.

Ta rezerwa ś. p. X. Biskupa tłumaczy się tą okolicznością, że X. Blaszyński na ogół nie miał u duchowieństwa tego uznania, na jakieby swą apostołską pracą zasługiwał, owszem miał wielu przeciwników, zarzucających mu, że jest twórcą tak zw. Siðzinizmu, który to wyraz do dziś pozostał dla wielu straszakiem. Nawet nad zwłokami jego O. Stefan B. nie uszanował żalu spłakanych ludzi.

Echem tych zarzutów było uprzedzenie do X. Blaszyńskiego i liczne dochodzenia imieniem władzy duchownej przeprowadzone przez dziekana X. M. Leśniaka, które ich bezpodstawność dowodnie okazywały. Niezmiernie żałuję, że przed śmiercią tegoż zniszczone zostały. X. M. Leśniak, sam przeznaczony kapłan, był stałym przyjacielem i obrońcą X. Blaszyńskiego w Radzie Biskupiej. Jeden ze starszych księży mówił mi: twój stryj zdaje się nic nie słyszeć, ale niech kto wymówi imię X. Blaszyńskiego, to się zrywa do obrony.

Znałem też X. W. Gr., proboszcza w M., który wobec mnie wyrażał się o X. Blaszyńskim niechętnie. Aż przyszła wiadomość o zgonie jego. Tenże sam X. G., wyjeżdżając na odpust, polecił wycho-

dzącym z kościoła dziewczętom, by wieńcami ubrały kościół i katafalk, i by wszyscy przyszli na nabożeństwo żałobne za świątobliwego kapłana.

Jeżeli były jakie nadużycia, to nie z winy X. Blaszyńskiego, ani za życia jego. Może zawinili ci, którzy po nim chwycili ster rozbudzonego uczucia religijnego, a do tego niedorośli tak, jak chochołowski kościół kropili miotłami, maczanymi w trojakiej farbie.

„Z owoców ich poznać je“, a owocem pracy i przykładu X. Blaszyńskiego był X. Dr. Marcin Lipka, rodem z Siðziny, o którym Stan. Tarnowski (w dziele Szujskiego młodość) jako o koledze wspomina: „Miał on zostać księdzem; jeżeli tak się stało, to parafia ma dobrego proboszcza“. Ja świadczę, że na teologii mieliśmy w nim profesora, pełnego ducha Bożego i łaski.

Kończąc wiązanek mych wspomnień, wyrażam całą wdzięczność dla inicjatora biografii X. Blaszyńskiego, tego prawdziwego apostoła Podhala i całej okolicy podgórze, a chluby diecezji tarnowskiej.

Sługa w Chrystusie

X. Fr. Leśniak, prałat tarn.

Tarnów, 5. sierpnia 1913 r.

VI. ROZDZIAŁ.

Budowa kościoła w Chochołowie. — Potrzeba nowej świątyni. — Ubóstwo ludu. — Powstanie chochołowskie. — Układy z ks. prof. Wilczkiem. — Poświęcenie kamienia węgielnego. — Wika-ry w Siðzinie. — Ks. Kosek. — List ks. Blaszyńskiego z r. 1861.

Wieś rodzinna X. W. Blaszyńskiego posiadała skromny, drewniany kościół, stanowczo za szczupły na tak liczną parafię. Proboszcz sidziński, który żywo zajmował się swymi ziomkami i rad im dopomagał, powziął wcześniej myśl wystawienia w Chochołowie obszernej świątyni.

Wiedział, że lud tego sam nie dokona, na pa-trona także nie wiele można było liczyć, tem więcej, że — jak wiadomo ze wstępnego rozdziału — pań-stwo czarnodunajeckie, czyli obszerny kompleks lasów był podówczas kwestyą sporną, że chłopci chochołowscy, którzy przyłączyli się do kupna tych rozległych obszarów, zadłużyli się i popadli w ubóstwo.

Nadomiar złego wybuchło tu powstanie, zwane chochołowskiem, którego kierownikami byli miej-scowy organista i nauczyciel Jan Kanty Andrusi-kiewicz i X. wikary Józef Leopold Kmietowicz.

Było to w roku 1846, pamiętnym rabaczą chłop-ską, o której śpiewa żałosna pieśń:

Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

Ależ o Panie! oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!

Na równinach, głównie w okolicach Bochni i Tarnowa, chłopci, podżegani przez rząd centralny w Wiedniu, chwycili za bratobójczą broń i kosy, rzucili się na szlachtę i księży.

Górale nie splamili się wtedy krwią bratnią, tam nie było rzezi. Przeciwnie, tu wybuchło powstanie przeciw Austrii.

Dr. Stanisław Eliaz Radzikowski w swej pracy o powstaniu chochołowskiem pisze: „W odległej wiosce, u samych granic Polski, w zapaśłych górach, powstaje lud z wiarą wielką, że to sprawa święta, że pomódz musi narodowi. Stamtąd od Tatr błyska nadzieja, a więc nie cały lud poszedł za podszeptem wroga, tam zaświtała jutrznia uświadczenia chłopca.

W czarnym obrazie roku 1846 odbija tem bardziej bohaterstwo Chochołowian, co pod wodzą Andrusikiewicza i Kmietowicza wyruszają, aby zrobić, jak Bóg chce, by uczynić sprawiedliwość narodowi, aby znów była nowa Rzeczpospolita od Tatr do morza... Z Zakopanego wybierają się górale do kościoła na Bańkówki (Poronin), tam się wypowiadają i ruszą potem, aby pognać tych Niemców het w doliny, ku Wadowicom, ku Krakowu...

Chochołowianie powstają z zupełną świadomością, co czynią, uważają to za rzecz tak prostą, za obowiązek, bo tak być ma, Bóg wie, co robi, Bóg tak chce, że odrazu na wezwanie organisty i wikarego wyproszczają kosy, zbierają broń i powstają. Idą do walki z najbliższą strażą austryacką na cle

granicznem od Węgier, a idą z myślą, że to będzie rok walki koniecznej, a po nim sto lat pokoju. Potem urządzają sobie Polacy dom, jak chcą, wybiorą króla, albo może, żeby znów szlachta nie uciskała ludu, jak dawniej pod królem, postanowią Rzeczpospolitą nową, sprawiedliwą¹⁾.

Marzono pięknie, ale zbudzenie było okropne. Nie potępiamy tego ruchu, ani się też nim zbyt nie zachwycamy, jakkolwiek świadczy o męstwie górali tutejszych.

Nie można dworom zarzutów czynić, że przeważnie nie paliły się do powstania, które uważały w spokojnej rozwadze za poryw nieroztropny; tak samo nie można pomawiać innych księży w Nowotarszczyźnie o brak miłości Ojczyzny, że nie poszli w ślady X. Kmietowicza, wikarego z Chochołowa i X. Michała Świętopęk Głowackiego, wikaryusza w Poroninie.

Koniec tej ruchawki był smutny. X. Kmietowicza, ciężko rannego, wtrącono do więzienia i skazano na ścięcie. Ułaskawiono go jednak i skazano na 20 lat więzienia. W roku 1848 darował mu cesarz karę i po dwóch latach odzyskał wolność, ale zdrowie jego wiele ucierpiało przez te dwa lata kaźni w Kufsteinie. Powróciwszy do kraju, leczył się żentycą w Obidzy, wsi należącej do parafii Jazowsko, był czas jakiś wikaryuszem w Muszynie, a następnie w Makowie, ale słabował zawsze na piersi. Ostatnie lata życia utrzymywał się ze szczupłej pensji w rodzinnem mieście Starym Sączu i zmarł tamże 11. października 1859 w 40-tym roku życia²⁾.

¹⁾ Por. str. 4—6 Dr. Stanisław Eliasz Rażdzikowski „Powstanie chochołowskie. Lwów 1904. Polskie Tow. Nakładowe.

²⁾ Urodził się 14. listopada 1819 r.

Zaś Jan Kanty Anđrusikiewicz po powrocie z Grajgóry (Spielbergu) otrzymał posadę we wsi Kamienicy (koło Limanowej) u pana Maksymiliana Marszałkowicza w papierni tamtejszej i hucie żelaznej. Po ǔwu latach zachorował ciężko na tyfus i zmarł 9. stycznia 1850 r. Pochowano go na miejscowym cmentarzu. Na grobie nie położono mu żadnego znaku czy krzyża.

Inni górale chochołowscy cierpieli wiele także z powodu powstania.

X. Blaszyński, proboszcz w Sidzinie, bolał nad przykrą ǔolą rodaków swoich. Do polityki nie mieszał się wcale, zajęty duszpasterstwem i wyczerpany pracą kościelną. Miał on to przeświadczenie, że dobrym patryotą jest ten, kto jakkolwiek nie nawołuje do zbrojnych ruchów, pracuje usilnie nad ludem, tępi z pośróǔ niego pijaństwo i inne zgubne nałogi.

Oddany zupełnie swej parafii, myśli i o biednych góralach chochołowskich, pragnie im piękną wystawić świątynię na chwałę Boga i pożytek ǔusz.

Zamiar ten powziął wcześniej, może po śmierci ojca, która nastąpiła w Sidzinie w czasie W. Postu 1846 r. i po wspomnianem powstaniu chochołowskiem. W testamencie, który napisał 20. czerwca 1849 r., przypomina krewnym, aby starali się o budowę nowej świątyni i porucza to ich sumieniu.

Marzenie to wówczas było łatwiejsze do urzeczywistnienia, bo proboszczowie pobierali dziesięcinę i meszne, artykuły żywności nie były ǔrogie. X. Blaszyński, jak wspomnieliśmy, ǔla siebie był oszczęǔny, na swą osobę wydawał barǔdo niewiele, choć ǔla gości był hojnym. Mógł przeto zebrać pewną kwotę, która pozwalała mu myśleć o speł-

nieniu tych pragnień gorących. Dnia 4. października 1852 r. pisze list do X. Józefa Wilczka, profesora teologii pastoralnej w Tarnowie, kolatora parafii chochołowskiej (acz nieprawnego), w którym donosi, że kościółek w Chochołowie jest na tak liczną parafię za szczupły.

„Ponieważ tu gromadzą się także ludzie z innych stron, dlatego tem większa ciasnota. Jak można spokojnie głosić słowo boże, spowiadać, kiedy w lecie i zimie natłok taki, że ludzie mdleją, a to przeszkadza nie tylko w nabożeństwach, ale i ze względów moralności jest złem. Prócz tego maleńki ten kościółek i niedogodny, dla swej starości chyli się do upadku i dlatego Wysoki Rząd już w roku 1822 uznał za konieczne budowę murowanego kościoła i nakazał ją przeprowadzić, co jednak dotąd nie przyszło do skutku. Ja tedy dla pociechy ziomków moich postanowiłem od dawna cały mój majątek, przez oszczędność zebrany, obrócić na budowę kościoła parafialnego w Chochołowie, pod warunkiem, że X. Kolator da za darmo drzewo potrzebne do wzniesienia domu bożego, i jeżeli parafianie zobowiążą się używać kolejno i za darmo wszelkiej robocizny. Ja zaś będę płacił materiały budowlane, rzemieślników, artystów i t. d. z własnych funduszów“. Zarazem prosi, aby X. Wilczek wystarał się u władzy duchownej i świeckiej o pozwolenie na budowę kościoła według załączonego planu.

Wi docznie na pierwszy list nie otrzymał odpowiedzi, skoro znowu 14. listopada tego samego roku prosi X. Kolatora o przyspieszenie kroków wstępnych, aby nie żądano osobnych deklaracji ze strony proboszcza sidzińskiego; niech działa X. Wilczek na własne imię, aby uniknąć niepotrzebnej zwłoki.

Sami też Chochołowianie 29. listopada 1852 r. prosili X. biskupa listownie o pozwolenie na budowę nowej świątyni. Między innemi piszą: „Kościół nasz w Chochołowie tak jest szczupły na ludną parafię, że tylko mała część wiernych może się w nim pomieścić; większość zaś musi stać pod gołym niebem na deszczu i śniegu, mrozie lub upale lub pozostać w domu bez nauki i nabożeństwa. Leniwi w służbie bożej mają w tem swe usprawiedliwienie i utrwalają się w złem. Ci, którzy się wcisną do wnętrza, dla wielkiej ciżby ani kazania rozumieć nie mogą, ani mszy wysłuchać spokojnie, bo ludzie fałują nieustannie, powstają krzyki i hałasy: jeden bowiem mdleje, drugi krzyczy, aby go wypuszczono, ten znowu w głos woła, aby mu rękę i nogę puszczone. Tak niedogodny ten nasz kościółek! Na dło środek jego czyli nawa zbutwiała, spróchniała także dzwonica i prezbiterjum i długo utrzymać się nie dać. Nasz rodak w Siðzinie, X. proboszcz Błaszynski, przyrzekł nam pomoc w pieniądzu, a my obiecujemy najsolenniejsz dawać robociznę przy budowie nowego kościoła i dostarczyć drzewa wszelakiego z lasów naszych, których współdziedzicami jesteśmy“.

Pozwolenie nie nadchodziło, ale mimo to rozpoczęto budowę w roku 1853. Oświadczył bowiem architekt, pan Feliks Księżarski z Krakowa, że bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność i zachowa ściśle wszelkie prawne przepisy.

X. Józef Wilczek odpowiedział 1. stycznia 1853 roku na list Chochołowian z 26. grudnia 1852 r.: „Parafianie mili, przyjaciele moi! Wielkie dzieło przedsięwierzemy, bo chcemy przy szczupłych siłach naszych wznieść świątynię Bogu. Wiem o tem dobrze,



Kmieciewicz

że będzie nas to kosztowało niemało trudów, pracy, zachoǳów, zdrowia i siły. Ufajmy jednakże w tym, który wszystkich umacnia, bo na jego chwałę pracować będziemy. Ufajmy także w pomoc św. Jacka, patrona naszego“.

Niektórym się to nie podobało, że X. Blaszyńskiego, który powziął pierwszą tę myśl, za nią chodził, X. Wilczek wspomniał w liście tylko mimochodem. Wszak to bezsprzecznie zasługa plebana siǳzińskiego, że w Chochołowie wybudowano tak okazałą świątynię; on jej głównym i pierwszym fundatorem. Podziwiać trzeba, że jął się tej wielkiej myśli. Gǳieindziej, prawǳa, stawiano piękne ǳomy boże, jak na przykład w Piekarach na Śląsku. Ale X. Fickowi z różnych stron przysyłało pieniądze, jak z Prus, Czech, Bawaryi, Austrii; cesarz austryacki ofiarował w tym celu z prywatnej szkatuły 1000 złr. Ze składek więc uzyskał ów zacny kapłan śląski około 75 tysięcy talarów. X. Blaszyński ograniczony był na własne fundusze i bezpłatną robociznę górali parafii chochołowskiej.

Nie wiadomo, czy na poświęcenie kamienia węgielnego prosił fundator X. biskupa Józefa Alojzego Pukalskiego, jak pisze anonimowy manuskrypt.

X. biskup nie przyjechał, a ceremonii poświęcenia ǳokonał X. prof. Wilczek wobec licznie zgromadzonego luǳu ǳnia 17. sierpnia 1853 r. Kazanie z tej okazji wygłosił X. W. Kęska ¹⁾.

Kaznodzieja między innemi powiedział: „X. Wilczek będzie kościół budował. X. proboszcz Chlebek

¹⁾ Drukowana broszura mówi, że kaznodzieją był ks. Bogdałik, ǳiekan czarnoǳunajewski. Prawdopodobnie błędnie opowiedziano autorowi broszury lub go pamięć zawiodła.

obejmie nadzór, a X. W. Blaszyński, jako wasz rodak, przyczyni się do tego dzieła“.

Wtajemniczonym nie podobał się zacytowany ustęp przemówienia, bo to miało się z prawdą. Nic dziwnego, że i X. Blaszyński w liście do jednego z przyjaciół żali się na intrygi; powiada, że w jego rodzinnem miejscu jest bardzo biedny kościółek parafialny, że tam lud liczny, prawda, ale ubogi. Dzieńdźice nieprawni, chciwi, wolą na procesy pieniądzełożyć, niż na kościół. „Z tego powodu oszczędziłem 6 tysięcy złr. (12 tysięcy kor.) w cichej Sidzinie i starałem się o wakujące właśnie beneficjum w Chochołowie 1850 r., bym mógł doglądać rozpoczętej budowy. Udałem się przeto do dziedzica i kolatora X. Wilczka, profesora teologii i przedstawiłem mu moje plany. Ten jednak miał napiętego kuzyna X. Chlebka, jemu podpisał prezentę, by mu dozięrał lasów i pełnomocników, co jak najwierniej czynił. Mnie pyta, czy będę murował kościół, jeżeli Chochołowa nie dostanę, a poza oczy rozsiewał o mnie ubliżające pogłoski, chcąc mnie zrazić; nazywał mię cudakiem, dziwaczkiem. Wątpił, czy mam pieniądze; mówił, że bez niego wystawimy kościół, niech sobie w Sidzinie siedzi i upiększa swój kościół, my go tu nie potrzebujemy. Memu organiście Janowi Zębrzyckiemu, który był w Tarnowie, powiedział: głupi Wojtek stawiałby z pychy kościół, aby go chwalono“.

Następnie X. Blaszyński przedstawia w liście trudności, jakie przebyć musiał, że osobiście prosił o pozwolenie X. Biskupa, był u radców konsystorskich, jeździł do inżyniera w N. Sączu, pana Rongiego, ale żądano od niego, by złożył te 6000 złr. w kasie; on tego nie uczynił, i rząd nie pozwolił

na budowę. I powtórnie znowu zwracał się do Konsystorza, który mu również odmówił; to układał się z kolatorem, aby na swe imię wykołatał pozwolenie, ale szło trudno. „Nowy pleban, podmówiony przez kolatora, wpływał na parafian, aby na mój plan nie przystawali. Posiedzenie odbyło się jednak w czasie nieobecności X. Chlebka ¹⁾ i Chochołowianie zgodzili się“.

A więc trudności były wielkie, które przełamała żelazna wola X. Blaszyńskiego i dlatego autor kroniki chochołowskiej, acz nieżyczliwy X. Blaszyńskiemu, nazywa go wyraźnie fundatorem nowego kościoła (promotor ac principalis fundator), za drugorzędnego dopiero dobrodzieja uważa X. profesora Wilczka, który dał drzewo i deski ²⁾. Trzeciorzędnymi fundatorami byli parafianie, bo i pieniądze dawali i robotę również.

Budowa powoli postępowała naprzód, a dozo-

¹⁾ Po rezygnacji X. Antoniego Sutorskiego (1832—1849), za którego pasterzowania wybuchło wspomniane powstanie chochołowskie, beneficjum było nieobsadzone do 1850 r.; już nawet przedtem miał X. Sutorski administratorów, i to od roku 1846. Jednym z nich był X. Jan Zdrzelski, późniejszy proboszcz w Harkłowej i dziekan nowotarski, po nim nastał X. Andrzej Fitt, później proboszcz w Ostrowsku i Białce, a wreszcie X. Jan Twardowski, przedtem proboszcz w Krościenku, a później w Pobiedrze.

Trzecim proboszczem był X. Wojciech Chlebek od 1850—1862 r., rodem z Czarnego Dunajca, prezentowany na to beneficjum, jak wspomnieliśmy, przez X. Józefa Wilczka dnia 19. grudnia 1850 r. Powiada o nim księga pamiętnika (*Liber memorabilium*): *Curam animarum laudabiliter gessit*. Umarł na suchoty 28. sierpnia 1862, kórych podobno dostał z powodu ciężkich hemeroidów.

²⁾ Dał, lecz nie ze swego, bo lasy i dobra imiennie tylko posiadał, właścicielami prawnymi byli chłopci. Dziwna rzecz, że o tem nie wiedział X. Michał Klimowski, autor kroniki.

rował jej w lecie i jesieni sam X. Blaszyński, który z Sidziny tu przyjeżdżał co tydzień końmi, a więc przebywał 5 mil drogi, bo w tym czasie nie miał u siebie tyle pracy; lud bowiem zajęty był żniwem i kopaniem ziemniaków. Kompanie nie przybywały do Sidziny, a zresztą X. Blaszyński miewał już księży wikarych, z których nie wszyscy działali w jego duchu.

Jak budującą jest rzeczą, gdy brat wspomaga brata, gdy razem w harmonii i zgodzie dźwigają ciężar dnia i upalenia, gdy w jednym pracują duchu, gdy razem cierpią i walczą dla najwyższych ideałów! Takiej jedności błogosławi Bóg; lud to widzi i tem większem zaufaniem darzy duchownych, którzy bezinteresownie, z prawdziwem poświęceniem i żelazną wytrwałością dla niego się poświęcają.

Przeciwnie, przykry to zawód i ból niemały dla gorliwego sługi bożego, kiedy współpracownik źle się prowadzi, zaniedbuje obowiązki, zapomina o wzniosłem powołaniu, oddaje się światowym i niedozwolonym rozrywkom, szuka szczęścia poza obrębem obowiązków, w zakazanych znajomościach, zamiast budować i nauczać przykładem własnego życia, sieje zgorszenie i burzy pracę drugiego.

Jednego i drugiego doznał X. Blaszyński z księżmi wikaryuszami; miał dobrych, ale miał i złych.

W roku 1856 dnia 28. stycznia prosił Konsystorz biskupi o przeniesienie niepoprawnego X. Józefa Moslera, bo woli sam pracować, niż patrzeć na zgorszenie, dawane przez współpracownika ¹⁾).

¹⁾ Ad benignissimam dispositionem de 5. Octobris 1855. Nr. 1900, admanuatis R. D. Josepho Mosler officiosis, rogatus insuper per me spondit omnia solemniter, occulte vero cum sutrice, lotrice immorali, Anna Kołtyczak ex vicina Raba adventante, noctu bibebat etc., me autem fecte hucađusque elusit.

Wskutek tej relacyi skazał Konsystorz tarnowski owego księdza na rekolekcyę do klasztoru OO. Bernardynów w Kalwaryi 7. lutego 1856 r.¹⁾ na czas nieograniczony, zaś X. gwardyan otrzymał zlecenie donosić co miesiąc Konsystorzowi o jego zachowaniu. Skazanemu przeznaczono do opracowania pisemnego tezy, które go skłaniały do medytacyi, czytania i myślenia nad sobą.

Długi czas był wikaryuszem przy X. Blaszyńskim X. Tomasz Kosek, z którego w zupełności był zadowolony, a również cenili go także parafianie, jak to wynika z pisma, wniesionego do Konsystorza, aby po ewentualnem przeniesieniu się X. Blaszyńskiego z Sidziny na probostwo w Chochołowie mógł jego następcą zostać X. Kosek.

¹⁾ Akt odnośny do przełożonego klasztoru brzmiał: „Cooperatorem Sidzinensem Josephum Mosler ob vitam libidinosam ac potationem a munere et sacris sub uno suspendimus ac ad recollectionis poenam ad tempus indeterminatum in Claustro Calvariensi luendam condemnamus. De quo Religiositatem. Tuam certiozem reddimus cum eo, ut diem, qua dictus cooperator ad praefatum Claustum advenerit, irremore Consistorio notificet, memoratum cooperatorem salubriter occupari curet ac quolibet elapso mense de ipsius vivendi ratione relationem praestet.

Skazanemu z polecenia Konsystorza podał do opracowania ks. Wilczek następujące kwestye: 1. Do czego całe życie kapłana dążyć powinno? 2. Jakimi cnotami duszpasterze jaśnieć powinni? 3. Na czem zawisła niewinność żywota i czy kapłan i dlatego niewinne obowiązany prowadzić życie? 4. Czy większe dla parafian wypływają korzyści, kiedy mają kapłana, pijaństwu oddanego, lub kiedy nie mają żadnego? 5. Jakie grzechy i zgrzeszenia powstają w parafii, gdy kapłan, czy to pleban lub wikary, pijaństwu oddany? 6. Jakim sposobem może się kapłan wyleczyć z pijaństwa? 7. Kazania: 1) o pokucie, 2) o rachunku sumienia, 3) o żalu za grzechy, 4) o mocnem przedsięwzięciu, 5) o spowiedzi, 6) o zadosyćuczynieniu. 8. Wypracować sześć homilii o Męce Pańskiej.

Prośba opiewała: „My niżej podpisani parafianie sidzińscy udajemy się do Jaśnie Wielmożnego i Najprzewielebniejszego Konsystorza z prośbą o pozostawienie nam naszego Jegomościa wikarego Tomasza Koska nadal w Siðzinie, a gdy się nasz kochany Jegomość X. Pleban przeniesie do Chochołowa, błagamy w najniższej uniżoności, iżby Jaśnie Wielmożny i Najprz. Konsystorz raczył nam terazniejszego X. wikarego najłaskawiej dać za plebana, o co z następujących przyczyn najserdeczniej prosimy.

1. Jego, jako księdza, już z Osielca i Zawoi bardzo dobrze znamy. Był i prawie jest tej samej myśli i tegoż ducha, co nasz terazniejszy X. Pleban; zatem strata, którą przez odejście naszego Jegomości X. Plebana poniesiemy, poniekąd, ba nawet w największej części, jedynie przez X. Tom. Koska może być wynagrodzona.

2. Już sześć lat minęło, w których wspomniany X. Wikary pełnił i pełni obowiązki kapłańskie w Siðzinie. W tych sześciu latach zawsze w lecie naszego X. Plebana, który w Chochołowie piękny kościół stawia, zastępował; przywykliśmy przeto do niego, jak do własnego plebana i mamy do niego wielkie zaufanie.

3. W parafii do posługi duchowej zawsze każdego razu bywał i jest gotowy. Spowiedzi, gdy do niej bywało wiele ludzi, nie tylko po całych dniach, ale nawet w wieczór przy świetle słuchał, tak też gdy jest potrzeba słucha.

4. Gdy nam Przewielebny X. dziekan Ciesielski z Suchej w r. 1859, ściągając z naszej parafii ludzi do Suchej, do jakichś protokołów względem nauki religijnej, chciał podkopać i osłabić wiarę świętą, wiarę praojców naszych, osobliwie co do nauki

religijnej, spowiedzi św., różnicy pomiędzy księżmi słuchającymi spowiedzi, usposobienia do niej, koronek, natenczas X. nasz Wikary, bo X. Plebana nie było wtedy w domu, wskazując nam prawdy o Boga objawione, to w pacierzach codziennych, to w katechizmach, to w różnych książkach, które sprowadził, nie dopuścił nam zachwiać się w wierze św.

5. Zresztą znamy niektórych księży z własnego doświadczenia i mieliśmy tu przeróżnych wikarych. Aleć mniejsza z księżmi wikarymi; gorzej, gdy się X. Pleban nie uda, bo go trudno zmienić.

Z tych więc powodów i przyczyn na kolanach, w nieutulonym płaczu i głębokim smutku pokornie żebrzemy i błagamy, iżby nam JW. i Najprzewiel. Konsystorz wspomnianego X. Wikarego dalej zostawić i za Plebana najdobrotliwiej dla naszej duchownej pociechy dać raczył. Za nim bowiem i do pana Hrabiego prośbę napiszemy i do Tarnowa, jeźliby prócz niniejszej prośby była potrzeba, z ustną prośbą przyjdziemy; albowiem bardzo nam na tem zależy, abyśmy terażniejszego X. Wikarego mieli za plebana. Chodzi tu także o propinację, przeciwko której występuje X. Wikary, a tem więcej czynić to będzie, gdy zostanie plebanem.

Cóż powiemy n nauce boskiej, którą nas hojnie karmiono; czyż to wszystko ma pójść w rozsypkę i zapomnienie?

Chcemy przeto i jak najuniżeniej na kolanach prosimy i żądamy tego za plebana, który sam tu nauczał i naocznym był świadkiem, jak nas do królestwa niebieskiego sposobiono i prowadzono... Rana, przez odejście Jegomości X. Plebana do Chochołowa, sercu naszemu zadana, jedynie przez przyszłego X. plebana T. Koska powoli zagoić się może“.

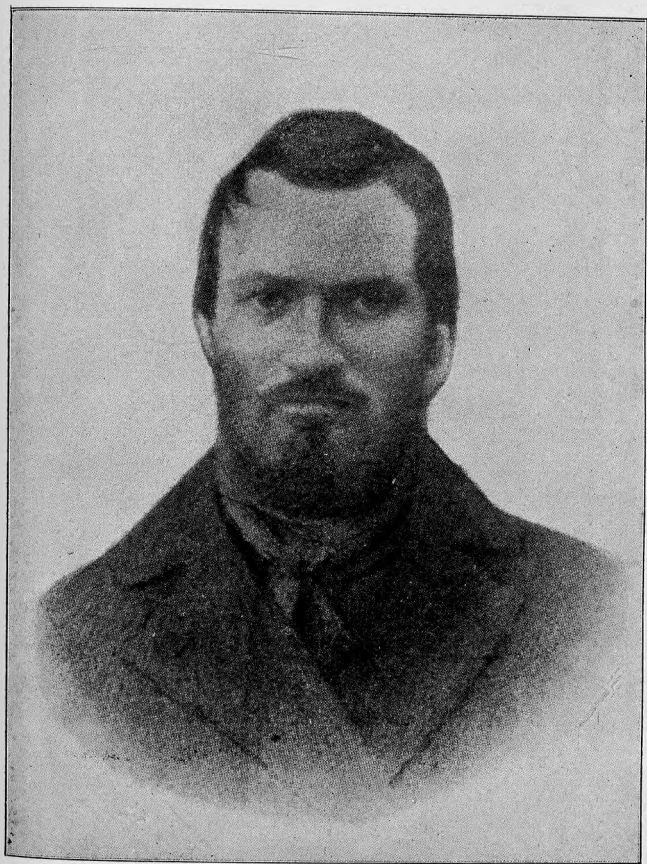
Sidzina 31. października 1862. Na żądanie niżej podpisanych parafian sidzińskich pisałem. Jan Ciapała, organista miejscowy ¹⁾).

Przytoczyliśmy owe pismo, bo jest ważnym przyczynkiem do historii X. Blaszyńskiego, który się starał o Chochółów, by mógł w miejscu dozorować budowę świątyni. Już wtedy utrzymywały się pogłoski, że X. Blaszyński jest bogatym plebanem. Górale sobie opowiadali, że znalazł pieniądze pod Babią Górą. Kronika sidzińska domyśla się, że prawdopodobnie i chłopci po rabacyi, tknięci żalem, przychodzili doń po ulgę i pociechę dla sumień, obarczonych zbrodnią i składali większe ofiary na budowę kościoła. To znowu po X. Stramskim miały zostać pieniądze, które umierający przeznaczył i oddał do rąk fundatora na kościół chochołowski. Ci, co znali dobrze X. Wojciecha, zeznawali, że na budowę obracał przeważnie własne oszczędności, a przytem ufał pomocy bożej, i ta ufność dodawała mu siły i cierpliwości, iż dokonał przed śmiercią wielkiego dzieła.

W czasie budowy nękano go dalej skargami; dlatego n. p. 15. czerwca 1859 roku prosi, aby indagacyę i śledztwo odroczone do jesieni, bo w lecie musi pilnować budowy kościoła, a jazda do Suchej zabierze mu wiele czasu.

W liście do swego kolegi z 22. listopada 1861 r. żali się X. Blaszyński: „Doznaję różnych i niemałych przykrości, które mnie kiedy dogryzą. O, i w tym roku stroi się przeciwko mnie aż trzy komisye: jedna kryminalna, a dwie konsystorskie. A to o co? O próżne

¹⁾ Podpisów było przeszło 70. Przy ostatniem nazwisku dopisek: Koniec. Gdyżbym musiał na żądanie co do jednego parafianina podpisywać.



Jan Kanty Andrusikiewicz

nic, bo o nauki, które codziennie wygłaszam do ludu, a mam dzięki Bogu dosyć słuchaczy, gdzie się tylko obróć. Jedną już sprawę wygrałem przeciwko X. Ciesielskiemu, bo mu napisano, że zarzuty, przeciwko mnie skierowane, są bezpodstawne. Ale on nie ustaje i nową przeciwko mnie przygotowuje skargę, rozsiewa baśnie wśród bliskich i dalszych, a nawet parafian burzy na mnie. Robią mi także i zarzuty z powodu kazania na pogrzebie X. Sewiły, zamordowanego przez opryszków w Łętowni ¹⁾. Nie wiem, co z tego będzie, bo dwóch świadków przysięgało za mną, a dwóch przeciwko mnie. Słyszałem, że to zawieszono i w czarną księgę moje nazwisko wpisano. Alem ja już dawno wzgardzony. Trzeba mi się odosobnić od nieprzyjaciół, by mi nie szkodziли, ale trzeba się usunąć i od poczciwych, by nie ponosili prześladowania z powodu obcowania ze mną, bom jako trędowaty poczytan i jestem ingrata persona. Dawniej skarżyli na mnie do cyrkułu wadowickiego, sandeckiego, do Lwowa, Krakowa i Tarnowa. Komisarze biegali po księżach, pytając, co to jest generalna spowiedź, do której przychodzą do Siðziny ludzie z dalekich stron. Żandarmi we drzwiach kościelnych z bagnetami stali, przybyłych wstrzymywali, ja to widziałem podczas Mszy św. Po *Ite missa est* uczyłem od ołtarza i katechizowałem trzy godziny, aż mroźny wiatr oddalił żandarmów. Innym razem, a było to wieczorem, wychodzących z kościoła Węgrów, Lachów i Górali pochwycili i odszupasowali; ludziska jednak wrócili i chodzą zewsząd do Siðziny, jak bywało dawniej. Dekretów

¹⁾ Ks. Józef Sewiło, urodz. 1809 r., wyświęcony na kapłana w r. 1836, otrzymał probostwo w r. 1853, zabity 4. kwietnia 1861 r. przez rabusiów.

z Tarnowa mam cztery z różnych lat tej treści; aby kobiety w kościele milczały ¹⁾). Ja tu ucze, a niewiasty pojęły naukę moją, bo czytają dużo i nie brak im zdolności.

Mój kościół zawsze otwarty przez cały dzień, kiedy jestem w domu. Nie wspominam, ile gorzkich pigulek musiałem połknąć od naszych; ta krótka wzmianka już dosyć mówi o mojem położeniu. Chwała Bogu, że mam zdrowie i jakie takie u ludu zaufanie. W zimie moralny, w lecie materyalny kościół buduję, zawsze jestem czynny, z kazaniami tu i ówdzie bywam, jakkolwiek Cynceronem nie jestem. Chyba u głupich uchodzę za mądrego, bo *inter vaccas bos est abbas*.

A o mojem dziecku, kościele chochołowskim, czyż ci nic nie wspomnę? Ładniutki, gotycki, dwadzieścia sążni długi, a 9 sążni szeroki. Przez 7 lat doprowadziliśmy budowę do siedmiu sążni wysokości, a jeszcze cztery łokcie trzeba budować na wysokość; szkarpy są ciosowe, jak i filary, tak samo front cały z ciosu, a wieża będzie miała 20 sążni wysokości z dachem miedzianym. Kościół budujemy w formie krzyża z trojgiem drzwi, główne mają 3 sążnie wysokości a 4 łokcie szerokości. Nad drzwiami chór jeden, nad tym drugi. Ostatnie łuki na rok 1862 pozakładane.

Budowanie świątyni, to prawda móżół, ale móżół słodki. Pracuje tu do 70 ludzi dziennie, słysząc gwar i łoskot całe lato. Co chwila rozlegają się wołania: Ciągnij, jedź, daj, stój. Robotę wszelką dają parafianie, kolator daje drzewo i deski na rusztowanie, ja sam daję pieniądze na murarzy i kamie-

¹⁾ W kościele nigdy Siðziniarki nie uczyły.

niarzy. Ludzi tych mam dziennie do 30 i więcej. Murarze pracują od 4. maja do 12. października; tak było w r. 1861. Kamieniarze zaś i teraz w zimie nie próżnują; na rok 1862 mamy do 500 sztuk kamienia ciosowego w pogotowiu. W tym roku (1861) dźwignęliśmy robotę 8 łokci do góry“¹⁾

A więc budowa rosła w górę, a na widok dzieła zamilkli wszyscy, co przedtem mówili z ironią, chowając pieniądze do worków: „Chudaczek, porwał się z motyką do budowy wieży babilońskiej“.

Ludzie dobrej woli z zapalem pomagali przy budowie w czasie wolnym od polnych robót, nie żałując rąk i czasu. Nawet dzieci przychodziły i robiły co mogły. A teraz z chlubą i zadowoleniem opowiadają, jak pracowali przy nowym kościele. Kierunek robót murarskich spoczywał przez pewien czas w rękach p. Bejma, Krakowianina. Wieża spiczasta i wysoko w niebo strzelająca, ma trzy kondygnacye i przypomina kształtem wieżę kościoła Maryackiego w Krakowie.

Po bokach kościoła umieszczono później, po wykończeniu świątyni, duże, kamienne figury św. Wojciecha i św. Jacka, patronów polskich. W tylnej części od wschodu widnieje na szczycie dachu wielki krzyż żelazny, jakby na pamiątkę owej drogi krzyżowej, ciernistej, którą zaznaczyło się życie bogobojnego i gorliwego fundatora.

Spiczasty dach pokryto blachą miedzianą, jak również wieżę kościelną i sygnaturkę. Wogóle plan świątyni, narysowany przez wybitnego architekta, powszechnie się podoba. I dobrze się stało, że nie ustąpił X. Blaszyński, lecz dwa lata borykał się

¹⁾ Cytat z anonimowego manuskryptu.

z budownictwem rządowem, aby przeprzeć plan własny, nie pozwalając sobie narzucić niekształtnego Józefińskiego stylu. Gzemy, sztukaterye wokoło i duże okna, a jest ich po sześć, dodają blasku świątyni, która może pomieścić wygodnie około trzy tysiące ludzi.

Podróżni podziwiają dzieło biednego proboszcza i każdy, kto zwiedza nasze Tatry, nie pożałuje, gdy przybędzie do Chochołowa i przypatrzy się okazałemu kościołowi.

Dopóki żył X. proboszcz Wojciech Chlebek, X. Blaszyński nie napotykał żadnych trudności. X. Chlebek cieszył się pracą plebana siłzińskiego, był mu z serca wdzięczny, popierał budowę, jak również mu pozwalał miewać kazania w Chochołowie i spowiadać, bo sam był cierpiącym.

Po jego śmierci, która nastąpiła d. 28. sierpnia 1862 r., nastają ciężkie i bolesne czasy dla X. Blaszyńskiego. Ale to opowiemy w dalszym rozdziale pracy niniejszej.

VII. ROZDZIAŁ.

Osierocenie parafii chochołowskiej. — Ubiega się o nią X. Blaszyński. — Intrygi przeciw niemu. — Otrzymuje prezentę X. Klimowski. — Zawieść nowego proboszcza i skargi. — Niesłuszny dekret konsystorski. — Kradzież pieniędzy. — Wizyta biskupia i dekret reformacyjny. — Nowe ciernie i krzyże w życiu X. Blaszyńskiego.

Gdy osierociała parafia chochołowska, postanowił się o nią ubiegać X. Blaszyński, a uczynił to najpierw dlatego, że chciał kończyć świątynię, a na miejscu pasterzowania byłoby to dlań łatwem, nie potrzebowałby tak często jeździć złemi drogami, tracić dużo czasu, a powtóre i Chochołowianie prosili go, aby się ubiegał o ich parafię; znali go bowiem dobrze, cenili, uwielbiali, uznawali jego za usługi, bo i kościół im stawiał i pracował nad ich duszami w konfesyjonałach i na ambonie z wielkim pożytkiem, za zgodą i na prośbę zmarłego ś. p. Proboszcza. A więc był dla nich ojcem prawdziwym i opiekunem i jakby drugim proboszczem już od roku 1853, kiedy zaczął budować, a więc przez dziewięć lat. Ubiegać postanowił się o Chochołów i dlatego, że za administratora X. Bartoszkę doznawał wielu przykrości. Ksiądz ten zabraniał mu spowiadać i nauczać w kościele. Głosił więc nauki pod dzwonicą i tam spowiadał zbiegających się ludzi. Niestety, chlebem Pańskim nie mógł ich karmić, bo kościół był zamknięty.

Ciężki to był dlań krzyż, który jednak dźwigał z poddaniem się woli bożej. Boleśnie to odczuwali również pielgrzymi. Gdy płakali z tego powodu, pocieszał ich, mówiąc, że da komunię w Siidzi-
nie, jeżeli tam przybędą. Niemniej martwili się ludzie na widok krzywdy i niesprawiedliwości, której doznawał ich ukochany spowiednik.

Żli się cieszyli, że ich już X. Blaszyński nie będzie karmił z ambony i skarżyli na ludzi pocztowych przed administratorem kłamliwie, a on przyjmował owe fałsze za dobrą monetę i srożył się przeciwko nim jako lew i kazał unikać towarzystwa z nimi. A gdy bywał u chorych, zanađto się unosił i przezywał tych, którzy trzymali z X. Blaszyńskim. Nakazywał rodzicom, aby synów i córek na nauki i spowiedzi doń nie posyłali. Ale lud nie zważał na te groźby popędliwego administratora, szykany cierpliwie znosił i odwiedzał X. Blaszyńskiego. Przypominali sobie ci ludziska, że P. Jezus ciężki krzyż dźwigał, że go znosi mężnie także ich kierownik duchowny; mówili sobie, że to zasługa wielka cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości.

Klika złych oskarżyła X. Blaszyńskiego przed kolatorem i prosiła, aby im X. Bartoszka prezentował na wakujące beneficjum.

Ale i pleban siidziński wniósł prośbę o zwolnienie od konkursu i zarazem podanie jako kandydat na Chochołów.

Patronem i kolatorem był X. prof. Józef Wilczek tytułem posiadanych obszarów leśnych czyli państwa czarnođunajckiego.

X. Blaszyński wszedł z nim w korespondencję i otrzymał na swój pierwszy list bardzo przychylną odpowiedź 6. grudnia 1862 r. Pisze mu X. Wilczek,

że listę kandydatów na probostwo w Chochołowie już ma z Konsystorza, a na niej znajduje się także nazwisko X. Blaszyńskiego, że on jako kolator, zważając na jego gorliwość i zasługi, położone względem kościoła chochołowskiego, cieszyć się będzie, jeżeli mu sprawi zadowolenie przez nadanie prezenty. Następnie prosi go, aby jeżeli to być może, zaszczycił go kiedy swą obecnością, a wtenczas pomówi z nim bliżej o instytucji i według jego życzenia odda prezentę albo wprost w jego ręce lub prześle ją Konsystorzowi, gdyby to uważał za stosowniejsze.

W drugim liście, pisanym 23. grudnia 1862 r. do plebana siidzińskiego, już X. Wilczek ma pewne wątpliwości, acz ob staje przy pierwszym zamiarze. Czytamy tam: „Pisali mi złośliwi parafianie chochołowscy, aby komu innemu dać prezentę, bo się Ciebie boją, mówiąc, że obudzasz niechęć i prześladowanie przeciwko żydom. Pisali także do mnie X. Wróbel ¹⁾ i X. Klimowski i prosili, rozumie się, nie za Tobą. Wiem, że z powodu żarliwości będziesz miał w Chochołowie niejednego orzech do zgryzienia, bo tam dużo ludzi złych i zaciekłych. Ponieważ jednak masz jedynie chwałę Boga na oku i zbawienie ludzi, wszystko pokonasz. Te same pobudki i na mnie wpływają, to też z całego serca daję Ci prezentę, pomijając znajomość, przyjaźń i różne gadania ludzkie, bo pragnę, by, acz niewdzięczni ziomkowie moi, dobrego mieli pasterza. Co się tyczy zatrzymania i Sidziny, i jabym był za tem w obecnych okolicznościach ²⁾. Nie wiem, czy

¹⁾ Piotr Wróbel, ur. w Skomielnej Czarnej (p. Łętownia) w r. 1811, wyśw. 1838; był exp. w Krzeszowie (dek. makowski).

²⁾ O komulacji dwóch beneficjów pomówimy obszerniej.

mi się uda pomówić o tem przed instytucją z X. kanonikiem Leśniakiem, jak również z X. biskupem. Rzym niezawodnie dałby dyspensę, jak ją dał X. biskupowi Gałęckiemu, zostawiając go przy dziekanii tarnowskiej; za Tobą możeby jeszcze większe przemawiały powody" 1).

Niktby nie przypuścił po tem wszystkiem, że za kilka tygodni, t. j. 31. stycznia 1863 roku otrzyma X. Blaszyński od X. Wilczka list tej treści, że po naraǳie z niektórymi osobami postanowił „his stantibus” komu innemu dać Chochołów.

W aktach Konsystorza tarnowskiego oǳszukałiśmy list, w którym się tłumaczy X. Wilczek wobec X. Jana Komperdy,²⁾ proboszcza w Podgórzu, swego rodaka, ǳaczego odmówił prezenty X. Blaszyńskiemu.

To wyjaśnienie przesłał Konsystorzowi X. Komperda, gǳy parafianie chochołowscy zwrócili się do X. Biskupa z prośbą za X. Blaszyńskim, a tę ich prośbę za pośrednictwem X. Komperdy przesłał Konsystorz do wiadomości (pro notitia simpliciter) patro-nowi i kolatorowi kościoła chochołowskiego³⁾.

X. Komperda w odpowiedzi do Konsystorza załączył 26. marca 1863⁴⁾ list X. Józefa Wilczka z Krakowa tej treści:

Przyjacielu! Podziękuj też Jaśnie Wielmożnemu

1) Anonimowy manuskrypt str. 33—35.

2) X. Jan Komperda, jubilat, radca honorowy Konsystorza, emeryt ǳiekan, zmarł 31. października 1879 r. po ǳugiej i ciężkiej chorobie w 75 roku życia, 52 kapłaństwa. Wydał kazania praktyczne. Urodził się 1804 r. we Wróblówce, par. Czarnym Dunajcu, był proboszczem w Łękawicy, Podstolicach, w Podgórzu i od 11. listopada 1863 r. w Czarnym Dunajcu.

3) Dnia 25. lutego 1863 r. Nr. 740.

4) Nr. 78.

X. Biskupowi i Najprzewielebniejszemu Konsystorzowi za zaufanie, którem mnie obdarza i oświadczyć: iż najszczerzem życzeniem mojem było dać prezentę na Chochołów X. Blaszyńskiemu, bo ja mu to sam oświadczył ustnie i pisemnie, i niektórym parafianom. Ale parafianie chochołowscy napisali do mnie, by mu prezenty na Chochołów nie dawać, wysłali do mnie wójta chochołowskiego Franciszka Koisa i prosili usilnie o to, by go nie dawać, bo z jego nauki wielu zwaryowało, co ja sam tę nieszczęśliwą ofiarę na własne oczy widział, a drugi sobie w r. 1861 gardło na Dzianiszu poderznął, — inni, śmiejąc się z tej nauki, zostali zbójami i wkrótce dwa obozy pod Tatrami przeciwko sobie staną, jeden świętych, a drugi przekłętników, bo i teraz zaczynają okna wybijać, gdyby oblubieniec w wieczór odwiedził rodziców swojej narzeczonej.

Po takich doniesieniach pisemnych i ustnych, odebrawszy listę kandydatów na Chochołów, zaprosiłem X. Blaszyńskiego listownie do siebie, lecz on się składał zimą, brakiem czasu; napisałem powtórny list, wykładając mu bliżej powody, dlaczego go zapraszam, lecz on nie przybył, tylko mi odpisał (ut B.) ¹⁾.

Widząc z jego strony to lekceważenie, zaprosiłem do siebie najczcigodniejszych kapłanów, a zwłaszcza tych, którzy go bliżej znają i zaświadczali, żeby mu nie dawać prezenty, bo on rekurs robił do Rzymu, aby mógł posiadać dwa beneficja. A gdyby sobie ten przywilej wyrobił, byłoby to z wielkim uszczerbkiem dla wszystkich plebanów i zbawienia wiernych. Z tego powodu dałem prezentę innemu, a nie X. Blaszyńskiemu.

¹⁾ Cytuje list X. Blaszyńskiego.

Kościół chochołowski, spodziewam się, nie poniesie na tem uszczerbku, bo, zamiast jednego opiekuna, będzie miał dwóch. Dotąd państwo czarnodunajeckie dawało drzewo, wapno, a o kamień nietrudno; parafianie dawali robotę, X. Blaszyński płacił murarzy podobno z pieniędzy, które mu X. Stramski przekazał. Teraz z uzbieranych przez X. Chlebka pieniędzy 2000 fl. zakupił X. Blaszyński blachę, a co też X. Chlebek uzbierał 500 fl. i złożył u brata swego, po te posłał X. Blaszyński, gdy ś. p. X. Chlebek konał, odebrał je i zakwitował.... Teraz zaś, jakom dawniej wyznaczył na kościół, drzewo parafianie ścięli i zawieźli i będą z wiosną stawiać dachy. A gdy co braknie, każę las ciąć i kościół kończyć, lub gdy gromady wygrają ¹⁾, będą miały wszystko, to łatwo i kościoła dokończą, — a zatem przy pomocy bożej wszystko dobrze pójdzie. Vale

J. Wilczek.

P. S. O zwrot podania do mnie parafian chochołowskich, tudzież listu X. Blaszyńskiego z 13. stycznia 1863, po zrobionem użytku upraszam.

Z tego listu, jak niemniej z doniesienia X. Komperdy wynika, że X. Wilczek dlatego nie dał Chochołowa X. Blaszyńskiemu, bo pewna partya prosiła za administratorem X. Janem Bartoszkim (przedtem wikarym w Czarnym Dunajcu ²⁾), który też wysłał wójta do Krakowa i zwalczał tak zwanych Siżdzi-
niaków czyli zwolenników X. Blaszyńskiego. On widocznie szerzył wieści niekorzystne o swoim współzawodniku z Siżdiny, który zajęty w zimie pracą od świtu do późnej nocy nad licznymi pielgrzymami,

¹⁾ Prowadziły, jak wiadomo z pierwszego rozdziału, proces z X. Wilczkiem o lasy nieprawnie posiadane.

²⁾ Był administratorem do 1. marca 1863 r.

nie mógł istotnie jechać do Krakowa na zaproszenie kolatora, ani też informować się o ruchu przeciwnym sobie w Chochołowie.

Beneficjum to otrzymał więc X. Klimowski, krewny kolatora ¹⁾.

Ponieważ X. Blaszyński jeszcze w grudniu żywił jak najlepszą nadzieję, że otrzyma Chochołów, bo tak wynikało z listów X. Wilczka doń pisanych, dlatego 31 grudnia 1862 wniósł prośbę do Prezydum biskupiego w Tarnowie, aby mógł zatrzymać obok Chochołowa także i Sidzinę. Dowodzi w tem piśmie, że znajduje się w trudnem położeniu, bo z własnych pieniędzy stawia obszerny kościół w Chochołowie, który tam bardzo potrzebny, bo między ludem panuje wielka demoralizacya; dowodem tego morderstwo z rabunkiem spełnione na osobie proboszcza w Łętowni, X. Sewiły. To znowu w r. 1862 napadli w nocy Chochołowianie przełożonego komory celnej w Witowie i byliby go zabili, gdyby ich nie spłoszono.

„Chcąc złemu zaradzić, staram się jak najspiesz-

¹⁾ Urodzony w Czarnym Dunajcu 1806 r. Gimnazjum i dwa lata filozofii ukończył na Węgrzech (et quidem Theresiopolis, Neoplatiae, Szegedini, Vetus Aradini, Debreczyni, Vesprimi et duos annos in universitate Pestinensi). Po czterech latach teologii we Lwowie otrzymał w r. 1833 święcenia z rąk biskupa hr. Ankwicza, późniejszego biskupa pragskiego.

Jako wikaryusz pracował w Trzcianie (1833—1837), w Chochołowie (1834—1836), w Oleśnie (1836—1837), w Piotrkowicach (1837—1838), w Szczawnicy (1838—1840), był administratorem w Łękawicy (1840—1841), ekspozytem w Pogorskiej Woli (1841—1842), w Ostrowsku (1842—1848).

Proboszczem w Tylmanowej był od r. 1848—1863 do marca. Instytucję na Chochołów otrzymał 13. lutego 1863; instalacya odbyła się na św. Jacka 1863. Porów. Liber memorabilium in Chochołów.

niej wybudować kościół, a ponieważ fundusze moje już się wyczerpały, a nadziei znikąd nie mam, dla tego ośmielałam się najpokorniejszą przedłożyć prośbę, bym za łaskawą dyspenzą mógł dwa posiadać beneficja t. j. Siðzinę i Chochołów naraz i sprawować duszpasterstwo tu i tam, a tak mając podwójne dochody, mógłbym łatwiej dokończyć budowy. Praktyka kościelna pozwala czasem na takie wyjątki, bo n. p. Jego Eminencya kardynał Scytowski, zatrzymawszy arcybiskupstwo w Coloczy, otrzymał także stolicę prymasowską w Ostrzyhomiu, aby mógł dokończyć budowy tamtejszej bazyliki. U nas zaś Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy biskup Gałęcki ¹⁾ zatrzymał kanonię tarnowską, choć został wikaryuszem apostolskim w Krakowie. Ludność obydwóch parafii godzi się na to ²⁾ i ustawicznie wśród łez zaprasza mnie do siebie. I nic dziwnego, bo do Siðziny z daleka ludzie przychodzą. — Obydwie parafie nicby na tem nie ucierpiały, bo z łaski Boga jestem zdrowy i miłuję pracę, a zresztą miałbym pomoc. W Siðzinie

¹⁾ Ks. Antoni Junosza Gałęcki, Dr. św. Teologii, biskup Amathuntyński, wikaryusz apostolski dla części dycezyi krakowskiej, podległej politycznie rządowi austryackiemu, urodz. 1811 r., wyświęcony w r. 1834, kanonikiem gremialnym w Tarnowie został 28. maja 1850 r., tego samego roku 16. września został scholastykiem kapituły, zaś dziekanem jej 16. kwietnia 1853 r., prekonizowany na biskupa 1862, konsekrowany 19. października 1862 r., rządził dycezyą krakowską od 1862—1879 czyli do czasu objęcia w niej rządów przez X. Albina Dunajewskiego.

Reskryptem Stolicy św. z 28. października 1862 r. został wyjęty z pod jurysdykcji biskupa tarnowskiego i zatrzymał równocześnie urząd dziekana kapituły wraz z dochodami. Umarł 10. marca 1885 r. w Wiedniu u Bonifratów. Eksportował go arcybiskup Seweryn Morawski.

²⁾ *Parochiani utrobique his adquiescunt, qui me continuis lacrymis in utramque trahunt partem.*

pracuję już 27 lat, poznałem także nieco i Chochołów". Pyta w końcu o wskazówki, gdzie się ma zwrócić z tą trudnością.

Na to łacińskie podanie otrzymał już 8. stycznia 1863 (Nr. 42) z Konsystorza odpowiedź, że prawa kościelne nie pozwalają na coś podobnego, a zresztą oplakany stan parafii chochołowskiej wymaga proboszcza, któryby całkowicie i niepodzielnie oddał się pracy nad umoralnieniem wiernych¹⁾.

Otrzymawszy z Konsystorza taką odpowiedź, już się nie palił do Chochołowa, skoro napisał list do kołatora 13. stycznia 1863 r. dość obojętny.

Z postępowania zresztą X. Wilczka poznał, że na obietnice ludzkie niewiele można liczyć.

Z przybyciem X. Klimowskiego do Chochołowa rozpoczynają się nowe cierpienia dla proboszcza sidzińskiego. Nowy pleban niechętnem patrzył okiem, że obcy ksiądz w jego parafii buduje dom boży, że naucza, spowiada i cieszy się ogromnem poważaniem ludu. Tu tkwi przyczyna walk i obopólnego starcia.

X. Klimowski obowiązki wprawdzie spełniał, ale nie był wcale gorliwym. W wolnych chwilach, a nieraz wczas rano przed Mszą św. już się wybierał na polowanie, nie tylko w pobliżkie lasy, ale szedł i na Orawę do znajomych, brał z sobą organistę i zarazem nauczyciela ówczesnego, Wincentego Komperdę i wracał po dwóch dniach niekiedy do domu. To znowu w ciepłych dniach wiosennych i letnich lubił przechadzać się nad brzegami potoków i przypatrywać się rybołówstwu, czy nawet sam

¹⁾ Fera et rudis conditio plebis totum, non divisum pastorem requirit.

oddawał się tej zabawie, a usprawiedliwiał ją cierpieniami hemeroidalnymi i wątroby, mówiąc, że potrzebuje dużo ruchu i świeżego powietrza. Również miewał komisye i z tego powodu, że go posadzano o niemoralne życie. Dziekan nowotarski, X. Jan Zdrzelski, proboszcz z Harkłowej, bawił aż trzy dni w Chochołowie i robił dochodzenia z polecenia biskupiego konsystorza w r. 1865 (od 21. do 23. marca).

Przed dziekanem żalił się na X. Blaszyńskiego, a ze słów jego wnioskować można, że przemawiała przezeń ukryta zazdrość. „Ja pracy się nie lękam, ale dwóch w jednym domu gospodarzyć nie może, bo takie gospodarstwo na nic; albo niechaj ja będę proboszczem, albo siłdziński X. Blaszyński w Chochołowie, a proszę także, aby i c. k. władzę świecką o tem zawiadomiono, by mię wszelkimi możebnymi sposobami wspierała. Tu bowiem nie obejdzie się bez siły fizycznej, gdzie na moje nauki nie zważają i mnie za głupszego od siebie poczytują i wszystkie moje funkcyje za nieważne mają“.

W tych słowach dużo przesady.

Wielkiego zaparcia nie można było żądać od nowego proboszcza; gdyby je miał, zniósłby z poddaniem i pokorą chwałę, uznanie, jakim się cieszył X. Blaszyński; miłość chrześcijańska jedynie potrafi łagodzić antagonizmy, ale miłość, którą Apostoł nazywa cierpliwą, nieszukającą swego, wolną od zazdrości.

Francuski X. Chaignon, w drugim tomie rozmyślań dla kapłanów mówi z naciskiem o tej załości, która widocznie wszędzie grasowała i grasuje, nie tylko na Podhalu między klerem, ale i we Francyi. Oto słowa jego: „Ach, czyż nigdy do tego nie przyjdzie, by wszyscy bez wyjątku słudzy Zbawiciela

szukali jedynie Jezusa Chrystusa, nie siebie samych i cieszyli się z powodzenia współbraci, jakby z własnego szczęścia? Czyż to nie wstyd i zgroza, że kiedy Bóg wstawia wiernego kapłana, pracującego z zupełnem wyrzeczeniem i zaparciem siebie samego dla chwały Bożej, inni właśnie dlatego gniewają się nań i zżymają. Czy się godzi prześladować gorliwego sługę Bożego i niejako za grzech mu poczytywać, że w pracy duchownej mu się szczęści, że go ludzie szanują? I czyż się godzi skałować go dlatego jedynie, że szerzy chwałę Bożą? A czynią to jakby na złość Bogu współbracia w kapłaństwie¹⁾.

X. Blaszyński klękał nieraz na rusztowaniu kościelnem w tych udręczeniach, wzdychał do Boga, gorąco się modlił i płakał nad zaślepieniem swych nieprzyjaciół.

Widział to lud i nie mógł łez utamować, że fundator ich tyle cierpi. Wiedział ten lud, pomagający przy budowie, że po nocach i słońce jeździ z Sidziny do Chochołowa X. Wojciech, że nieraz się przewrócił, powalał w błocie i ciężko potłukł, a czasem ledwie nie utonął wśród wezbranych potoków, które przebyć musiał, a tu go nienawidzi miejscowy proboszcz i do mszy św. nie daje szat liturgicznych.

Słyszał lud, jak zuchwali żydzi, widząc wrogów X. Wojciecha nawet w obozie duchowieństwa, tem śmieiej go czernili litylko dlatego, że tępił pijaństwo i z ich brudnych rąk wyrывał nieszczęśliwe ofiary.

Wiedzieli dobrze ci wrogowie Kościoła, wiary i moralności, że gdyby wszyscy księża podobnie pracowali, jak czynił pleban sidziński, toby nie mieli co robić na ziemiach polskich, alboby się wynieśli,

¹⁾ Tom II. str. 332 wydanie polskie (Warszawa 1892 r).

albo dla interesu przechodziliby do Kościoła katolickiego. Niedrukowany manuskrypt, którego autorem jest ktoś z ludu, powiada: „Poczęli żydzi prosić niektórych proboszczów, aby go nie wzywali do swych kościołów i gniewali się na X. Blaszyńskiego, mówiąc między sobą, że gdyby wszyscy kapłani tacy byli tobyśmy Izraelici przystać musieli na ich wiarę, inaczejby nas umorzyli“ 1).

Dnia 17. października 1863 r. wniósł X. Klimowski skargę na X. Blaszyńskiego, której nie znalazłem, ale mam pod ręką wierną kopię dekretu konsystorza tarnowskiego z 5. listopada 1863 roku w odpowiedzi na nią 2).

We wstępie zaznacza dekret, że X. Blaszyński nie stosował się do dawniejszych rad i wskazówek, udzielanych mu przez komisję biskupią, a więc okazał upór i nieposłuszeństwo.

Ponieważ jednak przy drugiej komisji okazał się uległym, 3) dlatego władza diecezalna poleca mu stosować się do następujących wskazówek.

1) Strona 41.

2) Nr. 3469.

3) Cum attamen tandem meliora charismata secutus fueris, nec eo negotium deduxeris, ut ad singulorum obiectorum probationem, quod sine strepitu scandaloso fieri non potuisset, deveniretur, et dexteram ad pacificam litis compositionem dederis promiserisque, Te ultro ab excursionibus in alienam iurisdictionem sine scitu et consensu Curatorum suscipiendis abstinere velle; cum porro mulierculis „Apostolki Sidzińskie“ vocitatis, ne excursiones in extraneas parochias faciant, in quo cardo rei versatur, Te prohibitorium esse sponderis: his promissis supersedemus et indole tractabili Dilectionis Tuae et studio pacis et charitatis servandae nixi, sequentia hoc obtutu Dilectioni Tuae stricte observanda praescribimus.



X. Biskup Józef Alojzy baron Pukalski

A więc w pierwszym punkcie przypomina Konsystorz, że nie należy wkraczać w granice cudzej jurysdykcji, bez wiedzy proboszcza, na mocy twierdzenia, że to wolno tytułem charakteru kapłańskiego. Mieszanie się bowiem do cudzej parafii rodzi kłótnie i niesnaski; w cudze żniwo nie wolno zapuszczać sierpa. Tu cytuje referent dekret Soboru trydenckiego (Ses. 24, cap. 13 i Ses 14, cap. 8).

W drugim punkcie zaznacza referent, że mu wolno obcych parafian spowiadać i katechizować we własnym kościele siódzińskim, bez naruszenia jednak powagi kapłanów, do których pieczy należą ludzie, przybywający do Siódziny ¹⁾

W trzecim punkcie zabrania Konsystorz niewiastom, tak zw. „Apostołkom Siódzińskim“, chodzić po jarmarkach i odpustach i nauczać prawd wiary. Ma je przeto X. Blaszyński odwieść od tego, bo podobno szkodzą powadze innych kapłanów, oddają się lenistwu i szerzą błędy religijne. Jeżeli tego nie przestaną czynić, natenczas proboszczowie wydadzą je do ukarania władzy świeckiej.

W czwartym punkcie dekretu czytamy: „Nie wierzymy, jakoby Miłość Twoja, co powszechnie mówią, uniesiona żarliwością o dom boży, używała

¹⁾ *Eo tamen non interdicitur Dilectioni Tuae, alienis ovis, si ad ecclesiam Tuae curae concreditam venerint, pabulum spirituale et solatium subministrare, quo ita imbuantur, ut sine vilipensione aut diffidentia in eos fiat, quorum curae subsunt. Tali ratione, ne aliena charitate omnis sacerdotalis auctoritas subvertatur, et sciendum Dilectioni Tuae, in Ecclesia Dei non omnes esse Apostolos, non omnes Prophetas, non omnes Doctores; varia esse dona variis tributa, varias esse divisiones operationum, omnia autem operatur in omnibus unus Dominus et omnis secundum sufficientiam suam respondebit Deo, ad quem omne iudicium pertinet.*

wszelkich możliwych sposobów, byle tylko pieniądze zebrać na budowę nowego kościoła parafialnego w Chochołowie. Gdyby tak było, należałoby przerwać prace koło świątyni na jakiś czas, niż używać do tego środków, budzących zazdrość i rozruchy. Takimi ofiarami nie można Boga przejednać¹⁾.

W razie przekroczenia tych punktów grozi mu Konsystorz odjęciem władzy rozgrzeszania od rezerwatów biskupich i karą suspensy. „Czyń, co jest Twoją powinnością, a resztę porucz wyrokowi bożym. Gdyby Cię spotkała jaka przykrość z powodu niedołącznych i chorych moralnie współbraci, pomagaj im modlitwą, aby weszli w siebie i poznali, że ich czeka ciężka odpowiedzialność przed Książęciem pasterzy i proś Boga, aby obowiązki swego powołania spełniali z silną wiarą i gorliwie“²⁾.

Istotnie, mądra to i roztropna rada, jaką podaje władza dycezalna! Nie każdy ksiądz posiada jedna-

1) Si quid horum admitteretur, potius suademus, imo obsecramus, ubi media in praesenti non sufficerent, pro aliquo tempore manus ab opere retrahendas esse, quam mediis ad turbas excitandas occasionem dantibus et invidiam moventibus uti. Talibus sacrificiis non placatur Deus.

2) Fac, quae muneris Tui esse cognoscis; cetera Dei iudicio relinquant. Si contigerit imbecillitate infirmorum fratrum offendi, succurre eis oratione, precando ad Deum, ut ipsi ad se redeant cognoscantque gravitatem responsionis coram Principe pastorum et oneri vocationis suae firma fide et zelo supponent humeros.

Quidquid agitur, ubi charitas laeditur, non agitur pro Deo, sed contra Deum. Charitas iuxta Apostolum non inflatur, non aemulatur, non quaerit, quae sua sunt, non est ambitiosa. Haec meditare et his zelosos actus moderare, et odium aliorum effugies et in via pacis et veritatis et Tuam et aliorum salutem operaberis.

E Consistorio episcopali Tarnoviae, die 5. Novembris 1863.

Figuer Cancellarius.

kowe zdolności, nie każdy jest tak dzielnym mowcą ludowym, jak ksiądz pleban z Siðziny.

Gdy jednak porównamy obecne orzeczenie Konsystorza z dekretem z 23. maja 1861 roku, jak ogromną widzimy różnicę! Tam powiedziano, że proboszcz siðziński pracuje gorliwie i chlubnie, nie przekracza granic, zakreślonych regułami pastoralnej teologii, a gdyby nawet jakieś błędy i nadużycia pojawiły się wśród parafian, to ich nie można jemu przypisywać ¹⁾).

Skąd ta zmiana i surowość w dekreście obecnym? Czy od dwóch lat tak bardzo się zmienił ksiądz z Siðziny? Nie! Zmieniło się tylko otoczenie, zmienili się oskarżyciele, komisarze i dlatego z ich informacji, nieżyczliwych i wrogich X. Blaszyńskiemu, wypadł także ów dekret surowy. Wszak w skarðze ostatniej nie podniesiono nowych zażaleń, tylko dawne, na które odpowiedział pleban siðziński, mianowicie, że ze swej parafii wysyła kobiety dla nauczania drugich, że te niewiasty, zwane apostołkami, słuchają spowiedzi, że on sam błędnie postępuje, że jest rygorystą, że zbiera pieniądze na kościół w nielegalny sposób.

Choć X. Blaszyński już się oswoił z tego rodzaju skargami i komisjami, odczuwał jednak boleśnie tę nieżyczliwość i zazdrość współbraci.

Krzyże i cierpienia nie ustawały, lecz mnożyły się, bo Bóg wybranych swoich wie dzie drogą cierpień, przez nie ich udoskonala i oczyszcza, jak złoto w ogniu.

Oto następnego roku w piątek z 9-go na 10-go czerwca wpadli w nocy rabusie do domu jego bra-

¹⁾ Curatum Siðzinensem cum laude, dignissimo zelo procedere... Limites regulis pastoralibus signatos haud excedit.

tanka przez okno, które gwałtownie wysadzili ¹⁾. Józefa Blaszyńskiego nie było w domu, bo odwoził ks. stryja do Sidziny i tam zanocował. Złoczyńcy rzucili się na śpiącą gospodynię, zaczęli ją bić pałkami, obalili na ziemię i dusili tak mocno, że straciła przytomność. Pobili także dziewczynę służącą, parobka, jakoteż zranili koło oka płaczącą za matką córeczkę. Wskoczyli następnie do komory, zrąbali skrzynię siekierą, rozłupali ją, pieniądze w obońkach przechowane zabrali, razem 4172 złr. 75 centów, innych rzeczy wcale nie tknąwszy.

X. Blaszyński zeznawał w sądzie nowotarskim, że te pieniądze w trzech ratach złożył na budowę świątyni, a mianowicie przed 12 laty 2000 fl., przed 5 laty 1000 fl., a resztę na wiosnę 1864 r. O pieniądzech nikt nie wiedział, tylko X. Blaszyński i bratanek z żoną. Złodziei, którzy je wykryli i zrabowali, było sześciu. Aby ich nie poznano, uczernili sobie twarze. Jednego z nich poznała mimo to bratowa księdza.

Ci ludzie, to wyrodki społeczeństwa, szczątki nieodrodne tych, którzy w 1846 roku napadali na dwory, plebanie, kradli i mordowali panów i księży.

Niedługo ich pochwycono i uwięziono. Indagowano ich w kryminale nowosandeckim, przyznać się nie chcieli. Sąd pierwszej instancji skazał wszystkich, w drugiej instancji ich uwolniono, w trzeciej czterech wypuszczono, a dwóch, Jakóba Jawolczyka i Michniaka, jednego z Witowa, drugiego z Cichego, skazano na areszt i zwrot skradzionej kwoty, której oddać nie mogli, bo ją roztrwonili ²⁾.

¹⁾ Opowiadam szczegóły według kroniki parafialnej.

²⁾ Według opowiadania ludowego, jednego opryszka

X. Blaszyński boleśnie odczuł ten cios, bo nie miał czym płacić robotników, a kwota powyższa byłaby wystarczyla na cały rok. Nie upadał jednak na duchu, odwaga jego i żarliwość o dom boży rosła razem z doświadczeniami, jakimi go Bóg nawiedzał. Ani narzekanie, ani szemranie nie przeszło przez usta jego, choć smutek głęboki malował się na jego twarzy. Oczy i ręce wznosił ku niebu, oczekując stamtąd pociechy: „Panie, Boże mój, chciałeś, dopuściłeś znowu na mnie ten krzyż. Święć się Imię Twoje, nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje we wszystkim“.

W niedzielę ogłosił z ambony ludowi, że dla braku pieniędzy musi zawiesić dalsze roboty. Lud jęczał, gdy X. Blaszyński mówił: „Przez wiele lat odejmowałem sobie od ust, aby tylko coś zaoszczędzić. Mogłem pięknie się ubierać, wygodne prowadzić życie, bogacić moją rodzinę, jak tylu innych czyni. Ale nie śmiałem na to sobie pozwalać, by wam czempredzej dom boży wybudować. A oto teraz świętokradzka ręka kilku zbójców wydarła mi bez litości grosz, zebrany na wykończenie i ozdobę świątyni“ 1).

Również upominał ludzi, żeby się nie wdawali z opryszkami, unikali ich domu, pod ich dach nie wchodzili, u nich nie jedli i nie pili, aby pokutowali i weszli w siebie rabusie, i tak uniknęli zguby wiecznej. Dodał podobno także, że bandyci podpadli klątwie kościelnej, bo zabrali pieniądze, przeznaczone na budowę domu bożego.

I chodził koło murów kościelnych, spoglądał na w więzieniu wiśnickiem zagryzły robaki — w boleści miał wołać rabuś ten: „Kto święty człowiek, niech ratuje“.

1) Krótki rys 71—72.

nie, oblewał się łzami, nie wiedząc, jak ich dokończy. Ale położył ufność w Bogu, panował nad smutkiem, wspominał sobie moralny kościół, który budował w duszach ludzkich, krzewiąc w nich królestwo boże i zasiewając przeróżne cnoty.

Po roku zabiera się znowu do pracy i ostatni grosz poświęca na budowę. Udaje się do Chochołowa, zmawia majstrów, zapłatę obiecuje, a oni przyrzekają, że dwa lata nie miną, a kościół będzie skończony. X. Blaszyński pragnął tego najgoręcej, aby świątynia stanęła jak najprędzej. W prostocie ducha mówił do ludzi z parafii chochołowskiej, przychodzących do pracy: „Za łaską bożą już się niejedno zrobiło; ufajmy Bogu, który nas doświadcza, cierpmy i pracujmy dla Jego chwały. A co do mnie, powiadam wyraźnie, że zakończywszy budowę, zawołam z błogą radością: Teraz, Panie, wypuść sługę Twego w pokój”.

Borykanie się z przeciwnościami nie ustawało, bracia w Chrystusie nie przestali szkalować X. Blaszyńskiego. Żydzi za tępienie pijaństwa i odwożenie ludzi od szynków dopomagali tej robocie piekielnej i czernili go wobec władzy świeckiej. Im gorliwiej pracował nad wykorzenieniem pijaństwa, nawróceniem złych do Pana Boga, tem srożej wrogowie się obruszali, głosząc przeciw niemu najczarniejsze potwarze, wyrządzając mu przeróżne zniewagi, a nawet czyniąc zasadzki na jego życie, jak się to trafiło w czarnodunajckim lesie Cikówce, gdzie płatni zbójcy czychali na jego życie. Na szczęście przestrzeżono go wcześniej o grożącym niebezpieczeństwie i spieszoną ucieczką uratował swe życie.

Ale przejdźmy do dalszych wypadków, które mają styczność bliższą z życiem X. Blaszyńskiego.

W roku 1865 od 4. czerwca do 2. lipca był jubileusz ¹⁾. W Chochołowie wielu wyrzekało się wódki, pracy było więcej w konfesyonale. Proboszcz sam jeździł do chorych; zdarzało się, że wracał o pierwszej lub drugiej, a po krótkim posiłku słuchał spowiedzi do ósmej wieczorem, bo nie miał do pomocy X. wikarego. X. Malina umarł 13. czerwca tego roku ²⁾ na dychawicę. Był to gorliwy kapłan, gotowy nawet w łóżku słuchać spowiedzi, jak mówi kronika. Władza duchowna dla braku księży nie przysłała innego współpracownika. Księża z Orawy przyjeżdżali z pomocą w konfesyonale.

Po skończonym jubileuszu odbyła się wizyta biskupia w dekanacie nowotarskim. Ważny to fakt, bo pasterz diecezji, X. Józef Alojzy Pukalski, mógł się naocznie przypatrzeć stosunkom religijnym na Podhalu i wyrobić sąd o ludzie i klerze tamtejszym.

X. Biskup przybył do Chochołowa z Czarnego Dunajca 7. sierpnia 1865 r. przed zachodem słońca, w towarzystwie X. kanonika Jana Kantego Miki ³⁾ i X. Jana Figwera ⁴⁾, kanclerza, dalej dziekana nowotarskiego X. Jana Zdrzelskiego, proboszcza z Harklowej i starosty nowotarskiego Schoval'a.

W mowie powitalnej, którą miał przy bramie koło wikaryówki, wypowiedział X. proboszcz Kli-

¹⁾ Ogłosił go na rok 1865 Pius IX. listem apostolskim z 8. grudnia 1864 r. celem uproszenia Boga, aby wiara zakwitła w Kościele i błędy dziewiętnastego wieku, odrzucone Syllabusem, zniknęły.

²⁾ Chorował na astmę od r. 1861.

³⁾ Ur. w Willamowicach 1795, wyśw. 1819 r. zmarł 26. marca 1868 roku.

⁴⁾ Ur. w Willamowicach 1820 r., wyśw. 1846 r., umarł proboszczem w Mikuszowicach koło Bochni (Był tu proboszczem od 1869—1892 r.).

mowski swe żale na Siǳiniarzy w tych słowach: „Niestety, mocno mię boli, iż muszę jedną rzecz publicznie wyrazić i prawdę istotną powiedzieć. Ta jedna rzecz Cię w tej parafii, Jaśnie Wielmożny Najczcigodniejszy Pasterzu, zasmuci i Twoje serce ojcowskie żalem napełni. Tu bowiem jedność i miłość chrześcijańska osłabła, zachwiała się mocno, a może i wygaśnie. Ten ludek, przed niewieloma laty zgodny, ściśle jednością chrześcijańską spojony, z miłości, ludzkości chrześcijańskiej słynny, od niedawnego czasu został rozdwojony i niejako rozcięty, ale nie ostrzem żelaza. Bynajmniej... tylko ostrzem języka i pewnej wprowadzonej nauki. Wspominając o tym rozkładzie przeciwległym ludu tutejszego, nie mam ja zamiaru szlachetnej i wielce pobożnej duszy Waszej Biskupiej Mości zasmucać, trapić i goryczą napełniać. Moim zamiarem jest tylko czystą prawdę objawić i otworzyć, którą też wysokiemu sądowi Twemu poruczam i zostawiam“¹⁾).

Dnia 8. sierpnia odprawił X. Biskup mszę św., powiedział serdeczne kazanie do ludu. A jak mówią współcześni, którzy go dobrze znali i słuchali często, umiał do łez poruszać wiernych. Następnie udzielił błogosławieństwa apostołskiego i odpustu zupełnego. Przed południem po sumie rozpoczął bierzmowanie, które trwało aż do 4-tej popołudniu. Obiad odbył się więc późno, a był na niem także X. kan. Leśniak, rektor seminarjum duchownego z Tarnowa.

Dnia 9-go tym samym trybem odbywała się wizyta, a bierzmowanie trwało do 3-ciej godziny.

Po wcześniejszym obiedzie wyjechał X. Biskup przez Witów do Zakopanego, na Roztokach zboczył

¹⁾ Kronika kościelna str. 38.

do wielkiego źródła wyżej Siwej, na polanie Huty wypływającego. Tam się serdecznie rozweselił, przypatrując się cudom natury w Tatrach, podziwiając urocze góry, szczyty niebotyczne i różnokształtne turnie. Koło zachodu słońca wrócił na Roztoki, które oświecono trzema wielkimi ogniami, widnymi w całej okolicy. Przy Kościeliskach czekali na dostojnego Gościa górale na koniach, a od moździerzowych salw jak orkan przeraźliwie zaryczały góry, witając w ten sposób Pasterza dycezyi. Dodaje kronika, że takim widokiem i echem Tatry w przyszłości rzadko cieszyć się będą, a może w tych samych miejscach już się czegoś podobnego nie doczekają.

Autor kroniki chochołowskiej mówi, że X. Biskup Pukalski, począwszy od wikarego, przeszedł wszystkie stopnie hierarchii i przez długie lata będąc duszpasterzem, nabrał wiele doświadczenia wszechstronnego. „Zna lud dokładnie, jego skłonności i potrzeby zna swoje duchowieństwo i przykre jego położenie szczególnie w tej epoce różnych zmian. Przy wysokiej powadze, postępowanie jego było nader roztropne. Z miłością bowiem, łagodnością i uprzejmością obchodził się z wszystkimi kapłanami, jak i z ludem pospolitym. Zostawił też w umysłach i sercach naszych słodką pamiątkę i chwalebna na wszystkie czasy, aż do grobu niewygaśła”.

Ponieważ najwybitniejsze czyny życia X. Błażyńskiego przypadają na rządy tego biskupa, dlatego skreślimy w krótkości historję jego życia.

Józef Alojzy Pukalski urodził się na Śląsku austryackim w Cieszynie d. 15. marca 1798 r. z za-
możnych i bogobojnych rodziców Jana i Józefy Pa-
trizi Pukalskich. Gimnazjum i filozofię ukończył
w mieście rodzinnem, na teologię wstąpił do semi-

naryum duchownego w Ołomuńcu 1817 r., święcenia kapłańskie otrzymał 22. września 1821 roku. Pracował z woli biskupa swego najpierw w miasteczku Skoczowie (Śląsk austr.), jako wikaryusz z wielką gorliwością. Przeniósł się następnie do diecezji tarnowskiej i otrzymał probostwo w Wilamowicach¹⁾, gdzie działał owocnie i pożytecznie przez 20 lat, zwłaszcza nieustrudzony był w nauczaniu działalności szkolnej, jak mu oddają świadectwo jego uczniowie, księża wyszli z Wilamowic²⁾

Z Wilamowic przeniósł się na probostwo do Żywca, został dziekanem bialskim i inspektorem szkół ludowych w Żywiecczyźnie. Zostawił tam po sobie pamięć najlepszą dla gorliwości o chwałę bożą, uprzejmości dla młodych kapłanów, życzliwości dla starszych. Zarzucają mu niektórzy zbytnią uległość dla rządu i temu przypisują jego szybkie posuwanie się w godnościach kościelnych.

Na to zauważyć trzeba, że starsi księża wszyscy niemal byli wychowani w duchu Józefińskim. Wielu z nich jednak obok przesadnej uległości dla władzy świeckiej posiadało liczne zalety: przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, żarliwość o chwałę bożą, zamiłowanie modlitwy i zadziwiającą pilność w nauczaniu ludu i katechizowaniu działalności. Te cnoty posiadał X. Józef Alojzy Pukalski.

W roku 1850 został kanonikiem kapituły tarnowskiej, a po rezygnacji biskupa Wojtarowicza otrzymał nominację cesarską 31. lipca 1851 na biskupstwo w Tarnowie; Pius IX. prekonizował go na Konsystorzu 15. marca 1852 r. Na biskupa kon-

¹⁾ Obecnie to miasteczko należy do krakowskiej diecezji.

²⁾ Rozmawiałem na ten temat z kilku już nieżyjącymi.

sekrował go w Wiedniu 23. maja tego samego roku nuncyusz Viale-Préla, intronizacya odbyła się w Tarnowie 22. czerwca 1852 r. Rządził tą rozległą dyecezyą 32 lat.

Dla Stolicy Apostolskiej okazywał cześć i uległość. Na soborze watykańskim wprowadzie trzymał się z biskupami austryackimi w sprawie nieomylności i nie był za ogłoszeniem tego dogmatu z pobudek politycznych. Przyjął jednak ze czcią dogmat ogłoszony i własnoręcznie napisał w testamencie: „Ja Józef Alojzy Pukalski, katolicki kapłan i biskup dyecezyi tarnowskiej, wyznaję, że wierzę we wszystko co Kościół katolicki od Apostołów otrzymał, co sobory orzekły i co nam nieomylna Apostolska Stolica do wierzenia podała i podaje, w szczególności zaś wierzę we wszystko, co sobór trydencki i watykański jako prawidła wiary uroczyście orzekły i co każdy kapłan przy instytucyi na probostwo wyznaje“.

Dla duchowieństwa był łagodnym i wyrozumiałym ojcem, niekiedy może zanadto pobłażliwym. Dbał jednak o moralność kleru i zalecał rekolekcye kapłańskie i błędzających na nie skazywał, aby weszli w siebie i życie odmienili. Niesłusznie i niesprawiedliwie pisali niektórzy po jego śmierci, że zostawił zachwaszczoną dyecezyę. Chwastów wszystkich nie potrafi i najgorliwszy pasterz w zupełności wyrwać; one rosnać będą z pszenicą aż do czasów żniwa ostatecznego, jak przepowiedział Chrystus Pan.

Miłował księży, a dowodem tego jego bogata fundacya pod zarządem kapituły tarnowskiej dla wspierania potrzebujących kapłanów, której kapitał wynosi 50 tysięcy koron.

Dycezyę rozległą wizytował pilnie, do ludu umiał pięknie przemawiać i do łez go poruszał, Sa-

kramentu bierzmowania udzielał niestrudzenie, zauważone błędy wytykał po wizytacyi w dekretach reformacyjnych starannie, jak można czytać w aktach zachowanych dotąd w archiwum konsystorskiem.

Odnaczał się gorącym nabożeństwem do Matki Najśw., a słabym zewnętrznym wyrazem tego jest figura Matki Boskiej na placu katedralnym. W testamentencie swoim nazywa Ją swą „szczególniejszą opiekunką“.

Mszę św. pilnie odprawiał, a nawet w ostatnich pięciu latach, kiedy był starcem zgrzybiałym i chorym, stawał przy ołtarzu i sprawował tę Najświętszą Ofiarę, chociaż nieraz dwa i trzy razy przerywał i po chwili wypoczynku ją kończył. Brewiarza nigdy nie opuszczał. Obowiązki sumiennie spełniał. W roku 1880 wstał z łóżka chory pomimo odradzania domowników, udał się do katedry dla wyświęcenia dyakonów na księży, mówiąc: „Albo umrę tam, albo ich wyświęcę“.

Otaczał opieką uczącą się młodzież, stale trzydziestu uczniom gimnazyalnym co miesiąc dawał znaczne zapomogi, zwyczajnie po 3 zł, co na owe czasy wiele znaczyło ¹⁾). Na trzy dni jeszcze przed śmiercią napisał własnoręcznie na pođaniu pilnego i wzorowego ucznia: „Otrzyma co miesiąc trzy złr.“ Połowę prawie majątku przeznaczył na stypendya dla ubogich uczniów po upłynionem dożywociu jednego ze współspadkobierców. Popierał instytucye dobroczynne, Towarzystwa i bursy gimnazyalne, jak Gwiazdę tarnowską, Ognisko w Wiedniu, bursę św. Kazimierza w Tarnowie i Batorego w Wado-

¹⁾ Piszący sam doznał jego pomocy jako uczeń gimnazjum tarnowskiego.

wicach. W ostatnich trzech dniach życia dwukrotnie się spowiadał; zakończył życie trzy kwadranse na dwunastą w nocy z 6. na 7. stycznia 1885 roku w 87 roku życia, 64 kapłaństwa, a 33 rządów biskupich. Wikaryusz kapitularny i administrator osieroconej diecezji, X. Dr. Wawrzyniec Gwiazdoń, pisze o nim: „Przez śmierć ś. p. biskupa Pukałskiego straciliśmy najlepszego i najłagodniejszego Pasterza, gorliwego pracownika w winnicy Pańskiej, hojnego dobrodzieja ubogich, potrzebujących i wszelkich dobroczynnych instytucji, bacznego stróża moralności kapłanów i wiernych, wzorowego obywatela i świątobliwego kapłana, który bez wytchnienia i folgi całe życie swe poświęcił dobru kapłanów i wiernych, pieczy jego powierzonych“¹⁾).

Ponieważ w czasie wizyty duchowieństwo, niechętnie X. Blaszyńskiemu, rozsiewało o nim złośliwe wieści, dlatego X. Biskup w żarcie odezwał się doń w Chochołowie, iż bierze, po 5 i 10 złr. za jedną spowiedź. — Na to odezwał się X. Blaszyński, iż nigdy nic nie bierze; bo i po cóżby przychodzili ludzie do jego konfesjonału z zapłatą, mając wszędzie spowiedź darmo. Gdy zaś kto poza spowiedzią zechce złożyć pewną ofiarę na kościół, to przecież wolno mu ją przyjąć²⁾).

Wrogowie opowiadali inne jeszcze rzeczy, uwłaczające X. Blaszyńskiemu, które miały się dziać w czasie wizytacji. I tak na cmentarzu przy kościele wręczył X. Biskupowi skargę na X. Klimowskiego Jan Płaza, włościanin z Dzianisza, którą przejrzał Biskup i odezwał się do Płazy: Ty człowieku musisz być złym chrześcijaninem, kiedy swego pasterza czer-

¹⁾ Porów. Kurrenda 19. stycznia 1885, str. 165.

²⁾ Manuskrypt anonimowy.

nisz i skarżysz, gdy wszyscy parafianie go chwala". Następnie miał się zwrócić do stojącego obok X. Blaszyńskiego z zapytaniem: „Znasz tego człowieka?” Na to pytanie miał stanowczo odpowiedzieć X. Blaszyński, że go wcale nie zna — tylko coś myśli się go chwyta. To przeczenie miało mocno dotknąć X. Biskupa, bo Płaza pozostawał w ścisłych stosunkach z plebanem siidzińskim i był jego prawą ręką. „Przebóg! — woła autor kroniki — na tem samem miejscu po upływie roku spadło z rusztowania drzewo i zabiło X. Blaszyńskiego!“ 1)

To znowu w Poroninie w sierpniu miał w potocznej mowie wyrzec X. Biskup: „Co ten kapłan czyni i nie uważa na siebie! Ani się nie spodzieje, kiedy nań spadnie kara boża jako piorun“. Dodaje X. Klimowski nieprzejeđnany przeciwnik proboszcza siidzińskiego, że przepowiednia X. Biskupa z 11. sierpnia się spełniła, bo następnego roku 11. sierpnia belka zabiła X. Blaszyńskiego 2).

Po wizytacyi otrzymał kler nowotarski uwagi, spostrzeżenia i upomnienia od X. Biskupa 3).

Najpierw zauważył X. Biskup niezajomość prawd religijnych u większej części młodzieży, która albo nic nie umiała, albo mechanicznie recytowała formuły katechizmowe, nie rozumiejąc ich wcale. Nawołuje więc do gorliwej katechizacyi w górach n. p. przy sposobności zaopatrywania chorych 4).

1) To wyszło z pod pióra przeciwnika X. Blaszyńskiego.

2) Kronika.

3) Nr. 175/pr. 21. Nov. 1865. „Quae sub visitatione canonica in decanatu Neoforiensi mense Augusto 1865 peracta, collectae sunt pro lustratione, reflexione, nec non executione variorum aperiuntur.

4) In montibus praeprimis catechisatio penes aegrotorum provisionem commendatur.

To czynił X. Blaszyński już dawniej, a leniwi duchowni robili mu zarzuty, że się od nich wyróżnia, że czyni to z pychy.

Dalej X. Biskup mówi, że wielu nie było przygotowanych do Sakramentu Bierzmowania, że nie wysłuchano parafian spowiedzi.

W trzecim punkcie żali się na niemoralność i rozwiązłość, grasującą wśród ludności i dlatego nakazuje uczyć o wartości cnoty niewinności, o obecności bożej, konieczności panowania nad ciałem i zmysłami i nieśmiertelności duszy.

Czwarty punkt dotyka kradzieży.

Piątego, szóstego, siódmego, ósmego, dziewiątego treścią jest tak zwany Siðzinizm.

W sporze tym zaleca wszelką roztropność ¹⁾

¹⁾ Prudentia serpentum opus est in conflictu illo de perfectione maiori iuxta scholam Siðzinensem, qui observatur inter instructiores et rudiores, inter pientiores et laxiores. Imbecilliores in fama sanctitatis vivere cupientes, Catechismum a potestate ecclesiastica approbatum, in Sidzina emptum callentes, publice haud increpandi nec prostituendi sunt.

Quum doctrina e dicto Catechismo utique approbato hausta in vicinioribus parochiis, ubi catechisationes negliguntur, aut ubi praedicatores fidelibus haud grati habentur, dilatetur, cum vita ad eius tenorem instituta perfectionem maiorem in parochia gignat, quis sanae mentis eiusmodi et eruditionis et moralitatis incrementum vituperare audebit? Etsi pauci e schola Siðzinensi extulerint idearum confusionem, separatismum aut nimiam anxietatem, hi reflexionem magis quam increpationem merentur, quae privatim, non publice propinetur.

Curati illi, qui de vitae integritate, et de virtute instituendi catechisationes historico-biblicas, ad captum audientium adaptatas, sale sapientiae aspersas, consciensiositate in confessionali parochianis grati sunt, illorum oves non quaerent pascua aliena in longinquo, quia dulcedine et ubertate suorum saturatae, non habent, quid ultro desiderent.

6. Non omnes exaggerationes, aut fors erroneae fidei nostrae

i przypomina, że nie należy nigdy publicznie karcić i wyszydzać tych, którzy kupują w Sidzinie katechizmy, aprobowane przez władzę kościelną, pragnąc przez czytanie wznieść się na wyższy stopień doskonałości i przyznaje, że czytanie katechizmów, zatwierdzonych przez Kościół, wydaje dobre owoce.

Któż z tego nie widzi, że postępowanie X. Błaszyńskiego było nienaganne, kiedy zachęcał do czytania i ułatwiał nabywanie katechizmów? Wszak to dobre wydawało owoce.

Nie pozwala publicznie ganić nielicznych jednostek z tak zwanej szkoły sidzińskiej, które mają pomieszane pojęcia, okazują jakąś wyłączność, separatyzm albo zbytnią lekliwość, owszem trzeba te osoby spokojnie pouczać.

Jeżeli parafianie, powiada orędzie biskupie, znajdą we własnym kościele dobre nauki, jeżeli tam sumiennie spowiadać będą kapłani, nie będą szukali po obcych pastwiskach czyli kościołach nauki i spowiedzi.

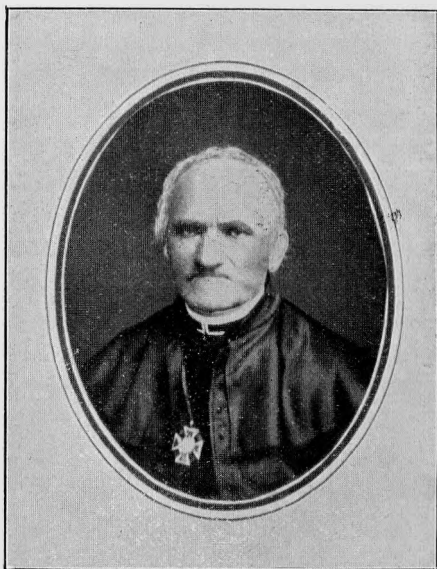
Tu mieści się nagana dla tych, którzy zaniedby-

explanationes e Sidzina pullulant; nam multi frequentant quoque confessarios Cracoviae aut alibi exaltatos conventuales, qui anxietatem magis adhuc instillare reputantur.

7. *Commodandi forent libri utiles, pietatem et moralitatem promoventes plebeculae legendi studiosae, ut arceretur a lectura sibi impervia.*

8. *Saepe renovandum est, praeceptum Dei datum Apostolis et sacerdotibus quoad munus docendi et explanandi verbum salutis, non vero laicis, qui obligantur audire verbum Dei et simul exsequi, ut beatitudinem assequantur.*

9. *Interim non est desperandum de rerum mutatione in melius, quae eo citius subsequetur, quo minor fuerit clamor et quo magis novatores intelligant, eos ex parte adversa haud turbari. „Omnia autem, ut scribit Apostolus S. Paulus (ad Thess. V., 21), probate, et quod bonum est, tenete!*



X. Inf. Marcin Leśniak

wali głoszenie słowa Bożego, ladajako się do niego gotowali, nie pilnowali konfesyonau. Następnie czytamy tam, że nie wszystkie przesady czy może błędne wyjaśnienia prawd wiary pochodzą z Siðziny, bo wielu spowiada się w Krakowie albo gdzieindziej u zakonników egzaltowanych, którzy obudzają lękliwość i powodują skrupuły.

Zachęca dalej Arcypasterz do podawania ludowi chciwemu czytania, książek pożytecznych, budzących pobożność i moralność, a nie będzie czytał dzieł nieprzystępnych. Jeżeli mniej będzie krzyku, prędzej stosunki się ułożą; niech wiedzą nowiniarze, że ich nikt nie prześladowuje. Trzeba też przypominać często w naukach, że biskupi i kapłani otrzymali urząd nauczycielski, a nie świeccy, którzy mają słuchać słowa Bożego i pełnić je, a tak otrzymają zbawienie.

Inne ustępy (10, 11, 12) instrukcyi odnoszą się do pisania metryk, które mają być czytelne i dobrze przechowywane, a nareszcie do nabożeństw, że należy wszędzie wprowadzić czterdziestogodzinne wystawienie Najśw. Sakramentu i różaniec żywy¹⁾.

Z dekretu biskupiego po wizytacyi można wysnuć tyle, że lud w Nowotarskiem był zaniedbany,

¹⁾ Kończy się dekret: Quae adhuc in medium proferri possent, ea mox in Currenda generaliter publicabuntur.

Nunc omnes Vos, qui decreta reformationis simulque has observationes lecturi estis, verbis Apostoli gentium in Act. Apost. 20. prolatis alloquor: „Attendite Vobis et universo gregi, in quo Vos Spiritus Sanctus posuit regere Ecclesiam Dei, quam acquisivit sanguine suo. Et nunc commendo Vos Deo et verbo gratiae ipsius, qui potens est aedificare et dare haereditatem in sanctificatis omnibus.

Dabamus in Palatio Episcopali.

Tarnoviae, die 21. Nov. 1865.

Josephus Aloysius, Eppus.

mało go nauczano prawd religijnych, a łaknął wiedzy, czytał pilnie. Zasługą to X. Blaszyńskiego, że rozbudził zamiłowanie nauki, że sam słowo Boże hojnie dawał słuchaczom i szerzył dobre książki. Nie wszyscy wprawdzie z pożytkiem mogli czytać książki ascetyczne przez niego rozdawane, bo nie wszyscy posiadali dostateczną znajomość katechizmu, dla niektórych strawa duchowna w dziełach tych zawarta była nieprzystępną i mogła ich bałamucić, budzić niepotrzebne skrupuły, niepokoje. — Błędne pojęcia nie pochodziły z samej Sidziny, nieraz i zakonnicy zawinili, bo na manowce sprowadzali penitentów.

Z dekretu domyślać się wolno, że wielu duszpasterzy zawiniło opieszałością, bo mało zajmowali się ludem, zostawiali go w głodzie duchownym i zmuszali gdzieindziej szukać strawy moralnej. — Wielu księży zamiast się jąć pracy na ambonie i w kofesyonale, rzucało gromy na Sidziniarzy, wywołując rozgoryczenie i stając się przez to powodem tem głębszego separatyzmu. Gromy, ciskane z ambony, nie zastąpią wytrwałej pracy, kazania dobrze obmyślanego, nauki katechizmowej praktycznie i gruntośnie podanej. A wówczas księża, jak to i dzisiaj się zdarza, za wiele karcili, głosili woźniste nauki, lud pragnął chleba zdrowszego i obfitszego, nie było, ktoby go łamał; błądził, a nie miał czujnych pasterzy, którzyby go z błędnej nawracali drogi, chromał, a nie było, ktoby go podparł, chorował, a nie miał gorliwych lekarzy duchownych, którzyby go leczyli w kofesyonale przez roztropne, gorliwe i wytrwałe słuchanie spowiedzi. Wielu szukało własnych pożytków w kapłaństwie, a nie pilnowało sprawy bożej i zbawienia dusz.

Gorliwsi szli tam, gdzie były lepsze i bogatsze

pastwiska duchowne, dążyli do Siðziny. — A stąd w sercach opieszłych budziła się zazdrość, niepokój, wyrzuty sumienia, które starano się przygłuszyć; stąd wrzawa i gromy na tego, który starał się być wiernym ministrem i sługą Chrystusowym, stąd przesady, mijanie się z prawdą, stąd szkalowanie i prześladowanie ludzi, którzy pragnęli się dźwigać moralnie, stąd podnoszenie do dziesiątej potęgi błędów i przesad, które tu i ówðdzie się przydarzyły; stąd poruszenie wszystkich sprężyn, aby nienawistnych usunąć, złamać, upokorzyć. Tu źródło skarg i osobistych wycieczek. Naturalnem prawem reakcyi, od-ruchu i strona zaczepiana przekraczała nieraz granice umiarkowania i podrażniona trwała w zacierzwieniu, nie uspokajała się i traciła coraz więcej zaufanie do swoich ojców duchownych i duszpasterzy.

Zanim omówimy ostatnie wypadki z życia X. Blaszyńskiego i śmierć jego niespodziewaną, przy-patrzmy się jeszcze wpływowi, jaki wywierał na kapłanów dobrej woli i naukom, które poruszyły całe Podhale, Orawę i szerokie obszary kraju naszego.

ROZDZIAŁ VIII.

Nauki X. Blaszyńskiego. — Co mają czynić dla zbawienia swego wierni. — X. A. Heer i jego wyznanie. — Wspomnienie X. J. Piaskowego z lat pacholęcych. — Jak prowadził lud X. Blaszyński. — O dziewictwie przemowa. — Jak wyżyłkiwał wszelką sposobność do nauczania. — Przestrogi dla matek. — O weselach. — Jedni drugich mają zachęcać do dobrego.

X. Blaszyński miał osobliwy dar nauczania; nie błyszczał krasomowstwem, ale umiał trafiać dziwnie do przekonania ludu, umiał go porwać, bo głosił słowo boże z zapałem, namaszczeniem i bardzo zrozumiale. Wiedział, że niektórzy księża wzbraniają chodzić na jego nauki, dlatego mówił w porównaniach do ludu: Kiedy pies nie ma u swego pana pożywienia, idzie na cudze śmiecisko kości obgryzywać, aby z głodu nie zginął. Niech każdy szuka, gdzie może oświecenia, pokarmu i lekarstwa dla duszy. Gdy go niema w jednym kościele, niech idzie dalej, aż znajdzie to, czego potrzebuje.

Gdyby żebrak w trzaskającym mrozie zakołatał do pewnego domu, a gospodyni puścić by go nie chciała, a onby się nie ruszył z miejsca, tylko legł przy drzwiach i w nocy umarł; a było więcej domów, gdzieby go byli przyjęli, czy ma grzech, że nie szukał schronienia w innym domu? Ludzie mu na to odpowiedzieli: Gospodyni niemiłosierna ma grzech, że dziada w takiej potrzebie do domu nie puściła i nie ratowała od śmierci, choć mogła. Dziad

też będzie karany za to i sądzony, że mu się nie chciało iść dalej i szukać schronienia w noc mroźną u innych gospodarzy. X. Wojciech mówił dalej: Tymi żebrakami są wszyscy ludzie, co w swoich kościołach nie mają dostatecznej nauki i spowiedzi, której dusze ich potrzebują i pragną. Jak ta gospodyni karana będzie, że dziada nie przyjęła i jałmużny mu nie dała, tak ten kapłan, który jest gospodarzem kościoła swego, poniesie surową karę, jeśli nie daje ludowi zbawczej nauki, nie spowiada, nie rozdziela Komunii św., bo z tego powodu dusze, jego pieczy poruczone, popadają w coraz większą ciemnotę, oziębłość, umierają w grzechach i idą na potępienie. Ale i dusze byłyby karane za to, że mogły gdzieś indziej znaleźć strawę duchowną dla siebie, a nie chciały jej szukać.

„Choćby was leniwi pasterze brali na swe sumienie, nie słuchajcie ich w tym razie, bo są nie-
dbali i sumienia nie mają.

Kiedy gospodarz na wiosnę wypędza bydło na paszę, po bydle jego poznasz, jakim jest gospodarzem. Czyje bydełko piękne, wesołe, dobrze wypasione, tego chwalisz, że miał staranie o bydłęta w zimie, że je napasł, напоił w swoim czasie i pomyślisz sobie: Do niego dam moją krówkę w jesieni na prezimowanie, bo jej krzywdy nie robi. Czyje zaś bydło chude, biedne, że wszystkie żebra jego porachujesz, wygłodniałe tak, że się aż zatacza z osłabienia, ten jest gospodarzem niedbałym i nieczułym, skoro dla lenistwa tak bydłęta wygłodził. Jemu z pewnością swej krowy nie oddasz pod opiekę, boby ci u niego zmarniała. Tak się ma z sumieniem tego, który o własną duszę nie dba, nie stara się o czystość żywota, ale oddaje się światu

i jego uciechom. Czyż o ciebie dbać będzie? Czyż twej duszy ze swoją razem nie zatraci?

Szukaj więc dla niej innego, lepszego gospodarza, aby ją żywił pokarmem bożym.

Wiem, że niektórzy pasterze dlatego nie dbają o nauczanie ludu, aby przy jego ciemnocie śmieiej grzeszyć mogli, bo grzesznik grzesznika się nie wstydzi, ani się boi, bo go nie będzie skarżył do władzy.

Biada jednak takiemu wilkowi i najemnikowi, co zjada chleb robotnika, a robotę swoją zaniedbuje, dusze niewinne gorszy! A ja, nie daj Boże, abym milczał, gdy głośno wołać należy, aby grzesznicy przestali znieważać majestat boski i nie gubili siebie i drugich na wieki. Kazano mi głosić prawdę ewangeliczną i będę ją światu opowiadał, choćby całe piekło przeciw mnie się sprzysięgło, choćby mnie zamknęto do więzienia, choćby mi przyszło dać szyję pod miecz. Bez bojaźni oddam życie za sprawę Kościoła. Gdy umrę, prochy moje z grobu wołać i upominać będą.

Nie bójcie się nieprzyjaciół słowa bożego, jak i ja się ich nie boję. Po mojej śmierci będą wam usta zamykać, z Kościoła wyklinać, ale się nie trwóźcie, jedno się trzymajcie cnoty i prawdy, którąście poznali... Trwajcie do końca w dobrem, pracujcie na zbawienie, póki oglądacie światłość dzienną¹⁾.

Gdy się dowiedział, że naukę jego nazywają pogardliwie sidzińską, a pobożnych sektą sidzińską, mówił: „Krzyczą nieraz mądrzy i głupi, wołają na ohydę, że to sidzińska nauka i dlatego wielu boi się uczyć, choćby mogli i powinni, myśląc, że to sekta jaka. Sidzińskie nauki to krawiectwo, szewstwo,

¹⁾ Manuskrypt X. Pixy str. 37—39.

kowalstwo, ciesielstwo i inne rzemiosła, których uczą w Siðzinie. Choć tych rzemiosł, uprawianych w Siðzinie, kto nie zna, zbawionym być może. Ale nauka, którą ja opowiadam, nie jest siðzińska ani moja, tylko boska i kościelna. Była przedemną i choć mnie nie stanie, ona zawsze będzie do końca świata, póki Kościół trwa, bo jej Syn Boży nauczył i Duch święty strzeże, aby nie zginęła. Czyż się godzi poniewierać naukę bożą i nazywać ją „siðzińską”? Smutne to zjawisko, że jak w pierwszych wiekach Kościoła wystarczała za dowód zbrodni sama nazwa „chrześcijanin“, że tak i teraz wołanie, hałasowanie „siðzińska nauka“ uchodzi za dowód fałszu, kłamstwa, czy herezyi. I jako w owych wiekach poganie przypisywali chrześcijanom wszystkie nieszczęścia, które dotykały ludzkość, jak wtedy przezywali ich czarodziejami, kiedy Bóg cuda przez nich czynił, tak terazniejsi poganie, acz ochrzczeni, na nas zwalają winę, gdy Bóg za ich zbrodnie zsyła kary.

Gdybym ja swoją głosił naukę, a nie boską, zasłużyłbym na kary i zginęłaby taka nauka. Ale jak cesarzowie pogańscy całą potęgą swoją nie mogli wykorzeńić nauki Chrystusowej, tak nie zniszczą dzisiejsi wrogowie prawd, które ja głoszę, bo one nie moje, ale boże, choćby się nawet na tę intencję modlili, jak to w jednej parafii czyniono (Cz. D.). A choćby z dopuszczenia bożego to światło ewangeliczne u siebie zdusili chwilowo, jak chmura zakrywa słońce, prawda boska w innych stronach ludziom świecić nie przestanie. Syn Boży sprawie swojej upaść nie dozwoli, lecz łaskę i błogosławieństwo swoje przenosi od narodu do narodu, szukając wierności“.

Nie sądzmy, że X. Blaszyński miał tylko sa-

mych przeciwników w obozie duchownych. Owszem miał tam powierników i przyjaciół, którzy go wspierali w świętych zamiarach i cieszyli się z jego pracy.

Do ich liczby należał n. p. X. Heer, proboszcz w Makowie, X. Wojciech Chlebek w Chochołowie, X. Józef Stolarczyk w Zakopanem, X. Józef Dura w Rabce, X. Szczepan Raðliński w Lipnicy Wielkiej na Węgrzech, X. Tomasz Kosek, wikary w Sidzinie, X. Sebastyan Krzyściak, proboszcz w Świątnikach, dalej czcigodni kapłani w Poroninie, Piekelniku, Jabłonce, Podwilku, Głodówce, Tymbarku i wielu innych.

Na odpuszcie w Sidzinie X. Heer w te słowa przemówił do ludu: „Muszę ja, kochani parafianie sidzińscy, powiedzieć wam z tego miejsca św., co mi już dawno leżało na sercu i ciążyło na sumieniu. Dał wam Bóg gorliwego i mądrego duszpasterza, który nie żałuje zdrowia, ale was po całych dniach, a nawet po nocach karmi słowem zbawienia, oświeca, leczy dusze wasze. Ale niedosyć cenicie sobie to szczęście, skoro nie korzystacie, jakby należało, z jego nauk i przestroóg zbawiennych. Lepiej to oceniają ludzie obcy, którzy przychodzą tutaj z dalekich stron, aby usłyszeć gruntowną naukę Kościoła i oczyścić swoje sumienie przez spowiedź generalną. Bywają tu także moi parafianie.

Przyznaję pokornie przed niebem i ziemią, że dopóki nie znałem tych nauk i nie wiedziałem, jak są przystępne i łatwe dla ludu naszego, byłem im przeciwny. Smuciło mię, że moi parafianie w niedziele i święta nie chodzili do swego kościoła, tylko tutaj uciekali. Ale taraz, kiedyś poznał ducha tych zbawiennych nauk i widzę z nich wielki pożytek, z radością pozwalam przybywać tutaj moim kocha-

nym owieczkom i czerpać pokarm duchowny, hojną rozdawany dłońią.

Z tego miejsca świętego również uroczyście i publicznie odwołuję, cokolwiek kiedy przeciwko tym naukom wyszło z ust moich; teraz tego żałuję i chcę naprawić, abym za tę pomyłkę przed Bogiem surowo nie odpowiadał.

Ciebie zaś, kochany Księżu Bracie, chlubno nasza, ozdobo i klejnocie stanu kapłańskiego, wierny służy boży, uprzejmie przepraszam, że z początku nie umiał ocenić należycie twej świętej pracy. Przyjmij to moje przeproszenie, a zarazem serdeczne podziękowanie, żeś pobudził do gorliwości owieczki moje, a i mnie samego. Karmiłeś moich słowem bożem, oświecałeś i na drogę zbawienia ich prowadziłeś. Wszyscy, co tu przychodzili, stali się lepszymi. Ci, co mieli złe nałogi, a tu je u Ciebie przy konfesyonale przez spowiedź generalną złożyli, odtąd przy łasce bożej już się do nich nie wracają. Niech Cię Bóg miłosierny w tych świętych trudach kapłańskich wspiera na chwałę swoją i zbawienie ludu wiernego. Niegodziwi przeciwnicy niesłusznie Ci dokuczają; ale nie bój się, bo gdy Cię będą wypychać jednemi drzwiami, ja zaraz drugimi wejść na Twoją obronę“.

Tego kazania X. W. Blaszyński z początku uważnie słuchał; ale gdy go począł chwalić mowca, spieszonym krokiem skrył się do zakrystyi.

Inni zacni księża nie mogli się również nachwalić nauk księdza Wojciecha i przyjeżdżali do Siidziny, aby się zagrzać ogniem jego gorliwości; stawali pokornie między ludem lub w kąci i przysłuchiwali się pilnie jego naukom i katechizacyom. Do tych należał n. p. X. Faber z klasztoru Bożego Ciała

w Krakowie, X. Azbiewicz T. J., wielki asceta, wylany dla chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich, X. Tyburcy, przełożony XX. Paulinów na Skałce, X. Ludwik Ruǳnicki, ¹⁾ dalej niektórzy księǳa słowaccy z Orawy na Węgrzech.

Przytoczymy jeszcze świadećstwo jednego ze współcześnie żyjących księǳy.

Dla wyjaśnienia jego opowiadania, podaje obszerniej historię przykrego wypadku, jaki się zdarzył na plebanii w Pisarzowej, powiatu limanowskiego.

Było to 29. stycznia 1865 roku w niedzielę. Kiedy wracał po sumie do domu ks. prob. Franciszek Najduch ²⁾ na plebanie, znalazł w sieni zamordowaną kucharkę, Agnieszkę Kocołowską, leżącą w kałuży krwi, z poderzniętym gardłem.

Przerażenie proboszcza było niesłychane. Na jego wołanie zbiegli się ludzie, skrzepłego trupa zabitej zaniesiono do kuchni. Rzeczoznawcy orzekli, że skrytobójca uderzył najpierw pięścią w twarz nieszczęśliwą ofiarę, następnie zadał jej cios w głowę tępem, twardem narzędziem, a wreszcie odużzonej i powalonej na ziemię poderznął gardło, prawdopodobnie brzytwą.

O morderstwo posądzono samego proboszcza, że go dokonał przed sumą dla zabrania majątku po zabitej. Podejrzany był również włościanin z Pisarzowej, niejaki Józef Uryga.

Proboszcza osadzono w więzieniu w Nowym

¹⁾ Zmarły w Dobrej 9. lipca 1875 r. w 39 roku życia, a 16. kapłaństwa.

²⁾ Ks. Franciszek Najduch urodz. 1807, wyświęcony na księǳa 1837 r., był proboszczem od r. 1850 w Pisarzowej. Umarł 8. grudnia 1865 r. w więzieniu nowosądeckim z wyniszczenia. Na pogrzeb przybyli sąsiedni księǳa i parafianie.

Sączu i zaczęto robić dochodzenia. Sędzia śledczy, z widocznem, z góry powziętem uprzedzeniem, najdrobniejsze poszlaki kierował przeciw nieszczęśliwemu księdzu. Czytałem w odpisie uchwałę sądową z 30. grudnia 1865 r., na której podpisani są Bandrowski i Zdański. Uchwała brzmi, że Urygę uwalnia się od oskarżenia, a oskarżenie przeciw X. Najduchowi traci wszelkie znaczenie, bo obwiniony zmarł w więzieniu nowosądeckim w nocy z 7. na 8. grudnia 1865 roku.

Śledztwo dość niedołężne i dowody obwinienia są słabe, nie wytrzymują krytyki. Przeczytałem je dwa razy. W okolicy całej i w samej Pisarzowej od starszych ludzi można słyszeć zdanie, że morderstwa kto inny dokonał, prawdopodobnie niektóre jednostki z dworu miejscowego, z osobistej złości i urazy do księdza, były moralnymi sprawcami, a mord tak dokonano, aby podejrzenie skierować przeciwko osobie księdza, do którego miano urazę nieusprawiedliwioną.

X. W. Blaszyński odwiedził w listopadzie nieszczęśliwego więźnia, podniósł go na duchu i okazał przez to piękny czyn miłości bliźniego. — Smutki przebyte, indagacye przykre i samo więzienie dziewięciomiesięczne stargały zdrowie X. Najducha; śmierć w 58 roku życia uwolniła go od dalszych katuszy i cierpień.

To odwiedzenie kaźni w N. Sączu przez X. Wojciecha Blaszyńskiego spowodowało pobyt jego w Słopnicach, o którym opowiada X. Piaskowy w następującym liście:

„W Siðzinie byli wszyscy moi krewni i znajomi. Ale niedosyć tego było Słopniczakom. Oni chcieli koniecznie sprowadzić księdza siðzińskiego do siebie.

W tym celu prosili księdza proboszcza Sumarę¹⁾, by na to zezwolił. Długo ks. proboszcz nie chciał o tem słyszeć, bo i tak „krzyczał“, że się do Siðziny włóczę, a o swój kościół niewiele stoją.

W roku 1865 zaszedł niemiły wypadek, że uwięziono proboszcza z Piszarzowej X. Najducha, pod zarzutem zamordowania gospodyni i zamknięto w Nowym Sączu. Wzruszenie panowało wielkie, — nawet płacz, że księdza uwięziono. Zanieśli ludzie tę wiadomość i do Siðziny natychmiast i powróciwszy, rozpowiadali, że siðziński Jegomość zna i szanuje X. Najducha, pojedzie do Sącza z końcem listopada, odwiedzić go, bo mu go bardzo żal.

Ponieważ Słopnice niedaleko z drogi, przypuszczono znów szturm do ks. proboszcza, by go zaprosił z kazaniem na odpust św. Andrzeja w Słopnicach.

Ks. proboszcz Sumara zgodził się tym razem, a wieść o tem rozeszła się lotem błyskawicy po całej okolicy i wywołała radość nie do opisania. Nadszedł odpust, a wszystko co żyło, chce spieszyć do kościoła. Nikt w domu zostać nie chciał. Spierano się, ścierano, kto ma pozostać. Ja wbrew woli rodziców uciekłem za ojcem i szczęśliwy byłem, że burzy nie dostał. Widziałem ze zdziwieniem, jak całe procesye ludu z Kamienicy, z Tymbarku, Limanowej spieszyły na odpust słopnicki. Również mnóstwo księży przyjechało. Wszystkich ściągnął „Jegomość siðziński“.

Był to odpust, jakiego jeszcze Słopnice nie więdziały. Ojciec zawczasu zdobył miejsce najlepsze naprzeciw ambony przy ołtarzu Pana Jezusa, mnie wepchnął w sam kąt. Natłok, ciżba w kościele były

¹⁾ Ks. Wincenty Kaðlubek Sumara, urodzony w r. 1808, wyświęcony w 1835 r., otrzymał probostwo w r. 1847. Zmarł nagle 16. września 1868 r.

Lewy

Wierdżiny, że narodził mi się wielki białe
ojciec tyłka węgry, niekiedy w węgrych str
węgrych ofiarach propagandy, klamstwa
węgrych powroci przez 100 lat obłąkali
węgry, jeśli z żelazny konsekwencji odczeka
nie postarali się tyłka węgrych rozprawy
węgrych staryj swej goj, co białe się mogło sta
węgrych za pomocą całkowitego rozbrzmienia dźwię
węgrych kłótnie, dźwięki narodził mi się wielki
węgrych centralizacji pruskiej i rozprawy
węgrych krajów niemieckich, rozprawy o
węgrych krajów pruskiej europejskich, a w
węgrych pruskiej jak najnowszym kłótnie
węgrych niemieckich kłótnie ludzkim (z
węgrych pruskiej pruskiej ofiarom) oraz za pomocą
węgrych no. wygnaniem dozwolone tych węgrych
węgrych w jakichkolwiek sporach białe mogli być prus
węgrych odpowiedzialnych za kłótnie pruskiej
węgrych narodził - rozprawy, pruskiej. Pruskiej
węgrych pruskiej moralnie godności pruskiej
węgrych niemieckich



nie do opisania, nadto krzyki: „puść“, „cofnij się“, szturkania i t. p. Brakowało w kościele powietrza, a gorąc był ogromny. Mnie było bardzo duszno i nic widzieć nie mogłem. Zacząłem płakać, a ojciec wziął mnie na swoje ramie, gǳiem wygodnie siedział uradowany. Zjawił się Jegomość sidziński, czarny, niski krępy, który mi jeszcze dziś stoi przed oczyma. Stała wielka cisza w kościele — uwaga napięta. Wnoszą też stołki, ławki i ustawiają w dwa rzędy przez kościół. Wszyscy księża w komżach zasiadają, niby „patres conscripti“ w Rzymie i słuchają wykładu X. Blaszyńskiego, który się rozpoczął. Oparł się na ambonie, giestów żadnych nie robił. Wspominał krótko o św. Andrzeju i wszedł na Sakrament pokuty. Była to pojedyncza nauka katechizmowa, urozmaicona porównaniami najpopularniejszymi. Rachunek sumienia porównywał ze zbieraniem grzybów. Trzeba je znać, które wyrywać, trzeba je krajać kozikiem, parzyć, gotować (żał za grzechy.) Więcej nie pamiętam. Naród słuchał bardzo ciekawie, mlaskał językami, potakiwał głowami, a ja na znak zadowolenia trącałem ojca nogą. Księża to się uśmiechali, to do siebie coś przemawiali, słuchali również z zainteresowaniem. — W rok potem rozeszła się hio-bowa wieść, że Jegomościa sidzińskiego zabiła belka w Chochołowie. Płacz, żal był bardzo wielki w domu moich rodziców. Długi czas o niczem nie mówiono, jak o księdzu sidzińskim, o jego naukach, o spowiedziach, ślubach trzeźwości, których żaden Sidzi-niarz nie odważył się złamać, nawet w potrzebie. Był to luǳ twardy, mocny we wierze, nie oglądający się na względy luǳkie, powołujący się zawsze na nauki sidzińskie: „Tak Jegomość sidziński gaǳał, tak być musi“.

Wkrótce po śmierci X. Blaszyńskiego ukazała się broszura, streszczająca jego żywot, wydana przez X. K. Znalazła się w domu moich rodziców zaraz. Była to pierwsza książka, jaką po elementarzu i biblii wziąłem do ręki i pilnie czytałem. Z niej dowiedziałem się, jak można księdzem zostać (droga przez Węgry) i umyśliłem naśladować X. Blaszyńskiego. W tym celu uciekłem potajemnie z domu (niby do kościoła w niedzielę), ale w przeciwną stronę poszedłem, ku Węgrom. Zaszedłem do Kamienicy, po sumie spotkałem się z ks. proboszczem Hudzickim. Spytał się mię, skąd jestem i co tu robię? Wszystko mu opowiedziałem. Zbił mię z toru, mówiąc, że na Węgry trzeba iść przez góry i lasy, „to mię wilki zjedzą“. Dalej, że niema już potrzeby tam iść, gdyż w N. Sączu uczą na księży. „Tam się uđaj, — masz na drogę 50 krajcarów“. Urađowany taką hojnością, wróciłem do domu. Po paru dniach zwierzyłem się z tem matce, a ta niby w sekrecie zakomunikowała to ojcu. Urađzili, że jestem fizycznie słaby, że się nie nađaję do gospodarstwa, że lepiej będzie pchnąć mnie do szkół. Poradzili się też P. Barbackiego, nauczyciela, który tę propozycję pochwalił i przygotowywał mnie do 3 klasy normalnej w Nowym Sączu. Bóg Najłaskawszy pozwolił mi mą myśl zrealizować. Z radością księdzem zostałem“.

Pisałem w Łącku, dnia 27. lipca 1913 r.

X. Jan Piaskowy, proboszcz.

Wróćmy do ąalszego opowiađania po tej relacji. Źli ludzie i fałszywi bracia upamiętać się nie chcieli, zwłaszcza młódsi ąali się bałamucić i przechódzili do obozu wrogów X. Blaszyńskiego, ąokuczali mu w róźny sposób, wyśmiewali jego naukę, przeszkadzali mu, o ile mogli.

Bolało to księdza Wojciecha, lecz znosił szykany cierpliwie i modlił się za nieprzyjaciół.

Lud o tem mówi swoim językiem:

„Podczas wielkich prześladowań sam się nigdy nie bronił w krzywdach już wspomnianych, chyba że go zawołano, jeszcze i to mało. Uzbierał się modlitwą, która się snuła z ust jego jak rosa z nieba, a łzy z oczu padały jak rześisty deszcz. Gdy się nań popatrzyć było, serce się od żalu rozciec chciało. Widzieliśmy go ledwie dychającego pod ciężarem krzyża, pod którym mu nieprzyjaciele odpocząć nie dali, codziennie jeszcze przykładali jakim sposobem centnarów do niego, aby upadł i nie powstał. Ale ksiądz Wojciech, wsparty pomocą bożą, jeszcze dalej iść myślał, aż go na nim przybija“¹⁾.

Posądzono go niesłusznie o rygoryzm czyli zbytnią surowość w nauce obyczajów, jakoby odwodził ludzi od niewinnych zabaw, panieństwo kosztem małżeństwa wysławiał, jakoby nakazywał nędnie, po żebraczemu się ubierać, jakoby głębokich rzeczy nauczał, z czego lud tylko miał głupiec, waryować.

Ks. Wojciech zabraniał tylko szkodliwych zabaw, prowadzących do grzechu, ubierać kazał się skromnie, bez zbytku i zgorszenia, wychwalał panieństwo jako zacniejsze od małżeństwa, do którego jedynie wybrani są powołani. Głębsze prawdy wiary wykładał tylko pojętniejszym, a czynił to w sposób zajmujący.

Zarzucono uczniom księdza Wojciecha, jakoby z pychy gardzili grzesznikami i przypisywano im wszelkie nieszczęścia, jakie z dopustu bożego spadały na lud: a więc gradobicia, posuchy, deszcze, nie-

¹⁾ Manuskrypt ludowy, str. 46—47.

urodza, a nawet gdy który pijak w karczmie lub drodze umarł, albo się powiesił.

Zwolennicy jego upominali grzeszników i za nich się modlili, choć się z nimi nie bratali i usuwali się od niebezpiecznych zabaw, lękając się zepsucia.

Że szukali dobrych spowiedników, nic w tem dziwnego i złego niema, kiedy nie tylko X. Wojciech to zalecał, ale dawniej to czynili n. p. św. Franciszek Salezy, św. Jan od Krzyża. Grzesznika porównywał X. Blaszyński do drewna powalonego i niekształtnego, które obmyć i ociosać może każdy, ale coś pięknego potrafi zrobić z niego tylko biegły artysta, rzeźbiarz wprawny, którym w duchownych sprawach jest kapłan roztropny i gorliwy, znający słabości ludzkie i zasadzki piekielnego wroga.

Przeciwnicy zabraniali ludziom chodzić do Siedziny lub uczyć się katechizmu od osób świeckich. Do chłopów i dziewic, pragnących żyć w panieństwie, mawiali: „Przychodźcie na zapowiedzi i zawierajcie małżeństwa, bo stąd będzie wojak, urzędnik, ksiądz, doktor, gazda, a z panieństwa niema korzyści; na starość takich czeka bieda i opuszczenie, bo w chorobie n. p. nikt takiemu nie poda lichej polewki, ani go na drugi bok nie przewróci dla ulgi“.

Gdy się dowiedział X. Wojciech, że wielu z powodu tych napaści wraca na drogę zepsucia, mówił z bólem serca: „Boże, odpuść uwodzicielom, bo nie wiedzą, co czynią. Ja nie przestanę nauczać, że zbytki w ubiorach, wesela długie i huczne i złe towarzystwa, to zatrute źródła, z których wypływa rzeka zgorszenia i występku. Nie chcieliby mieć u siebie grzeszników, pijaków, złodziei, cudzołożników, a jednak sami popychają ludźmi do tych występ-



X. Kanonik Mika

ków, gdy zachwalają wesela i stroje. Jeżeli kto wpłata się w niebezpieczne okazy, nie ustrzeże się grzechu. Jak nie zatrzymasz dłonią wody rzecznej, tak grzechów nie powstrzymasz groźbą ani prośbą, dopóki ludzie nie porzucą pokus, zabaw niebezpiecznych i najbliższych okazyi do grzechu. Trzeba źródła pozatykać i strumyki w inną skierować stronę, a nie będzie rzeki szkodliwe.

O panieństwie mówił, że ono zacniejsze od małżeństwa, bo to sam Chrystus nauczał i własnym stwierdził przykładem, a w Jego ślady wstąpiło tyle tysięcy dziewic i młodzieńców. „Niechże nikt nie poprawia nauki naszego Mistrza boskiego; a zwłaszcza niech się tego strzegę Ci, którzy się ofiarowali na Jego służbę. Niechaj nie pomagają dyabłu w zagubie i psowaniu dusz świętych, bo ich czeka ciężka odpowiedzialność za każde słowo przeciwne Ewangelii świętej.

Panieństwo dozgonne nie jest dla wszystkich, tylko dla doskonalszych i wybranych; za to czystość obyczajów wszystkim nakazana; gdy się ją zachowa, małżeństwa przyniosą błogosławieństwo, a z nich kiedyś powstanie zdrowy żołnierz, mądry urzędnik, pobożny ksiądz, pracowity i uczciwy gospodarz. Bez małżeństw, wedle woli bożej zawieranych, marnieją i giną narody. Małżeństwo uzacnia się panieństwem, z niego bierze zachętę do poskromienia wyuzdanych, ślepych namiętności, do pełnienia cnót chrześcijańskich, które są zaдатkiem szczęścia doczesnego i wiecznego“.

Jak należy postępować z grzesznikami, wskazywał na przykład Syna Bożego. „Szukał grzeszników Zbawiciel świata, aby ich nawrócić i zbawić. Pokutujących mile przyjmował, a gardził obłudnymi,

jak faryzeuszami, Herodem, Kajfaszem, łotrem na krzyżu bluźniercą, bo byli zatwardziałymi w złem; tak też wzgardzi wszystkimi niepoprawnymi i wtrąci do piekła, na wieczne męki.

I wy pogardzajcie zakamieniałymi grzesznikami, ale wprzód z miłością chrześcijańską ich upominajcie, proście, karćcie, by się poprawili. A gdy to uczynią, przyjmijcie ich do swego towarzystwa. Gdy zaś szydzić z was będą i na upór grzeszyć, uważajcie ich za wrogów waszych i krzywdzicieli prawd boskich, unikajcie ich jako zapowietrzonych, abyście się od nich nie zarazili. Niejeden grzesznik nawrócił się dlatego, bo się zastanawiał, jaka to przyczyna, że go unikają ludzie i mówić z nim nie chcą; poznał winy swoje, upamiętał się i wszedł na drogę zbawienia. Apostoł Paweł grzesznika korynckiego wykluczył z grona wiernych, a św. Jan zabraniał pozdrawiać heretyka i unikał tych miejsc, gdzie przebywał kacerz. Trzymajcie się tej drogi, którą postępowali Święci, abyście z upartymi grzesznikami nie zginęli na wieki“.

Dla pouczenia i oświecenia w prawdach wiary wyczyskiwał każdą sposobność.

Jadąc pewnego razu przez wieś Witów, zatrzymał się przed jednym domem, bo spostrzegł, że gospodyni wyniosła karmę dla nierogacizny w cebrzyku; zleciały się prosięta i przy jadłe kasały się niemiłosiernie. X. Wojciech odezwał się do gospodyni w te słowa: „Tak potępieni w piekle żreją się, kasają, biją i przeklinają“. Gospodyni wzięła sobie tę uwagę do serca i odtąd lepsze prowadziła życie, nawróciwszy się szczerze do Pana Boga.

W Chochołowie przy budowie nowego kościoła otoczyli go raz wkoło znajomi gospodarze, dziękując

za fundację pięknej świątyni Pańskiej. A on również tę chwilę wyzyskuje i przemawia do nich o zbawieniu duszy: „Wejdźcie w siebie, wy staruszkowie, dopokąd jeszcze żyjecie. Uchowaj Boże, abyście nie pomarli w grzechach bez pokuty. Przypomnijcie sobie, coście wyrabiali w młodości, kiedy ja byłem między wami chłopcem, jakoście się bijali, za włosy targali, przeklinali, bluźnili. Szczęście to wielkie, że się ziemia pod wami nie zapadła; a czyście się z tego spowiadali, czyście Bogu zadosyćczynili? A możecie kogo zgorszyli i czyście zgorszenie napravili? Gdy cudzemu bydlęciu nogę złamiecie lub okno komu wybijecie, to zapłacić musicie. A czyż dusza nie warta więcej od bydlęcia i okna; dla czego nie staracie się złego naprawić i innej duszy pozyskać Panu Bogu? Smućcie się teraz za życia z powodu młodocianych występków, abyście po śmierci nie płakali w wieczności“...

Podumali nad temi słowami gospodarze i garnęli się później gromadnie do spowiedzi.

Gdy ludzie znosili kamienie na budowę kościoła, X. Wojciech przypatrywał się temu, pokazywał, które podawać mają i mówił czasem: „A czy wiecie, jaką naukę dla duszy wziąć można z tych kamieni? Oto taką. Póki te kamienie leżały na drodze, deptano po nich i odpychano. A teraz pójdą do pięknego i wysokiego miejsca, bo do wieży, tam je ludzie wyniosą uczciwi. Tak też człowiek niewinny, wzgardzony od świata i poniewierany, zawstydzi kiedyś pysznych, bo sam Bóg miejsce mu zgotuje i na niem go posadzi, byle trzymał się w życiu cnoty i sprawiedliwości, za grzechy żałował i dobrze się z nich spowiadał“¹⁾.

¹⁾ Ten przykład powiedział na tydzień prze śmiercią swoją. (Manuskrypt ludowy str. 65). X. Blaszyński czuwał

Innym razem, wyszedłszy w pole, przypatrywał się sprzętom i narzędziom gospodarskim i mówił do ludzi: „Jak to wszystko dokładnie zrobione, aby odpowiadało celowi i przyniosło osok (pożytek) człowiekowi, a właściwie służyło dla zdobycia pokarmu dla ciała. Dusza daleko jest zacniejszą i szlachetniejszą od ciała i większa jej się należy troskliwość, a więc pacierz, pieśń, spowiedź lub inny dobry uczynek powinien być spełniony należycie, dokładnie, starannie, aby duszy przyniósł pożytek. Nie z pychy i dla marności światowej, ale szczerze dla Boga i nieba, w dobrej intencji, należy się modlić, spowiadać, pieśni pobożne śpiewać“.

Do rodziców przemawiał nieraz: „Starajcie się wychowywać swe dzieci na chwałę bożą, jak św. Joachim i Anna, którzy wydali na świat błogosławiony owoc, Najświętszą Maryję Pannę. Brońcie dzieci od zarazy grzechowej, aby się nie stały podobnymi do Judasza, który sprzedał Pana i Boga swojego“.

Do dziewcząt i młodzieńców mówił: „Bądźcie niewinnymi, skromnymi i mądrymi, czuwajcie w domu, w polu i wszędzie, aby was nie zastał Oblubieniec niebieski śpiącymi, boby was odrzucił, jak głupie panny, które nie miały oleju w lampach. Poznajcie naukę Chrystusową, uczcie się prawd katechizmowych, bo to olej, który wam przyświeca, abyście po śmierci nie wpadli w ciemności wieczne. Bądźcie przykładem dla drugich, zemstą się nigdy nie powodujcie, róbcie przysługę bliźniemu, czy to w chorobie, czy w innem nieszczęściu. Spytajcie chorego, czy się chce spowiadać, uczcie go o żalu i rachunku

pilnie i ostrzegał, aby w czasie budowy kogo nie zraniono lub nie zabiło przypadkiem.

sumienia, jeżeli tego nie umie. To prawdziwie pożyteczne nawiedzanie chorych. Obrzydzajcie ludziom występki, a zachęcajcie ich do cnoty: pijaka do trzeźwości, świętokradzcę do dobrej spowiedzi, gorszyciela do skromności. A sami strzeżcie się grzechu, abyście drugim nie dali zgorszenia, boby was za to Bóg ciężko ukarał. Innych upominać, a w grzechu samemu pozostawać, to rzecz niesprawiedliwa.

Zerwijcie ślub i przymierze z czartem przez żal w Sakramencie Pokuty; nie żyjcie świata i ciała, lecz zaślubcie się przez miłość z Chrystusem, a odbierzecie od Niego w nagrodę po śmierci posag czyli królestwo niebieskie. Kto nie ma ślubu z Chrystusem, nie jest dziedzicem nieba; każdy, kto trwa w grzechu śmiertelnym, jest piekła dziedzicem.

Każdy ma wolny wybór, może iść na prawo lub lewo. Droga wygodna i szeroka prowadzi do piekła, wązka zaś i z krzyżem do nieba. Wybierajcie dobrze, abyście nie pobłądzili i nie narzekali wiecznie. Po śmierci klamka zapadnie; w drugim życiu odbierze każdy nagrodę, na jaką zasłużył.

Kazania miewał długie, to katechizmowe, to znowu na temat Ewangelii i listów apostoelskich, bo perykopy z lekcji także czytał przed kazaniem w niedziele i święta.

Barðzo często mówił o pokucie i żalu za grzechy. A gdy się to niektórym przykrzyło, przytaczał na swą obronę św. Jana Agostę, który w starości powtarzał często to upomnienie: Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie. „Ja, mawiał X. Wojciech, w obecnych czasach nie widzę żalu i pokuty i dlatego o nich mówię. Nie łudźcie się spowiedziami, które co rok robicie i poprawę obiecujecie, kłamiąc Bogu i księdzu. Pokładacie żal na biciu się w piersi

i wzdychaniu, serce zaś nic nie czuje, obojętne. Bez żalu nadnaturalnego grzechów śmiertelnych Bóg wam nie odpuści. Dowodem żalu i owocem doskonałej pokuty jest obrzydzenie sobie grzechów, naprawa obyczajów, wynagrodzenie krzywd, wyrządzonych Bogu i bliźniemu. Niech każdy pyta siebie: pijak, czy ustało u niego pijaństwo, u złodzieja kradzież, u bluźniercy przekłęcia i złośczenia, u gwałcicieli świąt kupczenie niedzielne, u niewstrzeżliwych łamanie postów, u pysznych stroje modne, u innych grzeszne schadzki.

Żal naturalny nie wystarcza. Kto się boi kryminału, jak złodziej lub lęka się kija albo zmarnowania pieniędzy, jak rozpustnik lub pijak utraty zdrowia i honoru, ten ma żal naturalny... Upamiętajcie się z bojaźni kar piekielnych i utraty łaski Bożej na wieki“.

Pyszni i zatwardziali grzesznicy zgrzytali nieraz zębami, czekali, aby się kazanie jak najprędzej skończyło. Dobrzy się cieszyli, żalując, że dawniej takich nauk nie słyszeli, boby nie zabrnęli w ciężkie grzechy. Mówili sobie: Dla młodzieży naszej to skarb prawdziwy, bo będzie wiedziała, czego się strzedz, aby nie zatracić duszy na wieki.

Grzechy ciężkie, jak pijaństwo, kradzieże, mowy bezwstydne, wszeteczeństwa i tym podobne, nazywał wilkami, które ze wsi pędzić trzeba, aby nie pożerały ludu czyli owieczek Chrystusowych.

Sidłami szatańskimi, w które się wikle lud biedny i ginie, nazywał okazy grzechowe. I tak surowo karmił matki, które córkom pozwalały bawić się poufale z młodzieńcami, chcąc ich mieć swoimi zięciami. Gdy która uczciwa i wstydliva dziewczyna bała się i płakała, niedobra matka biła ją za to

i mówiła: Cóż ci się stanie, zje cię albo ci co straszego zrobi, gdy się z tobą pobawi?

Gdy się dowiedział o tem, wołał surowo i z boleścią: „Głupia i niegodziwa matko, pchasz dziecko do ognia i powiadasz, że się nie poparzy. Gdzieżeś podziła rozum i sumienie, dlaczego wtrącasz niewinną dziecinę w siła dyabelskie i nawodzisz ją na straszne pokuszenie, któremu się nie oprze, zgrzeszy śmiertelnie i zatraci swą duszę? Nie wierzysz temu? Włóżże palec do ognia i spróbuj trzymać choćby chwilę, a przekonasz się, że ogień pali, że się poparzysz. Co twej córce rozkazujeś czynić, jest ogniem, oczywistem niebezpieczeństwem, z którego chyba cudem ujść można bez utraty niewinności. I ty na cud boski liczysz? Ty głupia, cudu nie oczekuj, boś go niegodna, bo umyślnie wiedziesz córkę na pokuszenie. Odpowiesz kiedyś na strasznym sądzie boskim za duszę, która z twojej winy wpadnie w ciężki grzech. A jeżeli łzami pokuty zmyjesz winę i ujdziesz ognia piekielnego, to jednak ognia czyścowego trudno ci będzie uniknąć.

Ty zaś niewinna i uczciwa córko, miej więcej rozumu od matki, odmów jej posłuszeństwa w tem, co się sprzeciwia przykazaniu bożemu, oprzej się złemu całą siłą, trwaj w cnocie, aby cię Pan Bóg wraz z matką nie karał, lecz pochwalił kiedyś i wynagrodził. Bo masz o tem wiedzieć, że niewinność i czystość obyczajów, to twój skarb największy i ozdoba najpiękniejsza, to zdrowie i życie duszy, na obraz boski stworzonej“.

Był także inny zwyczaj niebezpieczny we wsi, że przed weselem družbowie obchodzili w nocy domy i tańczyli. Wśród takich pohulanek psuła się młodzież, a dziewczęta traciły cnotę niewinności

Wesela też trwały po kilka dni, lud się opijał, przychodziło do kłótni, kaleczono się, bito. Parobcy i mężczyźni zapominali wstydu i dopuszczali się orgii cielesnych, o których potem rozpowiadano po wsi.

Na to X. Blaszyński piorunował mocno, że aż ludzie ze strachu truchleli, wskazywał na obrażony Majestat boży i przepowiadał kary straszne za znie wagę trzech Sakramentów u młodych małżonków, t. j. pokuty, komunii i małżeństwa co dopiero zawartego. Stawiał przed oczy słuchaczy zatracenie Sodomy i Gomory ogniem siarczystym. A gdy widział, że upomnienia nie odnoszą skutku, że ludzie nie umieją się zabawić uczciwie i bez obrazy Boga, kazał znosić weselne ucztę. Wielu zacnych gospodarzy usłuchało i ani sami dzieciom weselnych bankietów nie urządzali, ani też nie chodzili na wesela.

Opowiadają też naoczni świadkowie; „Nasz kochany Jegomość występował przeciwko zbytkom w ubiorach, bo stąd także pochodziło wiele obrazy boskiej. Mawiał, że wykwintne stroje pochodzą z krzywdy bliźniego i płochości, niedbałej o przyszłość. Bo skąd wziąć, trzeba wziąć koniecznie na jedwabną chustkę, pawie pióro, pas z guziczkami, choćby okraść ojca, matkę, męża, dzieci, gospodarza, oszukać drugiego, albo wydać grosz ostatni, zamiast go schować na potrzebniejsze rzeczy. A co z grzechu powstało, do nowych wiedzie upadków.

Zabraniał więc X. Blaszyński kupować i nosić modne stroje, przeźrocyste, cienkie, mówiąc, że przez nie wstydlivość się traci i daje zgorszenie. Polecał ubierać się ubogo a chędogo, przyzwocioie i w suknie za własne pieniądze nabyte, żeby nie parzyły duszy na tym i na drugim świecie.

Gniewał się na pierścionki na palcach dziewcząt, kazał je zdejmować; znał bowiem doskonale psychologię ludu wiejskiego. Ile razy pokazała się dziewczyna z pierścionkiem, przyskakiwał do niej młodzieniec, próbował go zdjąć i wydrzeć. Ona broniła się pozornie; były to jakby żarty, ale wśród tego przychodziło do grzesznych dotknięć. Wiedział o tem z opowiadania ludu i dlatego zakazywał tych bawidełek.

Wykładał katechizm jasno i gruntownie. Przechodził wszystkie prawdy wiary i obyczajów mową prostą, ludową i obrazową, używał przykładów i podobieństw, domagał się zrozumienia każdego wyrazu, unikał słów trudniejszych lub nie będących w użyciu u ludu wiejskiego.

Gdy nauczył tego, co najniezbędniejsze, wtajemniczał pojętniejszych w głębsze i subtelniejsze kwestye.

Mowa jego bywała tak serdeczną, że widywano łzy w jego oczach w czasie nauczania. Tem także ogromnie poruszał słuchaczy, którzy pieszo i wozami spieszyli do Sidziny, czy na odpust, gdzie miał mówić X. Blaszyński.

Zadając pokutę na spowiedzi, nazywał ją świętą i zachęcał do pilnego i dokładnego jej spełnienia. Polecał często penitentom przeczytanie jakiego rozdziału z katechizmu lub z innej nabożnej książki.

Odwodząc od zbytku w ubiorach i wydatków na uciechy światowe, radził za grosz oszczędzony nabywać książki dobre, małe i wielkie, a za przykład podawał stolarza, który ma większe i mniejsze narzędzia do wykonywania robót, a wszystkie mu potrzebne. Tak i dusza, powiadał, pożąda pokarmu i światła, a czerpie go z książek, które napisali

pobożni i mądrzy ludzie. Trzeba je czytać nie tylko dla siebie pocichu, ale i dla drugih głośno, aby się budowali, a zwłaszcza dla tych, co czytać nie umieją lub sposobności czy ochoty nie mają do czytania.

Polecał słyszaną naukę opowiadać w domach i w polu przy robocie. I nie tylko nauczać, ale też upominać, przestrzegać i karcić grzeszników rozkazywał, bo każdy człowiek ma wedle możliwości pomagać bliźniemu do zbawienia. Jedni mają to czynić ze słuszności i sprawiedliwości, jak kapłani, rodzice i przełożeni, drudzy zaś z miłości, bo na sądzie boskim zapadnie wyrok potępienia na tych, co Chrystusa Pana w jego braciach nie napoili, w głodzie nie nasycili, w nagości nie okryli, z więzienia nie wykupili, w gościnę nie przyjęli, a to rozumieć należy, jak tłumaczył, nie tylko o potrzebach ciała, lecz i duszy bliźniego, jako szlachetniejszej części jego. I mówił: „Cóżby to było za dziecko, któreby się nie chciało ująć za krzywdę ojca, matki! Tak samo chrześcijanin nie powinien być głuchy, zimny i ślepy na krzywdę Ojca niebieskiego, ale jak umie i zdoła, powinien rugować grzechy i ciemnotę z pośród dzieci bożych, a szerząc w około naukę i cnotę, rozweselać tem Serce Boże. Codziennie w pacierzu prosimy: Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. A co ustami wymawiamy, to trzeba i czynić, aby się spełniło to, o co w modlitwie prosimy. Nie należy mówić: A co mi ta do tego, że ludzie grzeszą, bylebym ja nie grzeszył. Nie jesteś sprawiedliwy, jeśli ci wszystko jedno, czy ludzie są dobrzy, czy źli. Czy nie wiesz, że doczesne kary spotykają lepszych razem ze złymi dlatego, że jedni drugih nie upominali, nie oświecali, o złego nie

odwodzili, obojętni na wszelkie nieprawości? A nawet tacy powinni się obawiać kary wiecznej, bo nie mają prawdziwej miłości Boga i bliźniego. Kiedy się pali cudzy dom, ratują i gaszą ogień nie tylko domownicy, lecz i sąsiedzi, choć to nie ich budynek. Kiedy kto nagle załabnie albo tonie, spieszy na pomoc każdy, kto może. Tak samo, kiedy widzisz duszę, ginącą w grzechach i ciemnocie, ratuj ją, o ile możesz. Uratujesz ją, wynagrodzi tobie Ojciec niebieski. Nie ocalisz jej dlatego, bo się opierała, przynajmniej nie będziesz winien jej zguby. Na księży się nie odwołujcie, bo oni uczą w kościele i szkole, a za ludźmi nie chodzą i nie mogą dopilnować każdego z osobna. Pilnujcież się wzajemnie, aby ciemnoty i zbrodni między wami nie było. Bo gdzie mała liczba sprawiedliwych, a wielu grzeszników, tam się źle dzieje i za to karze Pan Bóg całe wsi i miasta, jak się stało z Sodomą i Gomorą. A chociażby Pan Bóg kary swe, jak wojny, morowe powietrze, głód, wylewy, gradobicia, posuchy i tym podobne klęski wstrzymał na pewien czas, to jakże smutne pożycie twoje, dobry człowiecze, ze złym sąsiadem, pijakiem, złodziejem, bluźniercą, przekleśnikiem! A więc nawet twoje doczesne szczęście wymaga, abyś się starał o nawrócenie grzeszników, modlił się za nich gorąco i przyłożył szczerze rękę, jak umiesz i podołasz, do oczyszczenia wsi z brudów moralnych, abyś miał spokój, pomoc i zachętę do cnoty od innych dobrych. Tem bardziej wymaga tego wzgląd na Boga, Ojca naszego niebieskiego i dusze ludzkie, Przenajdroższą Krwią Chrystusa Pana odkupione. Gdy się przyczynisz do ich zbawienia, zaskarbisz sobie łaskę u Boga i wdzięczność dusz uratowanych“.

Tak zachęceni ludzie, uczyli drugich, odwoǳili oǳ grzechów, nakłaniali do cnoty, szerzyli po wsiach sprawiedliwość chrześcijańską i zarazem sami się przez to utwierǳali w ǳoskonałości.

Prawǳa, że czasem zdarzały się naǳużycia, przesada, ale tego nie chciał X. Blaszyński. Dobre owoce przeważały złe.

Owocem prac apostołskich X. Wojciecha była poprawa luǳu naszego w tych okolicach, gǳie miewał kazania, spowiadał, katechizował, równie jak w tych, skąǳ tłumy pobożnych pątników przybywały, aby go usłyszeć i złożyć przed nim brzemię grzechów swoich. Poprawiali się górale i lachy ǳycezyi tarnowskiej, jak niemniej Słowacy na Węgrzech.

Pijacy przestawali się upijać, złoǳieje kraść, niemoralni bluźnić, cudozłożyć, krzywdzić bliźniego. Wszyscy z małymi wyjątkami, odmieniali się, krzywdy wynagraǳali; niokrzesani, ǳicy, ciemni stawali się miłymi Bogu i luǳiom. Byli nieraz tacy, którzy cały majątek, niegoǳiwie nabyty, zwracali właścicielowi, prosili o przebaczenie, sprzedawali role ǳla wynagroǳenia potajemnie krzywd, nie lękali się ubóstwa, byle tylko mieli czyste i spokojne sumienie.

Zawiazywały się bractwa wstrzemięźliwości i kwitnęły inne praktyki pobożne, jak wierne uczęszczanie na nieszpory oprócz prymaryi czy sumy. Krzewiła się także cnota wstyǳliwości, ustawały po domach, drogach i polach sprosne mowy i piosnki. Młoǳieńcy i ǳiewice strzegły cnoty niewinności jako największego skarbu. Można jeszcze ǳisiaj zobaczyć w górach starszych luǳi, którzy żyją w panieństwie i prowadzą swe gospodarstwo z najętą czeladzią.

A więc w ogrodzie bożym, mięǳy góralami,

lami i Słowakami wokoło Siðziny, daleko i szeroko, rosły, kwitły i stokrotny wydawały owoc nauki i cnoty, zaszczerpione ręką X. Blaszyńskiego. Wiðać tam było kwiaty skromności, pracy, trzeźwości, wiary i miłości chrześcijańskiej. Kto wiðział gðzieindziej częste zbrodnie i ciemnotę, a przypatrzył się i przysłuchał znowu bogobojności i rozmowom tych tak zwanych Siðzi- niaków, gotówby sądzić, że tu z wiarą powróciły i obyczaje chrześcijan z czasów apostołskich.

Nauki X. Blaszyńskiego spisywali pilnie słuchacze jego. Mam pod ręką duży zwój tych nauk. Ale nie wszystkie wiernie uchwyciła pamięć, proste i niewykształcone umysły nie umiały należycie powiązać słów umiłowanego pasterza. Do druku się przeto nie nadają. Prawdopodobnie górale mieszali słowa X. Blaszyńskiego z naukami, wyczytanymi w drukowanych księgach; więc trudno nieraz odzielić jego poglądy od naleciałych, czy ðorzuconych przez słuchaczy.

Na zakończenie rozdziału przytaczam jeszcze urywek z listu, ðo mnie pisanego przez X. Jana Piskowego, prob. w Łącku, dnia 27. lipca 1913 r.:

Echo „nauk czyli pacierzy siðzińskich“, spowiedzi generalnych, ślubów trzeźwości odbiło się głośnie w mojej wiosce rodzinnej, w Słopnicach ¹⁾ po r. 1860.

Pierwsze wiadomości przyniosła uboga dziewczyna, „Kasinką“ zwana i zainteresowała najpierw kobiety, które pierwsze pobiegły do Siðziny. Po tygodniu, a nawet dwóch powracały, wielce zbudowane i nawracały swoich mężów i synów. Za niemi pobiegli mężowie i synowie starsi przysłuchać się tym naukom i zrobić porządek ze swoim sumieniem.

¹⁾ Słopnice, powiat limanowski, dyccezya tarnowska, odległe koło 10 mil od Siðziny.

„Sidziński Jegomość“ nie spowiadał nikogo, dopóki nie nauczył się katechizmu. Uczył każdy dzień, przygotowywał, pytał, dopiero spowiadał. Całą procesję odsyłał do domów, w których miaszkali górale, z prawdami wiary i obyczajów dobrze już obznajomieni. Ci uczyli również, pomagali, a najwięcej opowiadało o jakiejś „Kaśce“ ze Siðziny. Przywozili też ze sobą książki religijne tam nabyte, jak: Prosty wykład księdza Gawrońskiego i „Katechizm Krakowski“. Książki te pilnie czytywano, objaśniano, dysputowano. Do moich rodziców schodziło się mnóstwo ludzi; w niedziele i w długie wieczory zimowe była izdebka przepełniona, były to jakby Kongresy ludu religijne na temat „siðzińskich pacierzy“; dzieci siedziały za piecem i słuchały ciekawie. Miałem wtedy 6—7 lat, ale pamiętam dobrze, co mówiono, czego się uczono. Najwięcej dysputowano o Bogu, o Trójcy świętej i warunkach Sakramentu Pokuty. Dziś jako ksiądz nawet korzystam z nauk ówczesnych, które jako chłopiec połapałem.

I tak n. p.: Jeden zadawał pytanie: czy jest Bóg? Drugi odpowiadał: jest. A czyś Go widział? Nie — Więc Go niema, skoro nie widzisz. Następnie zapytuje się: Czy wiesz, coś wczoraj jadł na obiad? Wiem. — A czemu wiesz? — Pamiętam przecież. Więc masz pamięć? — Mam. — A widziałeś pamięć? A widziałeś rozum? — Nie. — Czemu nie mówisz, że niema pamięci, że niema rozumu? Dalej zapytywano się: Ile P. Bóg ma lat? Czy stary, czy młody? I dochodzono, że nie ma lat (wieczny), że ani stary, ani młody (niezmienny). Ojciec mój wykladał naukę o Trójcy świętej: Przyniósł widły i tłumaczył, że trzy zęby ich mają tę samą naturę (drzewo), tę samą zawsze czynność wykonują, z jednego styłiska wychodzą,

od siebie się nie różnią. O Komunii świętej miano pojęcie zanaǳto surowe. Utrzymywano, że człowiek nie goǳien jest częściej przyjmować, a Boże broń, bez spowiedzi. Do pierwszej spowiedzi i pierwszej komunii przygotowywała mnie matka. Gdy sobie jakiś grzech zapomniałem i matce się zwierzyłem, nie pozwoliła mi przystępować do stołu Pańskiego bez poprawienia spowiedzi. A że trudno było się dopchać, wracałem z niczem, płacząc całą ǳogę (jedna mila do kościoła).

Podobnie było przy bierzmowaniu w roku 1866 czy 1867.

IX. ROZDZIAŁ.

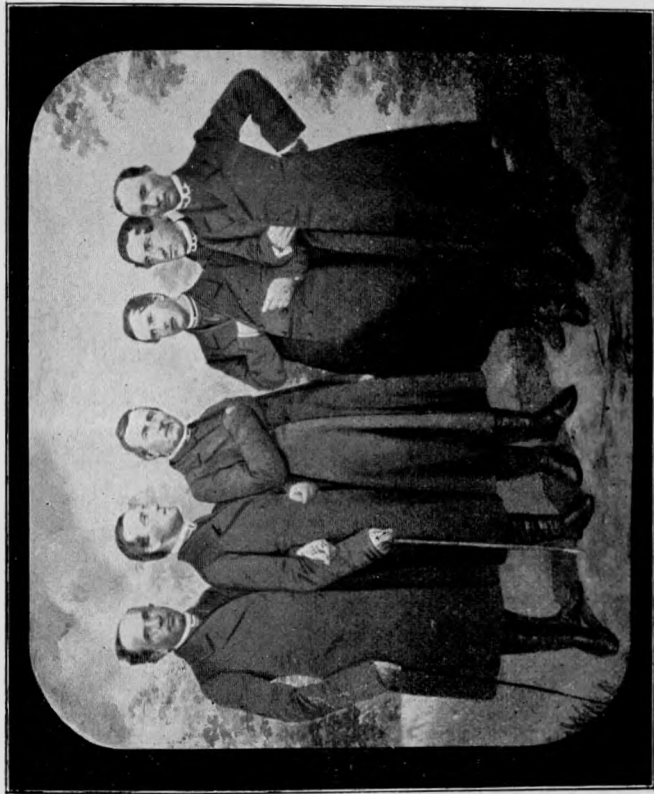
Źródła niechęci. — Pisma konsystorskie. — Komisya dziekańska. — Przeniesienie X. Koska. — Skarga X. Klimowskiego. — Smutne przeczucia. — Śmierć nagła. — Smutek ludu. — Pogrzeb. — Mowa O. Brzozowskiego.

X. Blaszyńskiego, jak widzieliśmy, otaczał dziwny urok; lud przepadał za nim, pielgrzymowano doń, jak do współczesnego we Francyi ubożego probuszcza w Ars, błog. Vianneya. Ale jak Vianney miał wrogów, tak samo miał ich X. W. Blaszyński. Już mówiliśmy o jego boleściach i krzyżach.

Piekło wyteżyło siły, aby zniweczyć dzieło zanego plebana sidzińskiego. A posługiwało się w tem, jak zwyczajnie, złymi ludźmi. Dyabeł siał kłóć pomiędzy pszenicę. Pan Bóg w mądrości swojej spuszcza na swoich wybranych bolesne próby i doświadczenia, aby wśród nich hartowali się w męstwie, a cnota ich jaśniała tem piękniejszym blaskiem.

Skąd się brali wrogowie X. Blaszyńskiego? Jedni nienawidzili go dlatego, że chłostał ich błędy, karmił i upominał surowo, kiedy nie chcieli się poprawić, porzucić złych nałogów. Musiał im przeto odmówić nieraz rozgrzeszenia, bo nie okazywali prawdziwej skruchy, gardzili nauką katechizmu, nie chcieli się jej uczyć.

Inni znowu gniewali się na swoich domowników, że od roboty odlatywali i szli na naukę do Sidziny. Inni nie rozumieli nauki jego, lub ją złośliwie przekręcali i gorszyli się z niej po faryzejsku.



XX. Profesorzy Semin. tarn. około r. 1860.

XX Pankowski, Dr. Gwiazdoń, Wilczek, Martusiewicz, Szerszeń, Dr. Rusinowski

Sprzysięgli się przeciwko niemu szynkarze, którzy nie mogli ssać, jak pijawki krwi ludzkiej, mienia i grosza chłopskiego ciężko zapracowanego, bo lud przejrzał, porzucał pijaństwo pod wpływem jego nauk.

Ci więc ludzie, żyjący z krwawicy chłopskiej, usiłowali w różny sposób paraliżować działalność X. Wojciecha, szkalowali go przed władzą świecką, próbowali nawet przekupić innych duszpasterzy, aby na odpusty plebana sidzińskiego nie zapraszali z kazaniami. Grozili mu listami i różne kłamstwa nań puszczali w świat. A wiemy, że żyd potrafi wszystkiego się czepić, kiedy chodzi o zysk. Listów z pogroźkami od wrogów dużo odbierał X. Blaszyński, tak, że ich już nawet nie czytywał, lecz rzucał do kosza.

Nie brakło też pijaków niepoprawnych i przedajnych ludzi, którzy związali się z szynkarzami za kieliszek wódki przeciwko księdzu, gotowi ci nowi Judasze zaprzedać cnotę i prawdę i świadczyli nań fałszywie w czasie komisji.

Innymi wreszcie kierowała pycha i zazdrość; nie mogli tego przenieść, że pleban sidziński przewyższał ich cnotą, mądrością i pracą, że budował kościół, że miał wielki szacunek u ludu, że unikał z nimi towarzystwa, nie dzielił ich rozrywek światowych, które uważał za marnowanie drogiego czasu i zdrowia ze szkodą dla obowiązków kapłańskich.

X. Blaszyński mówił i księżom niedbałym cierpką prawdę.

Raz na odpuscie rzekł doń przy obiedzie któryś ksiądz żartobliwie: „Wojtusi, zjadłem ci pieczeń“. X. Blaszyński znał dobrze naganne obyczaje sąsiada, więc mu odpowiedział z przycinkiem: „Nic nie szkodzi, żeś zjadł moją pieczeń, bylebyś mi tylko dusz nie zjadał“. Goście nie wiedzieli, do czego ta

mowa zmierzała, lecz obaj się zrozumieli, a skarcony karcącego odtąd nienawidził, bo prawda w oczy kole. Lepszych nieraz pasterzy bolało i to, że w ich kościołach w niedziele i święta bywało mało ludzi, bo do Sidziny popochodzili na naukę. Podobnej niechęci doznał we Włoszech obecny Ojciec św. Pius X., kiedy był zwyczajnym proboszczem wiejskim. Na jego praktyczne i piękne nauki garnął się lud z pobliskich parafij, a to niepokoiło jego sąsiadów.

Z czasem przekonali się księża, że nauki si-
dzińskie trafiają do przekonania ludu, wydają zba-
wienne owoce i dziękowali za to X. Wojciechowi. Wielu jednak w dziwnem rozżaleniu, z obrażonej
miłości własnej dawało posłuch fałszywym wieś-
ciom i kłamstwu, miotanym na X. Blaszyńskiego.

Oto źródło gromów, które spadały nań z na-
gromadzonych palnych materyałów. A więc szkalo-
wano jego osobę, wymyślano na jego naukę, wy-
gadawano przeciwko budowie kościoła chochołow-
skiego, powstawano na uczciwych ludzi, którzy
trzymali się jego przestróg i nauki.

Rozpowiadano sobie, że fanatyzuje i buntuje
lud przeciwko władzy, że bierze pieniądze za spo-
wiedź, że niemoralnie przestaje z niewiastami, ka-
płankami je robi, że one, jako też mężczyźni przy-
właszczają sobie prawo słuchania spowiedzi, że jej
rzeczywiście słuchają po świętokradzku, zarzucano
mu sekciarstwo, pychę, upór. Doszło do tego, że
żandarmeryi polecono karcić te wybryki i wstrzym-
wać pielgrzymki do Sidziny, jak już słyszeliśmy wyżej.

Przed wizytą biskupią w Nowotarszczyźnie, od-
bytą w sierpniu 1865 r., wpłynęła do Konsystorza
skarga na proboszcza w Chochołowie, X. Klimow-
skiego, w której mu zarzucano zaniedbywanie obo-

wiązków duszpasterskich dla polowania i rybołóstwa, oraz gorszące prowadzenie ¹⁾). Dziekan nowotarski odbył komisję i referat przesłał Konsystorzowi tarnowskiemu.

Z tej okazji zwolennicy i obrońcy X. Klimowskiego uderzali na Sidzinizm, którego chorążym nazywali skarżącego, a zarazem podnosili zarzuty przeciw X. Blaszyńskiemu, że gwałtownie uderza na swoich przeciwników, że np. przezywał publicznie Jawolczyka czyli Michniaka z Witowa w czasie kazania na św. Jacka w Chochołowie temi słowy: „Jawolczyku z Witowa, co figury i krzyże stawiasz, ty posłałeś zięcia swego do mnie na rabunek; za-
com ci pieniędzy pożyczył i ratował, gdyś pogorzał?

Dalej posądzano Sidziniarzy o podkopywanie powagi duchowieństwa przez głoszenie takich zdań np., że księża źle spowiadają, że tylko X. Blaszyński ważnie rozgrzesza. Sam zaś X. Blaszyński miał powiedzieć po zabiciu X. Sewiły kilka słów, podkopyjących powagę duchowieństwa ²⁾).

Z tego powodu przesłano X. Blaszyńskiemu 4. maja 1865 r. pismo, w którem władza dycecezalna czyni mu wyrzuty: „Nie chcemy wierzyć, żeś Ty te słowa powiedział, że siejesz zamieszanie, ale bole-
jemy, że stąd wiele złego wynika dla sprawy bożej, że Twoją Miłość źle zrozumiano. Uważ, co z tego wyniknie, gdybyś innych potępiał? I któż Cię ustanowił sędzią? I Chrystus Pan znalazł między dwunastu wybranymi apostołami zdrajcę, a jak po przyjacielsku, jak miłościwie starał się go odwieść od haniebnego czynu? Uważ, Bracie, abyś przez upór

¹⁾ Quoad sextum. Skargę wniósł Jan Płaza z Dzianisza.

²⁾ Dantur sacerdotes indigni, qui parcos pascant.

i nieroztropną gorliwość nie shańbił swego imienia, któreśmy dotąd chcieli zachować bez skazy.

Ponieważ się nam wydaje, że nadużywasz naszej cierpliwości i powolności, a sprawy coraz gorszy przybierają kierunek, zabraniamy Miłości Twojej bez zezwolenia proboszcza w chochołowskiej parafii spełniać jakichkolwiek czynności kapłańskich, z wyjątkiem mszy ¹⁾. Przy końcu dekretu czytamy, że to już ostatnie łagodne środki; jeżeli się do tego nie zastosuje, sam będzie przyczyną przykrych następstw dla siebie.

Nowe knowania odnowiły dawniejsze rany, zadane X. Blaszyńskiemu.

¹⁾ Si nolimus admittere haec Te auctora dicta vel facta fuisse, saltem dolemus inde multum damnum oriri pro Regno Dei, quod male intelligendae rei occasionem Dilectionem Tuam dedisse. Attende, quid inde sequatur, si omnes damnatos a se velis? Et quis Te constituit iudicem? Et Christus Dominus inter illos, quos ipse elegit, invenit proditorem, et quam amice, quam amanter eum ab improbo facto dehortari adlaborabat? Vide, Frater, ne pervicacia et imprudenti zelo inficias Nomen Tuum, quod nos hucdum integrum servare volumus!

Quum tamen et patientia et moderamine Nostro abuti videaris, et res semper magis in deterius ruant, prohibemus Dilectioni Tuae in chochołowiensi parochia, excepta missae celebratione, sine licentia parochi, alias functiones exercere. Si veneris ad Chochołów inspiciendae vel dirigendae fabricae causa, compositis rebus domum Tibi abeundum esse praecipimus, et tumultum plebis convolantis ad Te, his compescendum esse, ut proprium Curatum audiant, ipse enim pro salute eorum constitutus, et Deo rationem ex actionibus suis reddere tenetur. Iam satis turbarum ibi et zelum temperandum esse, necesse est, ne extremum quid subsequatur. Mobile et incertum vulgus commotum, et a tramite recto delapsum, fanatismo ferens, in quas ambages proruat, quis hucdum non vidit?

Haec sunt extraema lenitatis Nostrae remedia, quod si Dilectio in his sapere nolueris, secutura Tibi ipsi imputabis.

E Cons. epali Tarnoviae 4. Maii 1865.

Zawinił tu X. Zdrzelski przez swój stronnicy referat. Nie poznał stosunków należycie, przy końcu komisji przesłuchiwał przez samego X. Klimowskiego wybranych przeciwników X. Blaszyńskiego i świadectwo ich brał za dobrą monetę. Gdyby poznał dokładniej postępowanie X. Blaszyńskiego, nie pisałby w urzędowym sprawozdaniu takich rzeczy: „X. Blaszyński, jeżeli całkiem nie zniszczył, to w wysokim stopniu nadwątlił powagę i stanowisko duchowieństwa chochołowskiego przez swoje siłzińskie nauki. Budując tam kościół ku chwale bożej, zaszczerpił ziarno niezgody, wzbudził sektę fanatyczną, a stąd powstało owo złe, które dzisiaj tak wielkie przybiera rozmiary. Ludzie ci sfanatyzowani, a na pewnych formach zewnętrznych wiarę zasadzający, mają się za wybranych i świętych, pogardzają innymi, prześladują ich i przeszkadzają im w najświętszych sprawach. I widocznie zmierzają do tego, co Pan Jezus przepowiedział Apostołom: „Wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu“. Czynią się sami sędziami w tem, gdzie Bóg sądzić powinien, mieszają się do wszystkiego, nawet do kościoła, gdzie tylko ksiądz ma rządzić, ustanawiają swoje własne trybunały, pokryte płaszczykiem wiary i pobożności; stanowisko każdego księdza, wyjąwszy Blaszyńskiego, jest tam najopłakańsze i najbardziej politowania godne“. A nieco niżej posądza X. Blaszyńskiego o machinacje szatańskie, jeżeli nie wprost, to ubocznie. I snuje domysły wyjęte z głowy X. Klimowskiego: „Znając miejscowe, teraźniejsze i dawniejsze stosunki, rzecz tę wyjaśnić łatwo (mianowicie, gdzie źródło szatańskich machinacyi, o których wyżej wspomniał ten komisarz biskupi). X. Blaszyńskiego

chcieli Sidziniarze chochołowscy mieć proboszczem i ksiądz ten także tego chciał. To się nie udało. Nie dopiąwszy tego, żywili zawsze złe zamiary, których przeprowadzić nie mogli. Trapić, dokuczać, ba nawet i kamień ¹⁾ na księdza rzucić niespodzianie, wszystko można, wyforować jednak nie można, bo już instytuowany prawnie. A gdyby i wyrugowano, X. kolator Wilczek da znowu prezentę komu innemu, a nie X. Blaszyńskiemu, o którym wie, że gdyby tam był proboszczem, toby z powodu tych nauk przyszło do najgorszych ostateczności. Teraz w jesieni nastąpiła zmiana. X. kolator Wilczek przegrywa proces tak dawno wlokący się o dobra (czarnołużanieckie), więc i kolatorem — według ich zdania — nie będzie, ale oni sami. Wyrugujemy więc proboszcza teraźniejszego, a będziemy księdza Blaszyńskiego mieć proboszczem. Za niego będziemy panami, wszystkim rządzić będziemy; napływ ludzi dla szukania owej nowości, która istotnie w wielu miejscach podniosła moralność, ale i wzbudziła fanatyzm i rozpacz, tak, że jedni prześladują tych, co się starego trzymają, inni zaś dostają pomieszania zmysłów i życie sobie gwałtownym sposobem odbierają, napływ — mówię — ludu wzbogaci nas, a tak lekkim sposobem i wygodniej żyć będziemy, nie pracując ciężko na gruncie. Tu cała machinacya, której domyśleć się można. Sąsiednie parafie już się cokolwiek uspokoiły, bo najprzód nowość się przystarzała, a i księża, ile możliwości, temu zapobiegają. Chochołowska bynajmniej. Tu jest centrum; dobrze

¹⁾ Na przechodzącego obok kościoła X. Klimowskiego spadł kamień w roku 1863. Powiadano, że go spuściła z rusztowania jedna z Sidziniarek, chcąc księdza zabić. Był to, jak wielu twierdzi, prosty przypadek.

powiedział jeden 60-letni gospodarz, Józef Ogiela, że z budową kościoła więcej się do nas złego zakradło, niż ten kościół warta. X. Blaszyński, przebywając tu całe lato, czego bynajmniej Chochołowanie za złe mu nie mają, kiedy za złe poczytują miejscowemu proboszczowi, jeśli wyjdzie na parę godzin ku łowieniu ryb, rozdmuchiwa ten ogień fanatyzmu; a więc nie może być temu końca, dopóki X. Blaszyński w Chochołowie będzie. Gdyby on to czuł, co cierpi na tem parafia, proboszcz i cała owczarnia, gdyby pamiętał na dane sobie upomnienie i przyrzeczenie, gdyby odsyłał Chochołowiaków gromadnie do siebie chodzących bez niczego, mówiąc: Macie swojego pasterza, a ja mam swoje owce, gdyby w Chochołowie samym nie mieszał się do niczego, a był jeno budowniczym, niczem więcej i nie pozwalał, by do niego schodziły się kompanie ze wszystkich stron na naukę i do spowiedzi, i tak sobie postępował w Chochołowie, jakby zupełnie był obcym, nie byłoby tego zamieszania. Ale kiedy przeciwnie robi, kiedy i w Chochołowie jest drugim i ważniejszym proboszczem, kiedy tam kompanie się do niego schodzą, a on je przyjmuje, kiedy do dziś dnia z samej parafii chochołowskiej chodzi po kilkadziesiąt ludzi do Siżiny, jakby na jakie cudowne miejsce, nie zważając na nabożeństwo parafialne, czego sam byłem świadkiem, bo w czasie komisji kilka kompanij poszło, komuż tu trzeba winę przypisać? Gdyby tym przewodnikom, którym dobrze z tem, że się cudzym karmią chlebem, ustał ów lekki zarobek, natenczas wnetby się uspokoiło wszystko; ale tu całym czynnikiem powinien być X. Blaszyński. Lecz niestety, tego nie wiadać i nie ma u niego; on więc roznieca ten ogień, on podbudza zuchwalstwo

i nieposłuszeństwo, na nim ciąży cała wina, i on za to kiedyś przed Bogiem odpowie... Przytem fanatyczne i wogóle gorszące nauki X. Blaszyńskiego mogą wszystkiego dokazać; wymowa jego jest porywająca, a styl do zrozumienia łatwy. Jeżeli więc wyklnie kogo publicznie w kazaniu, jak załączona skarga świadczy¹⁾, czegoż lud zfanatyzowany nie gotowy uczynić? Łatwo stąd najgorsze mogą wyniknąć skutki; a biada nam, biada ludowi temu, gdyby te skutki we wierze pobudkę miały. A więc oplakania godne położenie parafian i księży tutejszych zasługuje na głębokie zastanowienie; razby trzeba przeciąć wszelką komunikację między Chochołowem a X. Blaszyńskim, czemu jednak stoi na przeszkodzie kościół, który tu stawia, a jest on dla Chochołowa bardzo potrzebny. Ja na swoją odpowiedzialność radziłem X. Klimowskiemu, aby księdzu Blaszyńskiemu, gdy do Chochołowa przybędzie, zakazać na piśmie katechizować, nauk miewać i spowiedzi słuchać, to jest wszelkich czynności dochownych, prócz mszy św. Być może, że tym sposobem jedno z drugiem połączyłby się dało. Jak zaś ukrócić tę butą fanatyczną, to przechodzi mój rozum, bo na to więcej głów, doświadczeńszych i mędrszych ode mnie potrzeba²⁾.

Przytoczyłem cały ten ustęp charakterystyczny, pisany z widocznem uprzedzeniem dla księdza Blaszyńskiego. Według rady dziekańskiej postąpił rzeczywiście konsystorski referent. Wiźdźmy z tego

¹⁾ Niewiele znaczyła ta skarga, bo skarżący był złodziejem, dzieci źle wychowywał, syn jego ukraść pieniądze kościelne, a zresztą sam skarżący się powiesił.

²⁾ Z urzędu dekanalnego nowotarskiego, Harkłowa dnia 31. marca 1865 r. Nr. 33.

cytatu i potężny wpływ X. Blaszyńskiego na lud i zajażdżość jego przeciwników, którzy go pomawiają wprost o złą wolę, fanatyzowanie ludu, szerzenie przewrotnych nauk, ogłupianie, tworzenie sekty religijnej.

Inny cios bolesny spadł na głowę X. Wojciecha, gdy Konsystorz biskupi 23. kwietnia 1866 r. przeniósł z Sińczyny do Bolesławia X. Tomasza Koska ¹⁾, który tu pracował przez dziesięć lat harmonijnie z proboszczem, był jego prawą ręką, wyręczał go wiernie, kiedy przebywał w Chocholowie przy robotach kościelnych.

Parafianie wnieśli wówczas zbiorową prośbę do X. Biskupa 25. kwietnia 1866 r., aby raczył zostawić w Sińczynie X. Koska. „Fundator bowiem naszego kościoła już na siłach upada, nie mógłby pełnić swych obowiązków w Sińczynie, a zarazem doglądać budowy“. Z Konsystorza odmowną przysłano odpowiedź 1. maja 1866 r., w której powiedziano, że ważne przyczyny spowodowały Władzę dycezalną do przeniesienia księdza wikarego z Sińczyny. „Upominamy proszących po ojcowsku, aby niewczesnymi prośbami nie wstrzymywali wyjazdu X. Koska“. Nie pomogła nic podróż w tym celu X. Blaszyńskiego do Tarnowa, bo potrzeby dycezyi wymagały zmian i pociągnęły przeniesienie księdza wikarego z Sińczyny.

X. Blaszyński widocznie posmutniał, zamyślał się czasem, ale wnet odzyskiwał świeżość ducha, a ukojenia na twarde i bolesne chwile życia szukał w modlitwie i rozważaniu rzeczy bożych.

„Bolesna była rozłąka dwóch kapłanów pobożnych i gorliwych, którzy miłowali się wzajemnie

²⁾ Nr. 1531 r. 1866.

jako bracia. Teraz już, mówił o sobie X. Wojciech, ręce i nogi mam do krzyża przybite, bo się ruszyć z plebanii nie mogę, a przecież robót w Chochołowie koniecznie pilnować trzeba“¹⁾).

X. Klimowski z początkiem roku wniósł nową skargę do Prezydym biskupiego w Tarnowie na X. Blaszyńskiego²⁾).

W pierwszym punkcie zarzuca mu poufałe wi-
dywanie się z jakąś Filipką czyli Filipa Dragosza
żoną, na dzianiskiej stronie (Zagrody) w czasie ła-
mania kamieni. Powołuje się na świadectwo propi-
natorki Glücksmannowej w Czarnym Dunajcu, która
wygadywać miała przed ludźmi z tego powodu na
X. Blaszyńskiego.

To dowód, jak żydzi nienawidzili tego kapłana
i jak go wobec pijaków i wobec władz świeckich
czernili i rozsiewali o nim złośliwe wieści.

Drugi punkt jest podobnej treści, mianowicie,
że jeździ z Chochołowa przez Podczerwone milowym
lasem czarnodunajeckim do Sińczyny i często w tej
podróży towarzyszy mu Rozalia Podczerwieńska
„sławna apostołka“.

Dalej nazywa go kuglarzem. „Osobliwszego
człowieka rolę tu odgrywa, a po części świętego.
Przebiegły, umie się maskować i oszukiwać drugich.
Bo czemuż, będąc doskonałym kapłanem, nie stosuje
się do przestróg św. Augustyna, który żadnej bia-
łogłowie przebywać w domu swym nie dopuścił?“

Prosi wreszcie Biskupa, aby X. Blaszyńskiemu
na zawsze zabronił tych podejrzanych praktyk.

Były to wierutne plotki, którym nikt nie wie-
rzył. Zapytani o to przez piszącego ostatni żyjący

¹⁾ Manuskrypt ludowy.

²⁾ Dnia 8. stycznia 1866 r.

świadkowie kategorycznie zaprzeczyli. X. Biskup też odłożył to pismo do aktów i nie zarządził żadnych dochodzeń.

Ta ostatnia skarga na X. Wojciecha wyszła z pod pióra księdza, co dowodzi, jak namiętnie prześladowali go niektórzy duchowni.

Wśród cierpień niezasłużonych szukał ulgi i pociechy w czytaniu Pisma św. i rozmyślaniu Męki Chrystusowej. Chętnie też sobie i ludowi stawiał za wzór do naśladowania Boskiego Mistrza z krzyżem na ramionach.

„I my znośmy wzgardę i cierpienia dla Niego, abyśmy z Nim cieszyć się mogli wiecznie“¹⁾.

Łud płakał, kiedy słyszał o prześladowaniach, które srożyły się przeciw niemu, jako wichry gwałtowne. A on pocieszał przyjaciół i mówił zagadkowo: „Nie płaczcie, dzieci moje, choć obecnie cierpię. Przyjdzie Przemienienie Pańskie dla mnie, a wtedy oschną łzy moje, a wasze się poleją, ja się rozraduję, a was w smutku zostawię.“ Przez słowa o Przemienieniu rozumiał niedaleką śmierć swoją i wyzwolenie z więzów ciała, co spowoduje nieutulony żal i smutek pocziwego ludu góralskiego.

I jeszcze dodawał: „Bóg mną rządzi, On włożył na ramiona moje cudowne narzędzie krzyża, abym się niem nieba dorobił“. Przypominał, że i oni pójdą ciernistą drogą życia, jeżeli zechcą wytrwać w dobrem, bo cierpienie nieodłącznym towarzyszem wyznawców i uczniów Jezusa; Ojciec niebieski zbiera łzy dzieci swoich i liczy je, jako perły drogocenne i zadatek radości wiekuistych. Łzy, z miłości ku Bogu przelane, porównywał do ognia, który pali

¹⁾ Manuskrypt X. Pixy, str. 44.

ale i oczyszcza metale, i do wody, która brudę zmywa. Wielu nie rozumiało, dlaczego tak serdecznie przemawiał, jakby się żegnał, na wzór ojca dobrego, z dziećmi swojemi. Mówili sobie: Przecież nasz ojciec nie tak podeszły wiekiem, przecież mimo sześćdziesięciu lat krzepki, nigdy nie chorował.

Najboleśniejszą dlań rzeczą była bezczynność przy budowie kościoła, na którą go skazano, zabraniając mu w Chochołowie nauczać i spowiadać. Przywykł do pracy, ona go cieszyła, stawiał kościół materialny, ale pragnął budować i duchowy w sercach, a tu i proboszcz miejscowy i władza dyecezalna skazywała go na bezczynność. I czytamy w manuskryptach obydwóch: ¹⁾ „Mówił sobie: Kiedy mi nie wolno czynić przysługi żyjącym, będę pamiętał o drogich zmarłych, którzy w czyścju odpłacają się sprawiedliwości bożej do ostatniego szelązka“. Codziennie wieczorem modlił się na cmentarzu, a czynił to nieraz i do północy, bo lud śledził z ciekawością niemal każdy krok swego umiłowanego apostoła i lekarza duchownego. To klęczał, to chodził wśród ciszy nocnej, szeptał modlitwy i śpiewał głosem przytłumionym nabożne pieśni i rozważał ciężkość mąk czyścjowych. Myślą i sercem przenosił się do wieczności, tam posyłał skarby swoich cierpień i wszelkie zasługi, aby mu otworzyły bramy świętych przybytków. Serce jego wyrывało się ku górnym krainom, ziemia nie miała dlań uroku, bo doznał na niej tylu zawodów, tylu udręczeń. I dusza jego przez rozważanie rzeczy niebieskich, stawała się coraz silniejszą i coraz jaśniej w niej było i była podobną do pogodnego nieba, w noc gwiazdzistą.

¹⁾ Ludowy i X. Pixy.

Kochał Boga, a dla tych, którzy Boga miłują i cierpienia bywają słodkie. Każdą sposobność umiał wyzyskać dla dobra swej duszy i pożytku bliźnich. To też opowiadają naoczni świadkowie, że w czasie grzmotu i błyskawic chodził po ogrodzie, o ile nie był zajęty pracą w kościele lub innemi zawodowemi czynnościami i modlił się o żal doskonały dla siebie na godzinę śmierci, a dla bliźnich o łaskę i miłosierdzie boże ¹⁾.

W jednym z ostatnich kazań, które wygłosił w Siðzinie, żalił się, że wielu nie trwa w добrem, że wraca do złego, na drogę zbytków i zmysłowych przyjemności. I dodawał, że już nie będzie czynił grzesznym wyrzutów, nieza długo przestanie ich karcić. Testament dawno napisał, bo przed 17 laty, śmierci się nie lękał, bo wiernie służył Bogu i Kościołowi, sumienie miał czyste, ufał niezachwianie w sprawiedliwość i dobroć Ojca niebieskiego.

Nie wiem, o ile to prawdą, co ludzie opowiadają, że kiedy po raz ostatni wyjeżdżał z Siðziny dla dopilnowania robót w Chochołowie, po trzykroć konie wracały się na plebanie, jak nigdy przedtem nie zwykły czynić. Zauważono niemniej, że X. Wojciech dziwnie był skupiony, milczący, zamknięty w sobie, mało rozmawiał, modlił się wiele, a nawet słyszano szept jego słów: „Nic mnie nie cieszy na ziemi, świat stracił dla mnie wszelkie ponęty, smutna ma dusza aż do śmierci“ ²⁾.

Po drodze przypatrywał się badawczym wzrokiem znajomym, jak gdyby chciał przeniknąć tajniki ich serca, czy też wytrwają w добrem, czy może

¹⁾ Manuskrypt X. Pixy, str. 45.

²⁾ Tamże 46.

odpadną i zaczną życie hulaszczę i lekkomyślne. Już samo wspomnienie o tem przejmowało boleścią jego duszę czułą, całkowicie oddaną Bogu i służbie bliźniego. Ta powaga, to smętne zamyślenie nie ukryły się przed oczyma ludzi. Słusznie stąd wnioskowano, że jakieś przeczucia ma X. Blaszyński.

Ostatni raz odprawił mszę św. w dzień piątkowy, poświęcony pamięci świętego Męczennika Wawrzyńca. Była to wigilia jego śmierci, bo na drugi dzień w sobotę niezbadane wyroki nieba powołały niestrudzonego pracownika między ludem Podhala po koronę niezwiędłej nagrody. Opowiadają jego przyjaciele, że ta msza przeciągła się niezwykle, że X. Wojciech płakał, a po mszy długo się modlił, wkoło kościoła obchodził, układał na wszystkich czterech rogach, jakby to dzieło Bogu poruczał, a sam do kościoła niebieskiego pokornie się wpraszał.

Gdy w piątek popołudniu przyniesiono mu po obiedzie szklankę wody dla ugaszenia pragnienia, zapytał znacząco, jak nigdy nie było: „A czy jutro także mi podacie pokarm i napój”? Na to odezwali się ludzie: „Jutro sobota, więc Jegomość wróci do Siedziny na niedzielę, jak zwyczajnie”. A na to odezwał się X. Blaszyński: „Ja tu jutro z wami zostanę”.

W sobotę rano miano zrzucać belki z rusztowania wieży; postanowiono to wczesnym rankiem uczynić, póki jeszcze ludzie nie pójda do kościoła, dla uniknięcia wypadku.

Jak zwykle, z brewiarzem pod pachą, stanął X. Wojciech przed 6. godziną rano przy nowym kościele; zatopiony w modlitwie i rozważaniu rzeczy bożych, klęczał we drzwiach starego kościółka.

Wojciech Szlezak, z Lipnicy węgierskiej rodem

spuszczał belki na ziemię i obawiając się, aby która nie trafiła przypadkiem księdza, zawołał, aby się usunął. X. Blaszyński się zerwał i uchodził dalej. Wtedy to spadająca belka uderzyła jednym końcem księdza w skroń i powaliła na ziemię. Cios był śmiertelny; X. Wojciech podobno westchnął: Jezus, Myrya i skonał. Kamieniarze, stojący opodal, przyskoczyli i zaczęli go ratować, ale bezskutecznie. Przyniesiono go pod wikarówkę. Ksiądz Krzyściak udzielił mu warunkowo absolucyi i Ostatniego Namaszczenia. Zwłoki nieboszczyka przeniesiono do domu bratanka, Józefa Blaszyńskiego.

Sam fakt niespodziewanej śmierci wyżyłkali nieprzyjaciele, opowiadali go po swojemu, przekreślali, winując nieboszczyka, że zginął przez własną nieostrożność i zaślepienie; założył się bowiem z murarzem Szlezakiem, iż go uprzedzi w porannem wstaniu, wcześniej od niego przybędzie do nowego kościoła i rozpocznie zrzucanie belek. Dalej twierdzili przeciwnicy, że pomimo upomnienia majstra niepotrzebnie się kręcił, nie zważał na jego wołanie, jakby na umyślnie podleciał pod spadającą belkę i tak zginął z własnej nieuwagi czy lekkomyślności.

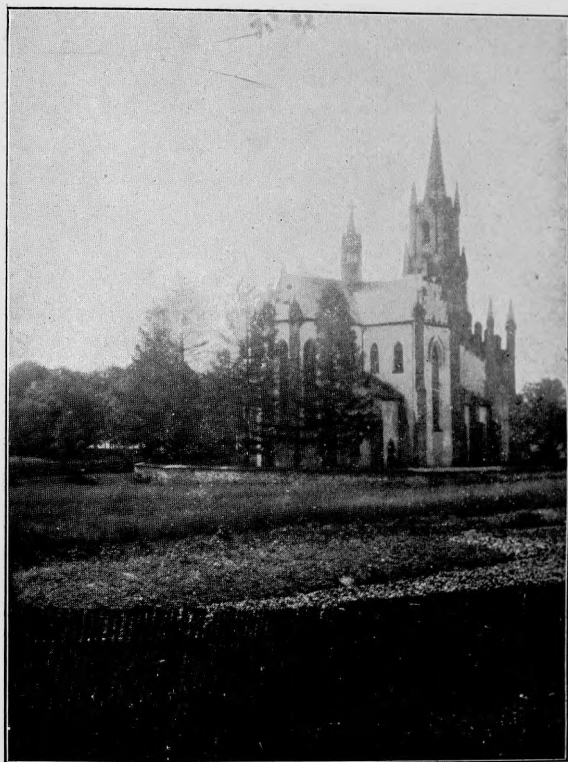
Kronika chochołowska, pisana przez wrogów zmarłego, powiada: „Tak to ów kapłan gorliwy nagle i niespodziewanie, a można otwarcie powiedzieć, że przez swoją nieostrożność smutno i boleśnie zakończył życie“¹⁾.

¹⁾ I dodaje kronikarz, że tak mieli podobno zeznawać przed komisją sądową kamieniarze: Jan Naściak, młodzieniec, dalej Wojciech Blaszyński, także młodzian, Jan Kurta i Zagata. Żyjący Maciej Zych, który pomagał przy budowie, w liście pisanym do X. Józefa Krupińskiego w Jazowsku, przeczy, jakoby jakiś zakład istniał między zabitym, a Wojciechem Szlezakiem.

Współcześni, z których niektórzy dotąd żyją, przypisują śmierć jedynie przypadkowi, a nawet twierdzą, że belka ugodziła go w chwili, kiedy po modlitwie w starym kościele z brewiarzem w ręku szedł ku nowemu kościołowi. Wołanie, że belka leci, na nic się nie zdało, tem bardziej, że X. Blaszyński nie wiedział, w którą stronę uciekać.

Wieść o śmierci ukochanego kapłana przeleciała jak błyskawica po wioskach okolicznych, bliższych i dalszych, tak naszych, jak i węgierskich, a smutek i płacz ludu nie znał granic. Wierni, którzy byli w drodze na odpust kalwaryjski, wracali spieszenie, aby wziąć udział w pogrzebie.

Przytoczmy słowa kroniki chochołowskiej, która z pewnym przekazem o tem pisze, bo cześć i szacunek, okazywane zmarłemu, nie mogły się podobać przeciwnikom jego, a pod ich wpływem pisano te słowa: „Lotem błyskawicy rozniósł się ten wypadek od szczytów Tatr aż do Babiej Góry, także po całej Orawie; tuż koło Jordanowa, Makowa i Mszany stało się to głośnem. Dnia 12. sierpnia ze wszystkich stron zaczęli się tłumnie zbiegać ludzie i oblęgać dom Żmudziów (Józefa Blaszyńskiego) na końcu Chochołowa, gdzie leżały zwłoki nieboszczyka. Te pielgrzymki trwały nieprzerwanie 3 dni i nocy aż do samego pogrzebu, który się odbył we wtorek 14. sierpnia. Tu dopiero pokazało się nadzwyczajne przywiązanie do Imci X. Blaszyńskiego, ze wszechmiar podziwienia godne. Widziano tu różne sceny osobliwe, z obłąkaniem i szaleństwem połączone. Kobiety i dziewczki Sidziniarki same rozpoczęły powszechny płacz i łkania, westchnienia i lament nie do uwierzenia, wołania z całego gardła na nieboszczyka: A wstajże, nie śpij, przemówże do



Nowy kościół w Chochołowie

nas, zmiłuj się nad nami. Cóż my tu poczniemy i robić będziemy, gdzie się udamy, skoro nas ty opuszczasz i sierotami zostawiasz? Tak samo żałośnie zawodziły Orawki“.

Nie można ludowi poczytywać za winę, że zanosił się od płaczu na widok zmarłego dobrodzieja. Nieprawdą jest, że tylko same kobiety płakały, bo łązy, jakkolwiek spokojniej, płynęły z oczu także górali i mazurów, którzy na pogrzeb przybyli. Powiada o tem niedrukowany nekrolog: „Zbudził się, jakby mąż jeden, lud makowskiego i nowotarskiego podgórze, zbudził się trwożliwie, wznosił boleśnie głowę i zapłakał sierocemi łzami; żalu jego nie powstrzymał Beskid szeroko rozciągnięty, po jego stopniach stoczyła się boleść i łązy w krakowskie strony i na węgierską stronę... Nie byłem świadkiem, mówi tenże kapłan ¹⁾ dalej, przeciągłego i rozdzierającego, jak mówiono, jęku tysięcy ludu zgromadzonego, ażeby obaczyć poraż ostatni i uczcić najlepszego ojca i dobrodzieja swojego, lecz miarą najlepszą miłości ludu ku niemu może być szczegół, pierwszy zapewne na ziemi naszej, że czciciele zamówili w Krakowie i zebrali między siebie około sześćset jego fotografii“.

Kogo gorszy ten płacz ludu wdzięcznego, mógłby się zgorszyć i tem także, co czytamy w Dziejach Apostolskich o pogrzebie św. Szczepana: „I pogrzebli Szczepana ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielkie płkanie“²⁾.

W manuskrypcie ludowym czytamy, że deszcz padał przez trzy dni nieustannie, jakby się natura smuciła z powodu zgonu najlepszego ojca. „Rozlewały się wody po polach i bruzdach, a łązy ludu pły-

¹⁾ Pisał ten nekrolog 19. lipca 1867 r. w Tarnowie.

²⁾ Dz. Ap. 8, 2.

neły po wsiach i miastach, po domach, kątach i drogach, a osobliwie w domu, gdzie było złożone ciało ś. p. Wojciecha. Był tam krzyk, lament i płacz nie-mały, jakiego przedtem z ludzi nikt nie słyszał. Płaczący lud zapełnił dom, ulice, okna i drzwi, załamywał ręce, rzucał się na ziemię, wzdychał żałośnie. Wołały sieroty po stracie ojca duchownego: O wstań, wstań, ojcze, przemów choćby jedno słowo do sierót nie-szczęśliwych. O czemóż wpierw nie pomarłyśmy, zamiast patrzeć na śmierć twoją! Cóż się z nami stanie? Jeżeli dusze nasze poumierają na wieki, poco nam żyć na świecie bez ciebie, mądry nauczycielu! I czemu zgasło to piękne światło, które oświecało dalekie okolice? Oniemiały usta, które słowo Boże tak jasno i zrozumiale wykladały! Zniknąłeś mocny filarze, podtrzymujący między nami mury życia duchownego; na próżno przedtem biły w ciebie strzały nieprzyjacielskie, obalić cię nie zdołały. Ukryłeś się przed wrogami, opuściłeś ziemię na wieki! Ale nam biada żyć bez ciebie na świecie! Kto nas bronić będzie od sług dyabelskich i wspierać w naszych ułomnościach? Kto owe dusze, co dotąd nie poznały drogi zbawienia, tak mądrze uczyć będzie? O biada nam, biada, bo nieprzyjaciele powstałi przeciwko nam, chcąc nas pochłonać!

Zasnął ten, który zatwardziało serca ludzkie budził ku pokucie! Zasnął snem śmierci dobry nauczyciel, przebudzić się nie chce; ciężki to wyrok boży! My wszyscy, cośmy słuchali nauk jego, pamiętajmy o nich, aby się za nas nie musiał rumienić na sądzie ostatecznym nasz zmarły dobroczyńca¹⁾.

Te i podobne narzekania o ćwierć mili słyszano.

¹⁾ Manuskrypt ludowy str. 75-76.

Do ciała nieboszczyka tłumnie się zbliżano, niektóre osoby mdlały w tym natłoku i szczęście wielkie, że przecież nikogo na śmierć nie zaduszono. Płacze i narzekania trwały przez trzy dni — a nawet i w nocy nie ustawały.

Dotykano zwłok obrazkami, różańcami i przechowywano te przedmioty na pamiątkę. Sutanę, w której umarł, na tysiące kawałków rozszarpano, porozbierano między siebie i noszono jako szkaplerze. Z powodu natłoku, mówi kronika, połamano świece przy trumnie i podobno ją obalono na ziemię. Nawet z powodu ścisku trudno było ubrać zwłoki w szaty kapłańskie.

Obecny na pogrzebie X. Tyburcy Knęza pisze: „Potępiam pogłoski, które później w obieg puszczono dla obalamucenia łatwowiernych, jakoby góralki dotykały martwych członków swego przewodnika duchownego medalikami, obrazkami, relikwiami w tym celu, aby mu życie przywrócić. Byłem na żałobnym obrzędzie i mogę was zapewnić, że to są złośliwe figle tych pustych głów, które niezdolne do poważniejszych myśli, umieją tylko drwić z waszej pocziwości, podobnie jak drwili z was moi Podhalanie, mówiąc, że u dzwonów w czasie pogrzebu X. Wojciecha serca pękały, liny się targały“¹⁾.

Rzeczywiście wspomina o tem kronika chochołowska, że kiedy proboszcz miejscowy kazał po zgonie X. Blaszyńskiego uderzyć w dzwony, pękło czy urwało się serce, spadło na ziemię i ledwie dzwonnik życia nie postradał. W Czarnym Dunajcu zerwała się lina u dzwonu wielkiego.

Gdy w Rabie kazał dzwonić za duszę nieboszczyka X. Franciszek Dzikiewicz, proboszcz ówczesny,

¹⁾ Krótki opis życia X. W. Blaszyńskiego, str. 77.

również pęknąć miało serce u dzwonu i podobno zerwała się linka u sygnaturki. Choćby istotnie te fakty zaszły, nie możnaby z tego wcale wnosić, że to było znakiem potępienia zmarłego; wrogowie nawet przy spowiedzi takie zdania wypowiadali i tem drażnili lud.

Gdy się rwały liny i serca pękały u dzwonów, wytłumaczyć to można tem, że były stare i liche, a zarazem gwałtownem dzwonieniem po stracie ukochanego kapłana.

Z domu do kościoła wyprowadził zwłoki 13-go sierpnia miejscowy proboszcz. A był to dzień ponury i deszczowy, po drodze leżały kałuże błota. W kościele odmówiono nieszpory żałobne.

Nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo już o g. 7. rano, a mimo to ceremonie pogrzebowe ukończono dopiero o g. 2-giej popołudniu. Przez całą noc lud krążył koło kościoła, w którym na katafalku złożono śmiertelne szczątki zmarłego.

W dniu pogrzebu ustał deszcz, słońce od czasu do czasu pokazywało swe oblicze. Żyjący dotąd kapłan, który był wówczas klerykiem i brał udział w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu, powiada, że na pogrzeb zeszło się ludu może więcej, jak na przyjęcie cesarza Franciszka Józefa w Krakowie 1880 roku. „Podobnych dwóch zbiegowisk już nigdy więcej w życiu nie widziałem“¹⁾.

Kościół trząsł się od płaczu. Trumnę przybrano kwiatami i wieńcami. Poprząsano świece nowe i dobrane, które gorzały wysoko po nad trumną, a lampki paliły się poniżej; mówi manuskrypt ludowy, że serca ludu równocześnie gorzały głębokim żalem.

¹⁾ X. Jan Szaflarski, obecnie emeryt. prob. w Limanowy (w Sowlinach) mieszkający.

X. Jan Komperda, proboszcz z Czarnego Dunajca, emeryt dziekan, odprawił wotywę i eksportował ciało do grobu. Oprócz tego byli na pogrzebie: X. Jakób Błaszczeński, wikary czarnodunajecki, X. Józef Komperda, będący już na pensyi, który w kościele wypowiedział egzortę, dalej X. Jan Zdrzelski, dziekan nowotarski, który miał sumę żalobną; X. Jan Miś, prob. z Odrawą, X. Franciszek Dziakiewicz miał drugą wotywę; X. Józef Stolarczyk, pleban z Zakopanego, X. Józef Dura, pleban z Poronina, X. Jan Bartoszek, wikary ze Szaflar, X. Marcin Lipka, dr. Teologii, X. Michał Lipka, proboszcz z Wieprza, X. Pikula, rodem ze Suchej góry, prob. z Orawki a raczej Podwilka, X. Krzysiak z Miętuśowa prymicyant wtedy, a obecnie prob. w Ropczycach (dr. Teologii), X. Faber, zakonnik o Bożego Ciała w Krakowie, X. Tyburcy Knéza, Paulin z Krakowa i X. Józef Francak. Było również 7 alumnów seminarjum duchownego ¹⁾

Zanim spuszczo trumnę do grobu po odbytych mszach i żalobnych pieniach, przemawiać począł O. Stefan Brzozowski, Reformat z Wieliczki, mistrz nowicyuszów ²⁾. Niestety, namówiony przez księży wrogo usposobionych dla zmarłego, uderzył na lud i szkalował pamięć X. Błaszyńskiego. Najbardziej zasmuciły i zraniły serce ludu słowa: „Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto was słucha, mnie słucha, powiedział Pan Jezus. Nieszczęśliwy ten, kto

¹⁾ Księży wraz z miejscowymi było 20 i 7 kleryków.

²⁾ Urodzony w Zwoleniu (Królestwo polskie) w r. 1805, wstąpił do zakonu 1821 r., śluby złożył 1823 r., święcenia otrzymał 1828 r., zmarł 10. lutego 1890 r. u św. Kazimierza w Krakowie. Odznaczał się wymową, pracował wiele na Śląsku, szerząc na misjach wstrzemięźliwość.

umiera bez Sakramentów, kto księżmi gardzi i obmawia ich. My księża jesteśmy wszyscy jednacy. Nie trzeba jednego podwyższać, a innych poniżać i nimi gardzić, bo my wszyscy zarówno w jednych szkołach jesteśmy uczeni i jedną moc posiadamy. Przeto nie trzeba w księżach i spowiednikach przebierać. A wy w jednego uwierzywszy, za nim gonicie i płaczecie bardziej niż za Chrystusem. Bo nawet, gdy ksiądz Jegomość czarnodunajecki kazał mówić 5 pacierzy za tym zmarłym kapłanem, to nikt nie mówił. Biskupi umierają, a za nimi tak nie płaczą, jak wy za tym kapłanem. Dla waszego płaczu nie mogliśmy ani Psalmów odśpiewać. Pan Jezus, gdy zmarłą córkę Jaira wskrzeszał, mówił, aby odeszły piszczyki; nie chwalił ich, lecz ganił. Wy zaś płaczecie za nim, jak za Bogiem. A Pan Bóg karze takich surowo, jak to już doświadczenie uczy. Jednak nie myślcie, że to do księdza Blaszyńskiego stosuję.

Na co się to przyda tu na świecie żyć tak ściśliwie: nie jeść, nie pić, majątki zbierać, gromadzić, a sobie skąpić, kiedy człowiek przy śmierci wszystko opuścić musi“.

Na pogrzebie byli ludzie z Siðziny, którzy pragnęli ciało przewieźć do swej parafii i pochować na tamtejszym cmentarzu. Ale to było niemożliwe; Chochołowianie nie chcieli żadną miarą na to się zgodzić. Oni to przeciwko mowie powyższej później protestowali, a protest ten umieszczono w krótkim opisie życia ¹⁾ i zaopatrzone podpisami. „Słowa te, które na własne uszy słyszeliśmy, potępiamy imieniem całej naszej parafii siðzińskiej, jako potwarcze

¹⁾ Str. 101—102.

i krzywdzące pamięć naszego nieodżałowanego księdza proboszcza“¹⁾).

W czasie przemowy lud głośno począł szemrać i okazywać swe niezadowolenie; to wyprowadziło z równowagi kaznodzieję, który się przeląkł. A gdy ktoś w czasie pogrzebu z rusztowania spuścił na ziemię drobny kamyk, niefortunny mówca zawołał, że się wieża wali i pobudził ludzi do ucieczki. Zeznali naoczni świadkowie²⁾, że te słowa o upadku wieży wyszły z ust O. Reformata i znalazły wiarę u ludu, bo chmury przesuwaly się po niebie, łamały się na wieży i zdawać się mogło, że się wali ta piękna budowla. Sam też mówca uciekł, a koło grobu panował ścisk i strach nieopisany. Dwóch księży i jednego kleryka z Koniówki ludzie w grób wtrącili i złamali wieko trumny. Niedokończono więc ceremonii kościelnych i nie odśpiewano *Salve Regina*. Na szczęście nie było większego wypadku, choć wielu obecnych w popłochu obalono na ziemię i nieco zadraśnięto. Tylko jeden Wojciech Fućala³⁾ z Cichego odniósł cięższe uszkodzenia. Opatrzono go też św. Sakramentami i niedługo zakończył życie.

W parę lat potem pytano O. Stefana Brzozowskiego na plebanii w Niepołomicach, dlaczego tak niewłaściwie przemówił na pogrzebie. A on na to odezwał się: „Żałuję tego, ale mnie namówiono“. Słyszał te słowa ś. p. X. Antoni Wróbel, były proboszcz niepołomicki, później kanonik na Wawelu i jego wikaryusz X. Jan Piaskowy, obecnie proboszcz w Łącku, dycecyi tarnowskiej.

1) Podpisało protest 15 osób.

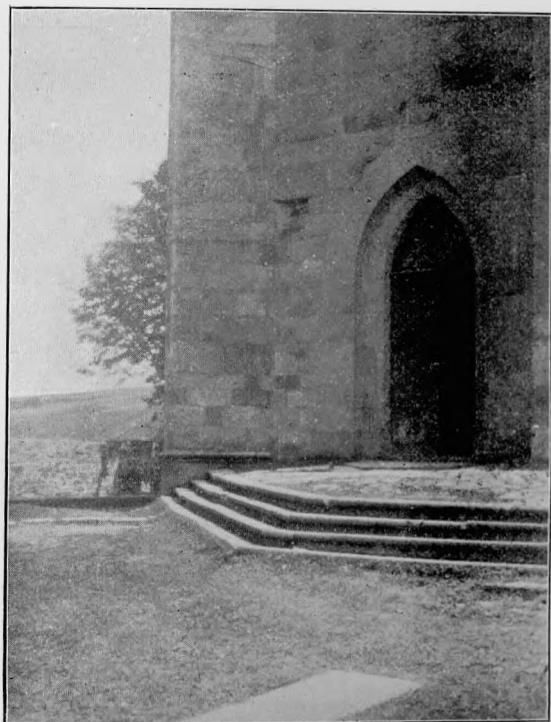
2) Krótki opis str. 81 i 102.

3) Był to dziadek ze strony matki księży: Szymona i Józefa Krupińskich.

O. Brzozowski często bywał w staniąteckim klasztorze Benedyktynek i wstępował do Niepołomic. Otóż jego naiwności użyli wrogowie i nakłanili go do szkalowania zmarłego księdza Wojciecha. X. Piaskowy tak o tem do mnie pisze w liście z 27. lipca 1913 r.: Dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymałem pierwszą placówkę w Niepołomicach. Proboszcz czcigodny, świątobliwy, X. Wróbel Antoni, znał dobrze X. Blaszyńskiego i jego działalność bardzo zachwalał. Przepędził 11 lat jako wikaryusz i spirytualny w Tarnowie. Znał kłopoty, skargi na księdza Blaszyńskiego, i z przyjemnością spędzaliśmy długie wieczory na temat Sidzinizmu. Spowiednikiem jego i moim był żyjący podówczas jeszcze Ojciec Stefan Brzozowski, mieszkający w sąsiednich Staniątkach, jako kapelan. Słynny on był z kazania na pogrzebie ś. p. X. Blaszyńskiego. Żałował bardzo, że tak niefortunnie się wyraził i zrobił panikę. Uczynił to pod wpływem księży, nieprzyjaźnie usposobionych do zmarłego, a nie znał sprawy należycie. Później dopiero nabrał dokładnych przekonań i nie miał słów na pochwałę X. Blaszyńskiego“.

Nie dziwimy się, że lud szemrał na zakonnika, mówiąc: „Krzywda naszemu księdzu Wojciechowi działa się za życia, krzywdę mu czynią także po śmierci“.

Dobrze się stało, że mowy nie dokończył kaznodzieja, który się ośmieszył komedwą o waleniu wieży i zbytnią łatwowiernością.



Płyta na grobie Ks. Blaszyńskiego

X. ROZDZIAŁ.

Wrogowie upokorzeni. — Przełożenie zwłok do nowej trumny. — Opowiadania naocznych świadków tej sceny. — Broszura drukowana o życiu X. Blaszyńskiego i walka przeciwko niej. — Pochwały urzędowe po śmierci.

I tak spoczął po trudach dobry pracownik, spoczął przy nowym kościele, który zbudował; płyta kamienna wskazuje to miejsce. Starostwo nowotaraskie pozwoliło na pogrzeb przy kościele wskutek starań przyjaciół zmarłego¹⁾. Kiedyś lud idzie do kościoła i wchodzi wielkimi drzwiami, płyta leżąca przypomina mu zmarłego rodaka i dobrodzieja. Nie jeden zatrzymuje się w tem miejscu i odmawia modlitwę za spokój jego duszy.

Nie zapomniał lud księdza Blaszyńskiego, choć od jego śmierci upłynęło już 46 lat. Kiedyś przejeżdżał przez Chochółów 27. sierpnia 1908 roku, zapytałem wieśniaka koło kaplicy: A czy wy pamiętacie księdza Wojciecha, czy wiecie co o nim?

¹⁾ W księdze zmarłych par. Chochółów w r. 1866 na str. 40 (Nr. ser. 9) czytamy: A. R. D. Adalbertus Blaszyński, parochus in Siðzina et notarius decanalis in decanatu Makoviensi 60 annorum, occisus arbore e turri delapsa seu trunco. Sacramentis non provisus. Repentina et improvisa morte. Sepultus ab Rðmo Joanne Nepomuceno Komperða, Parcho Czarno-Dunajecensi ac decorato Rochetta et Mantoletta concomitantibus 18 presbyteris ac plurimis clericis. Sepultus ante frontem ecclesiae novae in coemeterio iuxta licentiam c. r. officii districtus Neoforensis ðtt. 12. Augusti 1866 Nr. 2518 obtentam.

Zagadnięty odrzekł z przejęciem i uwielbieniem dla zmarłego: „A któżby go nie pamiętał! Kiedy był głód u nas, ten dobry Jegomość płakał nad nami, bo widział, jak nie mamy co jeść. Litował się nad naszą dolą i niósł nam pomoc“.

Powoli burza się uciszała, wrogowie plebana siłdzińskiego schodzili do grobu, a przywiązanie w sercach tak zwanych Siłdiniarzy nie ustawało ku dzielnemu apostołowi Podhala. Starsi młodszym opowiadają o jego budującym życiu, o czynach i trudach, które dla dobra ludu podejmował ochoczo.

Jeszcze teraz wspominają starsi, mam ich listy w rękach, że Pan Bóg dziwnie upokorzył jego przeciwników. Spadały na nich nieprzewidziane ciosy, które lud przypisywał zrządzeniom niebios.

I tak już drugi następca na probostwie w Sidzinie X. Czesław Hałaciński ¹⁾ pisze o tem w osobnej notatce, przygotowanej do Pamiętnika kościelnego: „Miał ś. p. X. Blaszyński wielu nieprzyjaciół

¹⁾ Pierwszym bezpośrednim następcą był X. St. Sowicki, który przybył do Sidziny z Wadowic, gdzie był wikaryuszem i objął 7. sierpnia 1867 r. to probostwo. Jego staraniem sprawiono dwa nowe ołtarze do kościoła, jeden Najświętszego Serca Pana Jezusa, a drugi Matki Boskiej. Za jego rządów wizytował kardynał Albin Dunajewski, biskup krakowski 2. i 3. września 1887 r. Sidzinę i wybierzmował 614 dusz. X. Sowicki umarł w Bochni, jako emeryt 29. grudnia 1897 r. w 67 roku życia, a 46 kapłaństwa.

Przed objęciem probostwa przez X. Czesława Hałacińskiego spadł tu niebywały dotąd grad dnia 2. sierpnia 1888 r., który poniszczył blachę na dachu kościelnym (poprzebijając), wyrządził wielkie szkody w lasach i płonach polnych. X. Hałaciński, czwarty proboszcz w Sidzinie, objął tu rządy 22. sierpnia 1888 r.; urządził misye ludowe od 2—16 lipca 1891 r. pod przewodnictwem O. Szajny i X. W. Pluskarza. W r. 1899 polecił Antoniemu Stopie z Makowa odmalować kościół olejno

między duchowieństwem, zwłaszcza w zaniedbanych parafiach koło Czarnego Dunajca. Znalazł się także człowiek w Siðzinie, nazwiskiem Kuk u Kubackiej, który skarżył X. Wojciecha. Otóż jemu, jakby za karę boską, urodziły się dwie córki niedołęgi, które pomimo, że jedna z nich liczy 30, druga 26 lat życia, same ani jeść nie potrafią. Baǳałem te sprawy i od naocznych świadków słyssałem. Księżdu Blaszyńskiemu muszę oǳać pochwałę, jako niezmordowanemu pracownikowi, który ustawicznie po całych ǳniach siedział w konfesyjonał, prowadził życie ascetyczne i pokutnicze. To postać jednego z naj-

kosztem 3000 kor., sprowadził nowe organy za 4 tysiące kor. od Riegera z Jägerndorfu koło Opawy, urząǳił także 8-dniowe misye po drugi raz od 10. ǳo 18. września 1901 r. Pracowali wtedy XX. Misyonarze z X. Sokołowiczem na czele. W ǳwa lata potem oǳbył tu wizytę (20. czerwca 1903) X. biskup Anatol Nowak, sufragan krakowski.

Znalazłem w metrykach w Siðzinie, że tu żył i umarł jeden z bratanków X. Wojciecha, a mianowicie Jan Blaszyński, urodzony w Chocholowie 10. ǳrudnia 1823 r., zmarł w Siðzinie 8. sierpnia 1892 r.

Wielkim ǳobroǳiejem Siðziny jest tutejszy roǳak X. Jan Trzopiński, prałat i proboszcz w Kochawinie (lwowska ǳyeczyza), który tu kończy budowę ochronki ǳwupiętrowej, domu dla Sióstr Służebniczek oraz pięknego kościółka koło domu. Służebniczki mają otworzyć szkołę dla ǳieci dochodzących i opiekować się 25 sierotami, stałe mieszkającymi. Jest to więc wspaniała, bogata fundacya. X. Trzopiński, który wystarał się przeszłego roku o koronacyę cudownego obrazu w Kochawinie, znał jako chłopiec ǳenastoletni ś. p. X. Blaszyńskiego, pragnął o tym „cudownym, niezwykłym proboszczu siðzińskim“, jak go nazywa w liście ǳo mnie pisanym 30. lipca 1913, coś ǳrukiem ogłosić, lecz nie mógł tego uskutecznić dla ciągłych prac. Wyraża swą radość, że piszący to ǳo skutku ǳoprowadził. Trzeba przyznać, że X. Prałat najgoǳniej uczcił swego niegǳyś Proboszcza w Siðzinie, dokonując tak pamiętnej fundacyi.

gorliwszych i najczujniejszych duszpasterzy, który wszystek zaoszczędzony groszłożył na wspaniały kościół w Chochołowie“.

Na odpuszcie św. Jacka w Chochołowie 1866 r. X. Jakób Błaszczęński, wikaryusz czarnođunajecki, oburzył lud kazaniem swoim i spowodował protest, podpisany przez 17 osób.

Oto słowa obraźliwe i potwarcze kaznodziei: „Marcin Luter, gdy żył na świecie, ile to niewinnych dusz zgorszył i panienek uwiódł! O gdyby zmarłychwstał, pragnąłby naprawić wszystko, co popsuł i upominałby potomnych, aby w jego ślady nie wstępowali. Iluż to jest takich, co Lutra naśladowali, niewinne dusze gorszyli, panny pouwodzili!... Gdybyś i ty bratku zmarłychwstał, tobyś zapewne chciał wszystko ponaprawiać, coś popsuł i kogoś uwiódł. Ale ci już nie wolno przyjść z drugiego świata!... Umarł, nie masz go. Ale pozostali jego uczniowie; strzeżcie się ich jako zaraźliwych, bo wam grozi od nich zepsucie. To są parszywe owce, które innych zarażają“¹⁾.

Wogóle to nieogłędne postępowanie, drażnienie ludu na ambonie, a nieraz i w konfesyjone, było niepotrzebne²⁾.

Nic dziwnego, że gdy który przeciwnik doznał nieszczęścia i niepowodzenia w życiu, zwolennicy X. Błaszyńskiego uważali to za karę bożą.

X. Błaszczęński umarł w nędzy tak wielkiej, że go nie było za co pochować.

Maciej Zych, żyjący dotąd, opowiada o tragicznej śmierci X. M. Klimowskiego, którego konie zabiły.

¹⁾ Krótki rys str. 103—104.

²⁾ Tamże 88—90.

Fakt ten istotnie zaszedł. Czytamy o nim pokrótce w kronice parafialnej w Kasinie Wielkiej, gdzie się to stało, a obszerniej jeszcze w kronice tylmanowskiej. X. Klimowski był przez 15 lat proboszczem w Tylmanowej (od 1848—1863). Kronika tamtejsza mówi, że do stanu duchownego powołania nie miał, że gorszące prowadził życie, że za jego rządów lud się zbisurmanił, że kolatorowi za otrzymane probostwo odstąpił propinację¹⁾, że go chłopci ciągle skarżyli, a zachęcał ich do tego dwór, że przeciw wrogiej partyi jedną sobie przyjaciół tylko darami.

W Chochołowie podobnie nie znalazł szczęścia; walka z X. W. Blaszyńskim zaprzętała jego umysł. Szły też częste nań skargi z Chochołowa do Konsystorza biskupiego w Tarnowie i dlatego sam napisał w kronice, że po ośmiu latach borykania się z Siǳiniarzami, gdy i własni krewni połączyli się z jego przeciwnikami, widząc, że nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie, przemienił się z księdzem proboszczem Jakóbem Kalisiewiczem²⁾, który przybył do Chochołowa, a X. Klimowski objął Kasinę. Obydwaj byli rodem z Czarnego Dunajca.

W Kasinie X. Klimowski proboszczował od stycznia 1871 r. do 24. czerwca 1872 r. Zgon jego opowiada kronika tylmanowska w ten sposób: Jechał, czy wracał już od chorego. Ludzie tłukli kamienie na drodze, konie się przelekły i w szalo-

¹⁾ Simoniace beneficium accepit.

²⁾ Był proboszczem w Kasinie od 1868—1871 r. Zrezygnował z probostwa w Chochołowie i żył jako emeryt w Czanym Dunajcu i tam umarł, wróciwszy z obchoǳu oǳ kolegi ze Starego Sącza, X. Jakóba Jordana Rozwaǳowskiego, z okazji 50-letniej rocznicy kapłaństwa w r. 1907.

nym pędzie uniosły księdza na pola, który widząc niebezpieczeństwo, chciał się ratować i zeskoczyć z wózka. Ale jedną nogą zaczepił o drążek, który chłopci zwykli przywiązywać dla łatwiejszego wsia-
dania i zsiadania. Ksiądz zawisł głową na dół a uniesione konie włożyły go w tej postawie po rowach i kamieniach. Chłopi konie powstrzymali, odczepili księdza od wózka; ale już był nieprzytomny i głowę miał poranioną w kilku miejscach. Pomoc lekarska była bezskuteczną, ksiądz się męczył dwa dni i tak w boleściach 24. czerwca zeszedł z tego świata.

Upatrywano, jak powiedzieliśmy, w tym wypadku karzącą prawicę bożą.

A dalej opowiadają ludzie o Jawolczyku, który zeznawał przeciw X. Blaszyńskiemu fałszywie wobec dziekana nowotarskiego, że również marnie zginął. Był to złodziej zawołany, który własny dom podpalił i sam się w lesie powiesił. Ludzie sądzili, że w ogniu zginął; zebrali więc kości z pobitych baranów i cieląt kradzionych w mniemaniu, że to szczątki spalonego człowieka i uczynili im pogrzeb. Kiedy się wykryło, że sam się powiesił, pochowała rodzina trupa po cichu, aby się nie śmiano.

Służąca X. Klimowskiego, która szpiegowała X. Blaszyńskiego, wyszła za mąż. Syn z tego małżeństwa uczęszczał do szkół, był już w czwartej klasie gimnazjalnej, nauka szła mu dobrze. Nagle przepadła wieść o nim zupełnie. Czy się otruł, czy utopił, niewiadomo; ludzie dotąd nie wiedzą, gdzie i w jaki sposób zginął.

Kościelny, który zamykał przed X. Blaszyńskim kościół i nie dopuszczał go do czynności świętych, umarł na raka. Pisze o tem Maciej Zych, brat pro-

boszcza, w liście do X. J. Krupińskiego, który posiadł i dodaje, że wogóle przeciwnikom źle się działo na ziemi. Proboszcz Komperda z Czarnego Dunajca, który nakłonił O. Brzozowskiego do obelżywej mowy w czasie pogrzebu, umarł na raka w twarzy. Inny z duchownych przeciwników umarł w wielkiej nędzy i opuszczeniu, drugi zakończył życie w domu obłąkanych.

Podobnych rzeczy jeszcze więcej opowiadają, a nawet są o tem zapiski urzędowe. Naturalnie, że nie każda nagła śmierć czy choroba ciężka jest już karą za grzechy, może być dopustem bożym i na sprawiedliwych w niezbadanych wyrokach Stwórcy.

Jeszcze kilka uwag o grobie i przełożeniu zwłok ś. p. X. Blaszyńskiego.

W krótkim życiorysie¹⁾ czytamy: „Opodał miejsca na kilka kroków, gdzie padł X. Blaszyński ofiarą przypadkowej śmierci, znajduje się grób murowany. Odwiedzają go z uczuciem czci osoby, które on prowadził i w ten sposób odwdzięczają mu się za swe nawrócenie i tu również przypominają sobie jego świątobliwe życie i nauki przezeń głoszone. O jak błogo, mówią te dusze, spojrzeć na to miejsce, jak z upodobaniem wraca myśl ku tej mogile, która mieści drogą szczątki ukochanego nam ojca!”

Poczęto też myśleć o przełożeniu ciała do nowej trumny, bo u pierwszej świerkowej zgnieciono wieko z powodu trwogi i popłochu, który powstał w czasie pogrzebu, na wołanie podobno samego kaznodziei, że się wali wieża.

Postanowiono więc grób otworzyć za pozwo-

¹⁾ Strona 91.

leniem władzy duchownej i świeckiej¹⁾ i przełożyć śmiertelne szczątki do trumny metalowej.

Nastąpiło to 11. listopada 1869 r. W tym celu przybył komisarz Starostwa, Hoszarð, przyjechali także dwaj księża, a mianowicie X. Józef Dura, probosz z Poronina i X. Franciszek Chwistek, proboszcz z Białki.

Luðu było bardzo wiele, tak miejscowego, jak i z okolicy,

O akcie tym otrzymałem autentyczne wiadomości od dwóch naocznych świadków²⁾, które w zupełności zgadzają się z drukowaną relacją³⁾. Przed otwarciem grobu, komisarz wydał instrukcję, jak się należy zachować w tym wypadku. Ciało będzie, jak mówił, podobne do galarety, wstępujący do grobu powinni wszelką zachować ostrożność, twarz mają octem obetrzeć, fajki palić, ręce poowijać gaszonem wapnem, bo ciało trzeba będzie kawałkami przekładać. Chłopi jednak nie stosowali się do rad fizyka, co tchu zabrali się do roboty. Komisarz z gniewem poszedł na plebanie. Po otwarciu trumny, ciało znaleziono całe, niezspsute, bez śladu zgnilizny, nie odczuło żadnych nieprzyjemnych, grobowych wyziewów. Szaty, w które nieboszczyka przybrano, zupełnie zwietrzały, z ornatu pozostały tylko galony i część alby, oraz medaliki, które nieboszczyk miał pod szyją. Ponieważ w czasie popłochu trumnę świerkową zgnieciono, cztery palce u jednej ręki były odcięte.

¹⁾ Starostwo nowotarskie dało na to pozwolenie już 4. grudnia 1868 r., a Konsystorz biskupi w Tarnowie 23. lutego 1869 roku.

²⁾ Macieja Zycha i Jana Gała, kościelnego w Szaflarach. List ostatniego nosi datę 4. listopada 1908 r.

³⁾ Krótki rys 92—94.

Zresztą, według wspomnianych wierzytelnych świadków, ciało po trzech latach nie uległo skażeniu, rysy twarzy miały uroczysty nastrój i można je było doskonale rozpoznać. Co do zapachu fiołkowego, jaki się miał z grobu wydobywać, rzecz nie jest stwierdzona, choć o tem pisze autor „Krótkiego rysu“; poważni, wyżej wzmiankowani świadkowie, tego nie stwierdzili.

Dziewczęta rozchwyciły na pamiątkę resztki ornatu i alby.

X. Kosek Tomasz nie był obecny przy tym akcie, bo robiono z nim indagacye. Oto, co pisze: „Po przełożeniu wstąpiłem do otwartego grobu, kazałem zdjąć wieko trumny cynkowej, w którą co dopiero zwłoki przełożono. Pokropiłem grób i powiedziałem kilka słów do ludu, a wreszcie odśpiewaliśmy po polsku: Witaj, królowo nieba (Salve Regina)“¹⁾.

W kronice chochołowskiego kościoła znajduje się złośliwy dopisek, że Siðziniarki gwałtownie cisnęły się do grobu, że aż urzędnicy musieli im bronić przystępu, że całowały wyrzucone dno starej trumny, zębami je gryzły i jęczały, aż św. Marcin gęstym śniegiem na wszystkie strony rozpędził te płaczki.

Niedługo potem pojawiła się drukiem broszura o życiu X. Blaszyńskiego, z której cytowaliśmy już niektóre ustępy, zatytułowana: Krótki opis życia księdza Wojciecha Blaszyńskiego, byłego plebana w Siðzinie²⁾. Rękopis czytał w Krakowie 21. stycznia X. Piotr Pękalski, dr. teologii, kanonik św. Grobu

¹⁾ Krótki rys str. 93.

²⁾ Kraków, w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego 1870. Cena 25 centów. Dochód przeznaczony na ukończenie nowego kościoła w Chochołowie.

Chrystusowego, cenzor ksiąg treści religijnej. Zaznacza on, że z uwagą przeczytał pracę, nie znalazł w niej nic przeciwnego wierze katolickiej i dobrym obyczajom. Owszem, dodaje, kapłan ten za życia wykładał ludowi wiernie naukę religii wedle ustaw Kościoła rzymsko-katolickiego, opierając się na Piśmie św. i Tradycji: „Sądzę, że na utrwalenie pamięci o jego życiu pobożnem, a na poniżenie jego potwarców, dla pociechy prawowiernego ludu wiejskiego rękopis ten może być drukiem rozpowszechniony“.

Na podstawie tego orzeczenia X. Teliga, dziekan katedry krakowskiej, w zastępstwie biskupa udzielił aprobaty.

Książeczkę, liczącą 111 stronic druku w 16-ce, zdobi na wstępie wizerunek ś. p. X. Blaszyńskiego w siedzącej postawie, z brewiarzem w ręce, który był jego nieodstępnym towarzyszem w życiu. Lewą rękę wsparł na omszonym drzewie, na twarzy jego maluje się powaga, spokój, a może i odcień smutku. Obok niego wiść kościół gotycki ze smukłą wieżą i zabudowania plebańskie, a w dali rysują się piękne Tatry. Autor i wydawca broszury podpisał się w skróceniu (X. T.).

We wstępie pisze, że tylu potentatów, biskupów, dygnitarzy i kapłanów schodzi z tego świata, a pamięć o nich pochłaniają cmentarze i ciemne mogiły, giną w zapomnieniu ich imiona, jak dym w powietrzu lub bańka na wodzie. Tymczasem nieznanym stanowiskiem, skromny pleban wiejski z Siłżiny, żyje w pamięci ludu z pod Babiej Góry aż po Tatry, żałoba po nim nie ustała, choć już przeszło 3 lata, jak opuścił ten świat. Wdzięczni synowie jego i córki duchowne rok rocznie urządzają za jego duszę żałobne nabożeństwa po różnych kościołach

i pragną, by ktoś skreślił jego życie ku pociesze przyjaciół udręczonych i na wzór, jakim powinien być pleban wiejski. Powiada dalej autor, że to czyni swem piórem nieudolnem, kiedy nikt z uczeńskich tego nie uczynił dotąd.

I mówi dalej, że z księdzem Wojciechem zapoznał się jeszcze chłopcem, że później przypatrywał się z bliska jego życiu kapłańskiemu i uderzającym cnotom, które rozrzewniały i z Bogiem jednaly. Książeczkę tę wreszcie składa jakby wianek mirtowy na grobie swego przyjaciela.

Któż jest jej autorem? Pytając się pilnie starszych górali, dalej księży, wnosząc ze stylu i treści, doszedłem do przekonania, że jest nim X. Knęza Tyburcy, Paulin, zmarły w Krakowie na Skałce przed dwudziestu laty w sędziwym wieku ¹⁾. Bywał często w Siǳinie u X. Blaszyńskiego i brał udział w jego pogrzebie, jak wynika ze spisu w księdze Memorabilium. Rówieśnik ten X. Wojciecha, bo tylko trzy lata było między nimi różnicy, pochodził z Orawy. Kto wie, czy nie kolegował z X. Wojciechem w Terstinie. Była to typowa postać i znana w Krakowie. Jego pracą są także wspomnienia z Ziemi świętej po odbytej pielgrzymce do Grobu Chrystusowego.

Styl książki ludowy, niewprawny, czasem rubaszny, zdradzający Słowaka i za ostry ton, kiedy smaga przeciwników X. Blaszyńskiego. Niekiedy znać w krótkim rysie za dużo wiary i łatwowierności, kiedy cytuje legendy dawne. Tendencja książeczki zresztą poczciwa, choć ma liczne braki. Lud czytał

²⁾ Starsi księża Paulini, z którymi mówiłem, dobrze go znali. Jeden z tych Ojców opowiadał mi, że X. Knęza był gorliwym i wzorowym Siǳiniarzem, że przez pewien czas piasłował u Paulinów tytuł jenerała zakonu.

ją chciwie i wiele z niej korzystał. Gdyby jej ton był spokojniejszy, gdyby nie piętnował surowo przeciwników X. Blaszyńskiego, nie byłaby wywołała burzy wśród niektórych duchownych.

Ze przeciwko dziełku wystąpiono, mamy tego dowody w aktach konsystorza tarnowskiego.

Dnia 29. maja 1870 r. X. Jan Komperda ¹⁾, dziekan i proboszcz prepozyt w Czarnym Dunajcu, widocznie pod wpływem osobistego żalu i z namowy innych księży, wniósł skargę, że dziełko szkaluje kler podhalański i prosił Władzę duchowną, aby je wycofała w jaki sposób z obiegu. W tym czasie X. biskup Pukalski bawił w Rzymie na soborze watykańskim; odpowiedział przeto na skargę 9-go czerwca X. kanonik Król ²⁾. Na wstępie zaznacza, że go zasmuciła relacya i przesłana broszura, w której autor, pozbawiony wszelkiej miłości i czci, szkaluje haniebnie kler, w górach pracujący. „Przeczytawszy książeczkę, zadziwiliśmy się i pojąć nie możemy, jak podobny jad mógł znaleźć w Krakowie nakładcę i otrzymać urzędowe Imprimatur ³⁾).

¹⁾ Urodzony w roku 1804, wyświęcony w r. 1827, zmarł w Czarnym Dunajcu na skira w twarzy 30. paźdz. 1879 roku. Napisał: Kazania na wszystkie święta uroczyste w roku. Kraków 1855 r. Kazania przygodne, egzorty pogrzebowe, nauki przedślubne. Tamże 1862. Kazania na niedziele całego roku, popularnie i obrazowo opowiedziane. Tamże 1856 i wydanie drugie Warszawa 1864 (Porównaj X. Pelczar: Zarys dziejów kaznodziejstwa. Kraków 1896 t. 2. str. 372 i nast.) X. Komperda należy do praktycznych kaznodziejów. X. Blaszyńskiego nazywał fanatykiem. Niechętni Sidziniarze jego długą chorobę przypisywali karze bożej.

²⁾ Acta Cons. tarn. Nr. 1755 r. 1870.

³⁾ Lecto opusculo obstupimus, nec comprehendere possumus, quomodo tantum virus et editorem Cracoviae invenire et officiosum Imprimatur obtinere potuerit.

Następnie posądza zakonników o tę pracę i przestrzega proboszczów, aby ich tak łatwo nie puszczali do swej winnicy ¹⁾. Zaznacza dalej, że dziełka już nie można wycofać z obiegu, jak radzi ksiądz dziekan, boby to zupełnie przeciwny wywołało skutek. Leży bowiem w naturze ludzkiej, że jej zakazane smakują owoce.

Prosi wreszcie dziekana, aby czuwał nad klerem dekanatu. Wszystkie zamachy sidzińskie pozostałyby bez skutku, gdyby duchowieństwo obowiązki swego świętego urzędu gorliwie spełniało. Należy więc zachować większą roztropność pasterską we wszystkich czynnościach, pilnie udzielać św. Sakramentów, unikać niebezpiecznych stosunków, które mogą budzić podejrzenie. Jeżeli te rady spełni kler, lud zapomni o oszkerstwach i przyzna, że autorowie rozsiewali kłamstwa w broszurze.

W końcu dodaje, aby X. Klimowski spełniał sumiennie swe obowiązki, a nie potrzebuje się wcale obawiać X. Koska ²⁾.

¹⁾ Sane nos Fratres non latet, ex quo fonte emanavit haec characteri sacerdotali et nomini vestro perniciosus coloribus depicta imago; hinc cavendum vobis in posterum, ne illos, qui trans mare et per arenas currunt, ut proselitas faciant, intus vero sunt lupi rapaces, in vineam vestram facile immitatis.

²⁾ Si vel aliqua pars horum veritate nitatur, quae in noxam sacerdotum feruntur, obtestamur Dm. Decanum conscientiamque eius pulsamus, ut maiori attentione cleri mores et relationes ad populum cunctas prosequatur et scrutetur. Omnes enim, ut aiunt, Sidzińensium sectae machinationes sine effectu mansissent, si clerus omnes debite partes sui sancti muneris explevisset. Nec contra iniquas opusculo hoc disseminatas detractioes aliud remedium invenimus, quam Dmo Decano inculcare, ut omni studio et prudentia persuadeat consulatque, quo maiorem prudentiam pastoralementem in cunctis actionibus, di-

Tymczasem pamięć ś. p. X. Wojciecha w coraz jaśniejszem występuje świetle. Władza dycecezalna, którą dawniej w błąd wprowadzono fałszywemi doniesieniami, stronnictwo prowadzonemi komisjami i relacjami dziekańskimi, z uznaniem wyraża się o nim.

Wszyscy gorliwi księża, z dala i w pobliżu Siedziny pracujący, ze czcią mówili o zmarłym, jak to słyszałem od wielu poważnych wiekiem i stanowiskiem duchownych. Głos ich zgodny, że X. Błaszyński należał do najgorliwszych pracowników w dycezyi, że ze wszechmiar zasługiwał na cześć i uznanie, że to był dobry i pobożny sługa Chrystusowy.

Pismo urzędowe Konsystorza tarnowskiego ¹⁾ przyznaje wielkie zasługi zmarłemu plebanowi z Siedziny; a trzeba pamiętać, że to zaszczyt niemały, który nie spotkał nawet wybitnych dziekanów i duszpasterzy parafialnych, kiedy kończyli ziemską pielgrzymkę. Co najwyżej spotykamy w tem piśmie

ligentiam et modestiam in peragendis devotionibus, zelum in functionibus et administratione Sacramentorum adhibeant vitentque cunctas occasiones malum odorem suspicionis de impuris relationibus in vulgus spargentes. Haec sensa in corde fovendo et in actibus prae oculis habendo, iuxta hoc: „commenta falsarum opinionum omnis dies delet“, sinistram opinionem facile suprimunt et agendi ratione sua divinis praeceptis conformi demonstrabunt, mendacia esse omnia, quae dicti operis auctores in perniciem cleri disseminarunt. Id observandum Dmo Decano, oculo nostro et dextrae manui in his, quae ad ordinem et honorem cleri pertinent, omni studio et sollicitudine nostra commendamus. Insuper A. R. Curato Klimowski significetur, minime sibi timendum a R. Kosek, modo egerit ea, quae sunt sui officii.

¹⁾ Kurrenda XVI. z 22. sierpnia 1866 str. 124.

wzmianki pośmiertne krótsze lub dłuższe tylko o członkach kapituły tarnowskiej.

O X. Blaszyńskim w rzeczonej kurendzie pisze po łacinie prawdopodobnie X. kanonik Marcin Leśniak, ówczesny rektor seminarium duchownego, że zginął w Chochołowie, gdy dozierał robót około nowego, obszernego kościoła, a zginął z niedocieczonego zrządzenia bożego przed ukończeniem chwalebego dzieła. I dalej nazywa go ta sama notatka urzędowa nieznuzonym spowiednikiem i kaznodzieją, do którego lud miał zaufanie, jako do kapłana, słynącego większą doskonałością życia. Wspomina też w słowach jędrnych o jego cierpieniach, jakie przechodził za życia. Nic przeto dziwnego, że zgon jego opłakiwały tysiączne rzesze ludu wiernego ¹⁾.

Wśród jędrnych słów Konsystorza znajdują się kropki czyli domyślniki, że na temat cnót i zasług ś. p. X. Wojciecha możnaby więcej pisać, że tu tylko narzucono myśli, któreby należało rozwinąć.

W następnym zaraz roku, w tym samym organie, czytamy również pochlebne wyrazy o X. Blaszyńskim, kiedy Konsystorz zachęca do składek na dokończenie kościoła chołowskiego i przesyłania ich do kancelaryi biskupiej. Inicytatora i twórcę jego nazywa mężem bardzo pobożnym, którego pracom szatan stawiał trudności ²⁾.

¹⁾ Anima A. R. Adalberti Blaszyński, cur. Sidzinen. 11. Aug. in Chochołów, ubi fabricae ecclesiae ampliissimae a se fundatae invigilabat, trabe e turri delapsa, ante consummationem operis gloriosissimi, ex singulari Dei permissione, trucidati, praeconis et confessarii indefessi... fama perfectionis maioris adeoque et aestimatione ac fiducia... inter populares gaudentis... varias aerumnas perpassi... a millenis ululantium deplorati...

²⁾ Kur. z 11. lutego 1867 r. „Fratres in Christo Dilectissimi mos nec non populum fidelem non latet sors huius ampliissimi

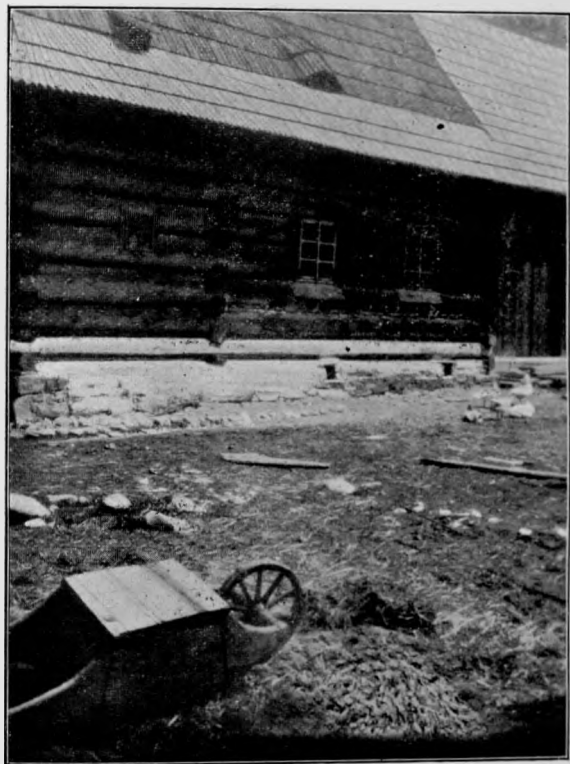
W rocznicę śmierci 13. sierpnia 1867 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. zmarłego. Widocznie przyjaciele X. Blaszyńskiego urządzili składkę, zaprosili księży i złożyli im odpowiednie honorarya. Nabożeństwo odbywało się ze śpiewaniem nokturnów, a księża otrzymane ofiary w całości, czy częściowo złożyli na budowę nowego kościoła w Chochołowie¹⁾.

Przykra to sprawa, że niektórzy księża zamiast ludźmi uspokajać, pracować nad nim wytrwale i cierpliwie, z ambony dokuczali przeciwnikom, których nazywali Sidziniakami. Do Tarnowa wpływały z tego powodu skargi, które się przechowują w aktach i są namacalnym dowodem nietaktu i braku roztropności u tych pasterzy.

Śmiano się i drwiono z kobiet, że grób zmarłego polewały wonnymi olejkami, a potem głośiły, że cudowna woń wychodzi z ciała zmarłego. To proste szykany, jak twierdzą starzy ludzie, a pomiędzy nimi i żyjący dotąd kapłani, pochodzący z tamtejszych okolic.

templi tristissima; nec insidiae, quas satanas, ne Auctor eius religiosissimus consummationem conspiceret, ei struxerit. Quoniam ad consummationem millena adhuc desiderari censentur, et cum obitu p. m. Adalberti Blaszyński fundus quoque principalis evanuerit, auxilium feramus Parochianis Chochołovien-sibus a tot annis iam cooperantibus, in larga eleemosyna ad Nos via consueta promovenda. Fideles debite invitati, e pietate ac gratitudine erga p. d. zelatorem lubenter manum ad fulciendum opus magnificum una cum Ven. Clero porrecturi sunt.

¹⁾ Porównaj Kur. XIX. r. 1867 str. 147. Wymienieni są tam księża: X. Józef Dura, X. Kopacz z N. Targu, X. Józef Komperda, X. Ludwik Rudnicki, X. Jan Krzysiak z Wiednia, X. Sebastyan Krzysiak z Chochołowa, X. Pirosiak z Orawy, X. Michał Klimowski z Chochołowa.



Dom Blaszyńskich w Chochołowie

Czasami nie chciano rozgrzeszać Siðziniarek i uważano je za wyklęte z kościoła. Żyje do dziś dnia jedna z tych kobiet, którą odesłano aż do X. biskupa Pukalskiego w Tarnowie po rozgrzeszenie ¹⁾. Rozmawiałem z nią wobec drugiego księdza w Cichem. Ta rzeżka na swe lata staruszka opowiadała, że jej ojcu przy spowiedzi za pokutę polecił pewien duchowny chłostać córkę codziennie jako niepoprawną Siðziniarkę.

Co przykrzejsza, że nieraz uciekano się do Sądów świeckich z kompromitacją stanu duchownego. Lud nie mógł znieść, kiedy szydzono z jego pobożności, kiedy lżono publicznie nieżyjącego już, najgodniejszego z księży, jakoby dla zysku wymyślił spowiedź generalną i dlatego zaskarżył w N. Targu oszczerców. Było to w kilka lat po śmierci księdza Blaszyńskiego.

Sprawa budziła zainteresowanie, kiedy pięciu księży stanęło do Sądu wraz z góralami i górkami. Jedni w charakterze świadków, inni oskarżonych. Sprawę prowadził pan Lubaszek, człowiek moralny i sprawiedliwy; najpiękniejsze świadectwo oddają mu sędziowie, którzy go znali osobiście.

Po mozolnem wysłuchaniu zeznań, z całą powagą zwrócił się do obwinionych, upominając, aby się roztropnie zachowali, nie drażnili ludu, pracowali dla jego dobra spokojnie i wytrwale, a to będzie dla nich najlepszą apologią i obroną przeciw wrzekomym atakom siðzińskim.

Manuskrypt, pisany z całą dokładnością, widocznie przez osobę należycie wtajemniczoną w owe zatargi, wspomina o tym fakcie, opowiadają go

¹⁾ Konstancja Miętus.

żyjący górale, dodając, że mina zrzedła oszczercom, kiedy mąż świecki, charakteru nieposzlakowanego, musiał ich wzywać do umiarkowania, karcieć wybryki i przypominać obowiązki.

Smutne to, ale i prawdziwe!

Wogóle, wybitne osobistości miały obok grona gorliwych przyjaciół także wrogów; widzimy to na przykładzie X. Blaszyńskiego nie tylko za życia, ale i po śmierci. Jedni śpiewali mu Hosanna, drudzy ukrzyżuj. Historia Jezusa Chrystusa powtarza się w Jego sługach aż do naszych czasów.

XI. ROZDZIAŁ.

Cnoty X. Blaszyńskiego. — Gorliwość w nauczaniu. — Ksiądz Antoniewicz i X. Blaszyński. — Patron jego św. Wojciech. — Żywa wiara, ufność, miłość Boga i bliźniego, cierpliwość. — Nadzwyczajne łaski. — Pokora jego.

Rozdział niniejszy będzie w pewnej mierze syntezą całej pracy o tym misjonarzu Podhala.

W roku 1912 nakładem i drukiem „Prawdy” pojawiła się broszurka pod tytułem: „Jak dalej rozwijać myśl X. Wojciecha Blaszyńskiego, proboszcza siłkińskiego”¹⁾ Czytamy tam: „Siłkiński proboszcz był to nauczyciel kościelny, znający na wylot duszę swego ludu, umiejący przemówić do jego przekonania jego własnymi wyrażeniami i porównaniami, dążący do podniesienia go na szczyt ewangelicznej doskonałości; dlatego odbijał na owe czasy swą niezmordowaną pracowitością, głębokością swego poglądu na duszpasterstwo ludowe, przedziwną zmyślnością w dobieraniu nowych sposobów uświadamienia religijnego, ale i od teraźniejszego gorliwego i świątobliwego duchowieństwa odbijałby apostolską śmiałością w dostosowaniu się do nowych potrzeb duchowych i męczeńską wytrwałością, która nie ustępuje przed żadnem przeciwnieństwem”²⁾.

„Młodzian, żądny pracy, pełny poświęcenia dla swych braci, oddaje się na służbę Bogu całym ser-

¹⁾ Broszurka liczy 48 stron w 16-ce.

²⁾ Strona 4—5.

cem. Taką już miał naturę; czego tylko się chwycił, temu oddawał się całkowicie. Gdy zamiast być lekarzem ciała, stał się lekarzem duszy, brał swoje powołanie gruntownie, był świętym radykałem czyli nie znosił połowiczności, ale szedł do ostatecznego wyniku swej myśli.“

„Ktoś złośliwy mógłby zarzucić, że Blaszyński nie miał powołania, że dla chleba został księdzem, słysząc, w jaki sposób dostał się na kleryka ¹⁾. Ale całe jego życie kapłańskie wskazuje, że pracował tylko dla Boga i dusz zbawienia, że pracę pojmował nie powierzchownie, aby tylko odrobić pańszczyznę, ale szczerze do samego gruntu, jak najdokładniej. Jego ludzkie zamysły wskazują, że do kapłaństwa przyniósł duszę nie taką, co to idzie utartemi, łatwemi drogami, ale taką, co się porывa na lasy i góry, żadnych przeszkód nie zna, aż nową i lepszą drogę znajdzie“ ²⁾.

„Przez cały żywot kapłański odznaczał się X. Blaszyński nadzwyczajną, niezmordowaną gorliwością. A dał mu Bóg niemal cudowne zdrowie i żelazną wytrzymałość. Czarny, niski, silny i krzepki, wesołego usposobienia, był nieodrodnym synem i doskonałym przedstawicielem wytrzymałego ludu góralskiego. Przy pogończym charakterze dziwnie odbijała u niego głęboka sumienność w wykonywaniu obowiązków, a jego wstrzemięźliwość w używaniu pokarmu i napoju budziła podziw. Potrafił pracować od świtu do północy, już to katechizując, już to spowiadając, pożywiwszy się pieczonymi ziemniakami“ ³⁾.

¹⁾ Myślał bowiem o medycynie.

²⁾ Tamże strona 11—12.

³⁾ Tamże strona 14.

O jego miłości i poświęceniu dla dobra górali i wogóle ludu pisze: „Jako kapłan kochał te biedne, ciemne, proste dusze, które sobie Jezus Chrystus krwią najdroższą kupił, a jako góral sam, dziwnie umiał się dostrajać do wyobrażeń i sposobu wyrażenia swych rodaków. Jeżeli to mamy w pamięci, nie dziwimy się, że codziennie w kościele oblegały go tłumy ludu z dalekich okolic, łaknąc jego nauki, która trafiała im wprost do serca jako jasny, ciepły promień tego słoneczka bożego, co złoci ich wspinałe góry.

Gdy się uwzględni, że nie miał czasu przygotowywać, obmyślać i układać nauk swoich, że nauczał prostaczków prawd podstawowych, że zajmował się przede wszystkim przygotowaniem ich do dobrej spowiedzi, że cały zapas sił swoich wyczerpywał, aby w jak najprzystępniejszych porównaniach wyjaśnić tajemnice wiary, wtedy nie można oczekiwać po nim pisemnej spuścizny. Jego nauka prosta, z przykładami z potocznego życia, tkwiła mocno w umysłach słuchaczy; powtarzali ją sobie, opowiadali innym, roznosili daleko, a przez to ściągali do Sidziny nowe tłumy, które chciały gruntownie się nauczyć i z grzechów oczyścić. Do dziś dnia jeszcze ci, co byli w Sidzinie, drugim przypominają, jakich tam nauk słuchali“¹⁾.

O prowadzeniu przezeń dusz taki wypowiada sąd: „X. Blaszyński wiódł dusze do wyższej doskonałości. Jest to zadanie trudne, a stąd i niebezpieczne. Wyższa pobożność wymaga głębszej nauki religijnej i szerszej podstawy. Im wyższą wieżę chce kto budować, tem głębsze musi dać fundamenty

¹⁾ Tamże strona 16.

i szerszą podstawę, inaczej wieża się zawali... Lud prosty, ile razy chwytą się nagle i gorąco pobożności, nabiera uporu, zaciekłości, kłótności i wywołuje walki religijne; każdemu takiemu zdaje się, że tylko jego sposób wiedzie do nieba, a inne prosto do piekła. Trzeba dopiero długiego doświadczenia, aby się przekonać, jak mało w takim uporze było ducha bożego. Cóż dziwnego, że lud góralski, w całej jeszcze swej pierwotności będący, nie był sposobnym materiałem do wyższej pobożności? Ale to nie znaczy, aby wobec niego o niej zamilczeć, trzeba ideał pokazać, trzeba doń zachęcać, ale trzeba błędy nieuchronne wyrozumieć i na nie stosownych środków używać. Dlatego, że uczniowie początkowo kleksy piszą, jeszcze żaden nauczyciel nie przestał uczyć pisania. To samo zupełnie odnosi się do pobożności; trzeba cierpliwości, wytrwałości i ciągłej, układowej pracy“.

„Zdrowe ziarna zasiał X. Blaszyński na świeżej glebie ludu góralskiego. Przyszły jednak śniegi i przywały rolę, a tylko góźdzeniegdzie, na wyniosłościach, puściło ziarno korzenie i krzewiło się“¹⁾.

Dobłą czyni uwagę autor, że Pius X. nawołuje dziś z wyżyn Piotrowych do odnowienia wszystkiego w Chrystusie, że i sam Namiestnik Chrystusa, a za nim Biskupi zachęcają do gruntownego pouczenia ludu w zasadach wiary św. i powołują do tego nawet świeckich, gdy kler sam nie może pracy podołać.

I teraz ten lud przypomina sobie nauki siódzińskie i dziwi się, za co tego człowieka (X. Blaszyńskiego) współcześni prześladowali? Za to, że zawczasie, bo o pół wieku wprzód to robił z własnego

¹⁾ Tamże strona 31—32.

popędu i natchnienia, do czego dziś nawołują Ojciec święty i Biskupi.

Autor broszury zaprasza do apostołstwa ludzi świeckich, a nie będzie Hodurów i mateczki Kozłowskiej, nie będzie Maryawityzmu, kiedy lud będzie należycie uświadomiony w prawdach wiary katolickiej. Szczegółów z życia X. Blaszyńskiego podaje zresztą bardzo mało. Ogólne jego uwagi odnośnie do charakterystyki X. Blaszyńskiego są trafne i zgodne z prawdą.

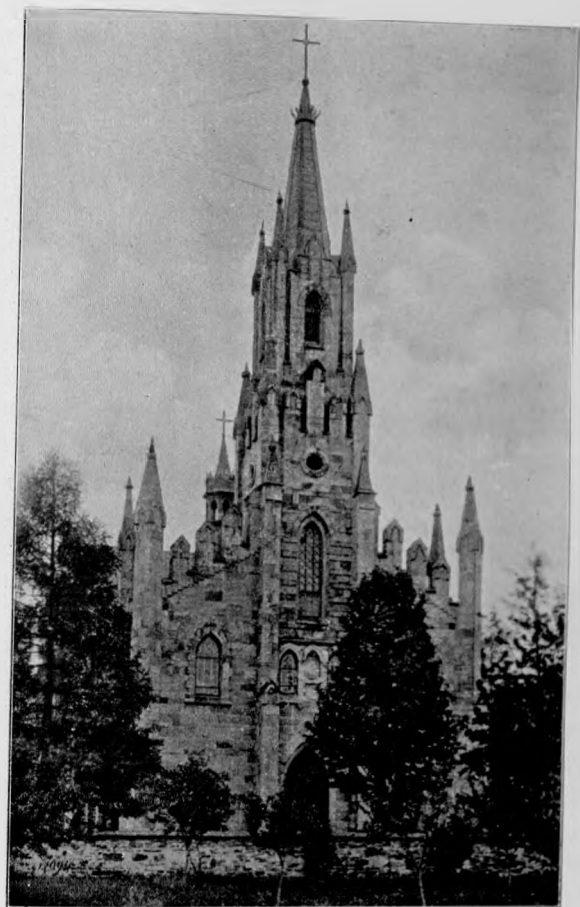
Ktoś go porównywał z księdzem Stanisławem Stojałowskim, niedawno zmarłym trybunem ludu. Zachodzi jednak między nimi ogromna różnica. Działalność pierwszego jest nawskróś kościelna, religijno-oświatowa, podczas gdy drugi rzuca się na pole socyalne, agituje, staje się politykiem, wiecuje, uświadamia chłopów politycznie, a zapomina o posłuszeństwie, należnem władzy kościelnej, ściąga na siebie kary duchowne, miota się niespokojnie. Pierwszy jest misyonarzem; areną jego działalności to przede wszystkim kościół, ambona i konfesyonał; drugi przeciwnie wiecuje, przemawia z trybuny poselskiej, chce chłopu dojrzałym uczynić politycznie, nie wchodzimy w to, czy szczerze lub nieszczerze, porывa za sobą duże masy ludu. W pracy jego znać burzycielską rękę; rozczyn chorobliwy jego pism i wieców zawraca głowę chłopu polskiemu, który z tego powodu lekceważy sobie powagę biskupią, traci zaufanie do kleru, podejrzewa go, uważa za swego wroga. Bądź co bądź, agitacye X. Stojałowskiego wniosły zarzewie niezgody w społeczeństwo polskie, choć podniosły tu i ówdzie świadomość polityczną ludu. Dziś może byłoby przedwczesną rzeczą stanowczo osądzić, czy stąd więcej dobrego

czy złego wynikało dla narodu. Z dalszej odległości lepiej będzie można zawyrokować o tej sprawie. W każdym razie trzeba przyznać, że w ruchu X. Stojakowskiego jest dużo motywów egoistycznych, samolubnych, tak u niego samego, jak i w spadkobiercach jego myśli politycznych.

U plebana siłdzińskiego trudno się dopatrzeć niskich pobudek; on całkowicie oddany sprawie bożej i umoralnieniu chłopów, dźwiganiu go na wyższy poziom moralny. On nie drażni, ale łagodzi, on leczy rany duszy, nie jątrzy nigdy. Co pisał w obrobie swej, tego trzyma się w całym życiu: „Ja z łaski bożej w katolickiej wierze zrodzony, na łonie tegoż jedynie zbawionego Kościoła żyć i umierać pragnę, to jedynie poznawać, uczyć i wykonywać uroczyste przyrzekam i z najgłębszą chrześcijańską pokorą, to pełnić do grobu, co duszę zbawi, tego się strzedz ze wszystkich sił, co by potępić kogo miało, nie ubliżając nikomu, od najlichszego aż do najwyższego. W porządku przyzwoitym pragnę bronić prawdy, grzechy wykorzeniać aż do wylewu krwi i tchu ostatniego. Tom czynił od początku i błagam Pana Boga, bym się nie zmienił, bym się mógł do końca życia ustrzedz wszelkiej niegodziwości, bym się nie cofnął dla ludzkich względów z obranej drogi“.

To znowu porównać go można z X. Karolem Antoniewiczem T. J., kaznodzieją słodkim i poetą, który w czasach po rabacyi tyle dobrego zdołał w Galicyi.

X. Blaszyński nie posiadał tej nauki, co X. Antoniewicz; on jako proboszcz wiejski nie miał tego polotu, wyobraźni i wymowy, ale wpływ jego na lud jest niemniejszy, daleko głębszy i trwalszy. X. Antoniewicz pracował krócej, nie miał tyle sił



Nowy kościół w Chochółowie

fizycznych, co pleban sidziński. Pochody X. Antoniewicza możnaby porównać z nawalnym deszczem, który chwilowo działa, wstrząsa siłą wymowy, kruszy grzeszników, pociąga ku Bogu; przeciwnie X. Blaszyński pracuje z mniejszym rozgłosem ale trwale, podobny do spokojnego i długiego dżdżu, który należycie użyźnia ziemię. Jeden i drugi staje się aniołem pociechy dla udręczonych wyrzutami sumienia ludzi po bratobójczej rzezi galicyjskiej.

W manuskrypcie X. Pixy czytamy o X. Blaszyńskim ¹⁾, że wyraził na sobie obyczaje świętego Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona swego: „Jako ten wielki Święty umartwieniem ciała, pokorą i modlitwą zwyciężał pokusy i gorliwie nastawał na to, aby duchowni i świeccy w Prażdzie czeskiej obyczaje rozwiązałe poprawić zechcieli; lecz oni miasto poprawy coraz większych się zbrodni dopuszczali, biskupa swego nienawidzili, a braci jego pomordowali i dlatego opuścił Prażę, wybrał się na pielgrzymkę do Rzymu i apostołował na Węgrzech i w Polsce, budując wszystkich swojemi cnotami i opowiadając Ewangelię św., a wreszcie zginął z ręki pogańskich Prusaków, tak podobnie i ksiądz Wojciech Blaszyński od młodości kochał się w cnotcie i pobożności, a jako kapłan oddał się ciałem i duszą na usługę Kościoła i nie w jedzeniu ani napoju, lecz w kazaniach, katechizacyach, spowiedziach i dobrych uczynkach znajdował szczęście i radość dla swej duszy niewinnej. W szkołach węgierskich podziwiali go dla nauki, mądrości i bogobojności, a na ambonie słuchały go rozmaite ludy: Górale, Lachy, Słowacy, Czesi, ze Ślązka i Prus

¹⁾ Na stronie 47.

ciekawii przychoǳnie. A że surowo nalegał na poprawę obyczajów, z tego powodu uparci grzesznicy sroǳe mu dokuczali, zabić go chcieli, w nauczaniu przeszkody stawiali, a przy rabunku kościelnych pieniędzy jego krewnych ciężko pokaleczyli. W ciągłych boleściach i prześladowaniach od młodości żyjąc, poległ wreszcie nagle i niespodziewanie z brewiarzem w ręku, przy budowie kościoła kawałkiem drzewa uderzony. Św. Wojciech nauczył Polaków pięknej pieśni: Boga Rodzico Dziewico, którą rycerstwo nasze zwykło śpiewać przed bitwą z nieprzyjacielem, wzywając pomocy bożej do zwycięstwa. X. Wojciech też uczył słowem i przykładem własnym, jak trzeba wielbić Boga i Najświętszą Pannę i fundował piękny kościół, gdzie codziennie brzmią pieśni na chwałę boską, gdzie ludzie przez godne przyjmowanie Sakramentów świętych oǳnoszą tryumf nad wrogami swęj nieśmiertelnej duszy, szatanem i zepsutem ciałem. Więc choć jeden drugiemu nierówny, to bardzo podobny w zasługach, a spodziewać się należy, że i w chwale niebieskiej“.

To porównanie wǳocznie tkwiło w umyśle tych, którzy zajmowali się wykończeniem świątyni. Oglądałem w Chochołowie kaplicę św. Wojciecha w nowym kościele, którą malował Eliasza Radzikowski. Biskup i męczennik św. Wojciech, patron narodu naszego, na jednym obrazie tej kaplicy wskazuje na Matkę Boską, u której stóp klęczy X. Błaszyński.

Nowy kościół chochołowski, który z takim trudem i poświęceniem budował X. Wojciech, ma za patrona św. Jacka, słynnego misjonarza Polski i Rusi, wielkiego czciciela Najśw. Panny, a przede wszystkim Pana Jezusa, utajonego w hostyi św. I nasz fundator, pleban siǳziński, wyraził w sobie

wiernie obraz św. Jacka, o którego chwale, będąc pacholęciem, słuchał kazań na odpustach w Chochołowie. I on był niestrudżonym pracownikiem wśród ludu, gorliwym czcicielem Maryi Panny i Jezusa Chrystusa w Sakramencie ołtarza. Te dwa nabożeństwa szerzył niezmordowanie wśród wiernych.

Gdzie źródło, z którego wypływało tyle prac i trudów ku chwale bożej i zbawieniu bliźnich? Skąd czerpał X. Blaszyński moc ducha i zapał do pracy, którego żadne przeciwności nie osłabiły? Dlaczego nie łamał się, nie upadał, nie zakładał rąk bezczynnie, jak dzieje się przeważnie u ludzi, którzy w walce popadają w smutek, przygnębienie, melancholię, czują niechęć i żal w duszy do wszystkiego i wszystkich, opuszczają ręce, podobni do kawałka suchego drzewa, którem na jeziorze rzucają niespokojne fale w różnych kierunkach?

On miał żywą wiarę, która mężów w Starym Zakonie prowadziła do wielkich czynów i dzieł. Sławi ich Ekklezjastyk w ostatnich rozdziałach swej księgi: „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim”¹⁾. Mówi przeto o patryarchach, prorokach, prawodawcach, królach, kapłanach, wodzach ludu wybranego²⁾. Słowa jego o Eliaszu proroku można zastosować do proboszcza siłkińskiego: „I powstał Eliaz prorok jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzało”³⁾.

Powstał X. Wojciech wśród gór i widząc nieuctwo ludu i występki, nieodłączne od ciemnoty moralnej, gorzał żarem świętym, a słowo jego brzmiało potężnie, bo pochodziło z głębokiego przekonania

¹⁾ Ekkli 44, 11.

²⁾ Por. rozdz. 44—50.

³⁾ Tamże 48, 1.

i trafiało do serca Górali, Mazurów i Słowaków. „Za dni swoich nie bał się książęcia, a żaden go mocą nie zwyciężył“¹⁾).

Wiarą wsparty, mógł powtórzyć słowa mędrca: „Wyznawać ci będę, Panie Królu i będę cię chwalił Boga Zbawiciela mego. Będę wyznawał imię twoje, boś mi się stał pomocnikiem i obrońcą i zachowałeś ciało moje od zginienia, od siđła języka złośliwego i od ust sprawujących kłamstwo i stałeś mi się pomocnikiem przed oczyma przeciwników. I wybawiłeś mię według wielkości miłosierdzia imienia twego od ryczących, nagotowanych do żeru, z rąk szukających duszy mojej i bram utrapienia, które mnie ogarnęły, od ucisku płomienia, który mnie ogarnął, a w pośród ognia nie upaliłem się“²⁾).

A tą wiarą żył od młodości, według niej postępował, strzegł się złego, nie mędrkował, jak wielu młokosów czyni za dni naszych: „Gdym jeszcze był młodzieniaszkiem, niżlim począł błądzić, przez modlitwę swą począłem jawnie szukać mądrości. Przed kościołem prosiłem o nią i aż do końca szukać jej będę. I zakwitnęła jako skoro dojrzała jagoda winna, rozweseliło się w niej serce moje. Noga moja chodziła drogą prostą, szukałem jej z młodości mojej“³⁾).

Mądrości i wiary szukał w szkołach węgierskich, do niej zwracał oczy już jako pasterz wśród hal górskich, szukał jej w modlitwie koło drzew, nad falami Czarnego Dunajca, w samotnych modłach koło figury św. Jana, która dotąd stoi niedaleko domu jego rodzinnego, szukał jej w murach seminarjum lwowskiego i klasztoru Ojców Bernardynów

¹⁾ Tamże w. 13.

²⁾ Tamże 51, 1—6.

³⁾ Tamże 51, 18—20.

w Tarnowie, gdzie się mieścił wtedy czwarty rok teologii.

Jako kapłan objawiał ją na przechadzkach po polach i łąkach makowskich, przypatrując się zachowaniu pasterzy; wiary szukał w nocnych modlitwach i rozmowach z wzorowymi kapłanami, w których gronie chętnie przebywał.

Św. Paweł sławi potęgę wiary i podziwia czyny z niej płynące u świętych mężów w Starem Przy mierzu, „którzy przez wiarę zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic” ¹⁾).

Z wiary rodzi się nadzieja i ufność, które również podziwiać należy u X. Wojciecha. Czyny, których dokonać zamierzał, t. j. dźwignąć materialnie i moralnie, zbliżyć ku Bogu lud opuszczony, to zadanie ciężkie. Ufa jednak, że mu Bóg dopomoże; nie liczy na własne siły, choć pracuje bez wytchnienia, nie doje, nie dośpi, siedzi w konfesjonale w nocy, oświeca lud w prawdach wiary i słucha cierpliwie spowiedzi z całego życia. Nie ustaje w pracy, choć mu przykrości czynią, choć prześladowają, skarżą do władzy duchownej i świeckiej, choć nawet zasadzki czynią na jego życie. Dla miłego spokoju nie zakłada rąk, nie porzuca pracy, aby wieść życie wygodne i miękkie, jak wielu za jego czasu to czyniło. Sieje ze łzami, ufając, że kiedyś będzie zbierał obfite plony z weselem. Oczekuje nagrody nie w tem, ale w przyszłym życiu. Tu klucz do rozwiązania i zrozumienia zagadki, dlaczego nie cofa się, ale trwa do końca na stanowisku pomimo srogich pocisków, które przeciwko niemu zewsząd miotają wrogowie. Wie, komu zaufał, nie ulegnie, nie usunie

¹⁾ Żyd. 11, 33.

się od pracy; wie, że Pan w obietnicach wierny, że go wyrwie z paszczęki lwów, z ognia utrapień i da niezwiędłą koronę chwały. Spodziewa się kiedyś usłyszeć pocieszające słowa: Ja będę nagrodą twoją zbytnie wielką; sługo dobry i wierny, wejdź do wesela Pana twego.

Obok ufności, żywej i czynnej wiary, X. Błażyński posiada miłość ku Bogu i bliźnim w wysokim stopniu. Nią ożywiony, naucza lud wytrwale; ze słów jego przebija się gorącość uczucia, jego rady, wskazówki, zachęty płyną z serca i trafiają do serca słuchaczy. Wierni przepadają za nim, idą o kilkanaście mil do Siedziny, idą na odpust, gdzie ma przemawiać. Miłość do ludu każe mu szukać porównań trafnych, przez które mógłby najłatwiej pouczyć, obrzydzić grzech, rozbudzić zamięłowanie cnoty i pobożności. Czasem gromi ostro występki, przepowiada chłosty boże, jeżeli nie nastąpi poprawa. A mimo to ludzie słuchają go chętnie, nie szemrają, bo wiedzą i widzą, że te ostre wyrazy i gromy miłość ku Bogu i bliźniemu wkłada mu w usta.

Obok powyższych cnót odznacza się wielkiem umartwieniem. Pracuje za kilku księży razem, a lichy się odżywia, marznie w kościele, nie dba o siebie i gospodarstwo; pokarmem dlań czynić wolę Ojca niebieskiego. Spotykają go nieszczęścia, marnuje się jego dobytek, a on obojętnie słucha o tych niepowodzeniach i zapytuje, czy mu też Bóg przyśle nowe zastępy zbłąkanych, ciemnych, aby ich mógł oświecić i wprowadzić na drogę cnoty i bojaźni bożej. Wyzuwszy się z przywiązania do rzeczy doczesnych i ziemskich, mając oczy wpatrzone w niebo, posiada niezwykle męstwo. Nie lęka się niczego, wszystko

przetrwa, przecierpi, aby tylko szerzyć w duszach ludzkich królestwo boże. I staje w rażącym kontraście do mnóstwa ówczesnych współbraci, którzy w stanie kapłańskim szukali jedynie wygod, dostatków, miękkości, najemnicy bojaźliwi, ale nie pasterze dusz nieśmiertelnych. Rozpoczęli z nim walkę, bo obyczaje ich były złe, bo raziło ich poświęcenie bezinteresowne i zapał boży, którym płonął pleban siłkiński. Stąd docinki, że udaje mędrszego, choć przecież z tej samej co i oni wyszedł szkoły. Kiedy złodziej siał chwasty na roli bożej, kiedy wilk porrywał dusze nieśmiertelne, kiedy czujność należało zdwoić i zakasać ręce do znoej pracy, aby zgorszenia usunąć, chwasty wyplewić, ciemnotę zwalczać, podnosić moralność wśród ludu wiejskiego, oni spali. X. Blaszyński się smuci, gdy oni się wesela, on pracuje z żelazną energią, gdy oni oddają się życiu gnuśnemu, on się umartwia, gdy oni żyją zmysłami, dogadżają sobie ku zgorszeniu maluczkich. I tak stoją naprzeciw siebie dwa przeciwne obozy i przychodzi do starcia. Żli tu powodem, którzy pragną zgniebić sprawiedliwego, bo on dla nich jest ciągłym wyrzutem przez swą pracowitość i gorliwość. Tak sobie tłumaczą tę walkę wszyscy duchowni, którzy teraz o życiu X. Blaszyńskiego wydają sądy bez jakiegokolwiek uprzedzenia, jedynie na mocy faktów stwierdzonych.

Częstokroć nazywali go wrogowie głupcem i fanatykiem religijnym. W życiu wybitnych sług bożych ta historia często się powtarza. Kiedy Jan Boży, Hiszpanin, wszystko, co posiada, wydaje na ubogich, nawiedza nieszczęśliwych więźniów, niesie im pomoc i słowa pociechy, kiedy zakłada szpitale i całkowicie poświęca się na usługę zakaźnie chorych,

kiedy czuwa przy łożu konających i przysposabia ich na drogę wieczności, ludzie źli szydzą zeń, uważają za waryata tego bohatera miłości bliźniego, patrona szpitali i konających, a nawet wtrącają go do więzienia. Nie rozumiał świat, że to bohaterska miłość bliźniego, a nie szal, kiedy Jan Boży rzucił się w ogień i na własnych plecach wyniósł człowieka z palącego się domu.

Podobne rzeczy czytamy o słudze bożym, Janie Bosko, który żył w tym czasie, co i nasz X. Błaszyński. Kiedy mówił o budowie domów dla nauczania opuszczonej dziatwy, kiedy nic nie posiadając, szkicował plany kosztowne i trudne do wykonania, a czynił to, ufając prawicy Najwyższego, spoglądano nań z politowaniem, uważano go za półgłówka, a czynili to nawet niektórzy duchowni i głosili, że stracił rozum i dojrzał do domu obłąkanych, w którym istotnie go osadzić usiłowano. Ale po co szukać przykładów daleko, kiedy i z Boskim Mistrzem w podobny obchodzono się sposób, wyśmiewano Go, nazywano opętanym i ubrano jako błazna w purpurowy łachman i wydrwiono jako teatralnego króla.

Świat zawsze jednaki i skłonny do sądów najgorszych. Proboszcz sidziński przeciwko wszystkim atakom uzbroił się w cierpliwość wielką. Na listy złośliwe nie odpowiadał, rzucał je do kosza na spalenie, przywykł do komisyi, które z nim często urządzano. Gdy się bronić musiał, wypowiadał ostro prawdę przeciwnikom, ale się nie mścił, skarg sam nie pisał, cierpiąc, szukał ulgi w pracy nad ludem, urządzał u życzliwych księży misye i rekolekcye. I zdarzało się, że go komisarze duchowni nie znajdowali w domu w czasie dochodzeń, które tylko



Ks. Tomasz Kosek

biedny lud gorszyły i rozgoręczały. Praca, modlitwa, ufność w Bogu, gorące nabożeństwo ku Maryi Panie przynosiły pociechę jego zbolącej duszy wśród przeciwności niezasłużonych. Jeden z żyjących dotąd gospodarzy, który znał X. Blaszyńskiego, na zapytanie, czy proboszcz siłdziński odznaczał się nabożeństwem do N. M. Panny, odpowiedział: „O musiał się niem odznaczać, bo drugich do niego zachęcał, szerzył między ludem różaniec i szkaplerz!”

Czytamy w dekreście kanonizacyi św. Wincen-
tego à Paulo, że rola Pańska, której uprawę Bóg
powierza kapłanom i na którą rosę łaski swojej
spuszcza, powinna być ogrodzona wiarą jakby pło-
tem, skrapianą postami, jałmużnami, modlitwami.
Wiedział dobrze o tem ów święty twórca tylu dzieł
miłosierdzia, rozpowszechnionych po całym świecie
i nie zaniedbywał starania około dusz ludzkich, aby
drogie ziarno zbawienia nie ginęło, ale coraz pięk-
niej się krzewiło, wolne od chwastów i cierni i do-
stało się z czasem do gumien niebieskich. Nie
omieszkiał przeto umartwiać członków ciała swego
włosienicą, postami, pokutnymi uczynkami i miło-
sierdziem chrześcijańskim ¹⁾).

To samo można powiedzieć o X. Blaszyńskim.
Obok wielu innych cnót widzimy u niego zamiło-
wanie w krzyżu i cierpieniu.

Żyjąca dotąd osoba pisze w liście 29. paździer-
nika 1912 r.: „Jako kapłan wiele przechodził utra-
pień. Mówiliśmy mu nieraz z płaczem, aby się bro-
nił przed niesprawiedliwemi prześladowaniami. A on
nam na to odpowiadał: Moje drogie dzieci, nie

¹⁾ Porów. Bougaud, biskup Lawal: Św. Wincenty à Paulo.
Żywot i prace, tom III. str. 102. (Biblioteka dzieł chrześcijań-
skich. Warszawa, 1912 r.).

mogę się bronić i uciekać przed cierpieniem. Jest bowiem wolą bożą, abym od urodzenia aż do śmierci dźwigał krzyż ciężki. Proście tylko Boga, abym go nosił mężnie i nie upadał pod nim, bo już takie moje od Boga przeznaczenie“.

O jego miłosierdziu pisze ta sama osoba: „X. Blaszyński był bardzo litościwym i wielce miłosiernym. Biednych wyszukiwał i dawał im jałmużnę, nieraz bardzo wydatną i obfitą. Jednym sprawiał obuwie, gdy go nie posiadali, innym ubranie. Ubogie rodziny, obarczone liczną dźwiatwą, żywił z własnych zasobów. W biedzie ratował nieszczęśliwych, a więc i swoich największych nieprzyjaciół nie zostawiał bez pomocy i wsparcia. Za dobre czyny nie szukał u ludzi pochwały, aby jej nie utracić przed Bogiem; starannie ukrywał jałmużny, które dawał ubogim. Mawiał też często, że należy żyć cnotliwie, pełnić uczynki miłosierdzia i nie szukać za to uznania na świecie. Choć ludzie o tem nie wiedzą i nie okażą wdzięczności, nie należy się martwić. Pan Bóg wszystko wie, On się mylić nie może i On będzie naszą zapłatą. Im mniej u ludzi znajdujemy uznania za szlachetne czyny i ofiary, tem u Boga obfitsza będzie zapłata i nagroda. Kupował katechizmy i książki treści religijnej, rozdawał je pomiędzy dzieci i starszych i zachęcał do ich czytania. I mawiał wtedy: „Ucz się, dziecko, prawd zawartych w tej książce, bo ci się to przyda do prowadzenia życia świątobliwego. Prawda oświeca umysł, porusza serce i prowadzi człowieka do nieba. Gdy pojmiesz wszystko, co się mieści w katechizmie, odpytam cię i daruję inną książkę“. I rzeczywiście odpytywał starannie w kościele dźwiatwę, był dla niej uprzejmym, naśladować w tem Chrystusa. Gdy

kto źle rozumiał treść katechizmu, prostował mylne pojęcia. Dzieci też przepadały za X. Wojciechem i zbliżały się doń zawsze z ufnością i miłością“.

Przez rozdzielanie katechizmów i książek czynił wiele dobrego. Ta jego hojność i ofiarność wydawała zbawienne owoce, szerzyła oświatę religijną, przywiązywanie i zaufanie starszych i młodszych do swego duszpasterza.

Lud czuł się szczęśliwym i błogosławił Boga, że mu dał tak dzielnego kapłana; dobrzy cenili go bardzo i uważali za świętego.

Ze stanowiska historycznego wypada nieco nadmienić o łaskach nadzwyczajnych, które Bóg działał za jego pośrednictwem.

Niektóre z nich wyliczymy według opowiadania świadków. Przy budowie nowego kościoła pomagał Maciej Zych dźwigać kamienie do góry. „Razu jednego, jak sam mówi, toczono po rusztowaniu kamień, ważący około 20 centnarów. Czterdziestu ludzi ciągnęło go liną, a jam go popychał z tyłu. Nagle lina się zerwała, ludzie z liną w ręku się poprzewracali, a mnie kamień porwał i spychał swoim ciężarem ku dołowi. Widział to nieszczęście X. Wojciech i zawołał: Jezus, Marya, ratujcie! I Bóg mnie ocalił, kamień odrzucił mię w bok i przeleciał nade mną. Nic mi się też nie stało. Skaleczyłem sobie tylko nogę nieco, życiam nie utracić“ ¹⁾).

Powszechnie wierzono w skuteczność jego orędownictwa i polecano się jego modlitwom, których Bóg zwyczajnie wysłuchiwał w cudowny sposób. Proszono go nieraz o modlitwę za zbłąkanych krewnych i przyjaciół, o pociechę w smutku i dozna-

¹⁾ Z listu jego.

wano wielokrotnie jej skuteczności¹⁾. Opowiada lud, że raz w czasie podniesienia widziano w rękach jego zamiast hostyi Dzieciątko Jezus. To znowu w czasie kazania miano zauważyć jasne promienie, z ust jego wychodzące. Nie przywiązujemy większej wagi do tych opowiadań, bo wiemy dobrze, że świętość i doskonałość życia może istnieć bez osobliwszych znaków i cudów. Są święci kanonizowani, którzy za życia nie czynili żadnych cudów, posiadali jedynie cnoty w bohaterskim stopniu.

Nieraz mówili ludzie o tych niezwykłych rzeczach ks. Blaszyńskiemu. Ale on uważał to za pochlebstwo i nieprawdę, nazywał się w pokorze serca sługą nieużytecznym i grzesznikiem. Nigdy nie szukał własnego rozgłosu, unikał go, cześć boża jedynie leżała mu żywo na sercu.

Zabraniał surowo rozgłaszać podobnych rzeczy i groził, że nieposłusznych wypuści ze swej pieczy duchownej.

„I my dotąd nie wiemy, jak o tych widzeniach sądzić. Bo i Pan Jezus, czyniąc ludziom dobrze i dokonując cudów, zakazywał ludziom o nich mówić. Wielcy Święci ukrywali też przed światem nadzwyczajne łaski, jakie od Boga otrzymali. Bóg zaś, jak był, tak jest i będzie zawsze cudownym w Świętych swoich“. 2)

Opowiadają, że posiadał dar przepowiadania przyszłych rzeczy.

Raz przychodzi z Dzianisza³⁾ kobieta do spowiedzi. Za pokutę zadał jej ks. Wojciech, by zносиła cierpliwie smutek, którego niedługo dozna, by nie upadała pod krzyżem, który ją rychło przygniecie.

¹⁾ X. Pixa str. 48.

²⁾ Wieś, należąca do Chochołowa.

³⁾ Tamże str. 49.

Niewiasta przyjęła pokutę, choć nie wiedziała, co to wszystko znaczy. Ale na drugi dzień pojęła dobrze tę zagadkę. Męża jej bowiem w lesie drzewo zabiło; smutek zagościł do jej chaty, który niewiasta zносиła z męstwem chrześcijańskim, a przygotował ją do tego ks. Blaszyński.

Innym razem odezwał się do lekkomyślnej kobiety z Orawy: Ciesz się, bo wkrótce płakać będziesz. A rozumiał przez ów płacz życie pokutnicze, które prowadziła, lękając się wieczności nieszczęśliwej. Ta bojaźń sądów bożych była dziełem Ducha świętego i wielkim darem niebios, a więc prawdziwym szczęściem dla owej grzeszniczki.

W Cichem, należącym do Chochołowa, żyła utalentowana dziewczyna, Agnieszka Rał, która z ła twością układała wiersze treści religijnej ¹⁾.

Jej również przepowiedział długą niemoc, od której ją tylko śmierć wyzwoli. Spowiadał ją w chorobie ciężkiej, z której wyzdrowiała i przybyła do kościoła podziękować Bogu za zdrowie. Przy spotkaniu odezwał się do niej ks. Wojciech: „Doznałaś osobliwszej łaski niebios, skoroś powstała; pamiętaj jednak, że cię Bóg nawiedzi nieuleczalną chorobą. Podziękuj Mu za tę łaskę, przyjmij krzyż z poddaniem się Jego woli najświętszej, zrób ofiarę z twego zdrowia sercem ochotnem i pokornem za grzechy ludzkie, bądź cierpliwą, bo to droga najpewniejsza do nieba“. Przepowiednia ziściła się zupełnie. Agnieszka zachorowała ciężko, lekarstwa nie przynosiły jej ulgi. Często się na śmierć gotowała i pobożnem sercem przyjmowała Sakramenta święte ²⁾. Przed

¹⁾ Posiadam niektóre z nich, obcą przepisane ręką.

²⁾ Opowiada to manuskrypt X. Pixy str. 49, a stwierdzają żyjące osoby, jak Julianna Pawlak.

śmiercią X. Blaszyńskiego miała szczególniejszy sen; przeczuwała w nim jego nagły i niespodziewany zgon i smutek, który z tego powodu okrył nie tylko Podhale, Orawę, ale i dalsze okolice nad Wisłą i Dunajcem. Zdawało się jej, że widzi X. Wojciecha w otoczeniu niebian, trzymających gorejące świece, odprawiającego ofiarę bezkrwawą i śpiewającego: Wielbij duszo moja Pana. Obudziwszy się, poczęła płakać, mówiąc, że X. Blaszyńskiego spotkało nieszczęście. Prosiła, by ją zawieziono do kościoła. Nim atoli ruszyli ludzie z chorą w drogę, nadbiegła smutna władomość, że już ksiądz proboszcz siidziński nie żyje. To wydarzenie opowiada X. Pixa ¹⁾, jak je słyszał od wtajemniczonych osób.

Twierdzą żyjący dotąd starsi ludzie, że Agnieszka Rał zasługuje na wiarę, bo to była pobożna, nieobłudna góralka, obdarzona szczególniejszymi darami niebios i prawdziwie anielskiej cierpliwości w czasie długiej, nieuleczalnej choroby.

X. Andrzej Ciszek, proboszcz z Głogoczowa ²⁾, w tydzień po śmierci X. Blaszyńskiego, zapowiedział z ambony nabożeństwo za spokój jego duszy i odprawił je przy udziale znacznej liczby swoich parafian. Sam następnie opowiadał, a zapisuje to autor Krótkiego opisu życia ³⁾. X. Kneza Tyburcy, że mu się zmarły pokazał, dziękował za okazaną miłość, mówiąc: „Dobrześ uczynił, bo lubo ja tego nie potrzebuję, jednak dla drugich dusz nabożeństwo to będzie pomocne“.

¹⁾ Str. 49—50.

²⁾ Urodzony w r. 1807, wyświęcony w r. 1832. Głogoczów leży w dekanacie Skawina, dyec. krakowskiej, w powiecie myślenickim.

³⁾ Str. 49—50.

Będzie temu około dziesięć lat, jak w Zakopanem w kościele OO. Jezuitów, za przełożęństwa Ojca Tychowskiego T. J., odbywało się żałobne nabożeństwo z egzekwiami i nauką za spokój duszy X. Wojciecha, urządzone staraniem pobożnych osób.

W czasie tym zjawiała się nieznana pani, będąca na kuracyi w Zakopanem i oświadczyła, że chce się przyczynić datkiem 10 koron do nabożeństwa, bo doznała za przyczyną owego kapłana Wojciecha wielkiej łaski i pociechy. Julianna Pawlak nie chciała przyjąć datku i odesłała panią z pieniędzmi do księdza superyora. Owa dama wcale nie wiedziała o nabożeństwie, ani w życiu nigdy nie słyszała o ś. p. X. Błaszyńskim, który się jej zjawił w nocy, pocieszył i polecił wziąć udział w egzekwiah ¹⁾.

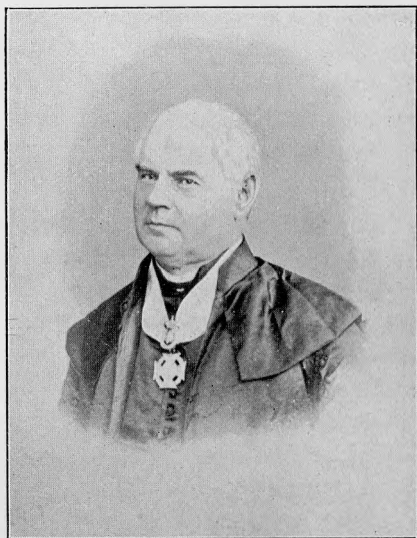
Opowiadają, że nieraz krwawe łzy spadały mu po twarzy, kiedy mówił o cierpieniach, że to miało się zdarzyć także przy mszy św. Pomijam inne rzeczy, jak, że miano widywać przy boku ś. p. księdza Wojciecha skrzydłatego młodzieńca, który mu w nocy podtrzymywał bręwiarz, wylatujący z jego rąk sprawowanych, albo, że w czasie kazania widywały niektóre osoby nad jego głową unoszącą się gołębicę. Szczegóły te gotowa przysięgą stwierdzić Julianna Pawlak. Nie przykładamy do nich osobliwszej wagi, bo złudzenia łatwo i często się zdarzają na świecie. Również bywają u ludzi chorobliwe stany, histerye, w których wytwory własnej fantazyi uważa osoba, podległa tym patologicznym objawom, za rzeczywistość i gotowa nawet uroczystą stwierdzić je przysięgą. Nie wchodzi w nasz zakres krytyczne badanie tych opowiadań, bo tu potrzebna i wiedza

¹⁾ Fakt ten opowiedział mi X. Józef Krupiński z Jazowska, jak go słyszał z ust naocznych świadków.

lekarska i ścisła obserwacya psychologiczna jednostek opowiadających.

Choćby zresztą nie było w życiu X. Blaszyńskiego żadnych nadzwyczajnych zjawisk, wkraczających w granice cudowności, to i tak jego postać jest piękną, opromienioną życiem świątobliwem, pełnem zasług i prac, o których nikt powątpiewać nie może.

Na zakończenie tego rozdziału przytoczę jeszcze niektóre uwagi X. Tyburcego Knęzy, Paulina z Krakowa, który często obcował z X. Wojciechem i patrzył na życie jego. „Wspomnę — pisze on — o jego prywatnych cnotach, o ile mogłem u niego je spostrzedz, bo się z nimi ukrywał, unikając ludzkich pochwał, w myśl św. Bernarda, który powiedział: Ci, co mnie chwają, biczują mnie. Brewiarz pilnie odmawiał i nigdy temu obowiązkowi nie uchybił, chyba w chwilach ważniejszych powinności, których na później nie dało się odłożyć. Mszę św. z jakimże ducha uniesieniem odprawiał, wciąż z Bogiem zjednoczony! Widziano go raz podobno jasnością otoczonego. Ubiór jego nie był nigdy wykwintny, ale bardzo skromny. Ciało swe martwił do tego stopnia, iż cudem się być zdawało, że wśród tylu utrudzeń i prac, które w posługach duchownych podejmował, bez posiłku obowiązkowi mógł podołać. Niekiedy dni całe bez pokarmu i napoju przepędzał, a częstując gości obficie u swego stołu, sam na podłej i skąpej żywności przestawał. Tego niejednokrotnie doświadczyłem w Sidzinie. Zaś X. Heer powtarza po dziś dzień: Księdzu Wojciechowi dość było na odpuszcie parę łyżek jakiej polewki zjeść, odrobinę mięsa skosztować, jeden kieliszek wina wypróżnić, a jużci u niego było po obiedzie. Potem skromnie



Ks. Kanonik Dr. Michał Król

odchodził od stołu. A gdzież go szukać? Ot nasz Wojciech już na cmentarzu przy nauce, a z pewnością w konfesyonale, na kościele! Tu jego uciecha, tu wesele!

„O pokorze jego, o cierpliwości, co mam mówić? Wśród tak świetnych czynów kapłańskiego życia, wśród powszechnego poszanowania, jakim go lud góralski otaczał, wśród nadzwyczajnych darów natury i serca, jakimi go Opatrzność obdarzyła, ileż pocisków nie odebrał, łzony i znieważany od przeciwników, faryzeuszów i skrybów, publicznie i pokątnie! A użalałże się kiedy na nich? Wcale nie.

Przy charakterze poważnym, zastanawiającym i nieco skrytym, posiadał ks. Blaszyński prostoduszność niewinną, dla której na wewnętrzne swe cierpienia prawie nie zwracał uwagi. Bardzo rzadko i tylko dla zasiągnięcia rady objawiał je niekiedy zaufanej osobie. Mało mówił w tym wypadku, ale tem okropniej cierpiał w bolesnem opuszczeniu, jakiego podówczas doznawał. Wkrótce atoli wychodził zwycięsko z tego doświadczenia, oddawszy się zupełnie woli Jezusa Chrystusa, którego rozważał mękę i mówił do siebie na wzór św. Marcina: Chrystus cierpiał Judasza, czemuż ty Wojciechu nie mógłbyś cierpieć i znosić tego lub owego Brykcjusza?

„Boski snycerz przyłożył do tej pięknej duszy dłóto boleści i cierpień, które ciągnęły się dalej. Szatan widział szybki postęp królestwa bożego z jego nauk i pracy w konfesyonale i postanowił je udaremnić w swej piekielnej zazdrości. I wziął sobie do pomocy niektóre osoby i przez nie usiłował paraliżować dobre zamiary ks. Blaszyńskiego. Zatem im on gorliwiej pracował nad wykorzeniem pijaństwa, nad nawróceniem ludzi do Boga, tem bardziej

żli obruszali się nań, głosząc przeciw niemu najczarniejsze potwarze, wyrządzając mu rozliczne zniewagi, a nawet na jego życie godząc, jak było w czarno-dunajecim lesie“.

Swój honor i niewinność polecił Bogu, jak sam twierdzi: „Sędzia najskrytszych spraw człowieka obroni nas, gdy przyjdzie czas. Nim to nastąpi, życiem cnotliwym trzeba zawstydzić tych, którzy nas czernią. To najlepsza dla nas obrona“¹⁾.

Sądzę, że to wystarczy do charakterystyki plebana siłzińskiego, męża nieugiętej woli, rzadkiej energii, pobożności prawdziwej, miłości do ludu nieobłudnej, ascety, przypominającego życiem błog. Vianney'a, proboszcza z Ars. Nieprędko zapomni lud wiejski tę szlachetną postać; wymiera pokolenie, które go znało osobiście, ale młodzi pamięć jego przechowują również we czci, nauczysz się z opowiadania ojców i matek cenić gorliwego apostoła Podhala.

¹⁾ Krótki opis 55—64.

XII. ROZDZIAŁ.

Dokończenie kościoła chochołowskiego. — Nieszczęśliwe wypadki. — X. Tomasz Kosek i jego charakterystyka. — Opis kościoła. — Uwagi bibliograficzne. — Domówienie.

Po śmierci ks. Blaszyńskiego zajmował się przez pewien czas ks. Klimowski, miejscowy proboszcz, budową świątyni w Chochołowie. Jego staraniem sprawiono krzyż wieżowy, wykonany w hamrach zakopiańskich, ważący 3 centnary 6 funtów, dwa sążnie długi a szeroki jeden sążeń, połączany wraz z banią. Kosztował 85 złr. 80 ct.

Podniesienie go i umieszczenie odbyło się uroczystie w 9. niedzielę po Zielonych Świątkach 1867 roku wśród wystrzałów z moździerzy. Obrano w tym celu niedzielę, by lud mógł być obecnym przy tym akcie i uczcić sztandar tryumfu Chrystusowego, poraz pierwszy jaśniejący na smukłej wieży nowego kościoła. Tem niemniej zachęcił się do dalszych ofiar na dokończenie domu bożego. Nadto obecność gospodarzy potrzebną była dla dźwigania krzyża w górę, co nie szło tak łatwo, bo musiano to skutecznie zapomocą rąk ludzkich, w sposób całkiem pierwotny.

Umieszczono również na wieży piramidę ośmio-kątną, mającą 7 sążni wysokości, którą wykonali według planu majstrowie kamieniarscy z Lipnicy na Orawie.

W roku 1869 objął dalszą fabrykę ks. Tomasz

Kosek, plenipotent Józefa Blaszyńskiego, bratanka zmarłego X. Wojciecha. W tym celu Konsystorz biskupi przeznaczył go na wikaryusza do Chochołowa. Na dokończenie świątyni czerpał z funduszu, który pozostawił ś. p. X. Blaszyński.

Kronika parafialna zanotowała w dniu 26. kwietnia 1870 r. nieszczęśliwy wypadek, który się zdarzył przy rozbieraniu starego rusztowania zewnątrz kościoła. Wskutek usunięcia się belki trzech robotników spadło. Jeden z nich zabił się na miejscu, osierociwszy żonę i dwoje dzieci; drugi uchwycił się w locie belki, umieszczonej w oknie i zawisł nad ziemią. Drżącemu od strachu przybyli na pomoc ludzie i uratowali go od roztrzaskania. Trzeci uczepił się dachu niżniego i również ocalał.

Drugi nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 9. czerwca 1870 r. Wieczorem wnieśli robotnicy pewną ilość węgla do skarbcza kościelnego, mniemając, że ogień wygaśnie w nich zupełnie. Około 10. godziny węgle się zapaliły, ogień objął deski w oknie, rzucił się na ścianę zewnętrzną. Niebezpieczeństwo było groźne; iskry padały także na wewnętrzne rusztowanie, przygotowane dla sklepienia kościelnego, wnetby je były objęły w swe ogniste języki, pożar dokonałby okropnego zniszczenia i wioskę, gęsto zabudowaną, obróciłby w perzynę. Na szczęście ludzie dość rychło spostrzegli dym, wpadli do skarbcza, ugasili płomienie. Gdyby akcja ratunkowa tylko o 10 minut się opóźniła, byłaby bezskuteczną.

Niechętni ludzie te dwa przykre wypadki ks. Koskowi przypisywali, jak to również czyni i kronika chochołowska.

Trzeba przyznać, że ks. Kosek gorliwie i w myśl ś. p. ks. Blaszyńskiego zajmował się budową, po-

usuwał i wedle możliwości ponaprawiał błędy przeciwnie planom, bo w rękach ks. Klimowskiego wykończenie świątyni na fałszywe schodziło torę. Proboszcz rachunków nie prowadził ściśle.

Z tego powodu między ks. Klimowskim a ks. Koskiem przychodziło do waśni, które ujemnie wpływały na lud. Wskutek skarg władza zabroniła ks. Koskowi spełniać funkcji kościelnych w Chochołowie i na jego miejsce przeznaczyła ks. S. Krzyściaka jako wikaryusza. Między plenipotentem a nowym wikaryuszem wybuchnął zatarg o mieszkanie na wikaryówce. Sprawa nawet oparła się o sąd.

Ponieważ ks. Koskowi utrudniano odprawianie mszy św. w kościele starym, nie chciano mu go otwierać i dawać wina, dlatego prosił Konsystorz biskupi, aby mu pozwolił poświęcić kaplicę św. Wojciecha, już ukończoną w nowym kościele i odprawiać w niej nabożeństwo.

Konsystorz odrzucił prośbę, bo nie była wniesioną za pośrednictwem urzędu parafialnego i należyście umotywowaną¹⁾.

Z czasem zabroniono mu nawet mieszkać w Chochołowie. Ks. Klimowski bowiem podejrzewał go, że mu chce połowę parafii oderwać i zostać drugim proboszczem.

Więc przebywał w Poroninie, cztery mile odległym, a mszę odprawiał w Głodówce na Orawie.

Kiedy ks. Kalisiewicz objął probostwo w Chochołowie, mianowano go znowu wikaryuszem. Z aktów Konsystorza, jak również ze skarg, pisanych ręką ks. Koska, wynika, że to był kapłan drażliwy, niespokojny. Prawdopodobnie ciągłe borykanie się z prze-

¹⁾ Odpowiedź z 1. września 1870 r. Nr. 2520.

ciwnościami i przeciwnikami uczyniły go nerwowym i podejrzliwym. Kiedy bawił na posadzie wikaryusza w Bolestawiu (1866), odwiedzali go górale i góralki, chcąc się u niego spowiadać. Przenoszono go do Olesna, to znowu do Szczucina, głównie z powodu skarg, że szerzy sidzinizm, że kobietom pozwala nauczać. O ile mogłem z aktów wymiarkować, powodem częstych zatargów była z jednej strony przesadna gorliwość ks. Koska, niehamowana regułami roztropności, gwałtowne występowanie przeciw żydom i pijaństwu, a z drugiej strony ociężałość księży w dekanacie dąbrowskim do intensywniejszej pracy, a zwłaszcza w konfesyonale. Władza dycezalna już nie wiele zważała na te pisaniny obydwóch stron zwalczających się i chowała je do aktów bez dochodzenia.

Gdy bawił w Chochołowie przy budowie, przychodziło często do scen przykrych. Przeciwnicy zwalczali go namiętnie z poduszczenia swych przewodników, a raz nawet chwycił go chłop za gardło i dusił.

Przyjaciele jego opowiadają, że w tych walkach podtrzymywała go jedynie pamięć o ks. Blaszyńskim, jego modły z drugiej krainy, a nawet ubierają tę łączność między zmarłym a żyjącym w formę wizyi i zapewniają, że istotnie pokazał mu się po śmierci pleban siidziński, pouczył, jak ma pracować i podniósł na duchu ¹⁾).

Bywa zwyczajnie tak, że tych, których się miłuje, stawia się wysoko, idealizuje, nie widzi się w nich żadnych niedoskonałości; tak też czynili z pamięcią ks. Koska jego przyjaciele. Widzieli w nim same zalety, błędy przeoczaali albo nazywali je gor-

¹⁾ W listach, do mnie pisanych, na to się powołują i takie twierdzenia stawiają.

liwością o chwałę Bożą. Są ludzie, których jedni chwalą, drudzy szkalują i błotem obrzucają.

Trzeba przyznać, że ks. Kosek był pracowitym, gorliwym i nienagannym obyczajów kapłanem, ale wytknąć mu należy brak roztropności pasterskiej. Nie dorósł wcale do miary ks. Blaszyńskiego, przejął niektóre jego zwyczaje, naśladował prace, bo był w jego szkole długie lata.

Zwolennicy odwiedzali go na nowych placówkach, nauczali lud i to przede wszystkim było powodem niechęci proboszczów do nowej szkoły, która tworzyła się wbrew ich woli. Z tego niemniej powodu szły skargi do Konsystorza tarnowskiego, który przenosił często ks. Tomasza z jednej na drugą parafię. Gdy otrzymał w Ptaszkowej filię i był już więcej samodzielnym, używał względnego spokoju Górale i góralki przybywali tutaj na kilka dni, spowiadali się wieczorami, a we dnie pracowali w polu, należąc do ekspozytury; za to otrzymywali od księdza jedzenie.

Ci, z którymi rozmawiałem w Ptaszkowej, a którzy znali ks. Koska, przychylnie o nim mówili, podnosili jego bezinteresowność, miłosierdzie, cierpliwość w ostatniej, długiej chorobie puchliny, staranność o dom boży, pilność w słuchaniu spowiedzi. On wybudował nową plebanię, która dotąd istnieje. Z tego wynika, że nadawał się do samodzielnej pracy parafialnej, ale nie miał potrzebnych warunków do harmonijnego pożycia z innymi w kapłaństwie współbraćmi.

Zmarł w Ptaszkowej 9. września 1890 r.¹⁾ Dla

¹⁾ Urodził się w Trzebni, dycezyi krakowskiej w r. 1819, wyświęcony na księdza w 1851 r. Miał przy śmierci 71 lat życia, 39 kapłaństwa.

Chochołowa położył zasługi, dokończywszy kościoła, który był umiłowaniem dziełem ś. p. X. Wojciecha.

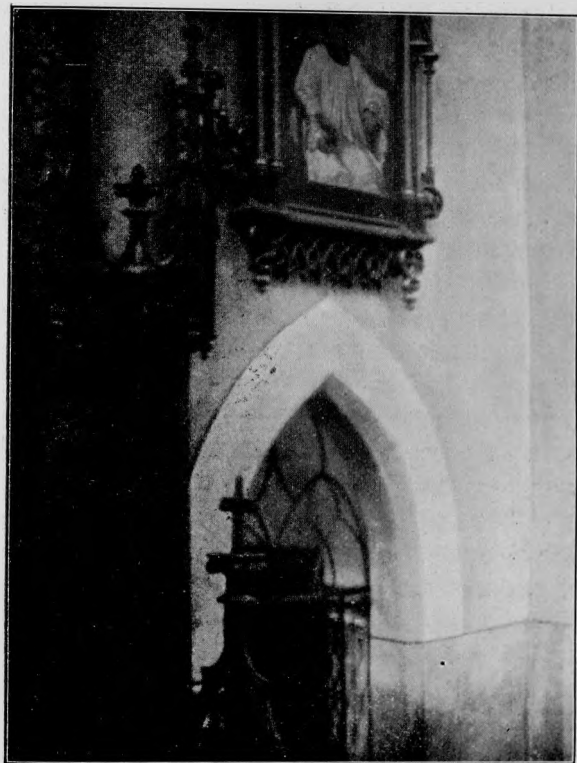
Gotyk ten przynosi chlubę Feliksowi Księżarskiemu, który restaurował w Krakowie bibliotekę Jagiellońską i zbudował piękną kaplicę św. Bronisławy, prawie u stóp mogiły Kościuszki.

Przypatrzmy się bliżej świątyni chochołowskiej, której facyata z trzema oknami i trzema drzwiami spływa się z wieżą czworoboczną o trzech piętrach. Ośmioboczny szczyt piramidalny kończy wieżę kościoła, pokrytego blachą miedzianą. Po jednej stronie krzyżowej nawy od południa znajduje się kaplica św. Wojciecha, a od północy tych samych rozmiarów zakrystya. Skarpy, facyata, wieża i wszystkie filary wewnątrz kościoła, w liczbie sześciu, są z ciosowego kamienia, łamanego w Witowie obok Dunajca, tuż przy moście, prowadzącym do Dzianisza, Mury kościelne zbudowano z nieregularnych kamieni wapiennych. Cegły użyto tylko do sklepienia, którego żebra czyli żyły są z kamienia porowatego jak gąbka czyli martwicy, którą także łamano w Dzianiszu.

W krypcie grobowej pod kaplicą św. Wojciecha mają kiedyś spocząć zwłoki fundatora, gdy na ich przeniesienie pozwoli władza duchowna i świecka.

W kościele pomieścić się może wygodnie około 4 tysiące ludzi.

Niektórzy pragnęli, aby ta nowa okazała świątynia stanęła na miejscu wynioślejszem, gdzie dziś jest nowy cmentarz na drodze do Cichego, ale większość oświadczyła się za placem tuż przy starym kościele ze względów praktycznych, aby uniknąć wicherów, a również dlatego, że nie potrzeba było kupować gruntu pod budowę. Zapewne świątynia na wyższem miejscu podnosi tem łatwiej myśl ku Bogu



Wejście do kaplicy św. Wojciecha

i uderza oko z daleka. W dawnych przeto czasach wybierano wzgórze na budowę kościołów i nie liczo się tyle z praktycznymi względami.

Kaplicę św. Wojciecha utworzył ks. T. Kosek ze skarbcza, którego tu wcale nie potrzeba, bo niema w nim co przechowywać. A zresztą w wieży znajduje się w tym celu odpowiedni sklep. Ścianę przeciwną drzwiom kaplicy zajmuje ołtarz z dwoma obrazami, przedstawiającymi męczeństwo św. Tomasa Ap. i św. Wojciecha, które są dziełem Walerego Eliasza z Krakowa; on również wykonał freski w tej kaplicy 1871 r., z których jeden przedstawia św. Wojciecha, nauczającego lud zgromadzony, a drugi św. Jacka, patrona kościoła, polecającego Najśw. Pannie, trzymającej na rękach Dzieciątka Jezus, tę nową świątynię i jej fundatora ks. Blaszyńskiego. Freski te stanowią prawdziwą ozdobę domu bożego, a właściwie kaplicy.

Sklepienie jej jest błękitne ze złożonemi gwiazdami, posadzka marmurowa. Sklepienie kościelne pomalowane jest tonem kamiennym, a zworniki ubarwione różnymi monogramami, datami i symboliką. Szczytnice skarpowe jak i wieżyczek zewnętrznych są dość ciężkie i niezgrabne, bo się nie trzymano rysunków p. Księżarskiego, tylko je ciosano po swojemu, bez smaku estetycznego. Podobnego wandalizmu dopuszczono się na facyacie i oknach wieżowych. Również sygnaturkę bez planu zbudowano. Koronka wieżowa (na szczycie dachu) jest brzydka, krzyż również nie jest gotycki, ale renesansowy. Figury św. Jacka i św. Wojciecha, które zdobią szczyty bocznych facyat w nawie krzyżowej, są bez proporcji i artystycznej wartości. Usunięcie tych błędów pociągnęłoby znaczne koszty. Również ja-

skrawe smarowiło ciosów wieżowych było niepotrzebne i nie najlepiej świadczy o guście ks. Klimowskiego, z którego polecenia tej babraniny dokonano.

Czasem można słyszeć twierdzenie, że świątynia chochołowska przypomina stylem kościół Maryacki w Krakowie. Podobieństwo chyba o tyle zachodzi, że obydwie świątynie są w stylu gotyckim.

Skarpy południowe kościoła służą Chochołowianom za kompas; jeśli słońce nie rzuca cienia ani w lewo, ani w prawo na ścianę przyległą, to wtedy jest południe, co można stwierdzić z zegarkiem w rękę.

Świątynię tę pod wezwaniem św. Jacka konsekrował 29. lipca 1886 r. X. kardynał Albin Dunajewski, książę biskup krakowski.

Na zakończenie rozdziału powyższego i dla charakterystyki przytoczę z listu ¹⁾ ks. Jana Piaskowego jeszcze słowa o ks. Blaszyńskim: „Zdziałał on dużo, bardzo dużo dla rozbudzenia życia katolickiego. Uratował, zbawił wiele dusz swą nauką i spowiedziami. Nie był on kaznodzieją wedle zasad homiletyki, ale był niepospolitym katechetą, kapłanem z zaparciem i poświęceniem. Pełen prostoty ewangelicznej, umiał trafić do duszy chłopskiej, a przez życie ascetyczne utwierdzał w prawdach przez siebie głoszonych. Był to wzorowy kapłan i dlatego wyrażam cześć i wdzięczność Autorowi dziełka, że zajął się jego życiem i wyciągnął go po pięćdziesięciu latach na światło dzienne. „Wychwalajmy męża chwalebne w rodzaju swoim“. Niech będą miani godnymi podwójnej czci kapłani, którzy w słowach i czynach są dzielni.

Duszpasterze poznali na ks. Blaszyńskim, że lud

¹⁾ Z 27. lipca 1913 r.

nasz pożąda słowa bożego i zaczęli go więcej naśladować. Dziś nie brakuje żarliwych katechetów i gorliwych spowiedników, nie brakuje kazań, nauk spowiedzi. Uczymy i miewamy kazania często, w każdą niedzielę i święto i przy innych okolicznościach rzucamy nasienie słowa bożego. Ale niestety, nie spotykamy się ani z tą ciekawością, ani z tym zapałem ani z podobnymi skutkami pracy naszej. Może i w nas poniekąd wina, bo nie prowadzimy życia podobnego, tak umartwionego, jak zmarły przed 47 laty apostoł Podhala. Ale winy należy szukać i w ludzie. „Miły mój utył i począł wierzgać“. Potomkowie tych samych górali nie zapalają się wcale do nauk katechizmowych, mało czytają książek religijnych, mało myślą i zastanawiają się nad tem, co słyszą. Spustoszeniem wielkiem spustoszona jest ziemia, bo nie masz ktoby rozważał w sercu. Każdy pokrywa swe lenistwo duchowne czczemi wymówkami: Nie mam czasu, nie mam pamięci; a księdza, żądającego katechizmu, nazywa się „uwziętym“, „niepojętym“, „wykrętaczem“. Dlatego cóż dziwnego, że tyle niewiadomości religijnej między ludem górskim? Cóż dziwnego, że tyle występków krzewi się wśród naszego ludu, że aż wstyd; wszak to nasi parafianie, potomkowie przezacnych praojców!

Musimy przeto wołać z Apostołem: „Rozbudź się, który spisz, a oświeci cię Chrystus“ 1).

Jeszcze niektóre szczegóły więcej bibliograficzne, dotyczące osoby ks. Blaszyńskiego. Ktoby pragnął więcej ich zebrać, należałoby odbyć wędrowkę na Podhału, rozmówić się ze starszymi ludźmi w okolicach Sidziny, Chochołowa, zbaćdać pilnie kroniki

1) Tu koniec cytatu X. Piaskowego.

parafialne w kilku dekanatach górskich dycezyi krakowskiej i tarnowskiej, następnie przejść się po Orawie, zasięgnąć wiadomości u Słowaków, którzy przepadali za ks. Wojciechem. W rękach ludu tamtejszych okolic zobaczylibyśmy nie tylko litanię i godzinki, ale również spisane nauki katechizmowe.

W litanii, ułożonej na wzór aprobowanych przez Kościół i używanych w nabożeństwach, jest skreślone wiernie życie zmarłego plebana siłzińskiego w najważniejszych momentach, podana jest charakterystyka jego dokładna i wymienione są najważniejsze cnoty w krótkich wezwaniach i prośba, aby się wstawiał i modlił za ludem katolickim. Autor i czciciel ks. Wojciecha, który zebrał i ułożył te wezwania, pochodził z gminu; znać to w wyrażeniach rzeczonej litanii. Dość często napotka się ją w rękach górali i góralek koło Chochołowa. Tu prawdopodobnie jej początek; w odpisach krąży dość daleko i szeroko na Podhalu.

Godzinki o ks. Wojciechu i ku jego czci posiadają formę i rozkład godzinek o Niepokalanem Poczęciu, a więc są tam hymny na Jutrznię, Laudes, Prime, Tercję, Sekstę, Nonę, Nieszpory, Kompletę, Ofiarowanie, z wierszami, responzoryami i modlitwą.

W hymnach, wierszem pisanych, uwypatnione są ważniejsze szczegóły z lat jego młodocianych, studenckich, kapłańskich, jego gorliwość w nauczaniu katechizmu, słuchaniu spowiedzi, budowa kościoła w Chochołowie, kradzież pieniędzy, przesładowanie za życia i cierpienia, tragiczna śmierć przez spadającą belkę i nieudała egzorta nad świeżą mogiłą. Wiersze przeważnie słabe, częstochowskie, wskazują na domorosłego poetę góralskiego. Natomiast wiersze i odpowiedzi są dobrze cytowane

z Pisma św. i należycie dobrane do usposobienia i życia ks. Wojciecha, co by naprowadzało na wniosek, że tu któryś z księży przyjaciół był czynny, może ks. Petruszka z Orawy, lub który inny.

I te godzinki również w odpisach krążą na Podhalu, jak się sam przekonałem i słyszałem od znajomych.

Są także pieśni ku jego czci, których autorką jest Agnieszka Rał, pobożna, nieżyjąca już góralka, córka duchowna zmarłego. Formą przypominają te rymy niektóre pieśni o Męce Pańskiej; zresztą nie posiadają wybitniejszej wartości, ani ze względu na treść, ani formę. Mam niektóre w odpisie. Z tych notatek widać, jak potężny wpływ miał pleban siłczyński na serce ludu. Te utwory są dowodem wdzięczności i miłości ku swemu szlachetnemu nauczycielowi i niezmordowanemu spowiednikowi.

Spotkałem się tu i ówdzie z zeszytami także, gdzie w pytaniach i opowiedziach notowali sobie górale dla pamięci nauki czyli pacierze siłczyńskie. Są w nich braki, opuszczenia, ślady, że pamięć zawiodła w kilku miejscach. Niektóre porównania są oryginalne, zastosowane do pojęcia ludu i wiernie spisane. Z tych zapisków można wnioskować, jak się góralom podobały nauki jego, kiedy je tak skwapliwie na papier przelewali. Nie stało już ks. Wojciecha, a jeszcze po wioskach Podhala zbierały się w wolnym czasie większe lub mniejsze gromadki i odczytywały notatki, dysputowały, pouczały się w prawdach wiary i zachęcały do cnoty. Tu i ówdzie przebija się trochę surowość z tych nauk. Sam ks. Blaszyński ostro prowadził życie; pełen zaparcia, zapału i ognia świętego, przypominał starych Proroków biblijnych. A gdy się zważy, że wówczas,

kiedy on się kształcił i uczył teologii, żył i pokutował wśród kleru francuskiego Jansenizm, że jego echa odbijały się słabiej lub mocniej w seminarjach austriackich, łatwo sobie wytłumaczymy, dlaczego niektóre zdania i zasady moralne ks. Blaszyńskiego tchną z lekka pewną surowością, twardością, czy rygoryzmem. A można to również pojąć i usprawiedliwić, kiedy się zwróci bacniejszą uwagę na różne występki, panujące wśród ludu ciemnego i wolność obyczajów, niemal powszechną, wśród kleru współczesnego. Trudno się dziwić, że na widok złego z ust tego ludowego kaznodziei i nauczyciela padały ostre gromy i surowsze żądania, mające na celu zatamowanie potoku złego.

Obszerniejsze nauki, które posiadam, wprawniejszą ręką przelane na papier, podają dużo materiału naukowego i są przeznaczone dla rozwiniętych umysłów. Nie przedstawiają jednak większej literackiej wartości i w tej formie nie nadawałyby się do druku, choć ksiądz zadał sobie dużo pracy, aby je zebrać i spisać. Zyskały, prawda, na logicznym rozkładzie, ale straciły na świeżości i oryginalności, którą się odznaczał w nauczaniu ks. Wojciech Blaszyński. Posiadam także zbiorek nauk siidzińskich, spisany ręką Słowaka z Orawy, widocznie gorliwego słuchacza i wielbiciela plebana siidzińskiego. Ktoby miał czas, mógłby daleko więcej zebrać jeszcze podobnych zapiszków, a wszystkie są żywym pomnikiem, że istotnie apostołem i misyonarzem dotąd niezapomnianym był ks. Wojciech na Podhalu i Orawie, że wpływ jego rozciągał się szeroko i daleko na równiny, brzegi Dunajca i Powiśle.

Pilny zbieracz pamiątek mógłby dużo także zebrać koło Chochołowa drobnych przedmiotów, które

lud przechowuje jakby cenne relikwie, chusty pocierane o zwłoki jego, skrzepłą krew jego, zachowaną w płótnie, książki, przezeń rozdawane i t. d.

Ktoś powiedział, a zdanie to dość często powtarzane, że ksiądz Blaszyński w obecnej dobie, kiedy duchowieństwo przeważnie jest światłe, odznacza się gorliwością i pracowitością w szkole, na ambonie i konfesyonale, kiedy i poza kościołem na polu społecznem wiele dobrego działa, zniknąłby może zupełnie i nie posiadałby tego uroku i siły magnetycznej, przyciągającej i porywającej lud, jak było w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku i w pierwszych latach drugiej jego połowy.

Przyznaję, że jest w tem dużo prawdy, — ale niezupełna. Bo i dzisiaj ascetyczna postać proboszcza sidzińskiego, jego żelazna wola, mrówcza pracowitość i apostołska gorliwość wybiłaby się ponad tłumy godnych i pracowitych współbraci w stanie kapłańskim. Jak św. Leonarð z Portu Maurycygo, św. Jan Kapistran, św. Wincenty Fereryusz, Bertold z Regensburga, X. Skarga, X. Antoniewicz odbijaliby i dzisiaj i górowali nad współczesnymi kaznodziejami i misyonarzami, to samo i o księdzu Blaszyńskim można powiedzieć. Winować go nie można, że go nie pojęli wszyscy, że lud czasem skrzywił jego zasady, że stawał się uparty, że jednostki, nieliczne zresztą, odznaczały się pychą i pewną zaściankowością, separatyzmem, a poniekąd może i fanatyzmem. Przyczyny tego zjawiska szukać należy również w obozie przeciwników ks. Wojciecha, często nieumiarkowanych, nieroztropnych, którzy nie umieli łagodzić, ale przeciwnie, zaostrozali różnice, wywoływali zacietrzewienie.

Spodziewam się, że ktoś później dokładniej i le-

piej, gruntowniej i wierniej naszkicuje tę postać, znalazłszy więcej źródeł, niż ja ich miałem pod ręką.

Przyznaję, że ta praca sprawiła mi wiele pociechy duchowej. Wpatrywanie się przez dłuższy czas w życie zasłużonych i cnotliwych mężów prowadzi do głębszego ich poznania i umiłowania, bo się odkrywa w nich dużo pociągających stron, które uchodzą uwagi pobieżnego widza. Ks. Blaszyński to piękna kolumna prawdy, to świecznik bogaty, rzucający światło szeroko poza Babią Górę. Można doń zastosować w pewnym zakresie słowa Pisma św., które wyrzekł papież Klemens VIII. o św. Franciszku Salezym: „Synu, pij wodę z cysterny twojej i wody płynące ze studnicy twojej. Niech ściekają źródła twoje z domu, a na ulicach wody twe rozdzielaj“.¹⁾

Niechże ta kolumna i świecznik jasny pociąga do naśladowania polskich kapłanów, a prace ich niech się cieszą podobnem powodzeniem, niech górale, lachy, mazury znajdą w nich żarliwych ojców i opiekunów, jakim był pleban z cichej, nieznanej przedtem Sidziny.

Wdzięczność i wyrazy uznania niech przyjmą ode mnie wkońcu ci współbracia, którzy mi dopomagali w zbieraniu materiałów i zachęcali do napisania tej książki. Niech te karty będą dla nich pociechą, a także wyrazem wdzięczności za to, że ks. Wojciech wychował ich rodziców, zaprawił do wiernej służby bożej i podniósł w ich oczach tak wysoko stan kapłański. To bowiem było następnie powodem nowych powołań do służby ołtarza wśród górali, lachów i wielu mazurów.

¹⁾ Przyp. 5, 15, 16.

Niech wreszcie te karty sprawią pociechę tym wszystkim, w których sercach i umysłach tkwi pamięć o ks. Blaszyńskim, którzy go znali osobiście lub o nim słyszeli z opowiadania starszych, rodziców, krewnych czy znajomych.

Przymioty umysłu i serca ś. p. Wojciecha zjednały mu przyjaciół nieobłudnych, jak niemniej niepospolitą przed Panem zasługę. Można do niego bez przesady odnieść słowa Malachiasza Proroka; „Zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego; w pokoju, a prawości chodził ze mną, a mnogich odwiódł od nieprawości. Bo wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ Aniołem Pana zastępów jest“.¹⁾

¹⁾ Mal. 2, 6—7.

SPIS RZECZY:

Przedmowa	1
I. ROZDZIAŁ. Z historii Chochołowa. — Początek wsi. — Znaczenie sołtysów. — Duszpasterstwo aż do utwo- rzenia parafii. — Lasy tamtejszych okolic nabywają górale. — Niecne postęпки barona Borowskiego. — Proces górali. — Ogólny rzut oka na Podhale . . .	5
II. ROZDZIAŁ. Rodzina Blaszyńskiego. — Jego lata dzie- cięce i szkolne. — Studya na Węgrzech. — Powrót do domu. — Teologia. — Z dziejów dycecyi tarnow- skiej. — Biskup Ziegler. — Świącenia	19
III. ROZDZIAŁ. Ks. Blaszyński w Makowie. — Parafia makowska. — Usposobienie jego. — Sposób przema- wiania do ciemnego ludu. — Przeniesienie do Siðziny. — Żał ludu	46
IV. ROZDZIAŁ. Z przeszłości Siðziny. — Irlandya i śluby wstrzemięźliwości. — Stan moralny parafii. — X. Woj- ciech wśród pasterzy. — Przy boku proboszcza Stram- skiego. — Na probostwie w Sidzinie. — X. Biskup Wojtarowicz. — Walka z pijaństwem. — Kazania od- pustowe. — Przemiana obyczajów. — Jego sposób pasterzowania. — Zeznania współczesnych Sidzinian. — Uznanie szlachcica. — Wyjątki z niedrukowanego ne- krologu. — Nie troszczy się o rzeczy ziemskie . . .	58
V. ROZDZIAŁ. O naukach siðzińskich i mniemanej sekcje Siðziniarzy. — „Czas“ i artykuł X. Dr. Inf. Bąby. — Jak powstała szkoła tak zwanych Siðziniarzy. — Na- uczanie przez świeckich zgodne z duchem Kościoła. — Zła wola. — Mniemane zasady i obyczaje Siðzinia- rzy. — X. dziekan Ciesielski. — Obrona X. Heera. — Apologia własna X. Blaszyńskiego. — Komisye. — Kon- systorz tarnowski usprawiedliwia X. Blaszyńskiego. — X. M. Leśniak	82

- VI. ROZDZIAŁ. Budowa kościoła w Chochołowie. — Potrzeba nowej świątyni. — Ubóstwo ludu. — Powstanie chochołowskie. — Układy z ks. prof. Wilczkiem. — Poświęcenie kamienia węgielnego. — Wikarzy w Si-
 dzinie. — Ks. Kosek. — List ks. Blaszyńskiego z r.
 1861 115
- VII. ROZDZIAŁ. Osierocenie parafii chochołowskiej. — Ubiega się o nią X. Blaszyński. — Intrygi przeciw niemu. — Otrzymuje prezentę X. Klimowski. — Zawieść nowego proboszcza i skargi. — niesłuszny dekret konsystorski. — Kradzież pieniędzy. — Wizyta biskupia i dekret reformacyjny. — Nowe ciernie i krzyże w życiu X. Blaszyńskiego 133
- VIII. ROZDZIAŁ. Nauki X. Blaszyńskiego. — Co mają czynić dla zbawienia swego wierni. — X. A. Heer i jego wyznanie. — Wspomnienie X. J. Piaskowego z lat pacholących. — Jak prowadził lud X. Blaszyński. — O dziewictwie przemowa. — Jak wyczerpywał wszelką sposobność do nauczania. — Przestrogi dla matek. — O weselach. — Jedni drugich mają zachęcać do dobrego. 164
- IX. ROZDZIAŁ. Źródła niechęci. — Pisma konsystorskie. — Komisya dziekańska. — Przeniesienie X. Koska. — Skarga X. Klimowskiego. — Smutne przecucia. — Śmierć nagła. — Smutek ludu. — Pogrzeb. — Mowa O. Brzozowskiego. 192
- X. ROZDZIAŁ. Wrogowie upokorzeni. — Przełożenie zwłok do nowej trumny. — Opowiadania naocznych świadków tej sceny. — Broszura drukowana o życiu X. Blaszyńskiego i walka przeciwko niej. — Pochwały urzędowe po śmierci. 217
- XI. ROZDZIAŁ. Cnoty X. Blaszyńskiego. — Gorliwość w nauczaniu. — Ksiądz Antoniewicz i X. Blaszyński. — Patron jego św. Wojciech. — Żywa wiara, ufność, miłość Boga i bliźniego, cierpliwość. — Nadzwyczajne łaski. — Pokora jego. 235
- XII. ROZDZIAŁ. Dokończenie kościoła chochołowskiego. — Nieszczęśliwe wypadki. — X. Tomasz Kosek i jego charakterystyka. — Opis kościoła. — Uwagi bibliograficzne. — Domówienie. 259

48, - 4299/25

SPIS RYCIN:

Ks. W. Blaszyński, prob. w Siðzinie.
Stary kościół w Chochołowie.
Plebania w Chochołowie.
Dom Blaszyńskich w Chochołowie.
Wnętrze domu Blaszyńskich w Chochołowie.
Figura św. Jana Nepom. koło domu Blaszyńskich.
X. Biskup Janowski.
X. Biskup Ziegler.
X. Biskup Pischtek.
X. Biskup Zacharyasiewicz.
X. Biskup Wojtarowicz.
Widok Makowa.
Kościół parafialny w Makowie.
Ks. Blaszyński, jako wikaryusz w Makowie.
Kościół w Siðzinie.
Kmietowicz.
Jan Kanty Andrusikiewicz.
X. Biskup Józef Alojzy baron Pukalski.
X. Inf. Marcin Leśniak.
X. Kanonik Mika.
XX. Profesory Semin. tarn. około r. 1860.
Nowy kościół w Chochołowie.
Płyta na grobie Ks. Blaszyńskiego.
Dom Blaszyńskich w Chochołowie.
Nowy kościół w Chochołowie.
Ks. Tomasz Kosek.
Ks. Kanonik Dr. Michał Król.
Wejście do kaplicy św. Wojciecha.

